

Jeden mroczny sekret. Jeden potworny akt zemsty.
Finał, którego nie przewidzi nikt.



FILIA
MROCZNA
STRONA

OBCE DZIECKO

Rachel Abbott

Mistrzowski thriller, sensacja rynku wydawniczego

OBCE DZIECKO

Rachel Abbott

Przełożył
Jacek Konieczny

FILIA

Prolog

Jeszcze dziesięć minut i wróci bezpiecznie do domu.

Caroline Joseph westchnęła z ulgą na myśl o tym, że długa podróż wkrótce dobiegnie końca. Nie lubiła jeździć nocą, nie czuła się wtedy pewnie. Miała poczucie, jakby każda para zbliżających się z naprzeciwka świateł przyciągała ją do siebie. Kiedy ich biały blask rozświetlał wnętrze samochodu, zaciskała mocniej ręce na kierownicy, starając się nie zboczyć z kursu.

Była już tak blisko. Nie mogła się doczekać, kiedy przygotuje Natashy ciepłą kąpiel, zaparzy jej kubek gorącej czekolady i utuli do snu. Resztę wieczoru będzie mogła poświęcić Davidowi. Caroline zauważyła, że coś go trapi i miała nadzieję, że jeśli położą Natashę do łóżka i usiądą razem przed kominkiem z lampką wina, być może uda jej się wyciągnąć od niego, w czym rzecz. Na pewno chodziło o jakieś sprawy zawodowe.

Zerknęła w lusterko na swoją ukochaną córeczkę. Tasha miała sześć lat – a dokładnie sześć i trzy czwarte, jak sama się lubiła chwalić – choć za sprawą drobnej sylwetki wyglądała na młodszą. Jasne włosy opadały jej delikatnymi falami na ramiona, raz po raz ciepłe światło latarni ulicznych wydobywało z mroku jej łagodne rysy. Dziewczynka miała zamknięte oczy, a Caroline uśmiechnęła się, widząc błogość na twarzy swojego dziecka.

Tasha cały dzień spędziła w typowo dla siebie pogodnym humorze, bawiąc się ze swoimi młodszymi kuzynami. Spotkanie odbyło się zgodnie z poleceniem dziadka, który zadekretował wcześniej – jak to miał w zwyczaju w różnych sprawach – że Caroline i jej rodzeństwo wraz z rodzinami mają przybyć do niego na przedświąteczny obiad. Jak zwykle wszyscy go posłuchali, wypełniając teraz dom. Wszyscy, poza Davidem.

Już za chwilę Caroline dotrze do skrzyżowania prowadzącego w stronę ich domu. Zerknęła po raz ostatni na Natashę. Wiedziała, że kiedy zjedzie z głównej drogi i zostawi za sobą jasno oświetlone wystawy sklepowe i wysokie latarnie, tył samochodu pograży się w mroku. Dziewczynka przespała większą część podróży, ale zaczynała się budzić.

– Tasho, wszystko w porządku? – zapytała Caroline.

Mała, jeszcze nie w pełni obudzona, wymamrotała coś w odpowiedzi, przecierając oczy. Caroline się uśmiechnęła. Zwolniła nieco i zmieniła bieg przed zakrętem. Zostało jej jeszcze do pokonania kilka mil pograżonymi w ciemności, wąskimi, obsadzonymi żywopłotem drózkami. Potem będzie mogła odpocząć.

Znów pomyślała o Davidzie i poczuła przyływ irytacji. Wiedział, że nie cierpiała jeździć po zmroku, więc mógł się poświęcić – jeśli nie dla niej, to przynajmniej dla córki. Obie się za nim stęskniły.

Uwagę Caroline przykuł nagły ruch z lewej strony. Z łomoczącym sercem obróciła głowę. Sowa przeleciała nisko nad żywopłotem. Biała pierś ptaka, wydobyta z mroku przez snop światła z reflektorów, rozbliła na tle czarnego nieba. Caroline odetchnęła głęboko.

Była bezkسیęcowa noc, na czarnym asfalcie drogi prowadzącej do ich domu połyskiwały drobinki lodu. Caroline się wydawało, że wszystko wokół niej zamarło, jakby cały świat się zatrzymał, a po zniknięciu sowy jej samochód był jedyną rzeczą będącą w ruchu. Gdyby otworzyła okno, nie usłyszałyby żadnego dźwięku, poza cichym szumem silnika. Ani przed nią, ani za nią nie było widać żadnych świateł i przez chwilę się bała, że ulegnie

lękowi przed ciemnością. Pochyliła się i włączyła radio, ustawiając głośność na niskim poziomie. Radosna atmosfera żelaznego zestawu bożonarodzeniowych piosenek ukoili jej nerwy. Wiedziała, że niedługo będzie miała ich serdecznie dość, jednak w tym momencie ich wesoła pospolitość pozwoliła jej się uspokoić.

Uśmiechnęła się na dźwięk dzwonka telefonu leżącego na fotelu obok. Przekonana, że to David chce się dowiedzieć, kiedy dotrą do domu, zerknęła tylko na komórkę i dopiero w ostatniej chwili zauważyła, że połączenie wykonano z zastrzeżonego numeru. Przesunęła palcem po ekranie, odrzucając połączenie. Dzwoniący będzie musiał poczekać, aż dojedzie na miejsce. Trzymając kierownicę jedną ręką, a drugą odkładając telefon, pokonała ostry zakręt. Samochód wpadł w lekki poślizg na oblodzonej jezdni. Na chwilę zdjął ją lęk, na szczęście auto zaraz odzyskało przyczepność. Odetchnęła z ulgą.

Pokonała ostrożnie kilka następnych zakrętów, ale napięcie opadło z niej dopiero wtedy, gdy dotarła do krótkiego odcinka prostej drogi. Po obu stronach jezdni biegły głębokie rowy, za którymi wznosił się wysoki żywopłot. Caroline pochyliła się, wpatrzona w mrok. Reflektory wychwyciły jakiś głębszy cień, coś znajdowało się przed nią na jezdni. Delikatnie przyhamowała i wrzuciła niższy bieg.

Do przeszkody zbliżała się na dwójce. W końcu z przerażeniem rozpoznała sylwetkę innego samochodu, rozkraczonego w poprzek drogi, z przednimi kołami w rowie po prawej stronie. Wydawało jej się, że dostrzega w środku cień, jakby ktoś leżał na kierownicy.

Caroline z bijącym sercem sunęła w stronę samochodu. Nacisnęła przycisk opuszczający szybę. Ktoś mógł potrzebować pomocy.

Ponownie zadzwonił telefon.

W pierwszym odruchu chciała go zignorować, ale pomyślała, że jeżeli faktycznie zdarzył się wypadek, konieczne może być wezwanie karetki. Porwała telefon z fotela i odebrała. Zauważyła, że drży jej ręka.

– Tak?

– Caroline, jesteś już w domu?

Głos wydał się jej znajomy, ale nie potrafiła go zidentyfikować. Nie spuszczać oczu z przeszkody na drodze, zatrzymała samochód i odpięła pas.

– Jeszcze nie. A o co chodzi? Kto mówi?

– To bez znaczenia. Posłuchaj uważnie. Niezależnie od sytuacji, nie zatrzymuj samochodu. Cokolwiek się stanie, pod żadnym pozorem nie zatrzymuj samochodu – mówił pośpiesznie przyciszonym głosem. – Wracaj do domu. Wracaj prosto do domu! Słyszysz?

Panika bijąca z głosu rozmówcy współgrała z niepokojem, który coraz bardziej ogarniał Caroline. Zawahała się.

– Ale na drodze przede mną stoi samochód i chyba ktoś jest w środku. Może zasłabł albo jest ranny. Dlaczego mam się nie zatrzymywać? Co się dzieje?!

– Po prostu mnie posłuchaj, Caroline. Nie wysiadaj z samochodu. Dodaj gazu, wymini tamto auto i nie zatrzymuj się, niezależnie od tego, kogo albo co zobaczysz. Po prostu tak zrób.

W jego głosie słychać było napięcie, pośpiech. Caroline poczuła, że żołądek podchodzi jej do gardła. Co się dzieje? Zerknęła w lusterko wsteczne i podjęła decyzję. Rzuciła komórkę na fotel pasażera i obiema rękami chwyciła kierownicę. Stojący samochód był długi, miał niskie zawieszenie i zajmował ponad połowę jezdni. Zarył nosem w rowie, tylne koła wisiały w powietrzu. Musiała spróbować.

Wcisnęła gaz do dechy. Koła zaczęły się ślizgać na oblodzonej jezdni, na szczęście zachowały przyczepność. Odbiła w lewo. Zahaczyła o nasyp pod żywoplotem, aż samochód niebezpiecznie się przechylił. Szarpnęła kierownicę z powrotem w prawo, auto zeskokczyło ze wzniesienia i ustawiło się w poprzek drogi. Caroline skrzyła kierownicę w lewo, żeby wyrównać. Silnik zawył, gdy dodała gazu.

Chwilę potem poczuła, że wpada w poślizg. Kręciła rozpaczliwie kierownicą to w jedną, to w drugą stronę, lecz samochód nie reagował. Jezdnię pokrywał lód, czarny w ciemności, a ona jechała za szybko. Pamiętała, że powinno się skręcać zgodnie z kierunkiem poślizgu, lecz nie wydawało się jej to właściwe.

W głowie zaświtało jej imię. Nagle uświadomiła sobie, kto do niej dzwonił. Tylko dlaczego on? Zawołała jego imię, choć wiedziała, że teraz już w żaden sposób jej nie pomoże. Spojrzała w lusterko wsteczne, gdzie na pogrążonym w mroku tylnym siedzeniu dostrzegła jedynie szeroko otwarte, przerażone oczy Natashy.

Wdusiła hamulec, ale nic się nie stało. Samochód sunął bezwładnie w bok. Uderzył w nasyp, przechylił się i zaczął koziółkować. Skosił żywoplot i wpadł do rowu. Połamane ciało Caroline znieruchomiało, wyrzucone do połowy przez otwarte okno.

*

Policjant jechał wąskimi drogami, rozkoszując się chwilą spokoju, o którą tak trudno było przed Bożym Narodzeniem. Anonimowy rozmówca przekazał informację o samochodzie leżącym w rowie gdzieś w okolicy, rzekomo nie potrafił podać dokładnej lokalizacji wypadku. Policjant miał nadzieję, że to po prostu jakiś idiota zostawił auto na poboczu z powodu braku benzyny albo usterki. Miał serdecznie dość zajmowania się pijanymi uczestnikami imprez świątecznych, a wyjaśnianie sprawy nieszkodliwego, porzuconego na poboczu samochodu powinno zająć mu sporo czasu, może nawet do końca zmiany.

W pewnej chwili zaczęło do niego docierać, że ten optymizm był nieuzasadniony. Wszystko z powodu świateł. Nikt nie zostawia samochodu na poboczu z włączonymi światłami, tymczasem przed sobą miał nieruchome białe reflektory oświetlające nagie przydrożne drzewa. Kiedy podjechał bliżej, jaskrawe snopy światła niemal zupełnie go osłepiły. Osłaniając oczy wierzchem dłoni, zbliżał się z największą ostrożnością, na wypadek gdyby na jezdni leżało ciało. Zatrzymał się dwadzieścia metrów od nieruchomego samochodu i wyłączył silnik.

Od razu zrozumiał, że jest źle. Samochód leżał na dachu, maską oparł się o niewielkie wzniesienie. Jednak przeraził go nie sam widok, lecz towarzyszący mu dźwięk. W ciszy zalegającej nad wiejską okolicą rozbrzmiewał delikatny warkot silnika, tworząc subtelny podkład do charakterystycznej melodii *White Christmas* Binga Crosby'ego. Spokojna muzyka ulatywała w mroźne powietrze przez otwarte okno, z którego wystawała głowa kobiety pod tak nieprawdopodobnym kątem, że policjant z daleka widział, że ona nie żyje.

Ruszył powoli w stronę przewróconego auta, żeby zgasić silnik, a tym samym wyłączyć muzykę. Odetchnął głęboko. Najwyraźniej miał do czynienia ze zwykłym, nawet jeśli tragicznym w skutkach wypadkiem drogowym. Sięgnął po radio.

Czekając na przybycie pogotowia, które i tak miało jedynie potwierdzić to, co sam wiedział, policjant zamknął drogę dla ruchu, wezwał ekipę specjalizującą się w oględzinach miejsc wypadków oraz zlecił sprawdzenie numerów rejestracyjnych

samochodu w policyjnej bazie komputerowej, żeby ustalić jego właściciela. Z bagażnika radiowozu wyjął potężną latarkę i z jej pomocą obejrzał dokładnie jezdnię oraz ciągnące się wzdłuż niej rowy w poszukiwaniu rannego pasażera, który mógł wypełznąć z samochodu, albo przeszkody, która zmusiła kierowcę do wykonania gwałtownego skrętu. Nie znalazł niczego. Droga była pusta.

Policjant poczuł ulgę, gdy ciszę zakłóciły dźwięki zbliżających się syren, kilka minut później na miejsce wypadku dotarła karetka, oświetlając zbliżającego się ostrożnie rowerzystę.

Mężczyzna zsiadł z roweru w pewnej odległości od rozbitego samochodu. Policjant podszedł do niego.

– Przykro mi, ale musi pan zawrócić.

– Oczywiście. Próbuję tylko dojechać do domu.

– Rozumiem, niestety w tej chwili nie mogę pana przepuścić tym odcinkiem drogi.

Rozumie pan z pewnością dlaczego.

– Czy komuś się coś stało? To chyba jest samochód Caroline Joseph. Mam rację? – zapytał rowerzystę.

– Na tę chwilę nie mogę tego potwierdzić.

Mężczyzna wyciągnął głowę i spojrzał przez ramię policjanta, przyglądając się uważnie samochodowi.

– Czy to ona? Mój Boże! Nie żyje, prawda? – Z otwartymi z przerażenia ustami spojrzał na policjanta. – Biedny David. Jej mąż. Będzie zdruzgotany.

Policjant nie skomentował słów mężczyzny. Czekać na posiłki, mógł jedynie zatrzymać rowerzystę jak najdalej od miejsca wypadku, ale z tej odległości głowa kobiety była aż nadto widoczna.

– Nie jechała z nią przypadkiem Natasha? – zapytał rowerzystę, drżącym głosem. – Jej córka? Uroczą dziewczynką.

Policjant z pewną ulgą potrząsnął głową.

– Nie, proszę pana. Fotelik z tyłu był na szczęście pusty. W samochodzie nie było nikogo innego.

POSZUKIWANIA ZAGINIONEJ DZIEWCZYNKI OGRANICZONE

Rzecznik policji potwierdził, że w dniu dzisiejszym poszukiwania zaginionej Natashy Joseph zostały ograniczone. Inspektor Philippa Stanley z policji hrabstwa Greater Manchester wydała oświadczenie następującej treści:

„Trwające ponad dwa tygodnie poszukiwania prowadziło kilka zespołów złożonych z przedstawicieli sił porządkowych i wolontariuszy. Jesteśmy pewni, że przetrząsnęto każdy centymetr kwadratowy okolicy miejsca wypadku. Poza zespołami działającymi w terenie, które sprawdziły wszystkie miejsca, gdzie mogłaby wpełznąć zmarznęta dziewczynka, wykorzystaliśmy psy policyjne oraz helikoptery z czujnikami na podczerwień. Z przykrością muszę stwierdzić, że nie natrafiono na żaden ślad.

Natasha Joseph, przez członków rodziny nazywana Tashą, zaginęła po tym, jak samochód, prowadzony przez jej matkę, uległ wypadkowi na Littlebarn Lane, w drodze powrotnej z rodzinnego przyjęcia. Caroline Joseph siedziała za kierownicą, w zajściu nie brały udziału inne pojazdy. Kiedy policja przybyła na miejsce zdarzenia, nie znaleziono żadnego śladu zaginionej Natashy Joseph. Lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził zgon pani Joseph.

Policja bada obecnie inne wątki sprawy.

W związku z tym zwraca się z apelem do osób, które tamtej nocy mogły przebywać w pobliżu miejsca wypadku.

Nawet jeśli ktoś uważa, że nie posiada żadnych informacji na temat danego zdarzenia, powinien pamiętać, że najdrobniejszy szczegół – jak model samochodu albo rysopis osoby zachowującej się w podejrzany sposób – może pomóc, zwłaszcza w zestawieniu z resztą zgromadzonych danych. Mamy możliwość skorzystania z SARTR (Systemu Automatycznego Rozpoznawania Tablic Rejestracyjnych), zabezpieczyliśmy nagrania monitoringu z parkingów przy stacjach benzynowych i z innych kamer zainstalowanych w pobliskim mieście. Mimo to prosimy o kontakt wszystkich, którzy owej nocy przebywali w pobliżu miejsca wypadku. Nasi specjalnie wyszkoleni funkcjonariusze pomogą Państwu odtworzyć każdą chwilę tamtego wieczoru. Żywimy nadzieję, że ktoś z Państwa dysponuje informacją, która pomoże w rozwiązaniu sprawy.

Policja zapewnia, że choć poszukiwania w okolicy miejsca zdarzenia zostały ograniczone, sprawą nadal zajmuje się zespół śledczy złożony z najwyższej klasy funkcjonariuszy”.

David Joseph, mąż Caroline i ojciec Natashy, a jednocześnie znany w Manchesterze biznesmen, wystosował w zeszłym tygodniu za pośrednictwem telewizji poruszający apel:

„Ktoś musi wiedzieć, gdzie znajduje się moja córeczka. Biedna Tasha straciła matkę i musi być teraz załamana, zdezorientowana i bardzo, bardzo wystraszona. Proszę, pomóżcie mi ją odnaleźć. Muszę odzyskać moją córeczkę. Utraciłem wszystko”.

Telefony zaufania dedykowane sprawie: 08006125736 albo 01617913785.

SZEŚĆ LAT PÓŹNIEJ

Główny inspektor Tom Douglas zmierzał korytarzem do swojego biura i nucił pod nosem jakąś melodię. Lubił pierwszy dzień w pracy po powrocie z urlopu, podobnie jak w dzieciństwie uwielbiał wracać do szkoły po długiej przerwie wakacyjnej. Z niecierpliwością wyczekiwał tego, co przyniesie dzień. Cieszył się na wszystkie nowe wyzwania, z którymi przyjdzie mu się zmierzyć. Lubił atmosferę w swoim oddziale. Nie byli może przyjaciółmi, a raczej działającymi na rzecz wspólnego dobra sojusznikami. Jednak najważniejsze było to, że wiedział, iż w razie potrzeby jego koledzy i koleżanki przysliby mu z pomocą. Dla Toma była to najłatwiejsza praca na świecie, rzadko też się w niej nudził, na co mógł przytoczyć niezliczoną ilość przykładów.

Otworzył drzwi do swojego biura i wyciągnął lewą nogę, żeby przesunąć blokadę. Stopa natrafiła na pustkę. Spojrzał w dół. Nie dostrzegł ani śladu tłustej świni, którą zawsze przystawiał drzwi. Powiesił marynarkę na wieszaku i przykucnął, żeby zajrzeć pod biurko.

Ktoś krótko zapukał.

– Proszę – mruknął.

Drzwi się otworzyły. Usłyszał znajomy głos, którego właścicielka wyraźnie próbowała opanować rozbawienie.

– Wszystko w porządku? – spytała.

– Tak... ktoś mi rąbnął cholerną świnię! – Tom wstał i otrzepał spodnie z kurzu. – Do licha, chciałoby się myśleć, że na komisariacie człowiek może liczyć na towarzystwo uczciwych, praworządnych obywateli, co nie? Myślałem, że ktoś ją wkopał pod biurko czy coś w tym stylu, ale jakoś nigdzie jej nie widzę.

– Gdyby ktoś kopnął twoją świnię, utykałby teraz po komendzie ze złamanym palcem. Poza tym tylko kompletny głupek ukradłby coś głównemu inspektorowi, choć gdyby przyjąć to kryterium, od ręki mielibyśmy kilku podejrzanych. Popytam, może ktoś coś wie.

Tom wyciągnął krzesło spod biurka i usiadł, dając ręką znak Becky, żeby zrobiła to samo.

– Jak się miewasz, Becky? Zdarzyło się coś nietypowego podczas mojej nieobecności?

– Generalnie chleb powszedni – odpowiedziała i przysunęła sobie krzesło. – Poza jednym wyjątkowo brutalnym gwałtem, który początkowo, a jak się potem okazało niesłusznie, uznaliśmy za czyn popełniony przez osobę nieznaną.

– Kim był w takim razie sprawca?

– Chłopak dziewczyny, kanalia jedna. Założył maskę i w ogóle. Zaczaił się na nią, kiedy wracała z pracy. Sprzął ją na kwaśne jabłko, brutalnie zgwałcił, a potem zostawił.

– W jaki sposób wpadł?

– To ona nas naprowadziła. Po odzyskaniu przytomności w szpitalu powiedziała, że nie ma pojęcia, kto jej to zrobił, ale zauważyliśmy, że coś ukrywa. Jak się okazało, bała się, że jeśli wskaże swojego chłopaka, to on ją zabije. W końcu pękła i się wygadała, tylko nie

chciała wnosić oskarżenia, ponieważ nie było żadnych dowodów poza jej zeznaniem. – Becky odchyliła się na krześle i skrzyżowała ręce na piersi. – Mimo to dopadliśmy drania. Był na tyle sprytny, żeby użyć prezerwatywy, za to potem jak ostatni idiota cisnął ją do kosza pięćdziesiąt metrów dalej. Powiedział, że dziewczynie się należało, ponieważ flirtowała z klientami w pubie, w którym pracowała.

Becky skrzywiła się z obrzydzeniem, a Tom na chwilę wyobraził sobie lodowatą determinację, z jaką musiała przesłuchiwać tego faceta. Jego podwładna była osobą ogromnie empatyczną, a przy tym dysponowała niezwykle umiejętnością wyciągania prawdy z ludzi.

– No, a jak było na wakacjach? – spytała.

– Dzięki, dobrze. Spędziliśmy z Leo kilka dni we Florencji, potem pojechaliśmy do mojego domku w Cheshire. Ja sortowałem sterty papierów po bracie, a Leo uczyła się do egzaminu, więc zrobił się z tego jeden z tych przyjemnych tygodni, które zlatują jak z bicza strzelił.

Tom z zasady rzadko opowiadał w pracy o swoim życiu prywatnym i dopiero od jakiegoś czasu zaczął wspominać o Leo w rozmowach z kolegami. Po jakimś czasie z rozbawieniem zauważył, że jedna czy dwie osoby się nie zorientowały, że Leo jest zdrobnieniem od Leonory, i zaczęły się mu dziwnie przyglądać. Dopiero Becky wyprowadziła kolegów z błędu.

Garstka osób wiedziała o domu w Cheshire, który Tom kupił po odejściu z policji metropolitalnej. Jeszcze rzadziej wspominał o swoim bracie Jacku, lecz wiedział, że Becky słyszała o tragicznym wypadku, w którym Jack kilka lat wcześniej stracił życie, oraz o tym, że Tom otrzymał w spadku majątek powstały ze sprzedaży firmy brata zajmującej się ochroną danych w sieci. Nigdy nie poruszała tego tematu, chyba że sam o nim wspominał.

Dzwonek telefonu na biurku przerwał dalszą rozmowę na temat wakacji.

– Tom Douglas – powiedział.

Jego szefowa, nadinspektor Philippa Stanley, przekazała mu wiadomość z gatunku tych, których się nie cierpi. Radosny uśmiech w jednej chwili zniknął mu z twarzy.

Odłożył słuchawkę.

– Wkładaj płaszcz, Becky. Znaleziono zwłoki. Niestety wygląda na to, że to dziewczynka, która miała niewiele ponad dziesięć lat.

2

Tom postanowił zrzec się części swojej władzy i pozwolił, żeby to Becky zawiozła ich na miejsce. Już po kilku minutach pożałował tej decyzji. Policjantka kierowała jedną ręką i wyraźnie miała w nosie innych uczestników ruchu drogowego – obie kwestie niezmiennie pozostawały między nimi kością niezgody od samego początku znajomości. Tom namawiał ją, żeby się zapisała na kurs doskonalenia techniki jazdy, lecz ona nie widziała takiej potrzeby. Twierdziła, że nigdy nie miała wypadku, co według niego musiało wynikać z faktu, że na widok policyjnej fury inni uczestnicy ruchu po prostu usuwali się z drogi.

Zahamowali z piskiem opon tuż za kilkoma innymi radiowozami. Tom z ulgą wysiadł z samochodu.

Po prawej stronie drogi ciągnął się rząd rozłożystych drzew, za którymi kryły się duże domy jednorodzinne. Chodnik biegnący po lewej stronie przylegał do solidnego muru odgradzającego gęsty las. W odległości pięćdziesięciu metrów od radiowozów umundurowany policjant pilnował starej bramki, za którą rozpoczynała się wąska ścieżka prowadząca w gąszcz. Miejsce zabezpieczono już taśmą policyjną.

W milczeniu włożyli ubrania ochronne i udali się w stronę dróżki.

Po krótkiej rozmowie z policjantem i wylegitymowaniu się Tom i Becky ruszyli gęsiego błotnistą ścieżką. Przedzierali się przez kłujące krzaki jeżyn, aż w końcu dotarli do tunelu o łukowatym sklepieniu. Tom podejrzewał, że powyżej przebiegają stare, nieużywane tory kolejowe. Ledwie weszli do ciemnego i ponurego przejścia, Becky zmarszczyła nos. Odór i leżące na ziemi śmieci wskazywały, że tunel był częstym świadkiem niezbyt chwalebnych czynów. Stąpali ostrożnie między potłuczonymi butelkami i puszkami po piwie, starając się trzymać środka tunelu, żeby uniknąć kontaktu z paskudztwami zalegającymi wzdłuż ścian. Tom zaczął się zastanawiać, dlaczego ktoś zamordował dziewczynkę na wolnym powietrzu, a nie tu, w miejscu, gdzie istniało znacznie mniejsze ryzyko, że zostanie zauważony? Tunel sprawiał wrażenie modelowego miejsca zbrodni – jeżeli nie tej, to z pewnością wielu innych niemoralnych czynów.

Na drugim końcu czekał na nich inny funkcjonariusz, który wskazał, w jakim kierunku mają się udać. W oddali zobaczyli dwa białe namioty postawione po dwóch stronach dębu i związane ze sobą w ten sposób, że opasywały szczelnie jego gruby pień. Przystając przed taśmą policyjną, rozciągniętą wokół miejsca zbrodni, Tom dostrzegł zwalistą sylwetkę Jumbo, który tak naprawdę nazywał się Jumoke Osoba. Do sprawy na szczęście przydzielono najlepszego analityka miejsca zbrodni, jakiego Tom miał okazję poznać. Na twarzy Jumbo wyjątkowo nie gościł szeroki, zaraźliwy uśmiech. Tom skinął mu ze zrozumieniem głową.

– Co wiemy, Jumbo?

– Dziewczynka... powiedziałbym dwunastoletnia, może nieco starsza. Szczęśliwym trafem patolog był w okolicy, więc nie musieliśmy czekać na niego. Właśnie ją ogląda i pewnie powie ci więcej ode mnie. To James Adams, a on, dzięki Bogu, zna się na rzeczy. Zanim zdążyliśmy postawić namioty, zauważyłem, że ciało leży tu od co najmniej kilku dni. Widok nie jest za piękny. – Spojrzał na Toma ze współczuciem. – Wchodzisz?

Skinął głową, unosząc taśmę. Popatrzył na Becky.

– Chyba nie będziemy tam potrzebni oboje, Becky. Porozmawiaj z Jumbo. Dowiedz się wszystkiego, co zdążyli ustalić.

Na twarzy policjantki pojawiła się nieskrywana ulga. W przeszłości widziała niejedne zwłoki, jednak widok martwego dziecka zawsze był trudnym doświadczeniem, zwłaszcza dziecka, które znaleziono po dłuższym czasie.

Tom wszedł do namiotu i jego wzrok natychmiast spoczął na leżących przed nim zwłokach. Były w stanie zaawansowanego rozkładu, a jeśli się wzięło pod uwagę, że to początek marca i jak na tę porę roku mamy spory chłód, ciało musiało tu leżeć od dłuższego czasu, oparte o dąb, częściowo przysypane gnijącymi liśćmi. Dziewczynka była ubrana jedynie w białą, cienką koszulkę nocną. Na nogach miała adidas, szare, znoszone, z pękniętą podeszwą. Jakiś metr od ciała leżała zwinięta w kłębek niebieska kurtka przeciwdeszczowa. Dekolt koszuli nocnej był rozdarty.

Tom rozejrzał się dokoła, ale nie dostrzegł niczego, co potrafiłby sam zinterpretować. Gromadzeniem śladów zajmowali się zespół Jumbo i James Adams, do Toma należało ustalenie przyczyny śmierci. Zamienił kilka słów z patologiem i zostawił go w spokoju.

Po wyjściu z namiotu wziął głęboki oddech, wciągając do płuc chłodne, świeże powietrze. Zamknął na chwilę oczy i pomyślał o rodzinie dziewczynki. Jeżeli zgłoszono jej zaginięcie, zostanie szybko zidentyfikowana.

Wrócił w okolice ścieżki, którą przyszli, uważając, żeby stąpać po specjalnie rozłożonych płytkach i nie naruszyć miejsca zbrodni. Język ciała Becky wskazywał, że chce z nim pilnie porozmawiać. Miał nadzieję, że ludzie na komendzie zabrali się szybko do roboty i zdążyli ustalić tożsamość dziecka.

– Czego się dowiedziałas? – zapytał.

– Niczego. Zupełne zero. Właśnie poinformowano mnie przez telefon, że w ostatnich dwóch tygodniach nikt nie zgłosił zaginięcia dziewczynki w wieku dziesięć-czternaście lat. Jak na razie poruszamy się po omacku. Trzeba będzie przejrzeć akta zaginionych wcześniej i rozszerzyć obszar poszukiwań na sąsiednie okręgi.

– Nie mogła zaginać dawno temu, nie wygląda na zabiedzoną – zauważył Tom, kręcąc głową. – Na litość boską, ma przecież na sobie koszulę nocną. Żadna bezdomna dziewczynka nie zakłada do snu koszuli nocnej. Jumbo, co o tym myślisz?

Jumbo przysłuchiwał się w milczeniu rozmowie.

– Nie znaleźliśmy przy niej żadnych rzeczy osobistych, ale dopóki nie ruszymy ciała, nie możemy przeszukać terenu bezpośrednio wokół niej. W kieszeniach kurtki nie ma żadnych dokumentów. Ale zgadzam się z tobą. Ta mała nie mieszkała na ulicy.

– Kurtka leżała na ziemi w pewnej odległości od ciała? – spytał Tom.

– Dokładnie tam, gdzie ją widziałeś – odpowiedział Jumbo. – Została oczywiście obfotografowana, potem odłożyłem ją na miejsce po przeszukaniu kieszeni, żebyście mogli zobaczyć, jak to wyglądało.

Radio Becky zadzwieczało i policjantka odeszła na stronę, żeby Tom i Jumbo mogli swobodnie kontynuować rozmowę. Wyciągnęła notatnik.

– Jeżeli opuściła dom powiedzmy w zeszłym tygodniu, nie zdziwiłbym się, gdyby nikt się nie pofatygował, żeby zgłosić zaginięcie – mówił tymczasem Tom. – To przerażające, w jak wielu wypadkach nie dostajemy zgłoszenia o ucieczce z domu. Rodzice albo opiekunowie zakładają, że córka wróci po kilku nocach pod chmurką.

– Tak, a większość dzieciaków nie zdaje sobie sprawy, ilu zwyrodnialców tylko czyha na okazję, jaką stwarza poruszający się samotnie po świecie nieletni.

Mężczyźni przerwali rozmowę, gdy usłyszeli podniesiony ton głosu Becky. Policjantka podeszła do nich.

– Czy mamy ustalone jej pochodzenie etniczne? Na komendzie przejrzeni już zgłoszenia zaginionych dziewczyn i kilka pasuje idealnie. Teraz wszystko zależy od pochodzenia etnicznego.

Tom spojrzał na Jumbo.

– James był pewien, że jest biała... choć nie potrafię powiedzieć, skąd to dokładnie wie. Mają kogoś konkretnego na myśli?

– Przejrzeliśmy akta dzieciaków, które zagięły kilka miesięcy czy nawet lat temu. Wytypowaliśmy trzy kandydatki: Amy Davidson, Hailey Wilson i Natashę Joseph.

Znakomity nastrój, w jakim Tom wracał do pracy z urlopu, zdążył go całkowicie opuścić, zanim jeszcze się znaleźli z Becky z powrotem na komendzie. Widok worka z ciałem wynoszonego z namiotu poruszył go bardziej, niżby się tego spodziewał. Nieszczęścia spotykające dzieci zawsze wywołują szok, jednak wspomnienie dziewczynki ubranej w białą koszulkę nocną, opartej plecami o drzewo, siedzącej z cienkimi, wyciągniętymi przed siebie nogami poruszyło go w szczególny sposób. Tom pomyślał o swojej córce Lucy.

„Ciekawe, co ona teraz robi?”

Patolog James Adams zadzwonił ze wstępnym raportem.

– Biała dziewczynka w wieku około dwunastu lat. Nie znalazłem przy niej żadnych dokumentów, nie dopatrzyłem się również znaków szczególnych. Naturalnie jasne włosy, bardzo delikatne, niezaniebane. Zabezpieczyliśmy jej dłonie, choć pewnie trudno będzie pobrać pełne odciski palców. Zaraz po sekcji dostaniecie wszystko, co mi się uda zdobyć. Początkowo szacowałem, że musiała tam leżeć koło tygodnia, jednak ze względu na niską temperaturę, zwłaszcza nocą, być może zweryfikuję czas. W tej chwili nie potrafię podać przyczyny śmierci, kiedy tylko ją ustalę, od razu was poinformuję. Weźmiesz udział w sekcji?

Tom potwierdził, po czym skończył rozmowę, widząc, że Becky otwiera ostrożnie biodrem drzwi do jego biura. Niosła dwa kubki z kawą, a jednocześnie starała się nie upuścić wciśniętej pod pachę sterty dokumentów.

– To dla ciebie, szefie. Myślę, że oboje potrzebujemy kofeiny – powiedziała, stawiając kubki i przyciągając sobie krzesło. – Centrum koordynacyjne do tej sprawy właśnie powstaje, tymczasem udało mi się wyciągnąć akta dotyczące tych trzech zaginionych dziewczynek.

Upił łyk kawy, nie przejmując się, że wrzący płyn parzy mu język.

– Dobra, przyjrzyjmy się im, przy czym pamiętajmy, że w ostatnich dwóch tygodniach mogły się wydarzyć niezgłoszone ucieczki z domu. Nie możemy się zatem ograniczać do tej trójki – powiedział Tom. – Cały czas nie daje mi spokoju ta koszulka nocna. Zupełnie jakby mała została wyciągnięta prosto z łóżka. Tylko ile współczesnych nastolatek nosi koszule nocne, do tego zapięte pod samą szyję? Poza tym nie podoba mi się ten rozerwany dekolt. Guziki były pozapinane, więc dłoń musiała sięgnąć od wewnątrz, a materiał szarpnięto ze sporą siłą. Ciekawe, czy James znajdzie jakieś ślady urazów związanych z czynnościami seksualnymi. Ta sprawa paskudnie pachnie.

Becky przytaknęła i zerknęła do notatek.

– James twierdzi, że nie zauważył oczywistych oznak niedożywienia. Wynika z tego, że albo uciekła z domu niedawno i wpakowała się w kłopoty, na przykład trafiła na któregoś z tych drani polujących na samotne dzieci, albo zaginęła dawno temu i przeszła przez nie wiadomo co. Aha, jedną z trzech kandydatek możemy wykluczyć. Hailey Wilson ma ciemne włosy. Zostają zatem Amy Davidson i Natasha Joseph. Amy Davidson mieszkała z rodziną zastępczą. W wieku ośmiu lat zaczęła się samowolnie oddalać. Znikała zawsze na jedną noc, zdarzało się to coraz częściej. Osiemnaście miesięcy temu, kiedy miała jedenaście lat, przepadła na dobre. Nie dysponujemy żadną próbką DNA do porównania.

Nie jestem pewna, co się stało z jej rodzicami. Będę musiała to sprawdzić. – Becky odłożyła jedną z teczek z aktami na podłogę obok swojego krzesła i wzięła do ręki kolejną. – Natasha Joseph. Znasz jej sprawę? Byłeś już wtedy tu, w Manchesterze, prawda?

Tom skinął głową.

– Pamiętam sprawę, choć nie byłem w nią zaangażowany. – Postanowił nie wspominać o tym, że kilka dni po zaginięciu dziecka poszedł na urlop okolicznościowy. – Jej matka zginęła w wypadku samochodowym. Natasha powinna była siedzieć w foteliku, ale jej tam nie było. Nie natrafiono na żaden jej ślad, nie ustalono również przyczyny wypadku.

– Jumbo też pamięta tamtą sprawę – dodała Becky. – Został wezwany na miejsce, kiedy się zorientowali, że chodzi o coś więcej niż zwykły wypadek. Mówi, że nie wykrył niczego, co można by wpisać do raportu. Nic nie wskazywało na to, że w wypadku ucierpiało dziecko, nie znaleziono żadnych śladów świadczących o tym, że w ogóle było w samochodzie. Akta zawierają próbkę DNA, lecz Jumbo przestrzega, żeby traktować ją z rezerwą. Została pobrana ze szczotki do włosów i mogła zostać łatwo zanieczyszczona cudzym materiałem genetycznym, nawet jeśli ojciec twierdził stanowczo, że nikt inny jej nie używał.

– Becky, spróbuj odszukać ojca i przedstaw mu sytuację. Pobierz od niego próbkę DNA do porównania. Tylko podkreśl, że zależy nam wyłącznie na wyeliminowaniu Natashy z grona potencjalnych ofiar. Podobnie w przypadku Amy Davidson. Powiadom opiekę społeczną i rodzinę zastępczą, spróbuj też namierzyć któreś z jej biologicznych rodziców i pobrać próbkę. Powinniśmy również powiadomić rodzinę Hailey Wilson, że na pewno nie chodzi o ich córkę, żeby nie wpadli w panikę, gdy usłyszą o dziewczynce w mediach. A jeśli już o tym mowa, chciałbym utrzymać sprawę w tajemnicy, dopóki nie poinformujemy wszystkich zainteresowanych. Tak naprawdę nic nie wiemy o ofierze. Jeśli nieprzygotowani upublicznimy sprawę, będziemy się musieli zajmować tonami historycznych zgłoszeń i tylko utrudnimy śledztwo.

DZIEŃ PIERWSZY

– No dalej, smutasku. Znów jesteś czyściutki i masz na sobie świeże ubranko, więc najwyższa pora się uśmiechnąć.

Emma podrapała Olliego po brzuszku i chłopiec zachichotał. Żaden inny dźwięk nie sprawiał jej tak wielkiej radości. Chłopiec od urodzenia nie znosił przebierania. Jako noworodek dużo płakał i Emma zaczęła się obawiać, że coś mu dolega, a konkretnie że ma jedną z tych koszmarnych chorób, przy których nie można dotykać dziecka, ponieważ od najłżejszego nacisku łamią mu się kości. Przez kilka tygodni przebierała go z duszą na ramieniu, w końcu uświadomiła sobie, że w innych sytuacjach lubi, jak się go tarmosi w zabawie za rączki i nóżki. Nienawidził tylko przebierania. Często, gdy próbowała włożyć mu spodenki, wykrzykiwał „Ej!”, ogłaszając swoje niezadowolenie na cały głos. Nauczył się tej sztuczki od robotników, którzy zamontowali im nowe szafki w kuchni. Majster, ilekroć czegoś potrzebował, wykrzykiwał na początku zdania „ej”. „Ej, Bill, podaj mi młotek!” lub „Ej, kochana, nie postawiłabyś browarka?!”. Ollie zaczął go naśladować i „ej” stało się jego ulubionym dźwiękiem. Czasami używał poirytowanego „ej”, jakby chciał powiedzieć: „przestań to robić”, ale najczęściej chciał po prostu zwrócić na siebie uwagę. Emma miała nadzieję, że chłopiec z tego wyrośnie, gdy poszerzy swoje słownictwo poza obecne dziesięć słów.

Leżała obok niego na łóżku, podpierając głowę łokciem. Przebiegła palcami drugiej ręki po ciele Olliego, podśpiewując:

– Wlazł pająk na brzusek, najadłby się muszek.

Na co Ollie zawołał:

– Pfff! Pfff! – Wiedział, co za moment nastąpi.

– Ale z ciebie mądry chłopiec, Ollie.

Emma zrobiła mu pierdzioszka na brzuchu. Ogarnęło ją szczęście na myśl, że ten śliczny chłopczyk jest jej dzieckiem. Za ojca Olliego wyszła w wieku trzydziestu siedmiu lat i początkowo nawet nie próbowała myśleć o macierzyństwie, na wypadek gdyby związek nie wypalił.

– Słuchaj, pozwól teraz mamie włożyć skarpetki – powiedziała, uśmiechając się do siebie. W przeszłości przysięgała, że nigdy nie będzie mówić o sobie w trzeciej osobie. Wtedy wydawało jej się to dziwaczne. Teraz rozumiała.

Dziesięć minut później zniosła Olliego na dół. Zatrzymała się u podnóża schodów, jak zawsze, gdy była sama w domu, żeby spojrzeć na portret wiszący na końcu korytarza.

Pierwsza żona jej męża była piękną kobietą. Bez dwóch zdań. Delikatne rysy twarzy i jasna, niemal półprzezroczysta skóra zostały doskonale uchwycone na obrazie, który jej ojciec zamówił na dwudzieste pierwsze urodziny córki. Emma ze wszystkich sił starała się nie porównywać jej ulotnego piękna z własną, mniej ciekawą, żeby nie powiedzieć przeciętną, urodą. Było to jednak trudne. A przecież nie mogła poprosić męża o usunięcie portretu byłej żony...

Zirytowana własną niezdolnością do pozbycia się resztek niepewności, otworzyła drzwi

do swojej nowej, wspaniałej kuchni. Przewalczenie własnej wizji tej części domu zajęło Emmie kilka miesięcy. David mieszkał tu sam przez kilka lat i twierdził, że nie widzi żadnej potrzeby zmieniania czegokolwiek. W końcu przekonała go do wyburzenia tylnej części domu i poszerzenia budynku, żeby można było stworzyć jedno wielkie pomieszczenie zawierające w sobie kuchnię, jadalnię i salon.

Od czasu zakończenia prac przez ekipę budowlaną miejsce to stało się ostoją dla niej i Olliego. Na podłodze bez problemu mieściła się mata edukacyjna jej synka, a dzięki ogrzewaniu podłogowemu mógł liczyć na ciepło nawet w najsroźszą zimę. Emmie niewątpliwie zależało również, żeby przynajmniej część domu odzwierciedlała jej osobowość. Nie chciała się czuć dłużej gościem. W przerobionej części była naprawdę u siebie.

– A, a, a, kotki dwa... – nuciła małemu, wchodząc do kuchni. Włączyła światło i odwróciła się w stronę zlewu, gdzie czekały na nią niepozmywane naczynia z lanczu. Ollie zaczął podrygiwać jej na rękach i poklepywał ją w ramię.

– Ej, ej! – zawołał.

Emma się roześmiała.

– Pośpiewamy sobie razem, kochanie? – Troskliwie posadziła go na jego krzeselku, choć już zainteresowało go coś innego. – Żartowniś z ciebie, co? – dodała, całując go w jasne loczki.

Zerknęła w stronę okien. Dzień był ponury. Czarne deszczowe chmury powodowały taki mrok, że mimo wczesnych popołudniowych godzin trzeba było włączyć światło.

Jej spojrzenie zatrzymało się na ogrodzie, którym należało się pilnie zająć. Robotnicy nie przywiązywali specjalnej wagi do estetyki trawnika i kwietników, zdeptując wszystko ciężkimi buciarami. Emma nie miała do nich pretensji. Wyczekiwała wiosny i cieplejszych dni, kiedy zamierzała się wygrzewać na słońcu z Olliem bawiącym się na specjalnej, nieprzemakalnej macie. Chciała zaprojektować prawdziwy ogródek z ogromną ilością róż. Zawsze uwielbiała róże.

Wpatrzona w pusty ogród, odpłynęła na chwilę myślami. Oczami wyobraźni zobaczyła lato, ukończony ogródek i grządki pękające od świeżo zasadzonych kwiatów. Niemal poczuła zapach lawendy, którą planowała obsadzić ogród.

Nie potrafiła określić, kiedy to się dokładnie stało – nie był to przebłysk, raczej stopniowe docieranie do świadomości – lecz kiedy tak stała ze wzrokiem utkwionym w czarnych chmurach za oknem, wybiegając myślami ku radosnym wiosennym miesiącom, coś poruszyło się na skraju jej pola widzenia. Wzrok sam się zogniskował na powierzchni szyby. Jasne oświetlenie kuchni połączone z ciemnym niebem za oknem zamieniło je w idealne lustro.

Emmę zmroziło. Wydała stłumiony okrzyk, kiedy jej umysł w końcu zrozumiał, co widzi. Była to para oczu. Para wpatrzonych w nią oczu za jej plecami.

Tuż za jej plecami.

W jej kuchni.

Promień słońca przedarł się przez czarne chmury i padł na okno kuchenne, zamazując odbicie, zupełnie jakby nigdy go tam nie było. Emma zacisnęła palce na krawędzi zlewu. Przywidziało jej się? Jednak słońce znów przykryły burzowe chmury i oczy ponownie pojawiły się na szybie.

Nie spuszczać wzroku z widmowego odbicia, które powoli bledło i rozmywało się w miarę zmiany oświetlenia na zewnątrz, Emma przesunęła dłonią po ociekaczu, szukając palcami czegoś, co mogłoby posłużyć za broń. Nie znalazła tam nic poza plastikową miską. Sięgnęła w stronę stojaka na sztuczce i poczuła ukłucie bólu, ciepły płyn popłynął jej po palcach. Trzymała w dłoni nóż do ryb. Przesunęła palcami po ostrzu w stronę rękojeści i zacisnęła na niej lepkie palce.

Obawiając się zerwania ulotnego kontaktu wzrokowego choćby na sekundę, na wypadek gdyby ten ktoś się przemieścił, odsunął lub zniknął w głębi korytarza, przybliżył do niej lub do Olliego – bo wtedy powinna za nim podążyć, Emma wzięła głęboki oddech i się odwróciła. Ledwo się trzymała na nogach, aż się musiała oprzeć plecami o zlew.

Z łomoczącym sercem i wielką gulą w gardle, przez którą nie była w stanie choćby krzyknąć, spojrzała na stojącą naprzeciwko niej osobę. Poczowała zastrzyk adrenaliny, jej ciało szykowało się do ucieczki albo do walki.

Zobaczyła dziewczynkę, która dopiero co weszła w wiek nastoletni.

Delikatnie zbudowaną, z rozwichrzonymi, jasnymi włosami opadającymi na ramiona, w ciemnoszarej, znoszonej budrysówce, z rękami wepchniętymi głęboko w kieszenie. Oczy, których odbicie Emma zobaczyła wcześniej w szybie, miały w sobie coś hipnotyzującego. Wielkie, okrągłe i szarozielone, w odcieniu wzburzonego sztormem oceanu. Drgnęły, gdy wyciągnęła przed siebie nóż, natomiast sama dziewczynka się nie poruszyła.

Emma opuściła nóż, położyła go na blacie wyspy kuchennej, choć nie wypuściła całkowicie z ręki. Nie wiedziała, o co chodzi dziewczynce. Była młodziutka, jednak nie wzbudzała zaufania.

– Co robisz w mojej kuchni? – zapytała. – Wynoś się stąd, bo wezwę policję.

Dziewczynka ani drgnęła. Wpatrywała się w Emmę, nie odrywając oczu od jej twarzy. Emmie wydawało się, że dostrzega w nich wrogość, być może pomieszaną z zakłopotaniem albo strachem.

– Ej, ej! – zawołał Ollie, nieprzyzwyczajony, że się go ignoruje.

Ani dziewczynka, ani Emma nawet nie zerknęły w jego stronę.

– Ostrzegam cię po raz ostatni. Albo natychmiast stąd wyjdiesz, albo mów, kim jesteś, i co, u diabła, robisz w mojej kuchni! – powtórzyła Emma.

Milczenie.

Dziewczynka wciąż nieporuszenie wpatrywała się w Emmę, tylko jej oczy lekko się zwężyły, jakby ją oceniała. Zerknęła w stronę noża.

– Boisz się czegoś? – zapytała Emma. Nie potrafiła sobie wyobrazić, co mogło skłonić małą do wejścia do ich domu, położonego na zupełnym odludziu, dopiero po chwili przyszło jej do głowy, że mogła się czegoś lub kogoś wystraszyć. Uciekła z domu? Może gdyby sama

się odprężyła, dziewczynka byłaby bardziej skłonna wyjaśnić, co robi w jej kuchni.

Emma wzięła kilka głębokich oddechów. Jej łomoczące serce zaczynało się uspokajać. Gdyby dziewczynka zamierzała ją zaatakować, z pewnością już by to zrobiła, prawda?

Emma pochyliła się i przesunęła nóż na środek wyspy. Uniosła przecięty palec do ust i wysssała krew. Wyciągnęła chusteczkę z rękawa i owinęła ją wokół bolesnej rany. Ani na chwilę nie spuszczała wzroku z małej.

– Mam na imię Emma. Nie musisz się mnie bać.

Dlaczego to powiedziała? Jeśli nie liczyć beznamiętnego spojrzenia, dziewczynka była przecież tylko dzieckiem. Trudno sobie wyobrazić, żeby miała złe zamiary.

Przybyszka powoli wyciągnęła dłonie z kieszeni i Emma zobaczyła, że są zaciśnięte w pięści. Ręce trzymała sztywno, prosto. Miała rękawiczki. Emma cała się naprężyła. Rękawiczki mogły oznaczać, że dziewczynka nie chce zostawić żadnych śladów swojej obecności.

– Bardzo cię proszę, powiedz, czego chcesz.

Odpowiedzią na wszystkie pytania Emmy było milczenie.

Dziewczynka jeszcze przez chwilę wpatrywała się w kobietę, po czym omiotła spojrzeniem pomieszczenie, jakby czegoś szukała. Emma wykorzystała tę krótką przerwę, kiedy uwolniła się spod hipnotyzującego spojrzenia zimnych oczu, żeby się lepiej przyjrzeć małej. Zauważyła, że kurtka była o co najmniej dwa numery za duża, zupełnie jakby pożyczyła ją od starszej siostry czy nawet brata. Sięgała jej za kolana, w ramionach też była za wielka. Końcówki nogawek ciemnoniebieskich dżinsów marszczyły się nad brudnymi, kiedyś białymi adidasami. Tylko delikatna uroda dziewczynki wcale nie pasowała do jej wrogiej postawy.

– Posłuchaj, nie wiem, kim jesteś ani dlaczego się tu znalazłaś, ale jeśli mi tego nie powiesz, będę musiała zadzwonić na policję. Ktoś na pewno się o ciebie niepokoi, zastanawia się, gdzie się podziałas.

Głowa dziewczynki obróciła się w stronę Emmy, a jej oczy otworzyły się szeroko. Zerknęła w kierunku drzwi do ogrodu. Emma nagle zaniepokoiła się, że mała ucieknie. Dwie minuty wcześniej ucieszyłaby się z takiego rozwoju wypadków, lecz od tego czasu uświadomiła sobie, że dziewczynka nie znalazłaby się w jej kuchni, gdyby nie przydarzyło jej się coś złego. Może gdzieś w okolicy doszło do wypadku, a ona dotarła aż do ich domu? Może się zgubiła?

– Usiądź, proszę. Powiesz, jak ci na imię? Ja jestem Emma, a to – obróciła głowę i uśmiechnęła się do swojego synka uspokajająco – jest Ollie.

W zielonych oczach nie pojawiła się ani odrobina ciepła, kiedy zwróciły się na malca. On przyglądał się z zaciekawieniem dziewczynce, uderzając plastikową łyżeczką o tackę swojego stołka.

Komórka Emmy znajdowała się w torebce na piętrze, od telefonu stacjonarnego oddzielała ją dziewczynka. Odłożyła nóż. Bez noża nie chciała podchodzić za blisko nieznanemu, bo co jeśli jednak źle oceniła jej zamiary.

– Usiądź, proszę – uniosła rękę i wskazała na stół jadalny na drugim końcu pomieszczenia.

Dziewczynka się nie poruszyła, więc Emma powoli ruszyła w stronę telefonu, okrążając ją. Mówiła spokojnym, jednostajnym głosem.

– Zadzwonię teraz na policję. Nikt cię nie skrzywdzi, a ja nie chcę wcale, żebyś została

aresztowana za wtargnięcie do mojego domu. Zależy mi tylko na tym, żeby ktoś się tobą zaopiekował i żebyś wróciła bezpiecznie do domu. Nie wiem nawet, czy rozumiesz, co do ciebie mówię...

Dziewczynka doskoczyła do telefonu, wyrwała słuchawkę z bazy i cisnęła w przeciwny kąt pomieszczenia. Obróciła się na pięcie, przebiegła przez kuchnię i chwyciła nóż, który Emma zostawiła na blacie. Wycofała się tyłem w kierunku ściany z jedną dłonią zaciśniętą w pięść, drugą na nożu, gotowa do ataku.

Emma stłumiła okrzyk przerażenia. Nie mogła wystraszyć Olliego. Wytarła spoczone dłonie o nogawki dżinsów i okrążyła wyspę od drugiej strony, ustawiając się pomiędzy nożem a swoim dzieckiem. Cały niepokój o dziewczynkę uleciał w chwili, gdy uświadomiła sobie, że znalazła się w pułapce. Nie mogła opuścić kuchni i pójść po komórkę. Może udałoby jej się ominąć małą, lecz przecież nie zostawiłaby z nią Olliego.

– Wynoś się! Wynoś się natychmiast z mojego domu! Wystraszyłaś mi dziecko! – rozkazała, starając się nie tracić pewności siebie. „Ona jest jeszcze mała – powtarzała sobie w myślach. – To ja wciąż panuję nad sytuacją”.

Zaryzykowała spojrzenie w stronę synka. Ollie faktycznie sprawiał wrażenie zdezorientowanego. Wodził spojrzeniem od mamy do dziewczynki, a jego ciemnoniebieskie oczy nabiegły łzami pod wpływem gęstniejącej atmosfery w kuchni. Emma wyciągnęła rękę i pogłaskała go po twarzy.

– Ciii... Już dobrze, kochanie.

Nie chciała znowu nakrzyczeć na dziewczynkę, a przecież najchętniej pozbyłaby się jej z domu. Wzięła z blatu kubek Olliego i podała go chłopcu, nie spuszczając ani na chwilę oka z małej.

Tymczasem ona wodziła wzrokiem po pokoju z lekko ściągniętymi brwiami. Szukała drogi ucieczki?

Emma spojrzała na synka, który wciąż obserwował intruzkę ze swojego fotelika, i poczuła narastający gniew, widząc jego jasne loczki i pulchne policzki w tej chwili mokre od łez. Nie pozwoli nikomu skrzywdzić swojego dziecka. Uświadomiła sobie z całą mocą, że gdyby intruzka próbowała choćby zbliżyć się do Olliego, bez wahania rzuciłaby się z gołymi rękami na uzbrojoną w nóż przeciwniczkę.

Emma nie wiedziała, co robić. David miał wrócić do domu dopiero za kilka godzin. Lecz przecież ta mała wcale nie musi o tym wiedzieć!

– Słuchaj, nie wiem, po co przyszłaś ani czego chcesz, ale mój mąż zjawi się tu lada chwila. Ostrzegam cię... – przerwała. Nie chciała jej grozić, przecież dziewczynka mogła być na przykład chora psychicznie i zareagować na takie słowa agresją. – Proszę, powiedz coś.

Emma odtworzyła w myślach wszystko, co zdarzyło się do tej pory. Gdyby intruzka faktycznie chciała na nią napaść, miała ku temu mnóstwo okazji, zanim Emma w ogóle zauważyła jej obecność. Nie odzywała się i miała obojętny wyraz twarzy do momentu, gdy się zorientowała, że zamierza się ona skontaktować z policją. Wyraźnie czegoś od niej chciała, tylko Emma nie potrafiła sobie wyobrazić, co by to mogło być.

– Rozumiem, że nie chcesz ze mną rozmawiać. Czy gdybym ci dała kartkę i długopis, napisałabyś swoje imię? – zapytała Emma w niespodziewanym przypiływie natchnienia. Przecież dziewczyna mogła być niemową.

Odsunąwszy ostrożnie fotelik Olliego, żeby się znalazł daleko poza zasięgiem intruzki,

wzięła notes i długopis z półki nad blatem i przepchnęła je na drugą stronę wyspy kuchennej.

– Napisz, proszę, jak ci na imię. Nie wiem, jak się do ciebie zwracać, a jeśli mam ci pomóc, muszę wiedzieć, kim jesteś.

Dziewczynka nie spuściła z niej oka, ignorując kartkę i długopis.

Sfrustrowana Emma zamknęła oczy. Być może Davidowi bardziej się poszczęści, a jeśli nie, wyjaśnieniem sprawy będzie się musiała zająć policja.

W tym momencie, w przytłaczającej ciszy, która nastąpiła w kuchni, rozległ się warkot potężnego silnika. Range rover Davida zatrzymał się na podjeździe. Czyżby przyciągnęła męża myślami? Emma poczuła ulgę, choć nie rozumiała, dlaczego on wraca do domu o tak wczesnej porze.

Kilka sekund później trzasnęły drzwi frontowe. Emma w pierwszym odruchu chciała wybiec na korytarz, żeby się przywitać. Obawiała się jednak, że jeśli się odwróci, dziewczynka zniknie, i nikt nie uwierzy, że ktoś taki faktycznie był w jej domu.

Uczucie ulgi zniknęło, kiedy mała niespodziewanie rzuciła nóż na blat, przyciągnęła do siebie notatnik i zaczęła pisać. Skreśliła zaledwie kilka znaków, po czym odwróciła kartkę i pokazała ją Emmie.

– Emmo?! – Usłyszała, że David wrzucił klucze do miski w przedpokoju i zmierza w ich stronę. – Emmo! Zdarzyło się coś okropnego. Gdzie jesteś?! – zawołał głosem pełnym niepokoju.

Wpatrywała się w pięć liter, zupełnie jakby nagle wszystko się ułożyło w sensowną całość. Przez jej ciało przebiegł dreszcz, dostała gęsiej skórki.

„Muszę ostrzec Davida” – pomyślała.

Za późno. Mąż otworzył właśnie drzwi do kuchni. Jego wzrok spoczął od razu na Emmie.

– Em, dowiedziałem się szokujących... – zaczął. Jego spojrzenie ześlizgnęło się ku narożnikowi kuchni. Zerknął na dziewczynkę i zmarszczył brwi. Spojrzał ponownie na żonę, idąc przez pomieszczenie z przekrzywioną głową, jakby pytał ją bezgłośnie, o co chodzi. Wiedziała, że powinna się odezwać, lecz nie potrafiła znaleźć słów.

– Ej, tata! Ej! – zawołał Ollie.

Ale David nie zareagował na przywitanie syna. Odwrócił się w stronę małej i zamarł z rozdziawionymi ustami. Wpatrywał się w nią bez słowa. Z jego twarzy odpłynęła cała krew.

Dwie czerwone plamki na jej policzkach zdradzały emocje, których nie sposób było wyczytać z jej spojrzenia. Zapadła głucha cisza, a Emma nagle zrozumiała, że jej życie nigdy już nie będzie takie jak do tej pory.

W końcu David przemówił. Jego głos wzniósł się niewiele ponad szept.

– Tasha.

6

Wypowiadając te dwie sylaby, David odczarował zalegające w pomieszczeniu milczenie. Z jego gardła wydobył się stłumiony okrzyk, po czym rzucił się przez pokój. Emma przyglądała się bezradnie, jak jej mąż zatrzymuje się przed córką i zaczyna ją głaskać po ramionach, wpatrując się w jej twarz ze zdumieniem pomieszanim z radością. Z jego oczu popłynęły strumienie łez, gdy próbował przyciągnąć do siebie stojącą sztywno małą.

Emma była pewna, że David myśli teraz o Caroline, o czasach, kiedy byli razem we trójkę: on, Caroline i Tasha. Potrafiła sobie wyobrazić, jak wyglądałaby ta scena, gdyby oboje z matką Tashy mogli teraz przeżywać powrót zaginionej córki, jacy byliby szczęśliwi. Zdała sobie sprawę, że również po jej twarzy płyną łzy. Szybko je otarła. Jakże to okrutnie niesprawiedliwe, że David i Tasha utracili się na tak długo.

Nigdy nie wyjaśniono przyczyn wypadku Caroline, nigdy też nie natrafiono na żaden ślad dziewczynki. David opowiedział Emmie, że dosłownie wszyscy mieszkańcy miasta wylegli z domów, żeby przeszukać tereny wokół miejsca wypadku. Nad ich głowami buczały helikoptery. W gazetach i telewizji ukazywały się apele o pomoc. Mimo to nie natrafiono na żaden ślad, że ktokolwiek inny przebywał w chwili wypadku w samochodzie. Tylko Caroline.

Teraz Natasha stała przed nimi. W ich kuchni.

David długo się obwinał, że nie pojechał wtedy na przyjęcie rodzinne. Wiedział, że Caroline nie czuje się pewnie za kierownicą, zwłaszcza w nocy, mimo to, nie zważając na jej błagania, został w domu pod pretekstem, że ma do wykonania jakąś pracę. Nie była to prawda. Po prostu nie lubił ojca Caroline. Dopiero miłość Emmy i jej niewyczerpana cierpliwość sprawiły, że powoli przestał się uważać za winnego wypadku.

Tymczasem gadał jak nakręcony, jednak gdy Emma spojrzała na Natashę, zdała sobie sprawę, że dziewczynka wydaje się zupełnie nieporuszona słowami ojca. Miała obojętny wzrok, nawet na niego nie patrzyła.

– Tasho, och, kochanie. – Kręcił głową, jakby zupełnie nie wiedział, co powiedzieć. – To niesamowite! Tęskniłem za tobą, bardziej niż możesz to sobie wyobrazić. Ależ ty jesteś śliczna. Bardzo przypominasz swoją mamę, wiesz?

Drżąc z emocji, próbował ją objąć, ale Emma zobaczyła, jak ciało jego córki jeszcze bardziej sztywnieje, a jej oczy się zwięzają. Była pewna, że dziewczynka zacisnęła zęby.

Dopiero teraz Emma dostrzegła podobieństwo do Caroline: krągłość policzków Natashy, ciemne, długie rzęsy kontrastujące z jasnymi włosami i delikatny róż ust. Pierwsza żona Davida miała ciemne włosy, ale ta różnica była bez znaczenia, bo spod widocznej na jej portrecie burzy kasztanowych włosów wyzierało to samo nieprzeniknione spojrzenie.

David wciąż zapewniał Natashę, jak bardzo ją kocha, próbował wywołać u córki jakąś reakcję.

– Davidzie – przerwała mu delikatnie Emma. Podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu. – Wiem, że wyda ci się to dziwne, ale Tasha zapewne wcale aż tak dobrze cię nie pamięta. Podejrzewam, że jest lekko wystraszona.

Odwrócił gwałtownie głowę w stronę Emmy.

– Oczywiście, że nie jest wystraszona. Przecież wie, że jestem jej tatą. Jak myślisz,

dłaczego tu przysła?

W jego szarych oczach zobaczyła ból wywołany obojętnością córki. Z ledwością rozpoznała w nim zrelaksowanego, pewnego siebie mężczyznę, który tamtego ranka wyszedł z domu. Cały aż poczerwieniał, tak bardzo był spięty.

Jednak gdy się odwrócił do małej, jego twarz ponownie rozjaśnił uśmiech. Uniósł rękę i delikatnie odgarnął jej włosy z twarzy, lecz ona potrząsnęła głową i włosy ponownie opadły do przodu. Znów patrzyła przed siebie beznamiętnym wzrokiem.

– Może usiądziemy? – zaproponowała Emma. – Będziemy mogli porozmawiać, dowiedzieć się, w jaki sposób Natasha cię odnalazła i gdzie była przez te wszystkie lata.

– Wróciła. Tylko to się teraz liczy. Reszta pytań może poczekać.

Emma wpatrywała się teraz w zdumieniu w męża. Oczywiście, że nie mogli poczekać. A jeśli była przez kogoś więziona? A jeśli była molestowana? Jakiś człowiek miał na sumieniu przetrzymywanie dziecka, a oni nie mogli udawać, że sześć lat nie istniało.

David zaprowadził córkę do stołu w drugim końcu pomieszczenia i wysunął krzesło, żeby mogła usiąść.

– Żałuję, kochanie, że nie ma tu dziś z nami twojej mamy. Nigdy się nie dowiedziała, że cię straciłem, ale cieszyłaby się naszym szczęściem.

Mała nadal milczała, jednak... Emmą wstrząsnęło spojrzenie, jakim dziewczynka obrzuciła ojca. Czyżby dostrzegła w nim gniew?

– Davidzie, przepraszam, ale chciałam zamienić z tobą kilka słów na osobności.

Uśmiechnęła się do Tashy. Odpowiedzią była kamienna twarz.

Mimo włączonych świateł atmosfera w domu zrobiła się nagle przytłaczająca i mroczna. Wcześniej kuchnia zawsze wydawała się oazą ciepła, nawet w najzimniejsze, najbardziej pochmurne dni. Z ciężkich chmur w końcu lunął deszcz, bębnił teraz o szklane świetliki zamontowane w dachu na całej długości pomieszczenia.

David obrócił głowę i spojrzał na żonę z lekkim zdumieniem, znał ją jednak dobrze i wiedział, że nie prosiłaby go o coś takiego bez powodu. Pochylił się nad stołem i pogłaskał córkę po ramieniu.

– Zaraz wracam, kochanie.

Okrążył wyspę kuchenną i podszedł do Emmy, tymczasem ona zastanawiała się, co powiedzieć.

– Jeżeli Tasha ma zostać, będziemy musieli znaleźć jej jakieś ubrania i przygotować pokój. Mogę się tym zająć, dobrze?

Emmie zrobiło się głupio, że tak rozpaczliwie próbowała uciec przed duszną atmosferą w kuchni, że chciała zabrać Olliego w bezpieczne miejsce, gdzie oboje mogliby się uspokoić i gdzie nie panowałoby takie napięcie.

– Co to znaczy: jeżeli miałyby zostać?

– Davidzie, oczywiście chcę, żeby została, tylko nie wiem, jak się postępuje w takich sytuacjach, zresztą oboje nie wiemy. Nie mamy pojęcia, jak się tu dostała. Chciałabym najpierw wiedzieć, co o tym myśli opieka społeczna, to wszystko.

– Zadzwońska do opieki społecznej?

– Nie. – Emma stłumiła narastającą irytację. – Nie zadzwoniłam do nikogo. Zamierzałam powiadomić policję, ale...

– Policję? – David zerknął na córkę, a Emma aż się wzdrygnęła, słysząc ton jego głosu. – Dlaczego zamierzałaś zadzwonić na policję?

Przymknęła na moment oczy.

– W mojej kuchni pojawiło się nagle jakieś dziecko. Dziewczynka, której nie znam i która mimo moich usilnych prób nawiązania kontaktu uparcie milczy. Uznałam, że się zgubiła albo miała wypadek. Ona się nie odzywała, Davidzie! Chyba to normalne, że chciałam zadzwonić na policję. Nie mogłam tego zrobić, bo ona zabrała mi telefon.

– Co takiego zrobiła? – Emma nie miała odwagi, żeby wspomnieć o nożu, który leżał teraz niewinnie na blacie. – Przesadziła z reakcją?

– Mniejsza o to. Tak czy inaczej musimy zadzwonić na policję. Ona ma trzynaście lat, zaledwie trzynaście. Nie wiemy, czy nie wyrządzono jej jakiejś krzywdy. Nie wiemy, w jaki sposób tu trafiła, gdzie mieszkała ani co się jej przydarzyło tamtej koszmarnej nocy sześć lat temu.

David przecesał palcami włosy, odgarniając je z czoła – typowa dla niego oznaka zdenerwowania, co zarejestrowała Emma.

– Chciałbym spędzić z nią trochę czasu, Em. Czy proszę o zbyt wiele?

Nie wiedziała, co o tym myśleć. Gdyby Natasha była jej dzieckiem, być może zgodziłaby się z mężem. Może rzeczywiście przywiązywała zbyt wielką wagę do ustalenia, co się tak naprawdę wydarzyło, zamiast cieszyć się z powrotu jego córki. Niemniej zgodnie z policyjną kartoteką dziewczynka pozostawała osobą zaginioną.

– To jeszcze dziecko, kochanie, a policja musi się dowiedzieć, że wróciła do domu. Pomogą nam ustalić, co jej się przydarzyło. Powiedzą nam, w jaki sposób możemy jej pomóc.

Wyciągnął ręce i objął mocno żonę.

– Na pewno masz rację. Po prostu się boję, żeby mi jej ponownie nie odebrali. Nie pozwolę na to. Zadzwonisz sama? Ja chciałbym zostać z Tashą.

– Oczywiście, zadzwonię. – Przytulia mocno męża i poczuła jak jego ciało rozluźnia się w jej uścisku. – Zajmę się tym od razu.

Emma wypuściła go z objęć i odwróciła się.

Tasha stała ze skrzyżowanymi rękami oparta o drzwi do holu.

– Żadnych glin – oświadczyła. Jej oczy lśniły złowrogo, spojrzenie było twarde jak marmur.

– Żadnych glin – powtórzyła. – Zadzwońcie na policję, to zniknę.

Były to pierwsze słowa, jakie przy nich wypowiedziała. Emma zobaczyła w oczach Davida strach, że córka jest gotowa spełnić groźbę. Sytuacja była absurdalna. Przecież musieli powiadomić policję.

Przekonała Taszę, żeby usiadła z powrotem przy stole, lecz nie zdołała jej nakłonić do zdjęcia kurtki, mimo że w ciepłej kuchni musiało jej być strasznie gorąco. Zupełnie jakby nie podjęła jeszcze decyzji, czy zostaje.

– Muszę zaparzyć Oliemu herbatę – oświadczyła Emma. Pochyliła się i czule ucałowała synka w policzek. – No dalej, kawalerze, zaparzę ci twoją ulubioną herbatkę, dobrze?

Trąciła go w kark nosem. Miała nadzieję, że zacznie chichotać. Ollie się uśmiechnął, jednak jego reakcja była znacznie spokojniejsza niż zwykle. Biedny maluch. Nie był przyzwyczajony do nerwowej atmosfery. W domu zwykle panował spokój.

Emma podeszła do iPoda wstawionego do głośnika i włączyła muzykę. Kiedy pomieszczenie wypełniły pierwsze takty *Pop Goes the Weasel*, Ollie zaczął podrygiwać w swoim krzeselku. Niech David i Tasha myślą sobie, co chcą, teraz najważniejsze było zaspokojenie potrzeb jej synka.

– Davidzie, pomożesz mi? – poprosiła. Chciała z nim pomówić. Musieli zdecydować, co robić.

Jego spojrzenie sugerowało, że rozumie jej intencję. Przy grającej muzyce i Tashy siedzącej w drugim końcu pokoju powinni mieć możliwość zamienienia kilku zdań. David podszedł do żony i otoczył ją ramieniem, przytulając ją na krótką chwilę.

– Za dzień lub dwa napięcie opadnie, obiecuję.

Emma uśmiechnęła się, słysząc charakterystyczną dla niego odpowiedź. Wystarczy ignorować problemy, a same znikną.

– Davidzie, powinniśmy natychmiast powiadomić policję.

Skinął głową.

– Jest gorzej, niż myślisz. Właśnie dlatego wróciłem wcześniej do domu. Zdarzyło się coś, o czym muszę ci powiedzieć. Tylko nie tu, Em. Nie chcę, żeby Tasha to usłyszała.

– Nie zostawię z nią Olliego.

– Emmo, na litość boską, co się z tobą dzieje?! Boisz się, że zrobi mu krzywdę? To przecież jej brat!

Emma nie wiedziała, w jaki sposób ma to wyjaśnić mężowi. Po prostu nie zamierzała zostawiać jego córki z Oliem.

– Odwróć twarz w moją stronę, mów cicho, a Tasha cię nie usłyszy – poprosiła.

Oparł się o szafkę kuchenną i przemówił głosem tak cichym, że z ledwością rozpoznawała słowa.

– Odwiedziła mnie policja. Znaleźli dziś ciało młodej dziewczyny i doszli do wniosku, że to może być Tasha. Pobrali ode mnie DNA do porównania.

Emma wpatrywała się w męża z niedowierzaniem.

– Słucham?! Ojej, kochanie, to musiało być dla ciebie straszne. – Wyciągnęła rękę, ucisnęła go, po czym się cofnęła. Jej dłonie wciąż spoczywały na jego talii. – Tym bardziej

musimy ich powiadomić, powiedzieć im, że to nie może chodzić o Tashę, ponieważ ona siedzi w naszej kuchni. Jacyś biedacy stracili właśnie córkę, a policja nie może marnować czasu, tylko skoncentrować się na ustaleniu jej prawdziwej tożsamości.

David zamknął na moment oczy i przytaknął.

– Posłuchaj, zaparz Oliemu herbatę, ja porozmawiam przez dziesięć minut z Tashą, a potem razem ją przekonamy, że trzeba zadzwonić na policję. Dobrze, kochanie?

Ponownie przyciągnęła go do siebie. Przez cienką koszulę, którą miał na sobie, czuła ciepło jego ciała. Szczupła sylwetka męża sprawiała wrażenie bezbronnej, wiotkiej. Objęła go jeszcze mocniej.

Powrót do domu samochodem powinien zająć Tomowi około dwudziestu minut. Niestety nie tego wieczoru. Jadąc przez miasto, musiał nieustannie przyhamowywać. Jakiś boysband występował na Manchester Arena i na ulice wyległ falujący tłum rozentuzjasmowanych młodych dziewczyn, które niemal w podskokach zmierzały w stronę hali widowiskowej, przez co nieustannie musiał stawać. W ślad za nimi człapał ponury tłum wyrozumiałych rodziców.

Tom przyglądał się roześmianym dziewczynom, ich uszczęśliwionym twarzom i wtedy do jego świadomości przedarł się obraz buzi zniekształconej przez niszczące działanie śmierci. Tom nie wiedział, co się przydarzyło dziewczynce, którą znaleźli tamtego ranka. Zamierzał dorwać odpowiedzialnego za to drania.

Becky sama się zgłosiła do niewdzięcznego zadania, jakim było odwiedzenie rodzin dwóch zaginionych dziewczynek, które pasowały wiekiem do denatki.

Bez problemu znalazła Davida Josepha i spotkała się z nim w siedzibie jego firmy. Z kolei Amy Davidson żyła w rodzinie zastępczej od drugiego roku życia i nikt nie znał tożsamości jej biologicznego ojca. Jej matka przebywała w więzieniu w Styal i tylko wzruszyła ramionami na wieść, że policja sprawdza, czy martwe dziecko, którego śmierć nastąpiła w podejrzanych okolicznościach, nie jest przypadkiem jej córką. Nie widziała Amy od czasu, gdy dziewczynkę zabrała opieka społeczna, nigdy też nie wykazała najmniejszego zainteresowania jej losem. Niemniej była ona jedyną osobą, której DNA mogło pomóc w identyfikacji ofiary.

David Joseph zareagował zupełnie inaczej. Błagał, żeby pozwolono mu zobaczyć ciało, chciał na własne oczy się przekonać, czy chodzi o jego córkę. Becky naturalnie musiała odmówić. Mężczyzna otrzymał zapewnienie, że policja błyskawicznie wykona porównawczy test DNA. Policjantka dołożyła ponadto wszelkich starań, żeby go przekonać, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa to nie jest jego dziecko. Wszystkim zależało, żeby rodzic możliwie krótko żył w niepewności.

Gdyby jednak ta dziewczynka okazała się Natashą Joseph, śledztwo potoczyłoby się w zupełnie innym kierunku, gdyż powodem jej zniknięcia w wieku sześciu lat z całą pewnością nie była ucieczka z domu. Tom wolał nawet nie myśleć, co musiałoby się z nią dziać przez kilka ostatnich lat.

Po wyjściu Becky zadzwonił do Jumbo.

– Cześć, przepraszam, że zawracam ci głowę. Na pewno masz pełne ręce roboty, ale Becky wspomniała, że sześć lat temu pracowałeś przy sprawie Natashy Joseph. Przejrzałem akta, jednak chciałbym też skorzystać z zasobów twojej encyklopedycznej pamięci.

– Co do tej encyklopedyczności, to bez przesady. A sprawę Josephów pamiętam rzeczywiście dobrze. Facet w jeden wieczór stracił żonę i córkę. Zostaliśmy wezwani do zbadania samochodu, gdy lokalni się zorientowali, że zaginęło dziecko. Wątpię jednak, żebym w czymś ci specjalnie pomógł, ponieważ wtedy nic nie znaleźliśmy. Na pewno nie było krwi, nie licząc oczywiście tej należącej do matki. Kobieta odniosła śmiertelne obrażenia, złamała kark.

– Zastanawiam się, w jaki sposób dziewczynka wydostała się z samochodu. Można przyjąć, że drzwi miały blokadę uniemożliwiającą otworzenie ich od wewnątrz. Doszłście w tej sprawie do jakichś wniosków?

– Prawdę mówiąc, nie znaleźliśmy odpowiedzi na to pytanie. Drzwi obok fotelika rzeczywiście miały włączoną blokadę, ale te po drugiej stronie już nie, więc mogła się wydostać tamtędy. Zastanawialiśmy się, czy ktoś jej nie uratował i potem nie zatrzymał, jednak nie znaleźliśmy żadnych poszlak przemawiających za tą teorią, uznaliśmy zatem, że musiała się samodzielnie wydostać z samochodu, a potem się oddaliła w poszukiwaniu pomocy.

Jumbo nie potrafił powiedzieć nic więcej, co specjalnie nie zdziwiło Toma. Gdyby śledztwo wykazało cokolwiek innego, stosowna informacja trafiłaby do akt sprawy.

Gdzie w takim razie, do licha, zniknęła dziewczynka?

Zajeżdżając przed dom, wciąż nie znał odpowiedzi na to pytanie. Z pewnym zawodem zauważył brak samochodu Leo. Najwyraźniej przyjedzie później. Tom wziął swoje rzeczy z tylnego siedzenia, podszedł szybkim krokiem do drzwi i włożył klucz do zamka, nasłuchując pikania alarmu. Wewnątrz od razu zabrał się za kontrolkę i wyłączył alarm.

Poprzedniego lata ktoś się włamał do jego domu w Cheshire i od tego czasu policjant zachowywał szczególną ostrożność. Wydawało się, że złodzieje szukali czegoś w dokumentach jego brata Jacka, a te znajdowały się teraz tutaj. Policjant wiedział, że ta sprawa nie przestanie go dręczyć, dopóki nie dotrze do jej sedna, dopóki nie przekopie się przez dokumenty i nie odkryje powodu, dla którego ktoś mógłby chcieć je ukraść – chyba że było już za późno i złodzieje poprzedniego lata znaleźli to, czego szukali.

Wszedł do kuchni, wyjął z szafki szklankę, nalał sobie sporą dawkę glenmorangie i zabrał ją ze sobą do salonu. Usiadł na sofie, ale szybko zrezygnował z wygody jej miękkich poduszek i zsunął się na dywan. Oparł się plecami o sofę, wyciągnął rękę, chwycił leżącego na ławie pilota i włączył muzykę.

Swój eklektyczny gust muzyczny zawdzięczał Jackowi. Odkąd obaj się stali nastolatkami aż do jego śmierci wielokrotnie toczyli zaciekle dyskusje o wyższości jednych gatunków nad innymi. Pamiętał dobrze noc, od której wszystko się zaczęło. Jack kazał mu przyjść do swojego pokoju, gdzie Tom miał zostać muzycznie resocjalizowany. Siedział po turecku na łóżku i starał się przekonać brata, że jeśli chodzi o muzykę, ma on koszmarny gust. W końcu Jack wyjął spod łóżka dwie puszki piwa i wepchnął jedną z nich Tomowi do ręki.

– Napij się, wyluzuj i posłuchaj – powiedział do lekko zaskoczonego, a jednocześnie zachwyconego trzynastolatka.

W ten sposób narodziła się tradycja, którą kultywowali do końca życia Jacka. Spotykali się dwa razy w roku, pili piwo i słuchali muzyki. Tom rzadko pijał piwo przy innych okazjach. Smakowało mu tylko podczas rytualnych spotkań z Jackiem.

Upił łyk szkockiej. Rzadko pozwalał sobie na rozmyślania o bracie. Obawiał się też, że zagłębiając się w jego dokumenty, otworzy swego rodzaju puszkę Pandory. Papiery przez lata leżały u prawnika Jacka, a Tom świadomie omijał je z daleka, obawiając się, że rozbudzi wspomnienia, i to nie tylko pozytywne. Wspomnienia były najtrudniejszym elementem całej sprawy.

Trzeba powiedzieć, że Jack przez wiele lat był sobie sterem, żeglarzem i okrętem. Nie cierpiał jakichkolwiek reguł ani zwierzchników, a jego niesamowicie przenikliwy umysł

ciągle poszukiwał kolejnych wyzwań. W końcu znalazł takie, które nieustannie się rozrastało i nieprzerwanie stymulowało jego płodny umysł – komputer, który z czasem stał się jego obsesją. Od dnia zakupu ZX Spectrum rzadko wychodził ze swojego pokoju.

Tom go podziwiał. Chłopak z czupryną czarnych włosów spiętych w coś przypominającego kucyk, z jasnoniebieskimi oczami, które wydawały się świdrować na wylot wszystko, na co spojrzały, to naprawdę był jego brat. Jack miał zaledwie trzy lata więcej od Toma, jednak pod względem osobowościowym wydawał się dojrzałszy o lata świetlne. Zawsze nazywał Toma swoim braciszkiem, zupełnie jakby nie potrafił zapamiętać jego imienia. Niemniej te wyjątkowe wieczory, podczas których młody otrzymywał zaproszenie do sekretnego świata sypialni Jacka, gdzie ubrania leżały w stosach na podłodze, a z wykonanych własnoręcznie głośników ryczało AC/DC, utrwaliły się na zawsze w jego pamięci.

Tom wypił kolejny łyk whisky, zmusił się do porzucenia rozmyślań o bracie i skierował uwagę ku bieżącym sprawom – na przykład dziewczynce, która musiała przejść przez piekło, a potem została porzucona w zimnym, wilgotnym lesie, gdzie zmarła.

Z kieszeni spodni wyciągnął telefon i wcisnął jeden z klawiszy.

– Lucy? Mówi tata. Pomyślałem, że do ciebie zadzwonię i dowiem się, co słyszeć.

Ollie siedział spokojnie w foteliku, pałaszując swoje ulubione danie, czyli tost z serem, chwilowo nieświadomy napięcia panującego w pomieszczeniu.

Tasha znów się przestała odzywać. Musieli jakoś do niej dotrzeć.

– Powiedz jej prawdę – poprosiła Emma. – Wyjaśnij, dlaczego musimy poinformować policję o jej powrocie.

David przekrzywił głowę, jakby chciał zapytać: „Muszę?”, niemniej wiedział, że nie ma wyboru.

– Córeczko, posłuchaj. Odwiedziła mnie dziś policja. Pytali o ciebie.

Oczy dziewczynki w jednej chwili zrobiły się okrągłe. Wystraszona, zaczęła popatrywać to na ojca, to na Emmę.

– Miałem o tym nikomu nie mówić, ponieważ dopiero jutro sprawa zostanie upubliczniona, ale... dziś rano znaleziono w lesie zwłoki dziewczynki. Policja podejrzewała, że to jesteś ty.

Tasha spuściła głowę. Jej włosy zsunęły się do przodu, zakrywając twarz. Emma była pewna, że w jej oczach dostrzega coś przypominającego łzy. Z gardła małej wydobył się dźwięk przypominający syk.

– Słuchaj, Tasho, nie ma powodów do zmartwienia – powiedziała Emma. – Po prostu nie wiedzą, jak się nazywała ta dziewczynka, a ponieważ była mniej więcej w twoim wieku, postanowili skontaktować się z twoim tatą. To wszystko.

Tasha nie podniosła wzroku.

– Tasho, kochanie, co się stało? – zapytał David, wstał i ruszył w stronę córki.

Kiedy się pochylił, żeby ją objąć, mała odsunęła się gwałtownie.

– Nie dotykaj mnie! – syknęła. Pozostała sztywno odchylona od ojca, dopóki nie cofnął ręki. Nawet jeśli faktycznie wcześniej w oku zakręciła jej się łza, nie został po niej ślad.

Emma odczuła ból męża, jakby to ją zraniono, lecz w tamtej chwili jej największym zmartwieniem był Ollie. Nie powinien być świadkiem takich sytuacji. Przez chwilę wyglądał na wystraszzonego, po czym jego buzia się wykrzywiła, usta wygięły w podkówkę, a po zarumienionych policzkach popłynęły rzęsiste łzy. Już od dawna powinien leżeć w łóżku, ale Emma nie chciała go zostawić ani na chwilę samego.

– Tasho, jest mi naprawdę przykro, że jesteś zdenerwowana, ale będę musiała zabrać stąd Olliego. Cała ta sytuacja bardzo źle na niego wpływa. Wygląda na rozgorączkowanego. Obiecuję, że nie zadzwonię na policję, zgoda? Nie zadzwonimy na policję, dopóki nie ustalimy tego z tobą. Obiecuję, a ja zawsze dotrzymuję słowa. – Nie czekając na niczyją zgodę, Emma wzięła synka z fotelika i przycisnęła go do piersi. – Chodź, maluchu. Utulimy cię do snu w twoim łóżeczku. Wszystko jest dobrze. Ciii, najdroższy. – Emma pocałowała go w rozpalone czoło.

Kiedy się odwróciła w stronę drzwi, dziewczynka poderwała się z krzesła.

– Idę z tobą – oświadczyła.

Emma już miała zaprotestować, ale wystarczył rzut oka na jej twarz i wiedziała, że nic nie wskóra. Mała postanowiła jej towarzyszyć. Stłumiła niepokój i powiedziała sobie w myślach, że Tasha jest tylko dzieckiem.

Co w tej sytuacji zrobiłaby Caroline?

– To może pójdziemy wszyscy? Pokażemy ci pokój, w którym będziesz spać, a potem rozejrzycie się z tatą po domu, kiedy ja się zajmę usypianiem Olliego.

– Dobry pomysł – powiedział David, wyraźnie uszczęśliwiony możliwością zrobienia czegoś, co nadałoby obecności córki trwałą charakter.

Do krępującej sytuacji doszło, gdy weszli po schodach na piętro. Pokój gościnny, gdzie dziewczynka miała spędzić noc, znajdował się zaraz na prawo. Emma otworzyła z uśmiechem drzwi i powiedziała:

– To tutaj, Natasho.

Mała wyminęła ją i ruszyła prosto do pokoju obok, czyli sypialni Olliego. Uchyliła drzwi, zajrzała do środka i znieruchomiała.

David ponownie przecesał dłonią włosy. Skrzywił się w poczuciu winy.

– Powinniśmy byli umieścić Olliego gdzie indziej, w pokoju po lewej – wyszeptał. – To był błąd, Em. Pomyśli, że o niej zapomniałem.

Emma nie odezwała się ani słowem. David zachowywał się w typowy dla siebie sposób. Zamiast podać córce racjonalne wyjaśnienie, dlaczego przenocuje w innej sypialni, niepokoił się, czy ona nie będzie miała żalu, czy nie będzie miała żalu do niego.

Nie mieli czasu na kłótnię, dlatego zwróciła się do Natashy.

– To jest teraz pokój Olliego, kochanie. Jeśli chcesz, wejdź do środka i sobie wszystko obejrzyj, ale dla nastolatki byłby po prostu za mały. Dlatego zamieszkasz tutaj. Możemy go przemeblować, żebyś dobrze się tu czuła. W tej chwili ma podwójne łóżko i jest znacznie przestronniejszy. Jak ci się podoba?

Natasha z kamienną twarzą odwróciła się do nich plecami, weszła do wyznaczonego jej pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

*

Zrobił się późny wieczór, a Natasha wciąż siedziała w pokoju. David zapukał do drzwi z informacją, że siadają do kolacji. Zapytał, czy miałyby ochotę coś zjeść, ale mu nie odpowiedziała. Emma poszła do niej dziesięć minut później. Próbowwała otworzyć drzwi, zaniepokojona, że dziewczynka siedzi sama i bez wątplenia jest przygnębiona wszystkim, co się wydarzyło. Miała przecież zaledwie trzynaście lat. Jednak drzwi były czymś zastawione i nie chciały ustąpić.

Emma wyobraziła sobie, że Tasha leży skulona na łóżku, zdezorientowana i zasmucona. Serce ścisnęło jej się ze współczucia.

– Tasho, proszę, wpuść mnie do środka, a przynajmniej daj jakiś znak, że wszystko jest w porządku.

Zgodnie z przypuszczeniami odpowiedź nie padła. A jeśli mała znów zniknęła? Czy mogła wyjść przez okno? Emma wątpiła, czy byłoby to możliwe. A jeśli próbowała i zrobiła sobie krzywdę?

– Natasho, jeżeli nie otworzysz i ze mną nie porozmawiasz, sprowadzę tu twojego tatę, żeby wyważył drzwi albo nawet wszedł przez okno. Powiedz, czy wszystko u ciebie w porządku?

– Idź sobie! – dobiegł krzyk zza drzwi.

– Dobrze, kochanie. Chciałam tylko sprawdzić, czy nie poczułaś się źle albo coś

podobnego. Wiem, że musi to być dla ciebie niesamowicie trudna sytuacja, ale chcemy ci pomóc. Przynieść ci coś do jedzenia, skoro nie masz ochoty zejść do jadalni?

– Powiedziałam, żebyś sobie poszła. – Tym razem nie był to krzyk, lecz w tonie głosu słycać było zdecydowanie niepozostawiające żadnego pola do dyskusji.

Emma oparła czoło o drzwi. Nie wiedziała, co robić. Natasha nadal nie wyjaśniła, dlaczego byłaby gotowa uciec, gdyby zadzwonili na policję.

– W porządku, w takim razie idę na kolację. Gdybyś chciała coś zjeść, mamy mięso w cieście i pieczone ziemniaki.

David zjadł posiłek w milczeniu, a na jego twarzy malował się wyraźny zawód z powodu nieobecności córki podczas posiłku. Emma nie potrafiła znaleźć słów pocieszenia, które nie zabrzmiałyby jak pusty frazes. W jaki sposób miałyby zrozumieć, co on właśnie przeżywa? Normalnie uśmiech nie schodził mu z twarzy, a teraz wydawał się odległym wspomnieniem. Emma chciała dzielić jego ból, radość i zakłopotanie, tymczasem nie potrafiła do niego dotrzeć. Myślami przebywał gdzie indziej, w miejscu, do którego nie miała dostępu.

Jedno wiedziała na pewno: za całą sytuacją kryło się jakieś ogromne, niewyobrażalne zło. Dlaczego Tasha nie powiedziała, gdzie przebywała przez te wszystkie lata? Dlaczego bała się policji?

Emma nie знаła odpowiedzi na te pytania i kiedy skończyli kolację i posprząтали, wzięła kawałek tortu czekoladowego i dużą szklankę mleka i postawiła tacę pod drzwiami pokoju małej.

Chciała zapowiedzieć Davidowi, że następnego dnia zamierza zadzwonić na policję, niezależnie od tego, czy Tashy się to spodoba czy nie. Ktoś przetrzymywał ją przez te wszystkie lata z dala od rodziny i nie było żadnej gwarancji, że podobny los nie spotkał innych. A jeśli inne dzieci również więziono w jakimś miejscu, ukrywając je przed rodzinami? Poza tym w jaki sposób ona dotarła do domu? Mieszkali trzy kilometry od miasta, tutaj nie dojeżdżał żaden autobus. Emma nie mogła się oprzeć wrażeniu, że zadają niewłaściwe pytania.

– Chodźmy na górę – powiedziała cicho, próbując wziąć męża za rękę.

Delikatnie się odsunął.

– Pozwolisz, że zostanę jeszcze jakiś czas na dole, Em? Należę sobie brandy i spędzę chwilę z własnymi myślami. Nie masz nic przeciwko?

Była pewna, że on chce pomyśleć również o Caroline. Nie mogła go za to winić, zwłaszcza w taki dzień.

– Oczywiście. Gdybyś chciał pogadać, na pewno nie będę spała, kiedy przyjdiesz do łóżka.

Pocałował ją delikatnie w usta, po czym ona odwróciła się i poszła na górę.

Mijając drzwi do pokoju gościnnego, ze smutkiem zobaczyła, że ciasto i mleko wciąż stoją na stoliku przy podeście schodów. Niemniej drzwi były lekko uchylone. Zapukała cicho.

– Tasho – powiedziała niewiele tylko głośniej od szeptu, na wypadek gdyby dziewczynka spała.

Cisza.

Otworzyła drzwi bardziej, żeby sprawdzić, czy jej pasierbicy nic się nie stało. Pokój był pusty.

Emma odwróciła się. Drzwi do łazienki były otwarte, z pewnością małej tam nie było. I wtedy zauważyła coś jeszcze. Drzwi do pokoju Olliego były zamknięte. A przecież nigdy nie były zamykane.

Przebiegła przez podest i gwałtownym ruchem otworzyła drzwi do jego pokoju. Lampka nocna rzucała na ciemne ściany pokoju cienie gwiazd, bąbelków i rybek. W zielonkawym świetle pokoju dostrzegła sylwetkę pochyloną nad łóżeczkiem Olliego.

DZIEŃ DRUGI

Wstające słońce rozświetliło niebo za oknem pokoju Olliego, niestety deszczowe chmury zaczynały się już gromadzić, ciemniejąc złowieszczo na horyzoncie.

Emma wpatrywała się, zamyślona, w ogród. Postanowiła, że ten dzień będzie lepszy od poprzedniego, mimo że jej ciało wydawało się ociężałe i apatyczne po nieprzespanej nocy. Wiedziała, że będzie musiała zwalczyć tę niemoc. Rodzina jej potrzebowała.

Noc spędziła na krześle w pokoju Olliego, przerażona, że miałyby go zostawić bez opieki. Dopiero nad ranem wyciągnęła się na dywanie przed jego łóżeczkiem. Nie chciała, żeby ktokolwiek się dostał w pobliże jej dziecka, gdyby zasnęła.

Kiedy poprzedniego wieczoru zastała Tashę pochyloną nad łóżeczkiem synka, ze strachu na nią nakrzyczała.

– Co tu robisz?! Po co przyszłaś?

Dziewczynka wpatrywała się w nią nieruchomo przez dłuższą chwilę – wzrokiem całkowicie pozbawionym wyrazu. Potem odepchnęła ją i wróciła spokojnie do swojego pokoju, gdzie ponownie się zabarykadowała. Przez resztę nocy Emma wsłuchiwała się w najdrobniejszy szmer, lecz to przerażające zdarzenie się nie powtórzyło, a Ollie przespał spokojnie do rana.

Odwróciła się, żeby wyjąć go z łóżeczka. Usiadła w fotelu przy oknie, tuląc do siebie jego rozgrzane po nocy ciało. Przycisnęła synka do piersi odrobinę mocniej i ucałowała w czubek główki. Jak on odbiera całą tę sytuację? Był przyzwyczajony do życia pozbawionego napięć, a teraz prawdopodobnie wyczuwał nerwowość wprost wylewającą się z jego mamy. Emma poczuła, że z oczu ponownie zaczynają jej płynąć łzy i otrząsnęła się ze złością. Zamartwianie się nikomu nie pomoże.

Zmusiła się do opuszczenia ramion, poruszała palcami u nóg, żeby rozluźnić mięśnie, po czym wzięła kilka głębokich oddechów.

– Wszystko będzie dobrze – wyszeptwała.

Niezależnie od zdarzenia z poprzedniego wieczoru starała się zachowywać, jakby nic się nie stało. Bez wątpienia niepotrzebnie wpadła w panikę. Dziewczynka prawdopodobnie chciała sobie tylko popatrzeć na młodszego brata.

Emma wiedziała, że trzeba uzdrowić sytuację, dla dobra wszystkich.

Wstała z fotela przy oknie i ruszyła z Olliem w stronę schodów.

– Co nam przyniesie dzień, syneczku? – mruknęła, uśmiechając się do niego z całą miłością.

Zatrzymała się przed pokojem Natashy i zapukała do jej drzwi.

– Tasho, idziemy z Olliem na dół zjeść śniadanie. Twój tata jest pod prysznicem. Masz ochotę na jajecznicę?

Zaległa cisza, jednak po chwili, ku jej zaskoczeniu, drzwi się otworzyły i dziewczynka wyszła z pokoju. Miała na sobie ubranie z poprzedniego dnia i Emma przypomniała sobie, że będzie musiała jej kupić jakieś ciuchy, a może też kilka ładnych rzeczy do sypialni.

Twarz Natashy była pozbawiona wyrazu, oczy miała zmęczone i przekrwione. Czyżby

plakała?

„To moja wina. Plakała dlatego, że na nią nakrzyczałam” – Emma poczuła, że się rumieni. Odwróciła głowę w stronę synka, żeby ukryć zmieszanie.

– Ollie, powiedz Tashy „dzień dobry”.

– Tassa, Tassa! Ej, ej! – zawołał Ollie, uśmiechając się promiennie do przyrodniej siostry i rozkładając rączki.

Ona odwróciła wzrok.

Emma poczuła, że robi srogą minę, widząc obojętność dziewczynki. Musiała się zmusić, żeby jak gdyby nigdy nic zaprowadzić ją do kuchni.

– Niestety nie potrafi jeszcze wymawiać wszystkich słów. No dobrze, dla Olliego mamy sok, ty pewnie też byś się czegoś napiła. – Uznała, że chwilowo najlepszą strategią będzie niedomaganie się odpowiedzi.

Nalała soku Olliemu do specjalnego kubeczka, a małej do szklanki.

– Tasho, usiądź przy stole. Przygotuję śniadanie i zaraz ci podam.

Otworzyła lodówkę, wyjęła kilka jajek i wepchnęła dwie kromki chleba do tosterka. Wszystkie czynności wykonywała całkowicie automatycznie, myślami była zupełnie gdzie indziej. Omówiła ponownie z Davidem sprawę policji i ostatecznie zdołała go przekonać, żeby zgłosił powrót córki. Rano zapytał ją, czemu zniknęła na całą noc. Wiedziała, że jeśli poda mu prawdziwy powód, dla którego spała w pokoju Olliego, David uzna, że niepotrzebnie panikuje. Dlatego wyjaśniła, że małe dostał gorączki i się o niego niepokoiła. Uznała, że wygodniej będzie spędzić noc w pokoju ich synka, niż budzić Davida za każdym razem, gdy wstawalaby do chorego.

Było to kłamstwo. Nigdy wcześniej nie okłamała męża.

Teraz czuła na sobie wzrok Tashy i nabrała przekonania, że dziewczynka potrafi czytać jej w myślach. Jej oczy zwęziły się odrobinę, jakby z całego serca nienawidziła Emmy. Czy dlatego, że zajęła miejsce jej matki? Przeszedł ją dreszcz. Jeżeli Tasha tak bardzo nią gardziła, co robiła w ich domu?

David akurat wtedy pojawił się w kuchni. Postarał się o radosny uśmiech i podszedł prosto do córki.

– Cześć, kochanie – powiedział, cały promieniejąc z radości. – Jakie to cudowne widzieć, że wstałaś i jesz śniadanie. Dobrze spałaś? – Otoczył ją ramieniem i przyciągnął delikatnie do siebie, żeby pocałować ją w czoło.

Mała próbowała się przed tym bronić. Gdy ojciec ją wypuścił z uścisku, siła jej oporu aż odrzuciła ją na bok. Zawadziła ręką o szklankę i strąciła ją ze stołu. Poderwała się z krzesła.

– Przestań mnie dotykać! – wycedziła przez zaciśnięte zęby z roziskrzonym wzrokiem. – Nie lubię tego. – Kopnęła krzesło z agresją i wyszła z kuchni, trzaskając za sobą drzwiami.

Emma nie wiedziała, co robić, ale nie potrafiła znieść widoku cierpienia w oczach Davida. Za bardzo naciskał na córkę, lecz czy można go za to winić? Odczekała dłuższą chwilę.

– Pójść po nią? – zapytała, starając się mówić cicho i spokojnie. – Obiecaliśmy, że nie skontaktujemy się z policją bez jej wiedzy. Jeśli tego nie zrobimy, będzie to kiepsko wyglądało. Co o tym myślisz, kochanie?

Potrząsnęła głową.

– Masz rację. Pójdę i z nią porozmawiam. Wcześniej jednak zamknę drzwi frontowe. Jeśli postanowi uciec, będzie musiała przejść przez kuchnię, a wtedy ją zatrzymamy. Nie wiem, co innego możemy zrobić. Nie mogę jej ponownie stracić.

Kiedy Tom wszedł do centrum koordynacyjnego, wszystko hulało tam jak trzeba. Becky panowała nad sytuacją. Prasa otrzymała lakoniczny komunikat o znalezieniu ciała młodej dziewczyny. Nadinspektor Philippa Stanley postanowiła wcielić się w rolę rzecznika prasowego, co specjalnie nie zdziwiło Toma. Miała ona ogromne parcie na szkło, z czym on nie miał zresztą żadnego problemu.

Doskonale wiedział, co ich teraz czeka. Wszyscy rodzice, którzy dotąd nie zgłosili zaginięcia swoich dzieci, nagle nie będą potrafili myśleć o niczym innym i przestaną być święcie przekonani, że ich córka wróci do domu „kiedy będzie gotowa”.

Miał za sobą kiepską noc. Już same rozmyślania o Jacku i martwej dziewczynce wystarczyłyby, żeby spędzić mu sen z powiek, tymczasem poprzedniego wieczoru odkryli z Leo w dokumentach brata coś, co uznał za potencjalnie istotny wątek.

Sam nie miał ochoty się zajmować papierami Jacka, dopiero Leo przekonała go, że nie może w nieskończoność odkładać tej sprawy.

– To się nazywa kunktatorstwo, kochanie.

– Wiem, że powinienem się tym wreszcie zająć. Tyle że to straszny złodziej czasu.

Leo spojrzała na niego z wyższością.

– Zamierzałam akurat powiedzieć co innego: że łatwe rzeczy wydają się przez to trudne, a trudne jeszcze trudniejsze.

– Wymyśliłaś to na poczekaniu, prawda? – zapytał z uśmiechem.

– Nie, ale zagrożenie związane z papierami Jacka wciąż istnieje, nieustannie nad tobą ciąży. Dopóki się nie dowiesz, czy rzeczywiście zawierają coś godnego uwagi, albo nie znajdziesz śladów, że część z nich została ukradziona, będą stawały się dla ciebie coraz większym ciężarem. No dalej, pomogę ci. Załatwmy wreszcie tę sprawę.

Tom spojrzał na Leo – ubraną, jak to ona, w stonowany strój: czarne dzinsy i luźną bluzkę w czarno-białe paski – i pomyślał, że miałby ochotę na coś zupełnie innego. Koniec końców ustąpił.

– No dobra, wygrałaś. Przyniosę pudła.

Przeglądanie dokumentów wydawało się początkowo dość nieciekawym zajęciem, kartony zawierały szczegóły ofert, które Jack przygotowywał dla potencjalnych klientów. Tom niepokoił się, że zaleje go fala wspomnień, jednak nic takiego się nie stało. Stchórzył, dopiero gdy Leo znalazła kartę pamięci wciśniętą pod jedno ze skrzydełek dna kartonu. Chciała ją od razu załadować do laptopa, a wtedy on się wystraszył, że znajdą tam nagranie wideo przedstawiające Jacka brzdąkającego na gitarze i śpiewającego kawałek Def Leppard. Chyba nie poradziłby sobie z takim widokiem, dlatego zasugerował, że dość już zrobili jak na jeden wieczór i odłożył kartę na bok.

Na niewiele się to zdało. Następnego dnia włożył kartę do kieszeni i cholerstwo wydawało się palić go przez materiał. Zdecydowanie najlepszym rozwiązaniem byłoby obejrzenie ją od razu w zaciszu własnego biura i zmierzyć się z zawartością. Wyciągnął kartę z kieszeni i wsunął ją do czytnika.

Na karcie znajdował się tylko jeden plik. SILVERSPHERE.xls. Tom wpatrywał się przez chwilę w ekran. Arkusz Excela. Natychmiast rozpoznał też przydomek Silver Sphere.

Był to hakerski pseudonim Jacka, który zaczął buszować w sieci już jako nastolatek. Chciał udowodnić, że potrafi wygrać z systemem. Uważał się za niepokonanego.

Tom kliknął w plik. Przez chwilę nic się nie działo. W końcu na ekranie pojawiło się okienko: „Proszę wprowadzić hasło”.

Tom wpatrywał się przez chwilę w ekran, w końcu, rozczarowany, wyjął kartę z laptopa i wsunął ją z powrotem do kieszeni.

*

Pił drugi tego poranka kubek kawy, gdy nagle zobaczył kręcącą się w pobliżu drzwi Becky. Widok podniósł go na duchu, nie pierwszy raz zresztą. Policjantka zmieniła się nie do poznania. Zupełnie nie przypominała osoby, która kilka miesięcy wcześniej przybyła z Manchesteru. Zniknęła blada, wymizerowana twarz młodej kobiety, próbującej odzyskać pewność siebie po rozpadzie pozbawionego perspektyw związku. Od tego czasu jej policzki się zaróżowiły, a oczy zapłonęły autentyczną ciekawością życia. Odzyskała żywiołowość. Tego dnia jej strój podkreślał inteligencję i hardość, jakimi się odznaczała. Do czarnych spodni dobrała dobrze skrojony żakiet podkreślający jej talię, pod spód założyła szmaragdową koszulkę, a na szyję cienki złoty łańcuszek. Włosy, które dawniej nosiła krótkie, teraz lekko zapuściła, połyskiwały, odbijając się od ramion.

– Mogę wejść? – zapytała. – Wydajesz się być myślami gdzieś daleko. O, widzę, że znalazłeś świnię.

Tom przez chwilę analizował ostatnie zdanie. Jaką znowu świnię? W końcu skierował wzrok na miejsce, gdzie patrzyła Becky – na blokadę drzwi.

– Ach, tak. Zaginiona świnią. Okazało się, że pożyczył ją sobie nasz dobry znajomy funkcjonariusz Tippetts.

– Po cholerę Ryanowi świnią? – zdziwiła się.

– Lepiej nie pytaj. W ogóle nie wierzę w jego wyjaśnienie. Zmieniając temat: jakieś interesujące telefony w związku z zaginioną dziewczynką?

Becky usiadła, kręcąc głową.

– Niespecjalnie. Zgodnie z oczekiwaniami mamy długą listę nazwisk do zweryfikowania. Ludzie wmawiają nam, że szesnastolatka wygląda na dwanaście lat, pytają, czy jesteśmy pewni, że dziewczyna była biała i tym podobne. Mam za to wieści od Jumbo. Sporządza właśnie raport, ale prosił, żebym przekazała ci je wcześniej.

Tom odsunął na bok statystyki przestępczości, które studiował chwilę wcześniej, i nachylił się do przodu.

– Coś odkrył?

– Przetrzęsąłem sterty mokrych liści, zalegające wokół zwłok, i znaleźli strzykawkę.

– Tylko nie to – mruknął, czując ukłucie współczucia dla małej. – I co? Uważają, że biedaczka zabiła się sama czy że jakiś drań ją tam zaciągnął i wstrzyknął jej za dużą dawkę?

– Nie są pewni. Może się okazać, że strzykawka nie ma w ogóle związku z tą sprawą. Pewność dadzą nam dopiero wyniki toksykologii, a te, nawet gdybyśmy popędzili laboratorium, dostaniemy najwcześniej za dwa tygodnie. Jak pewnie zauważyłeś, uroczy tunel krył w sobie najróżniejsze cuda, w tym niejedną strzykawkę. Być może nasza się znalazła w pobliżu ciała zupełnym przypadkiem. Tak czy inaczej ludzie Jumbo gromadzą

próbki również z tunelu. – Tom aż się wzdrygnął. – Będą mieli problem z pobraniem odcisków palców ze zwłok, ale znaleźli kilka na strzykawce. Jak na razie nie pasują do nikogo z bazy. W okolicy nie było żadnych śladów butów, nawet denatki. W ciągu kilku ostatnich dni wiatr zrobił swoje.

– Ustalili zawartość strzykawki? – zapytał Tom.

– Ketamina.

– Ketamina? Tego bym się akurat nie spodziewał. Co według ciebie się stało? Jakiś drań ją znieczulił, po czym mógł z nią robić, co chce? Ta mała mogła być w stanie śpiączki?

Becky się wzdrygnęła.

– Ketamina to rzeczywiście osobliwy wybór. Po zastrzyku ofiara zapadłaby w głęboki sen, więc równie dobrze przyczyną śmierci mogło być wyziębienie. Z tego, co widziałam na zdjęciach, dziewczynka nie miała grama zbędnego tłuszczu. Przez zeszły tydzień byłeś na urlopie, ale tu padało, wiało i generalnie było mroźnie jak cholera. Mówi się o najzimniejszym marcu w Manchesterze od 1962 roku. Nocami temperatura spadała do minus sześciu.

Rozległo się ciche pukanie. Tom podniósł wzrok i zobaczył stojącego w drzwiach funkcjonariusza Ryana Tippettsa.

– Szefie... – powiedział. – To Natasha Joseph.

Tom spojrzał na Becky, która skrzywiła się na myśl, że będzie musiała zakomunikować smutną wiadomość ojcu dziewczyny.

– Dzięki, Ryan. To już pewne, tak?

Funkcjonariusz wydziału śledczego zmarszczył brwi i dopiero po chwili jego twarz się rozjaśniła.

– Och, teraz rozumiem, co pan miał na myśli! Nie chodzi o to, że denatka to Natasha Joseph. Dziewczyna wróciła do domu. Podobno nagle się pojawiła. Wczoraj.

– Wczoraj?! – krzyknęła Becky, odwracając gwałtownie głowę w stronę funkcjonariusza Tippettsa. – Dlaczego, do cholery, nikt nam o tym nie powiedział?!

– Ja tylko przekazuję wieści! – Policjant uniósł ręce w geście poddania. – Nic więcej w tej sprawie nie wiem. Aha, ta Joseph nie chce rozmawiać z policją. Zagroziła, że da nogę, jeśli włączymy się w sprawę.

Becky pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Cudownie. Dzięki, Ryan. – Odwróciła się z powrotem do Toma. – Ja pierdołę, niezły zwrot akcji! Co myślisz?

– Ciekawi mnie, skąd się nagle wzięła po tylu latach. Znajdujemy zwłoki, które mogły należeć do niej, a zaraz potem mała nagle wraca. Zbieg okoliczności?

Cała sprawa dość brzydko Tomowi pachniała. Natasha Joseph zaginęła jako sześciolatka, a zatem ktoś musiał ją od tego czasu przetrzymywać. Dlaczego akurat teraz ją wypuścił?

– Jak mam to rozegrać? – zapytała Becky.

– Musisz odwiedzić Josephów. Upewnijmy się, że dziewczyna faktycznie jest osobą, za którą się podaje. Jeżeli nie będzie chciała z tobą rozmawiać, powiedz jej ojcu, że damy jej kilka dni na oswojenie się z nową sytuacją, a potem wrócimy. Zabierz ze sobą oficera łącznikowego od kontaktów z rodzinami, kogoś przeszkolonego w rozmawianiu z dziećmi. Trzeba się dowiedzieć, gdzie ona się, u licha, podziewała, kto i dlaczego przetrzymywał ją przez tyle lat.

Poczuła się bezpiecznie, kiedy ponownie zastawiła komodę drzwi sypialni. Na początku nie była pewna, czy starczy jej siły, żeby przesunąć spory mebel. Jakoś podołała zadaniu i teraz za każdym razem przestawianie go szło jej sprawniej. Znalazła miejsce, w którym ukryła swoje rzeczy, lecz nie mogła ryzykować, że ktoś wejdzie w nieodpowiednim momencie do pokoju.

David, który naiwnie oczekiwał, że będzie nazywała go tatą, dał jej starą komórkę, żeby mogła podzwonić „do koleżanek”. Prawie ją to rozczuliło. Telefon był starawy i dziadowski, a ojciec wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie, że wpadł na taki pomysł.

Wolała, żeby jej nie dotykał. Za każdym razem robiło jej się niedobrze.

Wiedziała, że Emma przeszukała budrysówkę, kiedy w końcu wczoraj ją zdjęła. Zatrzasnęła za sobą drzwi, lecz zaraz potem się wymknęła z sypialni i widziała, jak Emma w przedpokoju grzebie po kieszeniach kurtki, oglądając się ze wstydem przez ramię. Pewnie liczyła na to, że znajdzie telefon. Zupełnie jakby Natasha była na tyle głupia, żeby przynieść go ze sobą poprzedniego dnia.

Emma na pewno nie wspomni o tym Davidowi. Byłby zgorszony, gdyby się dowiedział. Natasha wiedziała, że Emma jej nie ufa. A to mógł być problem.

Wczoraj wieczorem, gdy wszyscy poszli spać, zeszła po cichu na dół. Włączyła światło w przedpokoju, żeby obejrzeć obraz wiszący na ścianie. Zdążyła już zapomnieć, jak wyglądała mama.

Jak mogła nie pamiętać?

Mama była piękna. I bardzo ją kochała. Ledwie pamiętała, jakie to uczucie być tak bardzo kochanym.

David jednak zadzwonił na policję, więc Natasha zrozumiała, że będzie musiała improwizować. Inaczej to miało wyglądać. Policjanci na bank przekażą dalej wszystko, czego się dowiedzą, co oznaczałoby dla niej kłopoty. Próbowwała wszystkich znanych sobie sposobów, żeby skłonić go do zmiany decyzji, jednak Emma nie zamierzała ustąpić.

Gdyby nie ona, Natashy łatwiej manipulowałyby się Davidem. Trawiły go wyrzuty sumienia, przygniatało poczucie winy. Potrafiłaby go przekonać, że nie warto włączać glin.

Emma stawiała znacznie większy opór. Oświadczyła, że muszą poinformować policję ze względu na tę dziewczynę, na tę martwą dziewczynę.

Tasha stłumiła szloch. Czy to mogła być...? Nie. Absolutnie nie wolno jej choćby rozważać takiej możliwości.

Emma wygrała tę bitwę, przekonała męża, żeby ściągnął tu gliny. Najwyraźniej sądziła, że potrafi odróżnić dobro od zła.

Może i wiedziała, co to dobro, ale nie miała pojęcia, czym jest zło. Nie miała o tym zielonego pojęcia.

„Ale to tylko kwestia czasu” – uśmiechnęła się do siebie Tasha.

Becky rozglądała się po polach otaczających dom Davida Josepha. Zbudowany z czerwonej cegły budynek robił dobre wrażenie ze względu na swoją solidność, mimo to policjantka nie chciałaby tu mieszkać. Idea życia na wsi zupełnie jej nie pociągała, a do zmiany zdania mógłby ją przekonać tylko niesamowity widok z okien. Tutaj było trochę zbyt płasko i bezbarwnie. Dla niej, mieszcucha, problemem była też unosząca się w powietrzu delikatna woń gnojówki.

Ogród przed Domem na Niebieskiej Łące wyglądał mniej więcej tak jak wszystkie ogrody w marcu – generalnie szaro i buro, z kilkoma kępkami radosnych żonkili zwiastujących nadejście cieplejszych miesięcy. Becky wpatrzyła się w cienie rzucane przez ciemne chmury, które przesłoniły świecące jeszcze gdzieś rano słońce, po czym doszła do wniosku, że posiadłość powinna się raczej nazywać Dom na Szarej Łące. Dobrze, że przynajmniej przestało padać.

Zadzwoniła do drzwi, zerkając na przepelniony spokojem i pewnością siebie profil Charley Hughes, młodej funkcjonariuszki wydziału śledczego specjalnie przeszkolonej do przesłuchiwania dzieci. Kobieta miała jasne, krótkie włosy, a jej twarz przypominała dzieło rzeźbiarza. Wystające kości policzkowe, szeroko rozstawione orzechowe oczy i wydatne usta tworzyły jeden z tych profili, które na pierwszy rzut oka wyglądają co najwyżej ładnie, a dopiero z czasem zaczynają budzić coraz większe zainteresowanie.

– Bardzo jestem ciekawa, co ci się uda wycisnąć z tej małej, Charley. Aż trudno uwierzyć, że ona zaginęła sześć lat temu i przez ten cały czas nikt jej nie widział na oczy.

– Zrobię, co w mojej mocy – zapewniła policjantka. – Lecz jeśli ona nie zechce z nami rozmawiać, może się okazać, że nie zdobędziemy niczego, poza potwierdzeniem, czy rzeczywiście jest tą osobą, za którą się podaje.

Dalszą rozmowę przerwało otwarcie drzwi, w których stanęła około czterdziestoletnia kobieta o bladej twarzy. Miała udręczone spojrzenie osoby narażonej na ciągły stres.

– Dzień dobry – powiedziała Becky. – Emma Joseph? Jestem inspektor Becky Robinson, a to funkcjonariuszka Charlotte Hughes.

Kobieta skinęła głową.

– Zapraszam.

Przytrzymała drzwi, a policjantki weszły do szerokiego holu. W głębi pomieszczenia stał piękny zabytkowy stół, a na nim wazon ze świeżo ściętymi kwiatami tworzącymi barwną plamę na jasnobeżowej ścianie. Uwagę Becky zwróciły jednak nie kwiaty, a wiszący nad stołem portret. Przedstawiał śliczną kobietę, w sumie niemal dziewczynę, siedzącą na szezlongu z nogami podwiniętymi z boku.

Emma Joseph zauważyła spojrzenie Becky.

– To pierwsza żona mojego męża, Caroline. Matka Tashy.

Becky zerknęła na gospodynię, ciekawa, czy dostrzeże na jej twarzy żal, że portret byłej żony wciąż wisi na honorowym miejscu. Ani trochę. Jedyne odrobinę smutku.

– Tasha jest z ojcem. Zaprowadzę panie do nich.

Becky nie ruszyła się z miejsca.

– Pani Joseph, zanim się z nią zobaczymy, czy mogłaby pani przybliżyć mi wydarzenia

dnia wczorajszego? Rozumiem, że dziewczynka nagle się pojawiła w pani kuchni.

Emma Joseph uniosła rękę, żeby odgarnąć z twarzy kilka kosmyków włosów, które wysunęły się z luźno związanego kucyka.

– To było bardzo dziwne doświadczenie. Siedziałam na piętrze z Olliem, moim synkiem. Zeszłam do kuchni, a ona tam była. Stała nieruchomo i milczała.

– Którędy, pani zdaniem, dostała się do środka?

– Musiała okrążyć dom i wejść przez tylne drzwi. Gdy zostaję cały dzień w domu, nigdy ich nie zamykam na klucz. Może to niezbyt mądre, jeśli się mieszka na takim odludziu, ale...

Wzruszyła ramionami, jakby chciała powiedzieć: „Ale co zrobić”.

– Co mówiła... o tym, jak tu dotarła, gdzie przebywała?

– Nic. Nie zdołaliśmy nic z niej wyciągnąć, poza tym, że nie chciała informować policji. – Kobieta potrząsnęła głową i spojrzała prosto w oczy Becky. – Zupełnie jakby się pojawiła znikąd. Jak w ogóle nas znalazła?

– Nie powiedziała nic na ten temat?

– Ani słowa. Nie chce rozmawiać nawet ze swoim ojcem.

– Rozumiem. Ostatnie pytanie, proszę sobie przypomnieć, czy słyszała pani jakiś nietypowy dźwięk dochodzący z zewnątrz, tuż przed tym, jak zeszła pani na dół i zastała Natashę w kuchni?

Emma Joseph przez chwilę wyglądała na zdezorientowaną, ale była inteligentną kobietą.

– Ma pani na myśli samochód czy coś takiego?

– Państwa dom leży dość daleko od drogi, po której kursuje autobus, dlatego mam poważne wątpliwości, czy dziewczynka dotarłaby tu sama.

– Ja też – przytaknęła Emma. – Choć nic nie słyszałam. Prawdę mówiąc, traktor tak głośno warczał na pobliskim polu, że nie zarejestrowałabym nawet podjeżdżającego pod nasz dom czołgu. Dlaczego ktoś, kto przetrzymywał ją przez sześć długich lat, miałby ją tu przywieźć?

Becky wzięła głęboki oddech.

– Nie mam pojęcia. Jak dla mnie cała ta sprawa zupełnie nie ma sensu.

*

Emma Joseph otworzyła drzwi i przed Becky odsłonił się widok na kuchnię i salon, które sprawiały wrażenie tak cudownie komfortowych, jakby żywcem wyjęto je z magazynu o dobrym designie. Zanim zdążyła nacieszyć nimi oko, zobaczyła mężczyznę stojącego tyłem do nich z rękami w kieszeniach i wzrokiem utkwionym w wychodzącym na ogród oknie. Przygarbiona sylwetka sprawiała, że mimo średniego wzrostu i smukłej budowy ciała wyglądał na znacznie starszego niż atrakcyjny, pewny siebie mężczyzna, którego Becky poznała dzień wcześniej.

Nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, ile musiał przeżyć w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. Gdy go poinformowała o znalezieniu zwłok młodej dziewczyny, krew odpłynęła mu z twarzy i osunął się na krzesło. Teraz powinien świętować powrót córki, lecz w domu wyczuwało się jedynie zakłopotanie i rozczarowanie.

Jedyną ożywioną osobą w pomieszczeniu był mały chłopiec siedzący na wysokim

krzeselku. Odwrócił głowę, gdy weszły do środka, a jego buzia rozjaśniła się na widok mamy. Bawił się kolorowymi jajkami z plastiku; uradowany powrotem mamy walnął jednym z nich w tackę. Becky zerknęła na Emmę. Marsowa mina nieco złagodniała i matka posłała synkowi uśmiech. Zaraz potem zwróciła się do męża.

– Davidzie – powiedziała łagodnym tonem. – Przyszły panie z policji.

David Joseph drgnął, posłał ostatnie przeciągłe spojrzenie w stronę ogrodu, po czym podszedł do Becky i Charley i uściśnął im dłonie.

– Dziękuję za przybycie. Wiem, że powinniśmy zadzwonić od razu, jednak Tasha wydaje się taka wątpią, poza tym z wielką stanowczością sprzeciwiała się spotkaniu z policją. Zagroziła, że ponownie zniknie, jeśli damy wam znać.

– Ale wciąż tu jest? – zapytała Becky.

Skinął głową.

– Przed rozmową, w której wyjaśniliśmy, dlaczego musimy do was zadzwonić, pozamykałem wszystkie drzwi. Opowiedziałem jej o dziewczynce... tej, którą wczoraj znaleziono. Sprawiała wrażenie podenerwowanej tą wiadomością. Zapewniłem, że upewnicie się tylko, czy naprawdę jest moją córką, oraz że ja sam nie mam najmniejszych wątpliwości, że robicie to wyłącznie po to, żeby zamknąć sprawę.

Becky nie zamierzała wdawać się w tę chwilę w dyskusję. David Joseph grubo się mylił, jeśli sądził, że ta sprawa została zamknięta. Niezależnie od tego, gdzie jego córka przebywała przez sześć lat, ktoś utrzymywał ten fakt w tajemnicy. Z jej doświadczeń wynikało, że dziewczynkę musiał spotkać los, którego nie życzyłaby żadnemu dziecku.

– Jeżeli w czymś to pomoże, dziś ograniczymy się do spraw podstawowych, panie Joseph. Gdzie jest Natasha? – zapytała.

Mężczyzna odwrócił się i podszedł z powrotem do okna. Trzy kobiety ruszyły za nim. Za szybą zobaczyły podeptane rabatki i zabłocony trawnik, który przypominał murawę boiska, na którym chwilę wcześniej rozegrała mecz drużyna piłkarska. Trawniki ocalały w nienaruszonym stanie tylko w jednym miejscu – wokół dziecięcej huśtawki na drugim końcu ogrodu. Siedziała na niej drobna dziewczynka, która trzymała się obiema rękami łańcuchów i odchyliła do tyłu, odpychała się jedną nogą od ziemi. Patrzyła przed siebie nieobecny wzrokiem, jakby przeniosła się myślami w zupełnie inne miejsce.

– Siedzi tam, odkąd ją poinformowaliśmy, że was zawiadomimy. Obserwuję ją, żeby przypadkiem nie uciekła. Jako dziecko potrafiła się tam huśtać godzinami. Mówiła, że któregoś wieczoru rozhuśtała się tak mocno, że dosięgnie ręką gwiazd.

– Możemy z nią porozmawiać? – zapytała Becky.

Zanim David zdążył cokolwiek odpowiedzieć, do rozmowy wtrąciła się Emma.

– Davidzie, jeśli nie masz nic przeciwko, zabiorę stąd Olliego. Pewnie się, biedactwo, zastanawia, co tu się, u licha, dzieje.

On spojrzał na żonę z nieobecnym wyrazem twarzy, po czym, jakby lekko zdezorientowany, wzruszył ramionami.

– Tak, oczywiście. Myślę, że nie będziesz potrzebna. – Spojrzał na Becky i Charley. – Prawda?

Becky wywnioskowała z miny Emmy, że kobieta poczuła się odrzucona.

– Myślę, że spokojnie może pani iść – zapewniła. – Będziemy chciały jeszcze później z panią porozmawiać, żeby się upewnić, że znamy dokładnie przebieg zdarzeń. Co więcej, w mojej ocenie to pani odegra kluczową rolę w dalszym rozwoju wypadków, dlatego gdyby

synek usnął, proszę do nas zejść.

Emma posłała Becky pełen wdzięczności uśmiech, po czym opuściła pokój z małym, który zakomunikował krzykiem swoje oburzenie z powodu przenosin w inne miejsce.

David rozsunął drzwi do ogrodu i ruszył przez zabłocony trawnik w stronę córki. Becky i Charley dały mu czas, żeby ją przygotował na spotkanie z nimi. Przykucnął, jego głowa znalazła się na wysokości jej twarzy. Widziały, że coś mówi. Córka nawet na niego nie patrzyła. Wyciągnął rękę, żeby dotknąć jej ramienia, a wtedy dziewczynka wyraźnie się wzdrygnęła i gwałtownie cofnęła.

– Co o tym sądzisz, Charley? – zapytała Becky.

– Jeżeli mam być szczerą, nic z tego nie rozumiem. Wróciła, ale odtrąca wszystkich, zwłaszcza swojego ojca. Dopóki się nie dowiemy, dlaczego pojawiła się akurat teraz, raczej nie uda się nam rozwiązać tej sprawy.

– Chodźmy, on sam nic nie wskóra. Sprawdźmy, czy uda się pobrać próbkę DNA. Potem zrobimy tak, jak radził Tom: damy im wszystkie potrzebne numery telefonów i zostawimy ich w spokoju. Przynajmniej na dzień albo dwa.

Kobiety ruszyły przez ogród. Zbliżając się do huśtawki, Becky skupiła wzrok na Natashy, która wydawała się za drobna i za szczupła jak na dziewczynkę, która wkrótce skończy trzynaście lat. Z rękawów bluzy wystawały nadgarstki tak chude, że zwykły uścisk mógłby je złamać. Popatrzyła w oczy dziewczynki i zobaczyła coś zupełnie innego. To nie były oczy dziecka. W spojrzeniu Natashy kryła się nuta gorzkości, świadomego oporu. Mimo to źrenice miała lekko rozszerzone – typowy objaw strachu. „Czego ona się boi?”

– Cześć, Natasho. Mam na imię Becky, a to jest Charley. Wiemy, że nie chcesz z nami rozmawiać. Twój tata nam mówił. Nie chcemy cię do niczego zmuszać.

Dziewczynka chwyciła palcami nitkę luźno zwisającą z rękawa przybrudzonego, czerwonego pulowera. Zaczęła ją ciągnąć, skupiona na tym zajęciu.

– Cicho tu, prawda? – powiedziała Charley. – Deszcz przestał padać i słyszać śpiew ptaków. Słyszałaś ptaki w miejscu, gdzie ostatnio mieszkałaś?

Becky dostrzegła drgnięcie ust, lecz mała nie zamierzała odpowiadać. Jej mina wyrażała raczej drwinę. Charley się roześmiała.

– Z wyrazu twojej twarzy wnoszę, że nie, prawda?

Dziewczynka milczała.

– Opowiesz nam coś o miejscu, w którym żyłaś?

Brak odpowiedzi. David spróbował objąć córkę ramieniem, a ona znów się odsunęła.

– Kochanie, panie chcą ci pomóc. Niczego się nie obawiaj. Po prostu interesują się tym, gdzie mieszkałaś i w jaki sposób się tu znalazłaś.

Natasha popatrzyła na Charley, potem na Becky, która odniosła wrażenie, że dziewczynka zamierza im coś powiedzieć, coś ważnego. Niestety ojciec znów się pochylił, żeby jej dotknąć, i czas przysł. Mała zeskoczyła z huśtawki, po czym obróciła się w stronę ojca. Jej cichy głos wydawał się rozbrzmiewać w całym ogrodzie:

– Mówiłam, żebyś nie dzwonił do glin. Trzeba było mnie posłuchać.

Odwróciła się i ruszyła w stronę domu.

Becky poczuła mrówki na karku.

Emma spojrzała w lustro w przymierzalni i przeraziła się na widok bladej, pokrytej plamami twarzy. O rany, ależ się to wszystko na nich odbiło. David sprawiał wrażenie jeszcze bardziej pokiereszowanego emocjonalnie od czasu konfrontacji z Tashą w ogrodzie. Przez jego policzki przebiegały dwie głębokie bruzdy, oczy miał przekrwione i opuchnięte. Biedak. Z pewnością targały nim sprzeczne uczucia: radość z odzyskania córki i ból z powodu odrzucenia. Emma nie wiedziała, jak mu pomóc. Miała poczucie, że zawiodła.

Sytuacja odbiła się nawet na Olliem. Nowa siostra fascynowała chłopca, niestety wyczuwalna w domu atmosfera ciągłego napięcia zmieniała jej spokojnego, radosnego synka w marudne dziecko. Częściej płakał i chyba zdawał sobie sprawę z lęków dręczących matkę.

Po wyjściu policjantek, które nie uzyskały od Natashy nic poza próbką DNA, Emma próbowała we wszystkich sprawach zachować się tak, jak powinna. Zabrała Olliego i kupiła trochę nowych rzeczy dla pasierbicy. Starła się dobierać takie, które powinny się spodobać osobie w jej wieku. Postanowiła nie ryzykować i wybrała wąskie dżinsy i luźne T-shirty. Miała nadzieję, że wystarczą przynajmniej do czasu, gdy się wybiorą do sklepu razem i Tasha sama coś sobie wybierze.

Po powrocie do domu zaniósła jej ubrania. Mała znów się odizolowała w swoim pokoju i nie zareagowała, kiedy Emma próbowała ją zainteresować tym, co wybrała, i zapraszała na wspólne zakupy. Zaczęła się nawet zastanawiać, czy ona nie żywi do niej urazy, czy nie uważa nowej żony ojca za intruza. Z jej perspektywy to był dom Caroline, nie Emmy.

Przysiadła na łóżku, lecz Tasha natychmiast przerzuciła nogi na drugą stronę, odwracając się plecami.

– Pewnie się czujesz dziwnie, widząc, że mieszkam w tym domu i jestem żoną twojego taty. Chciałabym cię jednak zapewnić, że związaliśmy się długo po śmierci twojej mamy.

Dziewczynka nie okazała żadnego zainteresowania tymi słowami, ale też nie opuściła ostentacyjnie pokoju. Emma mówiła więc dalej, mając nadzieję, że zdoła przynajmniej częściowo przełamać jej opór.

– Poznaliśmy się przez mojego byłego narzeczonego. Wykonywał jakieś zlecenie dla firmy twojego taty i poszliśmy razem na kilka imprez charytatywnych. Twoja mama również w nich uczestniczyła. Była piękną kobietą, Tasho, a ja naprawdę ją polubiłam. Niemal zawsze sadzano nas przy jednym stole i dobrze się czuliśmy w swoim towarzystwie. Często opowiadała o tobie. Powiedziała mi, że byłaś najwspanialszą rzeczą, jaka się jej przydarzyła w życiu. – Emma zaryzykowała spojrzenie w kierunku Natashy. Dziewczynka siedziała sztywno wyprostowana, ale słuchała. – O wypadku dowiedziałam się z dużym opóźnieniem. Rozstaliśmy się z narzeczoną, a ja wyjechałam do Australii i zamieszkałam u mojego taty. Przez jakiś czas nie chciałam słyszeć o niczym ani o nikim z dawnego życia. Kiedy wróciłam do Manchesteru, przeczytałam w gazecie artykuł o tobie. Minął właśnie rok od twojego zniknięcia i twój tata po raz kolejny apelował o pomoc w poszukiwaniach. Skontaktowałam się z nim, wiedzona współczuciem. Musisz wiedzieć, że robił wszystko, żeby cię odnaleźć. Był zdruzgotany, Tasho.

Emma wyraźnie trafiła w czuły punkt. Dziewczynka nie odwróciła się, jednak ton jej

głosu był ostry, jakby kolejne słowa musiała sobie wyrywać z gardła.

– Ty naprawdę nie masz o niczym pojęcia, prawda? Naprawdę mu uwierzyłaś?

Emma była zszokowana. Wszystko, co powiedziała, było prawdą. Próbowала zaprotestować, a wtedy Tasha pokręciła głową.

– Cokolwiek się teraz zdarzy, to będzie jego wina. Chcę, żebyś o tym pamiętała.

Co miała na myśli? Tego nie zdradziła.

Ta rozmowa miała miejsce trzy godziny wcześniej, po niej wszyscy domownicy zachowywali się jak członkowie podzielonej rodziny. David się zaszył w rzadko używanym pokoju dziennym, Emma i Ollie siedzieli w kuchni, natomiast Tasha zabarykadowała się z powrotem w swojej sypialni.

Emma zdawała sobie sprawę, że na dojmujące poczucie porażki nakładało się jej nastawienie do pasierbicy – jak do intruza, który wtargnął w ich życie. Tymczasem zależało jej tylko na jednym: na przywróceniu spokoju i harmonii, które panowały wcześniej w Domu na Niebieskiej Łące. Miała do siebie ogromny żal, że takie myśli w ogóle przychodzą jej do głowy.

Wzięła głęboki oddech i zamrugła, żeby się pozbyć pieczenia pod powiekami. Nie rozplacze się. Nie pozwoli, żeby Ollie po raz kolejny zobaczył ją zasmuconą, nie zasługiwał na to. Podniosła synka z podłogi, zignorowała pełny niezadowolenia okrzyk „Ej” i przytuliła do piersi jego małe, ciepłe ciało, skrywając w ten sposób przed nim zaczerwienione oczy.

Przeszła z nim do pokoju dziennego znajdującego się w przedniej części domu, szybko otarła policzki wierzchem dłoni. Zobaczyła męża siedzącego na sofie i wpatzonego w ścianę, a wtedy niemal znikło wymuszone opanowanie. Odwrócił z nadzieją głowę, a kiedy zobaczył żonę z ich dzieckiem, zawiedziony, szybko się odwrócił z powrotem. Rozumiała. W głębi serca wiedziała, że nie chodzi o brak miłości do nich. Po prostu w tej chwili nic nie uszczęśliwiłoby go tak jak widok córki, która przysłaby do niego z własnej woli.

Położyła Olliego na dywanie, wiedząc, że zacznie raczkować w stronę ojca. Być może towarzystwo synka wpłynęłoby korzystnie na Davida, poza tym Emma czuła, że musi zostać na chwilę sama, żeby dać upust kotłującym się w niej emocjom.

Bez słowa się odwróciła, wyszła z pokoju i dopiero w zaciszu łazienki pozwoliła sobie wziąć kolejny głęboki oddech. Nie chciała okazać swojej udręki nie tylko Olliemu, lecz również Tashy, nawet jeśli drzwi do jej pokoju pozostawały zamknięte.

Poszła do swojej sypialni, zamknęła się w środku i zagryzła zęby, tłumiąc szloch. Usiadła na skraju łóżka, wysunęła szufladę z szafki nocnej i włożyła do środka rękę, szukając chusteczek. Znalazła jedynie pustkę.

Otarła łzy brzegiem kołdry, po czym raz jeszcze zajrzała do szuflady. Chusteczki jednak znajdowały się w środku, tyle że po przeciwnej stronie, a nie przy łóżku, gdzie zawsze je odkładała.

„Ciekawe” – pomyślała, zapominając o łzach.

Wstała i podeszła do toaletki. Wysunęła górną szufladę. W środku panował zwykły nieporządek, jednak natychmiast się zorientowała, że to nie był jej nieporządek. David zawsze się dziwił, jak Emma potrafi cokolwiek znaleźć w stercie szminek, cieni do powiek i kremów do twarzy, ale ona zawsze dokładnie wiedziała, gdzie co leży. Z szuflady chyba nic nie zniknęło, tylko jej zawartość bez wątplenia została przemieszana.

Otworzyła pozostałe szuflady. Wszędzie zastała ten sam widok: nie brakowało niczego istotnego, ale każda rzecz została wzięta do ręki, obejrzana i odłożona z powrotem.

Mogła to zrobić tylko jedna osoba, a Emma nie miała pojęcia, jak się zachować.

Kim była ta dziewczyna? W kogo się zamieniła?

Pod koniec dnia Tomowi kręciło się w głowie. Musiał spełnić niemiły obowiązek wzięcia udziału w sekcji zwłok. Nie zdziwił się, gdy patolog odkrył oznaki napaści seksualnej. Nie znalazł śladów spermy, co było przykrą wiadomością, ponieważ stan zwłok uniemożliwiał określenie, czy do czynności seksualnych doszło tuż przed śmiercią czy w ciągu kilku poprzedzających ją dni. W pobliskim tunelu leżało mnóstwo zużytych prezerwatyw, jednak trudno było stwierdzić, czy którejs z nich użył sprawca. Wyglądało też na to, że Becky miała rację i dziewczynka zmarła wskutek hipotermii.

Nadal nie została zidentyfikowana, a lista kandydatek powiększała się za sprawą komunikatu prasowego, który Philippa wystosowała tamtego poranka.

– Wskazanie hipotermii jako bezpośredniej przyczyny śmierci jest zawsze dość problematyczne – zastrzegł patolog – lecz w zasadzie wykluczyłem wszystkie inne. Nie będziemy mieć pewności, dopóki nie dostaniemy wyników toksykologii. Za teorią o hipotermii przemawia fakt, że kurtka leżała obok, a przód koszuli nocnej został rozerwany. Przypuszczam, że ofiara sama próbowała się rozebrać, co się bardzo często zdarza, gdy w wyniku wychłodzenia wariuje mózg.

Tom miał co do tego pewne wątpliwości. Co prawda sam już się spotkał z tym osobliwym zjawiskiem, że ofiara hipotermii zdejmuje ubranie, ponieważ wydaje się jej, że jest jej strasznie gorąco, jednak w tym wypadku istniało inne równie prawdopodobne wyjaśnienie.

– Czy nie jest możliwe, że została odurzona narkotykami i zgwałcona? Że ktoś zdarł z niej ubranie i ją tam porzucił? I że potem umarła z zimna? – zapytał.

– Tak, to możliwe, ale poczekajmy ze stawianiem ostatecznych wniosków na wyniki toksykologii. Może sama sobie wstrzyknęła ketaminę? Wciąż nie potrafimy tego rozstrzygnąć.

W Anglii samobójstwa wśród dzieci w tym wieku zdarzały się bardzo rzadko, niemniej nie mogli wykluczyć tej możliwości. Dotychczasowe ustalenia wskazywały na to, że dziewczynka wyszła z domu bez pieniędzy i ubrania, co sugerowało, że albo została przez kogoś wyciągnięta z łóżka – być może pod przymusem – albo uciekła z własnej woli w środku nocy.

Becky skontaktowała się z zespołem do spraw seksualnego wykorzystywania nieletnich, żeby sprawdzić, czy dysponują informacjami, które mogły mieć związek z denatką. Tom nie mógł się jednak oprzeć wrażeniu, że ktoś przebrał dziewczynkę w białą koszulę nocną. Nie potrafił sobie wyobrazić, żeby nastolatka mogła z własnej woli wybrać tak staromodny strój.

Miał już spakować akta sprawy i wyłączyć komputer, gdy w otwartych drzwiach stanęła Becky.

– Masz chwilę, żeby posłuchać o najnowszych ustaleniach? – spytała, po czym od razu weszła do środka i usiadła, jakby z góry znała jego odpowiedź. – Chodzi o Nataszę Joseph. Dziewczyna milczy i ma nie najlepsze nastawienie do policji. Mimo to przez chwilę miałam wrażenie, że udaje mi się do niej dotrzeć. Ale tylko przez chwilę. Nie mam pojęcia, gdzie była ani w jaki sposób wróciła do domu.

– Co proponujesz? – zapytał.

– Zważywszy na to, że w tej chwili niczego się od niej nie dowiemy, moim zdaniem powinniśmy wrócić do wypadku samochodowego.

Tom skinął głową.

– Zgadzam się. Działaj.

– Okej. Przeglądałam wielokrotnie raporty i wydaje się z nich wynikać, że Caroline Joseph z własnej woli zjechała na drugą stronę drogi. Ślady poślizgu znaleziono dopiero w miejscu, gdzie jej samochód zsunął się z powrotem na jezdnię z nasypu. Dlaczego miałaby sama zjechać na drugą stronę?

– Przychodzą mi do głowy tylko dwa powody – powiedział Tom. – Albo próbowała coś ominąć, może jakieś zwierzę, albo coś ją rozproszyło. Wiemy, że odebrała telefon na kilka sekund przed wypadkiem. Może to ją zdekoncentrowało. Niestety telefon wykonano z niezarejestrowanej komórki, więc nie znamy tożsamości rozmówcy. Cokolwiek się wtedy wydarzyło, nie zmienia faktu, że samochód dachował.

Becky przytaknęła.

– Wszyscy zawsze zakładali, że Natasha wpełzła z samochodu i uciekła, przerażona tym, co się wydarzyło. Sądono, że leży martwa w jakimś rowie, wpadła do jamy, wpełzła do nieużywanej szopy czy coś podobnego. Wiadomo, że nie sposób dotrzeć do wszystkich możliwych miejsc, że nigdy nie da się sprawdzić terenu w stu procentach. Skoro wiemy już, że nie leżała w rowie, musimy założyć, że ktoś ją przygarnął. Może ten ktoś pragnął mieć dziecko i ją sobie zatrzymał. Podobno była śliczną dziewczynką. Musiałby ją ukrywać, bo zważywszy na nagłośnienie tej sprawy w mediach, wiedziałby, kim jest.

– A co z teorią o porwaniu wprost z samochodu? – zapytał Tom.

Becky odchyliła się na krześle i przeciągnęła sobie kosmyk włosów na twarz, po czym nawinęła go na palec. Tom pomyślał, że zaraz włoży włosy do ust, jak to miała w zwyczaju robić jego córka Lucy, kiedy się nad czymś intensywnie zastanawiała. Policjantka musiała zauważyć jego rozbawione spojrzenie, ponieważ wypuściła z palców kosmyk i pochyliła się z powrotem do przodu.

– Gdyby założyć porwanie przez kogoś, kto bardzo pragnął dziecka, to musielibyśmy też przyjąć, że ten ktoś przejeżdżał tamtą konkretnie drogą akurat w momencie wypadku. Cała sprawa jest zupełnie wyjątkowa. Zastanawia mnie, czy Natasha nie była przypadkiem świadkiem czegoś, co się wtedy wydarzyło. Może jakiś pijak spowodował wypadek i uznawszy, że dziecko może zeznawać przeciwko niemu, doszedł do wniosku, że najlepszym rozwiązaniem będzie je porwać. Komuś pod wpływem alkoholu takie rozwiązanie mogło się wydawać sensowne.

– Na tę chwilę jest równie prawdopodobne, jak każdy inny scenariusz. Masz jakieś hipotezy, dlaczego wróciła właśnie teraz?

– Być może jako dziecko nie pamiętała, gdzie mieszka. Może coś się jej przypomniało, pozwoliło odzyskać wspomnienia domu. Może podjechała tam stopem, choć trzeba pamiętać, że Josephowie mieszkają na pełnym odludziu, więc pewnie mało kto tamtędy przejeżdża.

– Chyba że porywacz sam ją przywiózł. Przestała go interesować.

– Być może. To by wiele tłumaczyło, biorąc pod uwagę, że odrzuca swoją rodzinę. Gdyby sama postanowiła wrócić, skąd ta wrogość?

– Ponieważ nie czuje się u siebie? Jest dla nich kimś obcym, a oni dla niej. Może wcale

ich nie odrzuca tylko się boi, że zostanie odrzucona. Jediną osobą, która zna odpowiedzi na te pytania, jest Natasha. A ona nie chce mówić.

*

Kiedy Tom wrócił do domu, samochodu Leo znów nie było na podjeździe. Przypuszczał, że niedługo się zjawi. Drugi wieczór z rzędu nie miał specjalnej ochoty na gotowanie, no i Leo zgodziła się kupić na wynos coś, co uwielbiał. Rybę z frytkami.

Dwadzieścia minut później usłyszał trzaśnięcie drzwi frontowych. Przeszedł do holu, gdzie Leo wyswobadzała się z okrycia.

– Znów ten cholerny deszcz – wymamrotała, wieszając mokry płaszcz na haczyku. Odwróciła się i posłała Tomowi promienny uśmiech, unosząc białą, lekko parującą torebkę.

Przyciągnął kobietę do siebie i zaraz potem poczuł na plecach dłoń, która przesunęła się na ramię, chwyciła go za kark i przyciągnęła jego usta do jej ust. Przywarła do niego każdym centymetrem swojego ciała. Już miał przenieść plan zjedzenia kolacji na sam koniec listy priorytetów, gdy Leo odrobinę się od niego odsunęła i przygryzła delikatnie zębami jego dolną wargę.

– Najpierw jedzenie. Chodź, chodź. Nie ma nic gorszego od rozmokniętych, zimnych frytek.

Tom jęknął.

– Okrutna z ciebie kobieta, Leo Harris.

Uniosła brwi i spojrzała na niego w milczeniu. Wziął od niej torbę z jedzeniem i ruszył do kuchni.

„Niezła” – pomyślał Tom, łapczywie pochłaniając kawałek chrupiącej panierowanej ryby, choć jej smak zmienił się według niego bezpowrotnie od czasów, kiedy wszystko smażyono w tłuszczu z pieczonego mięsa. Jeden ze smaków dzieciństwa. Wspomnienia o Jacku powróciły ze zdwojoną siłą. Ryba z frytkami była ulubionym daniem jego brata i jedyną rzeczą, dla której był gotów opuścić swój pokój.

– Tom, odpłynąłeś myślami. Martwisz się pracą? – zapytała.

Uśmiechnął się.

– Nie, chodzi o jedzenie. Ryba z frytkami wywołuje wiele wspomnień. Gdy byliśmy z Jackiem dziećmi, była to jedyna potrawa, którą pozwalano nam jeść przed telewizorem, jeśli leciał *Blake's 7*. Byliśmy uzależnieni.

– Od ryby czy od serialu?

– Od obu – odparł z uśmiechem.

– W sumie nigdy nie opowiadałeś mi o Jacku – zauważyła Leo. – Rozumiem, że nie chciałeś mówić o swoich przeżyciach związanych z jego śmiercią, ale skoro już pomagam ci w przeglądaniu dokumentów, powiedz przynajmniej, w jakich okolicznościach zaczął działać w branży bezpieczeństwa komputerowego?

Tom upił łyk wina. Przez lata starał się unikać rozmów o bracie, człowieku o ścisłym umyśle. Zmiana przychodziła mu z trudem.

– Nie wiem, od czego zacząć. Zawsze żył trochę w swoim świecie, a odkąd połknął bakcyła komputerowego, stał się fanatykiem gier. Interesowało go tylko jedno: złamanie kodu i odkrycie tajemnic gry, żeby dzięki temu samemu stworzyć coś większego, lepszego.

Zawsze sądziliśmy, że będzie zarabiał na życie pisaniem gier komputerowych, tymczasem zdążył się nimi znudzić w wieku szesnastu lat. Wtedy zdarzyło się coś, co odmieniło jego zainteresowania. – Tom przerwał na chwilę, żeby przypomnieć sobie dzień, który zmienił wszystko. – Znał takiego jednego chłopaka ze szkoły... sam nie wiem, w jaki sposób poznawał tych wszystkich ludzi, skoro do szkoły zaglądał sporadycznie. Chłopak się nazywał chyba Ethan... tak, Ethan Bentley. Jack nazywał go Panem Limuzynkiem, ponieważ miał takie samo nazwisko jak marka limuzyn. W odróżnieniu od reszty dzieciaków ze szkoły Ethan miał bogatego ojca, który prowadził hotel o dość szemranej reputacji. Hotel nazywał się oczywiście Bentley's.

– Szemranej?

– Dla nikogo nie było tajemnicą, co tam się dzieje. Może nie wynajmowali pokoi na godziny, jednak bez wątpienia był to ulubiony adres przedstawicieli manchesterskiej śmietanki, kiedy mieli romans albo przychodziła im ochota na coś niekonwencjonalnego. – Leo skrzywiła się z obrzydzeniem, a Tom mówił dalej. – Podejrzewam, że pan Bentley pośredniczył w świadczeniu najróżniejszych usług, do korzystania z których nikt się otwarcie nie przyznaje, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. Ethan przyszedł do Jacka i powiedział, że ktoś włamał się do systemu komputerowego jego ojca i wykradł rejestr klientów. Na szczęście haker zdobył tylko część danych, lecz szantażował starego Bentleya i domagał się kasy. Groził, że ujawni nazwiska prasie. Jack uszczelnił system komputerowy hotelu. Twierdził, że było to banalnie proste. Ojciec Ethana mógł powiedzieć swoim najważniejszym klientom, że od tego momentu gwarantuje im anonimowość, dzięki znakomitym zabezpieczeniom. Potem kilku z tych klientów skontaktowało się z Jackiem, żeby też skorzystać z jego usług. Interes zaczął się kręcić sam. Od tego czasu Pan Limuzynek nieustannie przesiadywał w naszym domu.

– Skrzywiłeś się przy ostatnim zdaniu? Nie lubiłeś go?

– Dość paskudnie mnie traktował. Ilekroć podczas jego obecności wchodziłem do pokoju Jacka, kazał mi wypierdalać.

– Urocze. Jak reagował Jack?

– Nie miał konfrontacyjnej natury. Sprawiał wrażenie lekko zmieszanego, wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale nic nie robił. Zwykle rozładowywał napięcie, mówiąc: „pogadamy później, braciszku” albo coś w tym guście.

– No cóż, mimo tak szemranego towarzystwa Jack niewątpliwie poradził sobie znakomicie... eufemistycznie mówiąc.

Tom milczał. Nadeszła odpowiednia chwila, teraz powinien powiedzieć Leo o zabezpieczonym hasłem pliku na karcie pamięci. Wolał tylko nie wspominać, że nazwą pliku był hakerski pseudonim Jacka. Nie potrafił się na to zdobyć. Przynajmniej na razie. Wiedział, że Leo przymusi go, żeby sprawdził zawartość pliku, a on nie był do końca pewien, czy ma na to ochotę.

DZIEŃ TRZECI

Następnego ranka po zejściu do kuchni Emmę ogarnął chłód. Pokłócili się z Davidem przed jego wyjściem do pracy i całe ciepło z nocy zdążyło się ulotnić z jej ciała. Chyba nigdy wcześniej się nie sprzeciali. Ich małżeństwo funkcjonowało bez wstrząsów i napięć. Obojgu bardzo odpowiadał spokojny związek niewymagający ciągłej uwagi.

Poprzedniego wieczoru przytulili się mocno, Emma cierpliwie słuchała Davida, gdy opowiadał o swoich odczuciach.

– Ilekroć spoglądam na Taszę, widzę Caroline, a wtedy wracają wyrzuty sumienia – zwierzał się.

Nie wiadomo, jaki los spotkałby tamtego wieczoru je obie, gdyby z nimi był. Emma od lat próbowała go przekonać, że życie jest serią zbiegów okoliczności, dobrych i złych. Podjęta pod wpływem chwili decyzja, żeby pójść w inną stronę, może sprawić, że człowiek spotka miłość swojego życia albo potknie się o krawężnik i skończy w szpitalu. Życie składa się z tego rodzaju alternatyw. Feralnego wieczoru David kierował się uzasadnionymi przesłankami i podjął decyzję, żeby nie brać udziału w spotkaniu rodzinnym. Wyglądało na to, że znów zaczął podważać sens tej decyzji.

Kiedy leżeli w ciemnym pokoju, szepcząc do siebie, Emma głaskała go czule po włosach w sposób, który uwielbiał. W końcu się uspokoił i zapadł w sen. I wtedy usłyszała jakiś dźwięk, a jej mięśnie się napięły w gotowości.

David coś wymamrotał, pogłaskała go ponownie po włosach i szepnęła mu do ucha:

– Ciii...

Odpłynął w sen.

Na otwarte drzwi do sypialni padał słaby blask lampy na podjeździe. Emma wpatrywała się w światło, jak zahipnotyzowana. Nic. Mimo to nie spuszczała ich z oka, wstrzymując oddech.

Liczyła. Jeżeli nie zobaczy nic przed dotarciem do dziesięciu, będzie się mogła odprężyć. Doszła do dziesięciu i nic. Zaczęła liczyć ponownie.

Jej mąż pochrapywał, przytulony do jej ramienia, tymczasem Emma leżała na boku, twarzą do drzwi. I wtedy go zobaczyła.

Bezszelestny cień w świetle podjazdu stanął w otwartych drzwiach. Zrobił krok do środka, przystanął, potem wykonał kolejny.

Pod workowatą piżamą rozpoznała szczupłą sylwetkę pasierbicy. Słyszała bicie własnego serca, lecz z jakiegoś powodu postanowiła leżeć nieruchomo.

Tasha zrobiła kolejny krok do przodu. Mimo ciemności Emma widziała białka oczu dziewczynki, która utkwiała wzrok w plecach ojca. W końcu Emma przemówiła. Jej głos zabrzmiał przesadnie głośno w pogrążonej w ciszy sypialni.

– Potrzebujesz czegoś, Natasho?

Dziewczynka na chwilę znieruchomiała, potem odwróciła się i bez słowa opuściła wolnym krokiem pokój.

Emma wyskoczyła z łóżka i pobiegła po Olliego. Tej nocy może spać z nimi w łóżku.

Chciała, żeby jej rodzina była razem, w jednym pokoju.

Rankiem po przebudzeniu David zobaczył Olliego w ich łóżku i stwierdził, że Emma zachowuje się śmiesznie.

– Jesteś przewrażliwiona, wiesz? Rozumiem, że Natasha to nie twoje dziecko, ale jest moją córką i ją kocham. Oczekuję jednego: że będziesz ją szanowała i przestaniesz traktować jak obcą osobę w naszym gronie. No i co z tego, że weszła do sypialni? Czy jeśli w przyszłości trzynastoletni Ollie zawędruje do nas w środku nocy też wpadniesz w panikę? Nie, prawda? Uznasz, że miał zły sen albo źle się poczuł. Zapytałaś ją w ogóle, po co do nas przyszła?

Emmę ogarnęły wyrzuty sumienia. Przecież nie tak to wyglądało. Natasha się przemykała. Tylko jak mu to wytłumaczyć? Nie pozwolił jej niczego wyjaśnić.

– Miej ją przez cały czas na oku, dobrze? Dla mnie. Nie chcę jej ponownie stracić. Tylko jej nie odstrasza.

Ciekawe, czego się spodziewał – że Emma wyrzuci Taszę, gdy on będzie w pracy? A jednak część jego obserwacji zabrzmiała niepokojąco trafnie. Być może faktycznie była przewrażliwiona. Być może żywiła urazę do tego dziecka za to, że zaburzyło jej dotychczasowe spokojne życie.

Jęknęła i przetarła oczy. Ollie przyglądał się jej w milczeniu ze swojego krzeselka. Chyba nigdy wcześniej nie widział jej smutnej.

Emma usłyszała kroki na dębowych panelach w holu i szybko przybrała neutralny wyraz twarzy. W odbiciu w szybie zobaczyła otwierające się drzwi do kuchni. Natasha weszła do środka i przystanęła. Emma pomyślała, że biedaczka musi niesamowicie przeżywać, że wchodzi do jakiegoś pokoju i ma poczucie, jakby była w obcym domu.

– Dzień dobry, Tasho – powiedziała, zmuszając się do użycia radosnego tonu. Zająła się Olliem, żeby nie musieć patrzeć na pasierbicę.

– Gdzie jest...

Natasha wyraźnie nie wiedziała, jak dokończyć zdanie. Nie przełamała się jeszcze, żeby nazywać Davida „tata”, a on, choć sprawiało mu to wyraźną przykrość, powiedział córce, że może zwracać się do niego po imieniu, jeżeli będzie się z tym czuła lepiej. Wyglądało jednak na to, że ona wciąż nie wie, jakiej formy używać.

– Gdzie jest twój tata? – podpowiedziała Emma. – Uznał, że powinien wrócić do pracy. Miał ci o tym powiedzieć rano, ale nie chciał cię budzić. Będzie w pracy tylko do lunchu. Wróci do domu za kilka godzin i zje z nami. Masz ochotę na coś konkretnego?

Emma w końcu spojrzała na Taszę, która pokręciła głową.

– No tak, śniadanie. Zrobić ci tosta czy pomożesz Olliemu w jedzeniu jogurtu? Lubi używać łyżeczki, ale i tak większość rozmazuje sobie po buzi.

Ollie uśmiechał się promiennie do Natashy.

– Ej! Tassa! – zawołał i roześmiał się, wskazując na nią swoją łyżeczką.

Emma przyglądała się uważnie twarzy dziewczynki, która wpatrywała się w małego i jej ostatnio stale zmarszczone czoło na chwilę się wygładziło. Po czym, zupełnie jakby się wzięła w garść, zdecydowanym krokiem podeszła do pojemnika na chleb i wrzuciła do tosterka dwie kromki razowego chleba. Zrobiła to odwrócona plecami do rozczarowanego Olliego. Mały wyraźnie zapałał sympatią do siostry, mimo że ona niemal zupełnie go ignorowała i teraz wpatrywała się w toster z taką uwagą, jakby był ciekawszy od czegokolwiek i kogokolwiek w pomieszczeniu.

Emma podała Olliemu resztę jogurtu, otarła mu buzię i położyła go na podłodze. Chłopiec zaczął pełznąć z dużą szybkością w kierunku Natashy. Złapał ją za nogę i zaczął się podciągać. Widać było, że niedługo zacznie chodzić.

Emma uważnie się temu przyglądała.

Dziewczynka zerknęła pod nogi i przez jej twarz przebiegł uśmiech. Zaraz potem wróciła do chrupania tosta, nadal obrócona tyłem.

– Tassa – powiedział Ollie, zadzierając głowę i ciągnąc ją za nogawkę dzinsów. Objął ją rękami za nogę i przycisnął twarz do jej łydki. – Aaa – dodał, jakby coś jej się stało, a on przytulał ją na pocieszenie.

„Co takiego widzi w niej Ollie, czego ja nie potrafię zobaczyć? – zastanawiała się Emma. – Czyżbym oceniała tę małą zbyt surowo?”

Tasha ponownie spojrzała w dół, lecz trudno było wyczytać cokolwiek z jej spojrzenia. Emma dostrzegła, że zamyka oczy i potrząsa lekko głową, po czym zabiera się z powrotem do jedzenia, ignorując braciszka.

– Chodź, Ollie, zmienimy pieluszkę i się ubierzemy – powiedziała Emma. Podniosła chłopca z podłogi, nie przejmując się jego głośnymi protestami. – Idziesz z nami, Tasho? Straszny z niego zapaśnik.

Dziewczynka nawet nie drgnęła, jedynie delikatnie potrząsnęła głową.

Emmę kusilo, żeby powiedzieć: „Czy nie mogłabyś odpowiedzieć?”, choćby po to, żeby choć trochę skruszyć mur, którym odgradziła się pasierbica. Wiedziała jednak, że David byłby na nią wściekły. Emma nie potrafiła określić, czy irytacja jest jej naturalną reakcją czy też wynika z faktu, że jest tylko macochą dziewczyny. Może gdyby Tasha była jej dzieckiem, inaczej odbierałaby jej gburowatość.

– Jeżeli chcesz, zrób sobie więcej tostów. Wracamy za dziesięć minut. – Emma słyszała fałszywie pogodny ton swojego głosu, a rozsądek podpowiadał jej, że postępuje niewłaściwie. Powinna być sobą i tyle.

Zamykając drzwi, zobaczyła, że Natasha ją obserwuje; tylko raz rzuciła okiem na zegar ścienny. Czyżby nie mogła się doczekać, kiedy ojciec wróci do domu? A może starała się obliczyć, ile jeszcze czasu będą musiały spędzić w swoim towarzystwie? Ciarki przebiegły Emmie po plecach.

– Mama jest przewrażliwiona – wyszeptała do Olliego.

*

Natasha stała w kuchni. Nasłuchiwała cichych odgłosów stąpania dobiegających ze schodów na piętro. Słyszała, jak Emma śpiewa Olliemu, który entuzjastycznie pokrzykiwał.

Zauważyła spojrzenie, jakim Emma ją obrzuciła, wychodząc z kuchni. Miała nadzieję, że jej twarz nie zdradziła zbyt wiele.

Zerknęła na okno. Sprawy układały się lepiej, niż mogła przypuszczać. Czy to już czas?

Była podenerwowana. Początkowo wszystko wydawało się niezwykle proste, a potem przestało. Nieoczekiwanie poczuła, jakby się znalazła w potrzasku, jakby wielka ciężarówka pędziła w jej stronę, a ona nie miała dokąd uciec.

Wcześniej była taka pewna siebie, przekonana, że sobie poradzi. A teraz?

Przypomniała sobie, dlaczego uwierzyła, że to będzie proste. Dlaczego uważała, że

postępuje słusznie. Pomyślała też o tym, jaką miała alternatywę. Nieco się uspokoiła.

Znów spojrzała na zegar.

Wiedziała, że Emma potrafi zmienić Olliemu pieluszkę w kilka minut. Jednak mały dopiero co skończył śniadanie i wciąż miał na sobie piżamkę, więc jego mama trochę się natrudzi, zanim go przebierze. Podejrzewała nawet, że Emma może specjalnie wykonywać wszystkie czynności wolniej, żeby spędzić w kuchni jak najmniej czasu. Z nią.

To się nawet dobrze składa, prawda? Natasha zdecydowanie wolała taki układ, w którym Emma jej nie trawiła.

Czy to już ta godzina?

Podeszła na palcach do drzwi i je uchyliła. Z góry dobiegały głośne okrzyki protestów Olliego i łagodny śmiech Emmy. Tasha nie wiadomo skąd wiedziała, że mama łaskocze synka w brzuszek.

Zamknęła cicho drzwi i po raz ostatni spojrzała na zegar.

Ręce zwisały jej sztywno przy ciele, zacisnęła pięści.

– Poradzisz sobie – wymruczała. – Poradzisz sobie.

Odkąd za pośrednictwem mediów wystosowano apel o informacje na temat dziewczyny, której zwłoki znaleziono w lesie, Becky i jej zespół zalała rzeka telefonów od ludzi, którzy twierdzili, że znają jakąś nastolatkę, której nikt nie widział od kilku dni. Choć policja precyzyjnie określiła wiek, pochodzenie etniczne i kolor włosów ofiary, po chwili rozmowy niemal zawsze się okazywało, że dziecko, w którego sprawie dzwono, jest ciemnoskóre albo ma siedemnaście lat, w jednym przypadku chodziło nawet o chłopca. Niestety wszystkie zgłoszenia wymagały sprawdzenia, bo nawet jeśli nie miały pomóc w rozwiązaniu ich sprawy, innemu dziecku mogło grozić niebezpieczeństwo. Jak zwykle w takich wypadkach w zdecydowanej większości przypadków był to fałszywy trop.

– Cholera, to nie jest zabawa w ciuciubabkę – mruknęła policjantka, nie zwracając się do nikogo konkretnego.

Problem w tym, że nie mogli opublikować zdjęcia – było zbyt drastyczne. Policja miała nadzieję otrzymać w krótkim czasie wyniki DNA Amy Davidson – choćby po to, by wykluczyć, że chodzi właśnie o nią. Tymczasem lista potencjalnych kandydatek wydłużała się z każdym telefonem.

Mogli zrobić jedno: rozesłać zdjęcie Natashy Joseph po okolicznych komendach policji z nadzieją, że ktoś ją będzie kojarzył. Musieli ustalić, co przydarzyło się dziewczynie i gdzie przebywała przez tych kilka lat. Akurat w tym wypadku udało się chyba uzyskać jakieś konkretne informacje.

– Chyba wreszcie mamy trop! – Nick Havers podbiegł do koleżanki z zadowoloną miną, wymachując kartką. – Masz chwilę?

– Oczywiście.

Od czasu rozpoczęcia służby w wydziale kryminalnym uśmiech nie schodził Nickowi z twarzy. Według Becky wyglądał jak przerośnięty szczeniak z olbrzymimi łapami i podekscytowaną twarzą dziecka rozpakowującego prezenty od Mikołaja.

– Skontaktowałem się z BTP[1] – wyjaśnił. – Chyba namierzyli Natashę na monitoringu. Sami jej zresztą szukali. Może nawet chcieli ją aresztować.

Becky wyglądała na zaskoczoną.

– Co ich zdaniem przeszkobiła?

– Chcą przyjechać i z nami pogadać.

– Świetna robota, Nick. Przedzwonię do głównego inspektora Douglasa i zapytam, czy nie chciałby wziąć udziału w spotkaniu. Kiedy przyjadą?

– Chyba zaraz.

Policjantka, zaskoczona, uniosła brew, po czym sięgnęła po słuchawkę.

*

W oczekiwaniu na Toma i gości z BTP Becky poszła do centrum koordynacyjnego, żeby pogadać z Charley.

– Tak po zastanowieniu, co sądzisz o Natashy?

Młoda funkcjonariuszka przygryzła dolną wargę i pokręciła głową.

– Myślę, że jest zdezorientowana. Prawdopodobnie czuła się bezpiecznie wśród ludzi, z którymi żyła. Niezależnie od tego, jak ją traktowali, nowe życie stało się dla niej normą. Podejrzewam, że wolałaby teraz wrócić do świata, którego reguły są dla niej zrozumiałe.

– Chcesz powiedzieć, że cierpi na coś w rodzaju syndromu sztokholmskiego? Że jest młodszą wersją Patty Hearst? – dopytywała Becky. – Urodziłam się za późno, żeby pamiętać tamto wydarzenie, ale wiem, że Patty Hearst została porwana jako nastolatka. Kilka tygodni później przyłączyła się do porywaczy, wzięła nawet udział w napadzie na bank. Jeśli kilka tygodni prania mózgu, niewoli i znęcania się wystarczyło, żeby dziesięcioletnia poczuła się częścią grupy swoich oprawców, jak bardzo mogła się zmienić osobowość dziecka przez sześć lat?

Zdegustowanie Charley nie uszło uwagi Becky. Niewątpliwie musiała się jeszcze wiele nauczyć. „Spodziewaj się najgorszego i nie dziw się, jeśli twoje obawy się potwierdzą” – brzmiało motto policjantki. W ten sposób nic nie mogło jej zszokować ani przerazić.

Jej rozmyślania przerwało pojawienie się w centrum koordynacyjnym dwóch umundurowanych przedstawicieli BTP. Obaj mieli po ponad sto osiemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu; jeden szerokością barów przypominał zawodnika futbolu amerykańskiego, a wizerunku tego dopełniały płaski nos i szerokie czoło. Becky pomyślała, że nie próbowałaby wyklócać się z nim o nieopłacony bilet w pociągu.

Tom Douglas przybył tuż po nich, a ona przywitała gości. Po dopełnieniu formalności przysadzisty policjant, który przedstawił się jako posterunkowy Mark Heywood, zapytał, czy może skorzystać z komputera Becky, żeby uzyskać dostęp do zapisu z monitoringu, który umieścił wcześniej w systemie. Wystarczyło kilka sekund, a na ekranie wyświetlił się ziarnisty obraz. Heywood uruchomił film.

Nagranie trwało kilka sekund.

„Tasha” – pomyślała Becky. Chuda, jasnowłosa dziewczynka w ciemnej budrysówce szła korytarzem pociągu. Z naprzeciwka zbliżał się do niej brunet wyglądający na dwudziestopięciolatek. Przywarł do ściany, żeby ją przepuścić. Obrzuciła go spojrzeniem i przez jej twarz przebiegł cień uśmiechu, jednak się nie odezwała, tylko poszła dalej, opuszczając kadr.

– Czy to dziewczyna, której szukacie? – zapytał Heywood.

– Tak. Na ile można być pewnym przy takiej jakości nagrania, mogę stwierdzić, że to Natasha Joseph. Tylko dlaczego macie w bazie to nagranie?

– Dostaliśmy cynk, że coś się dzieje na trasach na północ od miasta, dlatego przejrzelśmy nagrania monitoringu z tego okresu. W ten sposób natrafiliśmy na waszą poszukiwaną.

– Z kiedy pochodzi nagranie i co ona zrobiła? – zapytał Tom.

– Dwa tygodnie temu wsiadła do pociągu do Leeds na stacji Manchester Victoria. Wsiadła na Boswell Bridge, co możemy wam nawet pokazać. – Kliknął ponownie i na ekranie wyświetliło się nagranie z małej stacyjki. Natasha stała na peronie i rozmawiała z nieco starszym chłopakiem. W pewnej chwili ściągnęła plecak i położyła go na ławce. Kilka minut później wstała i odeszła. Chłopak wziął plecak i udał się w przeciwną stronę.

Becky doskonale rozumiała sens tej scenki i w sumie nie musiała nawet pytać.

– Narkotyki?

Policjant pokiwał powoli głową.

[1] BTP – British Transport Police – brytyjski odpowiednik polskiej Straży Ochrony Kolei [przyp. red.].

Po zajściu w ciążę Emma nie chciała sprawdzać, czy urodzi chłopca czy dziewczynkę, dlatego pomalowała pokój Olliego jasną szarozieloną farbą i kupiła wielki szablon z pięknym drzewem, które namalowała na biało na ścianie, przez co pokój stał się ciepły i przytulny. Teraz opuszczała to pomieszczenie z największą niechęcią, żeby zejść na parter, gdzie panowała chłodna atmosfera.

Wygospodarowanie na oknie miejsca do siedzenia okazało się doskonałym pomysłem. Emma spędzała w nim dużo czasu, pokazując Olliemu ptaki, drzewa i przelatujące czasami samoloty. Ale jej ulubionym miękkim meblem był fotel – z wysokim oparciem, który kupiła jeszcze w czasie, gdy wstawiała w nocy, żeby nakarmić synka. Był tak wygodny, że często po karmieniu naciągała na siebie narzutę i w nim zasypiała.

Tak czy inaczej, ukrywanie się na piętrze było idiotycznym pomysłem.

– No proszę, skarbie, wszystko gotowe. – Emma założyła Olliemu skarpetki i na chwilę zamarła, wpatrzona w synka. Nadal wydawał się nieco rozgorączkowany, do tego drażliwy i niespokojny. Dla dobra małego musiała znaleźć sposób na powrót do normalności. Westchnęła, wzięła go na ręce i zeszła do kuchni. W myślach nastrajała ton głosu i nastawiała się niekonfrontacyjnie. Zamierzała to wykorzystać w rozmowie z pasierbicą. – Słuchajcie, postanowiłam upiec ciasto. Macie ochotę mi pomóc? – oznajmiła radośnie, otwierając drzwi do kuchni i uśmiechnęła się do Olliego. – Pomożesz siostrze i mamie w pieczeniu ciasta, Ollie?

Ruszyła w stronę stołu, spodziewając się, że zobaczy tam Natashę jedzącą śniadanie. Obejrzała się przez ramię.

Zatrzymała się i odwróciła. Kuchnia była pusta.

Dziewczynka zniknęła.

*

– O Boże, gdzie ona się podziała? – wyszeptała Emma, próbując ukryć niepokój przed Olliem, którego trzymała na biodrze. – Wiesz co, syneczku, Tasha musiała pójść na górę. Pewnie wtedy, jak cię przebierałam. – Emma próbowała wbiec po schodach, jednak taszczenie jedenastokilogramowego dziecka zaczynało się jej dawać we znaki.

Otworzyła drzwi do pokoju pasierbicy.

– Tasho! – zawołała, dysząc ciężko. – Jesteś tu, skarbie? Natasho!

Cisza. Problem w tym, że to nie było nic nowego w świetle dotychczasowych zachowań Natashy. Emma wiedziała, że nie może na tym zakończyć poszukiwań. Obeszła wszystkie pokoje na piętrze, sprawdziła nawet łazienkę w swojej sypialni i garderobę. Ani śladu.

– Gdzie się podziałaś...? – mruknęła pod nosem, po czym zeszła na parter tak szybko, jak tylko mogła sobie pozwolić, nie narażając Olliego na niebezpieczeństwo.

Sprawdziła wszystkie miejsca, do których nie zajrzała poprzednim razem, toaletę, a nawet skrytkę pod schodami.

Dziewczynka zniknęła. Nie było jej w domu.

– Kurwa – rzuciła i zerknęła z niepokojem na synka. Mały na szczęście był tak

oszołomiony bieganiną, że nie słyszał niczego, co mówiła. Biedactwo.

Pośpieszyła z powrotem do kuchni i wyjrzała do ogrodu. Pusto, jeśli nie liczyć gruzu pozostałego po remoncie.

Otworzyła drzwi prowadzące na ganek, wciągnęła do kuchni spacerówkę i posadziła w niej Olliego.

– Wyjdziemy na zewnątrz i jej poszukamy, skarbie. Dobrze?

– Taaa – uśmiechnął się chłopczyk. Nie miał pojęcia, o co chodzi, choć wyczuwał u mamy rozgorączkowanie.

Emma zostawiła go przy drzwiach i ponownie wyszła na ganek po czerwony polar. Nie znalazła go tam.

– Gdzie ja go, u licha, zapodziałam? – powiedziała sama do siebie. Chwyciła ciemnoszary polar ogrodowy Davida, pełen plam po farbie i dziur, oraz kocyk do okrycia Olliego. Wsunęła na nogi gumiaki, wróciła do kuchni i zrobiła z kocyka użytek. – Siedź grzecznie, kotku. Nie wychodzimy na długo.

Otworzyła drzwi piętą lewej nogi i wyprowadziła wózek przez ganek na schody prowadzące do ogrodu.

Ruszyła ścieżką wzdłuż gęstego żywopłotu, który odgradzał ich ogród od wąskiej dróżki prowadzącej na położone za domem pola. Znajdowali się w połowie ścieżki, gdy usłyszała głos dobiegający zza żywopłotu. Do jej uszu doleciały cztery słowa.

– To nie moja wina.

Zatrzymała się i zaczęła nasłuchiwać. Słowa wypowiedziała Tasha. Emma za wszelką cenę chciała usłyszeć dalszą część rozmowy, ale Ollie również usłyszał głos siostry.

– Ej, ej! Tassa! – zawołał na całe gardziółko.

Głosy umilkły. Emma znów ruszyła. Chciała zobaczyć, z kim ona, do diabła, rozmawia. Biegła ścieżką z małym podskakującym w spacerówce. Ledwie dotarła do furtki, w zasięgu jej wzroku pojawiła się Natasha w czerwonym polarze Emmy, z poczerwieniałą twarzą i lśniącymi oczami – z gniewu lub od neuronionych łez, tego Emma nie potrafiła stwierdzić.

– Z kim rozmawiałaś, Natasho? – zapytała możliwie spokojnym głosem.

– Co? – odpowiedziała niegrzecznie dziewczynka, unikając spojrzenia macochy. – Coś ci się chyba przesłyszało.

Emma zostawiła Olliego w spacerówce i ruszyła w jej stronę, żeby sprawdzić to na własne oczy. Jednak mała oparła się plecami o furtkę, rozkładając nonszalancko obie ręce i blokując przejście.

– Przesuń się – powiedziała Emma.

Natasha zasznurowała usta i potrząsnęła głową.

– Natasho, powiedziałam: przesuń się – powtórzyła.

Dziewczyna odpowiedziała jej wyzywającym spojrzeniem.

Emma wróciła do wózka, po czym przepchnęła go w miejsce, z którego mogła go widzieć cały czas, i puściła się biegiem w stronę frontowej części domu. Przebiegła przez podjazd i bramę; ani na chwilę nie spuszczała Olliego z oczu. Wybiegła na dróżkę, nikogo. Nie było tam nikogo.

Zza jej pleców dobiegł ponury śmiech.

– Chodźmy, Ollie – powiedziała Natasha, biorąc spacerówkę i zawracając w stronę domu. – Chodźmy do środka.

– Zostaw go! – krzyknęła Emma. – Nie dotykaj mojego synka! – Aż zamarła w pół kroku. „Dlaczego to powiedziałam?”. Nie wiedziała, ale miała to gdzieś. Jedno pozostawało faktem: nie chciała, żeby Natasha została sam na sam z jej dzieckiem.

– Dlaczego spuściłaś ją z oczu? Wiesz przecież, że ona teraz szczególnie potrzebuje naszej troski. Gdzie ty masz rozum? – David krążył po kuchni, nieustannie przeczesując palcami włosy.

– Na litość boską, Davidzie, ona ma trzynaście lat! Nie jest malutkim dzieckiem, które wejdzie pod auto, wątpię zresztą, żeby miała ochotę czuć się tu jak w więzieniu. Nie wiemy, w jaki sposób ją traktowano, lecz jeśli ma się stać częścią naszej rodziny, ograniczanie jej wolności odniesie odwrotny skutek!

– Jak to: jeśli chcemy, żeby się stała częścią naszej rodziny? Ona jest jej częścią! – David zatrzymał się i spojrzał gniewnie na żonę, która zganiała się w myślach.

– Przepraszam. Nie to chciałam powiedzieć. Oczywiście, że Tasha jest częścią rodziny, chodziło mi o to, że ona sama musi to zaakceptować.

– Może poszłoby łatwiej, gdybyś przestała traktować ją jak obcą – zauważył, rozdrażniony.

Emma miała powiedzieć coś na swoją obronę, lecz w tym momencie cała frustracja z niej wyparowała. David zachowywał się w irytujący sposób i nie myślał racjonalnie, jednak ona nie potrafiła sobie wyobrazić, co przeżywał. Poza tym musiała uczciwie przyznać, że faktycznie była negatywnie nastawiona do pasierbicy, nawet jeśli tylko w chwilach słabości.

Zbliżyła się do niego i wyciągnęła rękę.

– Przestańmy się kłócić i starajmy się rozmawiać ciszej. Ollie śpi. – Spojrzała w stronę synka. – Wszystkie te krzyki źle na niego wpłynęły. Minęła prawie pełna godzina, odkąd do ciebie zadzwoniłam, a on wciąż nie mógł się uspokoić. – Emma miała poczucie, że chłopczyk wygląda na rozdrażnionego nawet we śnie. Przekręcał główkę z boku na bok, a jego policzki były bardzo czerwone. Musiała doprowadzić do uspokojenia sytuacji, choćby tylko dla jego dobra. – Najważniejsze, że Tasha wróciła – dodała, ściskając delikatnie dłoń męża. – Twierdziła, że wyszła na drogę, bo chciała pooddychać świeżym powietrzem.

– Mówiłaś, że z kimś rozmawiała. A gdyby tak ludzie, którzy ją porwali, ponownie ją pochwycili? Co wtedy? – spytał.

Emma wyczuła, że przez jego ciało przeszedł dreszcz. Przyciągnęła go delikatnie do siebie i objęła w pasie.

– Właśnie dlatego za nią pobiegłam – wyjaśniła. – Słuchaj, długo nad tym myślałam i doszłam do wniosku, że ktoś musiał ją tu przywieźć. – Przerwała, widząc jego zniecierpliwione spojrzenie, po czym zmusiła się, żeby mówić dalej. – Zastanów się tylko. W jaki sposób miałaby tu dotrzeć sama? Kiedy tamtego dnia pojawiła się po południu w kuchni, nie była nawet zmoknięta. A lało wtedy przez calutki dzień, to dowód, że nie przyszła pieszo. Naprawdę uważam, że ktoś postanowił ją wypuścić z powodów, których dziś nie rozumiemy, i które za jakiś czas staną się jasne. Faktycznie wydawało mi się, że słyszę, jak z kimś rozmawia, ale nie zdążyłam dobiec na drogę, więc mogę się mylić. – Przyciągnęła męża bliżej siebie i przyłgnęła policzkiem do jego twarzy.

– Tylu rzeczy nie rozumiemy. Dlaczego nie chce z nami rozmawiać? Przecież jest moją córką.

Próbowała znaleźć jakieś słowa pocieszenia, a wtedy milczenie przerwał ostry dźwięk dzwonka do drzwi. Zerknęła na Davida i uniosła pytająco brwi.

– Otworzę – powiedział. – Ktokolwiek to jest, spławię go.

Uśmiechnął się do niej, pierwszy normalny uśmiech od kilku dni. Poczuła, jak częściowo opada z niej napięcie. Jednak czuła też nienazwany lęk, który tkwił w niej gdzieś głęboko i nie dawał się wyrugować. Ten lęk, o którym nie odważyła się powiedzieć nawet swojemu mężowi.

Słyszała kroki wracającego korytarzem Davida i natychmiast się zorientowała, że nie jest sam.

Drzwi się otworzyły.

– Przyszły panie z policji – powiedział, wpuszczając do kuchni Becky Robinson i Charlotte Hughes. – Chcą ponownie porozmawiać z Tashą.

*

Wchodząc do kuchni Josephów, Becky wyczuła niewielką zmianę panującej tam atmosfery. Emma i David wydawali się w większym stopniu panować nad sytuacją i nie byli już tak przytłoczeni rozwojem wypadków. Nie miała złudzeń, że naruszy ten kruchy spokój.

– Jak możemy pomóc, inspektor Robinson? – zapytała zdumiona Emma.

– Przepraszam za najście. Obiecałam zostawić was w spokoju na kilka dni, lecz uzyskaliśmy nowe informacje dotyczące Natashy i chcemy, żebyście byli na bieżąco. I proszę, mówcie do mnie Becky. To jest Charlotte. Myślę, że Natasha poczuje się swobodniej, jeśli darujemy sobie formalności.

– Możemy przejść do innego pokoju? – zapytała Emma, wskazując głową śpiącego Olliego.

Becky się uśmiechnęła na widok jego uroczej buzi. Według niej dzieci najcudowniejszymi wyglądały we śnie.

– Oczywiście, byle znajdował się tam stół – odpowiedziała.

David zaprowadził je do eleganckiego pokoju jadalnego, którego Becky nie widziała podczas poprzedniej wizyty. Wątpiła, żeby był często używany, biorąc pod uwagę, że w kuchni połączonej z salonem znajdował się wielki stół, jednak mniej przyjazne otoczenie pasowało do jej zamiarów.

David dał znak, żeby usiedli. Becky zaczęła powoli i możliwie szczegółowo wyjaśniać sens nagrań z monitoringu w pociągu i na stacji oraz wnioski, do których na tej podstawie doszła policja.

– Jesteście pewni, że to była Tasha? – zapytał jej ojciec.

– Tak, jesteśmy pewni, choć oczywiście zależy nam, żeby pan to potwierdził.

Becky otworzyła aktówkę i wyjęła cztery duże fotografie pozyskane z nagrania. Były to najlepsze ujęcia twarzy i sylwetki dziewczynki.

David spojrział na zdjęcia, potem podniósł wzrok na Becky. Nie musiał niczego potwierdzać, wyraz jego twarzy mówił wszystko.

– Nie rozumiem tylko, dlaczego przyjęliście, że to ma cokolwiek wspólnego z narkotykami. Na zdjęciu widzimy trzynastolatkę w pociągu. Podejrzewam, że mnóstwo dzieci dojeżdża w ten sposób do szkoły. Potem wysiada, rozmawia z kimś i zapomina

plecaka. Gdzie tu narkotyki?

Becky postanowiła przemilczeć fakt, że nie istniały jakiegokolwiek dowody na to, że Natasha uczęszczała do szkoły – dojeżdżając pociągiem czy w inny sposób.

– Nie chcę was straszyć, ale BTP już wcześniej uznała, że chodzi o narkotyki albo broń. Obecnie mamy sporą pewność, że chodzi o to pierwsze ze względu na trasę pociągu i stację, na której wysiadła Natasha. Policja od jakiegoś czasu monitoruje tę linię i zaobserwowała powtarzający się schemat działania. Problem w tym, że nie ma sensu aresztować dzieci, bo to do niczego nie doprowadzi. Interesują ich wyżej postawione łotry, a złapanie szefów jest trudniejsze.

Twarze rozmówców Becky wskazywały, że niewiele zrozumieli. Należało się im wyjaśnienie.

– Ktoś wykorzystywał pana córkę do przewożenia narkotyków. Może regularnie, może tylko ten jeden raz, tego nie wiemy. Dzieci takie jak Natasha są zatrudniane w charakterze kurierów, jednak zwykle nie kierują całą siatką. Wniosek nasuwa się sam: miejsce, w którym żyła przez sześć lat, było powiązane z gangami albo zorganizowaną grupą przestępczą.

David pobladł, a jego skóra nabrała woskowego odcienia.

– Po co gangi miałyby wykorzystywać dzieci?! Tasha dwa tygodnie temu skończyła trzynaście lat!

– Gangi muszą się wykazywać pomysłowością, w przeciwnym razie dawno byśmy wszystkich pozgarniali. Staramy się zidentyfikować chłopaka, któremu zostawiła plecak. Jestem pewna, że nam się to uda. Wtedy powinniśmy wiedzieć więcej.

Becky widziała twarz Davida. Wyraźnie prześladowały go wizje życia, jakie musiała wieść jego córka, życia, przed którym nie zdołał jej uchronić.

– Czy mogłybyśmy teraz porozmawiać z Natashą? Wszystko to, rzecz jasna, oznacza, że ma status podejrzanej, myślę więc, Davidzie, że powinieneś przy tym być.

Emma wstała.

– Powiem Tashy, żeby zeszła, a potem pójdę do Olliego i zostawię was samych.

Wyciągnął szybko rękę i chwycił jej dłoń.

– Nie, Em. Najwyższy czas, żeby Tasha zaczęła nas postrzegać jako parę. Oboje będziemy ją wspierać, oboje patrzemy na sprawę z tej samej perspektywy. Przyjdź tu z Olliem, nawet gdyby nie spał. – Becky zobaczyła wahanie w oczach Emmy, również on musiał je dostrzec. – Zgódź się, proszę.

Posłała mu uśmiech pełen zrozumienia i ciepła, na którego widok Becky poczuła ukłucie zazdrości.

Kiedy zostali sami, David próbował zagadywać Charley i Becky, lecz wyraźnie nie mógł się skupić na rozmowie. Przez cały czas nasłuchiwał odgłosów kroków na schodach. Mimo to żadne z nich nie zauważyło, kiedy dziewczynka weszła do pokoju. Była tak drobna, że boso stąpała zupełnie bezgłośnie. Pojawiła się niespodziewanie, nagle zobaczyli, że z kamiennym spojrzeniem stoi w drzwiach.

Na chwilę zamilkli na widok tej dziwnej osóbki. Z transu wyrwały ich dobiegające z korytarza coraz głośniejsze odgłosy kroków Emmy, która chwilę później weszła do pokoju, niosąc zaspanego malca. Stała obok pasierbicy, a chłopiec natychmiast się wychylił i chwycił dziewczynkę za sweter, próbując przyciągnąć jej uwagę.

Zignorowała brata.

– Tasho, usiądź, proszę – powiedział David. – Becky i Charley chcą zamienić z tobą kilka słów. – Spojrzał w stronę żony, która zawróciła w stronę drzwi. – Em, nie zostaniesz z nami?

– Zaraz wracam, zrobię dzieciom coś do picia.

Becky uśmiechnęła się i powiedziała:

– Cześć.

Nie spodziewała się odpowiedzi i jej nie uzyskała. Natasha usiadła, naciągnęła rękawy swetra na dłonie i z pochyloną głową zaczęła się bawić tą samą luźną nitką, co poprzednio, obserwując prujący się rękaw.

Tymczasem Becky odwróciła fotografie Natashy i popchnęła je na drugą stronę stołu.

– Obejrzyj, proszę, te zdjęcia – odezwała się Charley łagodnym głosem.

Natasha podniosła wzrok i spojrzała na młodą policjantkę. Becky była przekonana, że przez sekundę dostrzegła w nich bezbronność, błaganie o wyrozumiałość; zaraz potem zasłony opadły z powrotem.

Pochyliła głowę, żeby spojrzeć na fotografie. Becky nie musiała być psychologiem dziecięcym, żeby dostrzec zmianę wyrazu twarzy. Mimo pochylonej głowy zobaczyła, jak oczy Natashy otwierają się szeroko na sekundę, a zęby przygryzają dolną wargę. Dziewczynka zaczęła unikać spojrzeń rozmówców i wlepiła wzrok w czajnik herbaty stojący pośrodku stołu.

– Możesz nam o tym opowiedzieć, Tasho? – poprosiła Charley.

Brak odpowiedzi.

– Co było w plecaku? Zdradzisz choć tyle? – podjęła Becky. – Zależy nam, żebyś powiedziała prawdę.

Do rozmowy włączył się David.

– Tasho, możesz odpowiedzieć inspektor Robinson?

Przywołanie jej stopnia miało prawdopodobnie wystraszyć dziewczynkę, lecz Becky widziała, że chyba nie wywarło na niej większego wrażenia. Zapadło milczenie. David spojrzał na policjantkę, a ona pokręciła nieznacznie głową. Zrozumiał sugestię i stłumił wyraźną pokusę przekonywania córki, żeby się odezwała.

Przez dwie następne minuty w pokoju panowała cisza.

– Książki.

– Tak? Jakie książki? Powieści, podręczniki?

– Po prostu książki.

– No dobrze, a dlaczego zostawiłaś plecak na ławce?

– Zapomniałam go.

– Zgłosiłaś gdzieś zgubę?

Przeczący ruch głową.

– Czyje to były książki?

– Moje.

– Jakie książki miałas w plecaku, Tasho?

Wzruszenie ramionami.

– Co to za chłopak, z którym rozmawiałaś na stacji? Znasz go?

– Nie.

– Dlaczego w takim razie z nim rozmawiałaś?

Wzruszenie ramionami.

– Tasho, wiemy, że w ogóle nie opuściłaś stacji, od razu wsiadłaś do powrotnego pociągu. Przyjechałaś jednym pociągiem, porozmawiałaś z tym chłopakiem, pozbyłaś się plecaka i piętnaście minut później złapałaś powrotny kurs. Po co w ogóle tam pojechałaś?

– Miałam się spotkać ze znajomą.

– Jak się nazywa ta znajoma.

Chwila milczenia. Wyglądało, jakby dziewczynka chciała znów wzruszyć ramionami, lecz w końcu chyba sobie uświadomiła, że powinna znać imię swojej znajomej. Milczenie trwało jeszcze kilka sekund.

– Ma na imię Serena.

– Czy ta Serena ma nazwisko?

– Nie wiem, znam ją po prostu jako Serenę.

I tak to wyglądało. Kręcili się w kółko. Nic więcej z niej nie wyciągnęli. Natasha nie wiedziała, gdzie Serena mieszka, nie miała sposobu, żeby się z nią skontaktować, a przycisnięta, odpowiedziała:

– Przeprowadziła się.

Becky miała jeszcze jednego asa w rękawie. Sięgnęła do aktówki i wyciągnęła kolejną fotografię.

– Kim w takim razie jest ta osoba? – zapytała.

Natasha spojrzała obojętnie na zdjęcie, spodziewając się kolejnej podobizny chłopaka ze stacji. Ale to wcale nie był on. Zdjęcie przedstawiało kogoś zupełnie innego.

Nie podniosła wzroku, jednak policjantka zobaczyła, że jej usta lekko się rozchylają, a ciało sztywnieje. Dziewczynka siedziała nieruchomo na krawędzi krzesła nie więcej niż dziesięć sekund, a kiedy podniosła wzrok, jej twarz nie wyrażała już niczego.

– Nie znam go – oświadczyła.

Jej umiejętność zachowania beznamiętnego wyrazu twarzy była niezwykła jak na osobę w tak młodym wieku, jednak Becky jeszcze nigdy nie słyszała o człowieku, który potrafiłby kontrolować rozszerzanie się źrenic.

– Buch, buch, bip, bip – powtarzał Ollie śpiewnym głosem, niesiony przez Emmę na piętro, gdzie miał zostać wykąpany i położony do łóżka. Sprawiał wrażenie całkowicie rozbudzonego, jego głowa kiwała się z boku na bok, jakby rozbrzmiewała w niej jakaś melodia, której nie potrafił jeszcze w pełni wyartykułować. Emma wiedziała, że gdy go położy do łóżeczka, chłopczyk natychmiast uśnie.

„Niechby zasnął na długo” – pomyślała, ponieważ ani ona, ani David nie mieli okazji wypaść się porządnie od kilku dni.

Zaraz po wyjściu policjantek David zawołał córkę i kazał jej zejść z powrotem do pokoju dziennego. Próbował rozmawiać z nią o przerzucie narkotyków – bez rezultatu.

– Tasho, nikt cię o to nie wini. Zdajemy sobie sprawę, że w niektórych środowiskach narkotyki są czymś powszednim, a dzieci są zmuszane do robienia rzeczy, których same z własnej woli nigdy by się nie podjęły. Nie chcesz nam opowiedzieć, jak wyglądało twoje życie przez ostatnich sześć lat – rozumiem. Pamiętaj tylko, że nie ponosisz winy za nic, do czego byłaś zmuszana. Rozumiesz?

Prowadził tę rozmowę ze spokojem i rozsądkiem, lecz bez rezultatu. Ostatecznie postanowił przenieść się do biura i popracować nad raportem, którego rzekomo nie mógł od dłuższego czasu skończyć. Emma nie uwierzyła w to wyjaśnienie. Po prostu chciał się gdzieś zaszyć i dojść do siebie. Wiedziała, że pojawi się na obiad, tymczasem ona postanowiła spędzić ten czas na zabawie z dzieckiem i udawaniu, że ich życie toczy się normalnym trybem.

Tasha zamknęła się oczywiście w swoim pokoju i było jasne, że za żadne skarby nie da się namówić na zejście na dół.

Emma odłożyła z czułością malca do łóżeczka. Pochyliła się, żeby go pocałować, i pomiziała nosem jego delikatną skórę, wdychając przyjemny aromat pudru dla niemowląt. Usiadła w swoim wygodnym fotelu i wpatrywała się w zasypiającego synka. Od pierwszych dni nic nie sprawiało jej takiej radości, jak obserwowanie mrugających powiek, które po krótkiej chwili zamykały się na dobre. Zamęt, jaki wprowadziło w ich życie pojawienie się Natashy, skruszył ich spokój. Trudno było winić o to dziewczynę, ale Emma – zła na siebie, że taka myśl przyszła jej w ogóle do głowy – mimo wszystko wolałaby, żeby córka Davida się nie odnalazła.

Zrobiło jej się gorąco i duszno. Policzki poczerwieniały jej z poczucia winy z powodu egoistycznych myśli. Wstała i uchyliła okno. Zaciągnęła zasłonę, żeby Ollie przypadkiem nie leżał w przeciągu.

Przez otwarte okno usłyszała dobiegający z oddali głos, choć potrafiła rozpoznać tylko pojedyncze słowa.

W pewnej chwili usłyszała: „Kiedy?”. Stała nieruchomo, wyęzając słuch w nadziei, że usłyszy więcej. Przez kilka sekund panowała cisza. „Proszę... byle szybko”.

Choć głos miał błagalny ton, którego wcześniej nie słyszała, nie ulegało wątpliwości, że to nie radio. Te słowa wypowiedziała Natasha.

– Davidzie, ona z kimś rozmawiała – wyszeptała Emma do telefonu w kuchni, przerażona, że pasierbica ją usłyszy. – Oczywiście, że jestem pewna. Sprawiała wrażenie podenerwowanej, nie, nie odpowiedziała, gdy do niej zapukałam. Nie chciałam jej mówić, że ją podsłuchałam. Tak, próbowałam otworzyć drzwi. Znowu je czymś zastawiła. Zapytałam, czy pomoże mi upiec pizzę, ale nie doczekałam się odpowiedzi.

– Miałem nadzieję, że do tego dojdzie – stwierdził David, a Emma poznała po barwie jego głosu, że się uśmiecha. – Nie chodzi mi oczywiście o to, że będzie podenerwowana, lecz że użyje telefonu, który jej dałem, żeby się skontaktować z kimś z poprzedniego życia.

– Żebyśmy mogli go namierzyć? – zapytała Emma z nadzieją w głosie.

– Tak, namierzam jej wszystkie rozmowy. Zanim dałem jej telefon, zainstalowałem na nim specjalnego apa. Widzę, do kogo dzwoniła, mogę przeczytać jej SMS-y i sprawdzić, gdzie się w danej chwili znajduje.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś? – spytała. Nie wiedziała, czy powinna podziwiać męża za przemyślność czy też bulwersować się jego dwulicowością w stosunku do córki.

– Nie wiedziałem, czy to zaaprobujesz. Gdybyś uznała, że działam nieetycznie, nie zdziwiłbym się, gdybyś ją ostrzegła.

Emma zaniemówiła.

– Nie pochwalasz tego, ale ja chciałem móc ją namierzyć na wypadek, gdyby ponownie zaginęła. Nie zamierzam jej stracić kolejny raz. Zresztą sama odchodziłaś od zmysłów, gdy zniknęła z domu na chwilę.

– No wiem – zgodziła się cicho.

Gdyby ktoś odebrał jej Olliego, byłaby gotowa rozszarpać porywaczowi gardło gołymi rękami, rozumiała więc, co on musi przeżywać.

Usłyszała, że pisze coś na klawiaturze.

– Sprawdzalem dzisiaj rano i jak dotąd ani razu nie użyła telefonu. Teraz powinno się coś pokazać w raporcie. Jeszcze chwila... – Umilkł. – Hm... dziwne. Emma, jesteś pewna, że ona z kimś rozmawiała? Może po prostu usłyszałaś radio?

– Jestem pewna. Dlaczego pytasz?

– Ponieważ mam przed oczami rejestr połączeń wykonanych z jej telefonu i wynika z niego, że do nikogo nie dzwoniła. Nie użyła tego telefonu ani razu.

*

„Sprawy idą w złym kierunku. Dałam ciała”. – Natasha stała zamyślona przy oknie swojej sypialni. Początkowo zadanie wydawało się dziecinnie proste. Była zresztą gotowa na wszystko, byle uniknąć kary, jaka spotkałaby ją w przypadku odmowy. Wrzuciliby ją do Nory i trzymali w niej tak długo, dopóki nie zgodziłaby się zrobić tego, czego od niej oczekiwano. Skończyłaby jak inni, skończyłaby jak Izzy.

Poczuła pieczenie w oczach i natychmiast je stłumiła. Może to jednak nie była Izzy... Może to nie jej ciało znalazła policja. Nie powinna jej była mówić o zadaniu. Postąpiła głupio i nierozsądnie, tyle że potrzebowała kogoś, kto by potwierdził, że postępuje słusznie.

Policja miała nagranie z kamery w pociągu. Ależ była głupia, uśmiechając się w ten

sposób do niego. Gdyby sprawa się wydała, gdyby oni się o tym dowiedzieli, jak nic by ją załatwili. Więcej by jej nie zaufali.

Emma również jej nie ufała. Rano Tasha przeżyła chwile grozy, gdy się jej wydawało, że macocha zamierza przeszukać jej kieszenie. Na szczęście zdążyła uciec na górę, nie zdejmując polaru. Zdążyła wszystko poukrywać, ale mało brakowało...

Dziś w nocy, kiedy oni zasną, będzie musiała się wymknąć na dół i zrobić to, co jej kazano. Kuchnia i salon. Takie otrzymała instrukcje. Wiedziała, jakie jest jej zadanie. Już wcześniej się zajęła sypialnią Davida i Emmy. Wszystko przebiegało zgodnie z planem.

Natasha wiedziała, że powinna być zadowolona – nadszedł czas rewanżu. Problem w tym, że wokół sprawy zaczęła węszyć policja, a ona miała temu zapobiec. Zostanie ukarana. Czy nie wycierpiała już dostatecznie wiele?

„A czyja to wina?” – wyszeptał głos w jej głowie.

Znała odpowiedź na to pytanie. Wiedziała, kto ponosi winę za wszystko.

Rozleniwiła się, trwając w tym świecie, gdzie ludzie udawali miłych. Tak naprawdę wcale tacy nie byli. Tego właśnie nauczyło ją całe dotychczasowe życie. W pierwszej chwili ludzie wydają się uprzejmi aż do urzygu, a zaraz potem rzucają się sobie do gardeł.

Emma udawała miłą, jednak Tasha wiedziała, co tak naprawdę chodzi jej po głowie. Macocha uważała, że powrót pasierbicy zaburzył jej idealny światek. Zajęła miejsce mamy i nie miała ochoty mieszkać z nastolatką. Nawet jeśli udawała, że jest inaczej.

„Jeżeli ci się, Emmo, wydaje, że w twoim życiu zapanował chaos, to poczekaj jeszcze chwilę”.

Mama Tashy była naprawdę miłą osobą i dziewczynka musiała się trzymać tej myśli. Nie mogła zapomnieć, że nie robi tego wyłącznie dla siebie. Robi to dla swojej zmarłej matki.

„Nie zasłużyłaś na taką śmierć, mamó”.

Tom próbował zabrać się do pracy. Wiedział, że musi się na niej skoncentrować, mimo to cały czas wracał myślami do karty pamięci i arkusza kalkulacyjnego. Poprzedniej nocy powiedział Leo o pliku zabezpieczonym hasłem. Z jakiegoś tajemniczego powodu świadomość jego istnienia wzbudzała w nim niepokój, dręczyła go niczym swędzenie w miejscu, w które nie można się podrapać.

– Och, na litość boską! – wymamrotał, przysuwając telefon i wybierając numer wewnętrzny Becky.

– Becky, chcę wiedzieć, co nowego wiadomo w naszej sprawie. Przyjdź natychmiast.

Nie był pewien, dlaczego wyładował się akurat na niej. Wziął głęboki oddech.

Na pogodnej zazwyczaj twarzy policjantki malowało się zaniepokojenie, gdy wsunęła głowę do pokoju.

– A nie oberwę? – zapytała i natychmiast się oblała delikatnym rumieńcem, jakby pożałowała lekko żartobliwego tonu.

Szef posłał jej krzywy uśmiech w ramach przeprosin.

Przyciągnęła sobie krzesło.

– No dobra, oto na czym stoimy – zaczęła, zaglądając do teczki z dokumentami, którą ze sobą przyniosła. – Chłopcy z lokalnych wydziałów namierzili chłopaka, z którym Natasha zamieniła wtedy kilka zdań na stacji. Problem w tym, że nic na niego nie mają. Kiedy zapytali, dlaczego zabrał plecak, który zostawiła na ławce, odpowiedział, że chciał zapytać mamę, co powinien z nim zrobić. Na stacji nie było żadnego pracownika kolei, więc nie miał komu przekazać torby. W drodze do domu wpadł na kilku kumpli, więc porzucił plecak.

– No jasne. I oczywiście nie pamięta, gdzie dokładnie go zostawił.

– Lokalni sądzą, że wykonuje czyjeś rozkazy, przy czym podejrzewają, że on sam nie wie czyje. Ich zdaniem dzieciaki rozwożą marychę hodowaną gdzieś w Manchesterze. To nie wygląda na przypadkowe działanie. Wszystko jest za dobrze zorganizowane.

Tom właściwie się tego spodziewał, więc teraz tylko westchnął w duchu. Zorganizowana przestępczość była w Wielkiej Brytanii zjawiskiem powszechnym. Państwo traciło miliardy funtów rocznie, a chyba jeszcze gorsze było to, że bandziory niszczyły wspólnoty lokalne, przynosząc w zamian przemoc, narkomanię czy seksualne wykorzystywanie nieletnich. Z całego serca nienawidził zorganizowanej przestępczości i wszystkich zaangażowanych w nią ludzi.

Becky przyglądała się mu uważnie. Dopiero po chwili twarz szefa złagodniała, co było dla niej sygnałem, że może kontynuować.

– Pokazaliśmy Natashy zdjęcie drugiego chłopaka z pociągu. Pamiętasz go? Tego młodzieńca, który przypominał młodego, lekko pucułowego Toma Cruise'a z czasów, gdy aktor nie miał jeszcze drugiego podbródka. Nie tylko go rozpoznała, ale sprawiała wrażenie wystraszonej samym faktem, że dysponujemy tym zdjęciem i widzieliśmy, jak się do niego uśmiecha. Tak czy inaczej BTP prawdopodobnie wpadła na jego trop. Już go gdzieś wcześniej widzieli. Podczas zarejestrowanego na filmie spotkania on i Natasha wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Jeżeli należą do tego samego gangu, być może

uda się nam wpaść na jego trop i ustalić, jaką rolę odgrywa dziewczyna. Chciałabym też zaznaczyć, że nowe informacje skłoniły mnie do ponownego przemyślenia sprawy. – Becky nachyliła się i oparła rękę na biurku Toma. – Zgodnie z najbardziej logicznym wyjaśnieniem wydarzeń sprzed sześciu lat ktoś znalazł Natashę, słodką dziewczynkę, zaraz po wypadku i postanowił jej nie oddawać ojcu. Dlaczego zatem wypuszczono ją właśnie teraz? Sama uciekła z miejsca, gdzie ją przetrzymywano, czy ktoś postanowił się jej pozbyć? Kręcę się w kółko w poszukiwaniu wyjaśnienia, niemniej wątek narkotykowy nadaje jeszcze bardziej złowieszczy odcień porwaniu, nie sądzisz?

Tom odchylił się na krześle i słuchał przemyśleń swojej współpracownicy, wpatrzony w pusty kawałek anemicznie beżowej ściany. Jego umysł był w stu procentach skoncentrowany na sprawie Natashy Joseph.

– Bądźmy realistami, Tom, jakie jest prawdopodobieństwo, że mała dziewczynka w ciemną zimową noc zostanie porwana na wiejskiej drodze przez członków grupy przestępczej? Przez bandę ludzi na tyle sprytnych, że wykorzystują dzieciaki w charakterze kurierów marychy? Niby jak by to miało wyglądać? Tamtego wieczoru wybrali się na miłą przechadzkę i przypadkowo natrafili na dziewczynkę? Na mój gust bardziej realne jest to, że na głowę spadnie ci latający żółw.

Tom się uśmiechnął.

– Masz rację, ale pamiętajmy, że mogła ją znaleźć jakaś miejscowa szumowina. Ktoś nie liczący się w światku przestępczym. Może potraktował to jako okazję do wzbogacenia się, zamierzał zażądać od ojca okupu. To by się trzymało kupy, choć biorąc pod uwagę skalę zaangażowania policji, musiałyby się nieźle przyczaić, żeby taki plan miał jakiegokolwiek szanse powodzenia.

– Chciałam tylko zwrócić uwagę na to, że jeśli żyła z kimś w taki czy inny sposób powiązany ze zorganizowaną przestępczością, musiało to być przesrane życie. Należałoby oczekiwać, że po opuszczeniu takiego miejsca odczuje ogromną ulgę, prawda? Tymczasem odniosłam wrażenie, że pobyt w rodzinnym domu znosi z największym trudem. – Becky przerwała. – Wciąż wracam do nocy, kiedy zdarzył się wypadek jej matki. A jeśli nie wzięliśmy pod uwagę najprostszego wyjaśnienia? A jeśli to ona była celem?

– Też mi to przyszło do głowy. Tylko po co ktoś miałby ją porywać?

Becky wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia, przynajmniej na razie. Niezależnie od tego, co się wtedy wydarzyło i kto ją porwał, musimy się dowiedzieć, czy została wypuszczona czy sama zdołała uciec. W tym drugim przypadku będą jej szukać. Jeżeli przewoziła dla nich narkotyki, prawdopodobnie wie niebezpiecznie dużo. Musimy poważnie brać pod uwagę, że grozi jej niebezpieczeństwo.

*

Rozmowa zakończyła się nagle, gdy Becky zdała sobie sprawę, że zbliża się czas wieczornej odprawy. Tom poszedł z nią do centrum koordynacyjnego, gdzie usiadł z tyłu i przysłuchiwał się, jak policjantka referuje ustalenia na temat martwej dziewczynki i przydziela członkom zespołu zadania na następny dzień. Dobrze sobie radziła. Była skrupulatna i zawsze otwarta na pomysły zgłaszane przez resztę.

Tom wyszedł niepostrzeżenie przed końcem zebrania, żeby zapewnić jej trochę swobody. Tego wieczoru nie mógł już wiele działać, wziął zatem płaszcz i dał Leo znać, że wraca do domu.

Minęło sporo czasu, zanim się odważył na nowy związek po rozpadzie swojego małżeństwa. Dopiero po przeprowadzce do Cheshire zakochał się w Leo Harris, siostrze sąsiada. Uśmiechnął się na to wspomnienie. Nie ulegało wątpliwości, że wybrał sobie najtrudniejszą, najbardziej niechętną do zaangażowania w związek kobietę w północnej Anglii. Czasami dopadało go zniechęcenie, bo mu się wydawało, że Leo nigdy mu w pełni nie zaufa. Rzecz w tym, że jej ojciec przez wiele lat prowadził podwójne życie z dwoma żonami, nic dziwnego, że nie dowierzała mężczyznom.

Tego wieczoru mieli się spotkać w jej mieszkaniu, gdzie ślęczała nad pracą zaliczeniową z psychologii. Tom zgodził się do niej wpaść i ugotować kolację. Miał posiedzieć dwie godziny, a potem zostawić ją samą, żeby mogła wrócić do pisania.

Po drodze zrobił przystanek w sklepie, żeby kupić składniki na jakąś prostą potrawę jednogarnkową. Otwierając drzwi do mieszkania Leo, pomyślał, nie po raz pierwszy zresztą, że znalazła znakomite lokum. Duża, otwarta przestrzeń w starym magazynie zaadaptowanym do potrzeb samotnej kobiety, ściany z cegieł i lśniąca drewniana podłoga, optycznie wyodrębnione miejsca do gotowania, jedzenia, relaksu i pracy.

Leo siedziała wpatrzona w ekran komputera. Odwróciła głowę i posłała mu uśmiech. Nie zdążyła wstać z krzesła, gdy on podszedł, pochylił się i ją pocałował.

– Nie przeszkadzaj sobie. Zabiorę się do gotowania. Zrobić ci coś do picia?

Wyciągnęła rękę, objęła go w pasie i przyciągnęła do siebie. Oparła o niego głowę.

– Jesteś moim wybawicielem, wiesz? – powiedziała.

– Bo dzięki mnie zrozumiałaś, że nie wszyscy faceci to świnię? – Tom delikatnie gładził ją po włosach.

– Nie. – Leo trzepnęła go w tyłek. – Bo mnie karmisz. Bez ciebie żywiłabym się tostami i jogurtem.

– Ha, w takim razie powinienem się niezwłocznie zabrać do pracy. Zrobisz sobie teraz przerwę czy zaczekasz, aż kolacja będzie gotowa?

Odsunęła klawiaturę i się przeciągnęła.

– Chyba już najwyższy czas na przerwę. Poza tym chciałabym z tobą o czymś porozmawiać. Ja będę mówić. Ty się zajmiesz gotowaniem. – Leo popchnęła go w kierunku aneksu kuchennego, sama usiadła przy blacie.

Wyjął z lodówki piwo. Uniósł butelkę w stronę kobiety, lecz ona pokręciła głową.

– Dzięki, po alkoholu nie dałabym rady skończyć pracy. Chcę z tobą pogadać na temat Jacka i karty pamięci, dobrze?

Myśli zepchnięte wcześniej na bok ponownie przedarły się do jego świadomości. Poczul przyływ irytacji, że Leo zepsuła mu wieczór. Niemal żałował, że w ogóle powiedział jej o pliku.

– Nie rób takiej miny, Tom. Wiem, że próbujesz zapomnieć o sprawie, a choć znaleźliśmy coś potencjalnie interesującego, próbujesz wepchnąć to do skrytki z napisem „Sprawy zakazane”.

Otworzył szafkę i w milczeniu rozglądał się za sosem sojowym.

– Nie rozumiesz? Ta sprawa nie przestanie cię dręczyć, dopóki nie odkryjesz, czego ktoś szukał w dokumentach Jacka. Musimy rozwiązać zagadkę, odkryć prawdę, a wtedy

będziesz mógł się z nią zmierzyć. Tłumienie problemu to nie to samo, co jego rozwiązanie.

– Do diabła, Leo, chcesz ze mnie zrobić studium przypadku?! Jestem dla ciebie obiektem badań psychologicznych?

– Daj spokój! Jasne że nie. Po prostu się o ciebie martwię. Przecież wiesz.

Tom wyczuwał jej złość. Miała rację. Nie odpowiedział, wiedząc, że nie skończyła mówić.

– Więc... po prostu opowiedz mi o tym hasle. Nie możesz zlecić jego złamania jakiemuś informatykowi?

Tylko się uśmiechnął. Jeżeli Jack chciał, żeby jakieś zabezpieczenie działało w stu procentach, było pewne, że nikt go nie złamie. Ale Leo wpadła na właściwy trop, bowiem Tom już od pewnego czasu podejrzewał, jak może brzmieć hasło. Nie sprawdził swoich domysłów, ponieważ – z powodów, których nie potrafił do końca wyjaśnić – nie był pewien, czy chce otworzyć plik. Hasło wiązało się w jakiś sposób z nazwą Silver Sphere.

Leo przyglądała się mu uważnie.

– Czegoś mi nie mówisz, prawda? – powiedziała.

Tom odsunął marchewkę, którą zaczął właśnie siekać i oparł dłonie na blacie.

– Jack tworzył hasła według pewnego klucza. Prostego i skutecznego. Nauczył mnie go przed laty, choć oczywiście mógł przed śmiercią zmienić sposób zabezpieczania plików. Tak czy inaczej pewnie warto spróbować. Sam posługuję się tą metodą, choć lekko zmodyfikowaną.

Wpatrywała się w niego z lekko rozchylonymi ustami i szeroko otwartymi oczami, jakby chciała powiedzieć: „I nie zamierzałeś mi o tym powiedzieć?”

– Masz rację – przyznał Tom – powinienem o tym wspomnieć wcześniej, ale musiałem sobie najpierw przypomnieć, jak działa ta metoda.

Leo odczekała jakieś dziesięć sekund, po czym powiedziała:

– Rozumiem... mów dalej.

– Bierzesz nazwę pliku lub strony internetowej, w tym wypadku SILVER SPHERE. Tworzysz jedno słowo, po czym co drugą literę zastępujesz symbolem lub cyfrą. Nie jestem pewien, czy zapamiętałem je wszystkie, ale to było jakoś tak... Hasło zaczyna się od niezmienionej litery – w tym wypadku dużej litery S, po której wstawiamy symbol zastępujący literę I, czyli, to akurat chyba pamiętam, wykrzyknik. Potem niezmienione L, a zamiast V znak mniejszości. E zostaje, niestety nie potrafię sobie przypomnieć, co się wstawiało w miejsce R. Zamiast H szła kratka... chociaż nie, H akurat zostaje, do zastąpienia jest P. To chyba był symbol funta. E zamieniało się w symbol euro... A jaka była waluta przed wprowadzeniem euro?

– Obawiam się, że się zgubiłam gdzieś przy znaku mniejszości – westchnęła Leo.

Tom podszedł do stołu i wziął do ręki długopis.

– Okej, spróbujmy to zapisać – zaproponował.

S!L<E?S£H€R€

– Metoda ma tę zaletę, że do każdej strony generuje inne hasło i nie sposób go zapomnieć. Oczywiście, jeśli się zapamięta wszystkie symbole.

– Czy to znaczy, że je mamy? – zapytała Leo.

– Niestety nie. Nie pamiętam, czego używaliśmy w zastępstwie R. Musi to być któryś ze standardowych, powszechnie używanych symboli. – Tom przez chwilę wpatrywał się

w klawiaturę komputera Leo. Wyciągnął kartę pamięci z kieszeni spodni, wsunął ją do komputera i kliknął w ikonkę pliku. – Chyba wiem, co to powinno być – powiedział cichym, niepewnym głosem. – Zamiast R wstawiało się prawy nawias.

Wpisał hasło i wcisnął enter.

Po chwili pojawił się komunikat: NIEPOPRAWNE HASŁO.

– Cholera, byłem pewien, że to nawias... – Tom zabębnił palcami po stole. Ponownie skierował wzrok na klawiaturę. – Już wiem – stwierdził i szybko zmienił hasło. Wcisnął enter i na ekranie pojawił się arkusz Excela. – Bingo! To miał być nawias klamrowy, nie zwykły – mruknął pod nosem na widok pierwszej strony pliku.

Honegger, Wyss & Cie

A/c no 53696C76657220537068657265

Strona tytułowa. Tom nie rozumiał, co się kryło za tymi znakami. Na szczęście w pliku znajdowała się druga zakładka. Otworzył ją, a na ekranie wyświetliły się trzy kolumny – z datami, nazwiskami i liczbami. Nad kolumną z liczbami widniał symbol funta.

Leo pochyliła się i zajrzała mu przez ramię.

– Przewiń w dół – powiedziała.

Wiedział, co ją interesuje. Suma.

Na dole kolumny oznaczonej symbolem funta znajdowała się liczba: nieco ponad cztery miliony. Ostatni wpis na liście zawierał datę poprzedzającą śmierć Jacka o cztery lata.

Leo spojrzała na Toma i wzruszyła ramionami, jakby straciła zainteresowanie.

– Dostałeś już wszystkie pieniądze po Jacku, a to pewnie jest rejestr części jego majątku. Spodziewaliśmy się czegoś bardziej ekscytującego – zauważyła, zмирzając w stronę aneksu kuchennego, żeby przynieść mu piwo.

Tom otworzył wyszukiwarkę i wpisał: Honegger, Wyss & Cie. Wynik zapytania nie był dla niego zaskoczeniem. Szwajcarski bank. To wyjaśniało, dlaczego pod spodem znajdował się tylko numer konta bez nazwiska właściciela. Tom wiedział z doświadczenia, że ludzie zakładają konta identyfikowane po samym numerze tylko wtedy, gdy mają coś do ukrycia.

Leo myliła się co do pieniędzy. Tom nigdy wcześniej nie widział tego numeru konta. Nie wchodziło w skład majątku Jacka i nie wiedział o nim nawet prawnik jego brata.

„Co ukrywałeś, Jack?”

Ledwie zaczął przeglądać listę nazwisk, przeszedł go dreszcz.

Na samej górze widniało nazwisko Bentley. Kwota: dwa tysiące pięćset funtów, data: listopad 1982 roku. Tom natychmiast zrozumiał, co ukrywał jego brat. Chodziło o sprawy, które trzymał zawsze w najgłębszej tajemnicy.

DZIEŃ CZWARTY

– Jestem cholerną egoistką – mruknęła Emma, pchając wyładowany wózek przez supermarket.

David nie uwierzył jej, że poprzedniego wieczoru słyszała, jak zapłakana Natasha rozmawia z kimś przez telefon, postanowiła więc uciec na kilka godzin przed męczącą atmosferą, jaka zapanowała w ich domu.

David wziął wolne w pracy, zostawiła go więc z dziećmi, a sama się wybrała na zakupy. Może i zachowywała się dziecinnie, lecz to dlatego, że spokój znikł z ich domu. Nawet kiedy Natasha siedziała w swoim pokoju, ona nieustannie miała poczucie, że lada chwila dowiedzą się czegoś szokującego albo że ich prośby pozostaną po raz kolejny zlekceważone. Zupełnie jakby zawisła nad nimi czarna chmura, która w każdej chwili mogła opaść i ich pochłonąć.

Nawet Ollie spoglądał na nią z poważniejszą miną. Tego poranka wyciągnął rączkę i pogłaskał ją po policzku.

– Ach – powiedział, a przecież to ona pocieszała go w ten sposób, gdy płakał.

Tak czy inaczej miała wyrzuty sumienia, że zostawiła męża samego w domu. Może powinna do niego zadzwonić i zapytać, co chciałby zjeść na kolację? Musiała coś zrobić, żeby załagodzić sytuację.

Postawiła wózek w mało uczęszczanym zakątku sklepu i sięgnęła do torebki po telefon. Upewniwszy się, że jest w zasięgu sieci, dotknęła ekranu. Komórka nie zareagowała. Wskaźnik stanu baterii pokazywał siedemdziesiąt jeden procent, zasięg był dobry, mimo to telefon nie reagował.

– Kurwa mać! – rzuciła, ściągając na siebie karcące spojrzenie starszego eleganckiego pana w kapeluszu. Wepchnęła telefon do torebki i postanowiła kupić składniki do ulubionej potrawy Davida: kurczaka curry.

Załadowawszy zakupy do samochodu, ruszyła w stronę domu z mocnym postanowieniem, że zrobi, co się da, żeby poprawić wszystkim nastrój. W ciągu poprzednich kilku dni coś się zmieniło w jej relacji z Davidem. Miała poczucie, że w pewnym stopniu go straciła.

Nigdy wcześniej nie była zazdrosna o Caroline, bo jak mogłaby być zazdrosna o nieżyjącą kobietę? Teraz zdarzało jej się zastanawiać, czy mąż kiedykolwiek pokocha ją równie mocno jak pierwszą żonę, którą bez wątpienia darzył niezwykle silnym uczuciem. Każdy dzień obecności ich córki przypominał mu o tym, co utracił.

Zajeżdżając przed dom, postanowiła, że postara się okazywać większe zrozumienie Tashy, a także że poświęci więcej czasu na zabawę z Olliem. Od czasu powrotu dziewczynki nadmiernie – kosztem synka – skupiła się na zamieszaniu, jakie zapanowało w domu.

Zmotywowana nowym postanowieniem, wyjęła zakupy z bagażnika i obesła budynek, zmierzając w stronę drzwi prowadzących do kuchni.

– Cześć – powiedziała do męża, który siedział sam i rozwiązywał krzyżówkę; na czubku

jego nosa spoczywały rzadko noszone przez niego okulary. Emma uważała, że wygląda w nich naprawdę nieźle, dla niego były oznaką starzenia się. Teraz też je zdjął, gdy tylko się odezwała. Zrobiło jej się przykro, że nie towarzyszy mu córka, a w dodatku poczuła ulgę, co nie poprawiło jej humoru.

– Cześć – odpowiedział z uśmiechem. – Wyglądasz na odprężoną. Wiem, że pojechałaś na zwykłe zakupy, ale i tak się cieszę, że miałaś trochę czasu dla siebie. Zrobić ci coś do picia? Herbata a może wolisz kieliszek wina?

Emma miała już poprosić o herbatę, gdy pomyślała: „Do cholery, przecież mogę się czasem rozerwać”.

– Z przyjemnością się napiję wina. Dziękuję, kochanie. Ollie śpi? Trochę późno jak na jego drzemkę.

David wziął z lodówki butelkę schłodzonego wina, z szafki wyjął kieliszek.

– Nie, nie śpi. Dziś po południu zdarzył się swego rodzaju cud. Tylko się nie podniecaj, nie wiadomo, jak długo to potrwa.

– Co masz na myśli? – zapytała z uśmiechem, widząc zadowolenie malujące się na jego twarzy.

– Tasha nie tylko opuściła swój pokój, lecz też zaproponowała, że zajmie się bratem. Zabrała go na spacer. Uznałem, że miałaś rację, gdy mówiłaś wczoraj o konieczności zapewnienia jej swobody. No więc ich puściłem.

Emma zamarła. Poczuła nieprzyjemne mrowienie, każdy centymetr kwadratowy jej ciała pokrył się gęsią skórką.

– Co dokładnie masz na myśli? Gdzie go zabrała?

Słyszała własny głos, wyważony i opanowany, jednak musiało pobrzmiwać w nim coś jeszcze, co nie uszło uwagi Davida, ponieważ odwrócił się gwałtownie w jej stronę, a jego usta wykrzywił na sekundę grymas poirytowania.

– Em, na litość boską, moja córka jest chyba dostatecznie duża, żeby wziąć Olliego na spacer, nie?! Wyszła jakieś pół godziny temu, więc niedługo wróci. Poza tym dobrze wiesz, że Ollie ją uwielbia. Więż między nimi będzie kluczowa w przeciągnięciu jej na naszą stronę.

– Davidzie, gdzie oni poszli? – nadal mówiła opanowanym głosem, lecz czuła dziwny ucisk w klatce piersiowej.

– Na drogę. Kazałem jej trzymać się tego odcinka, gdzie jest chodnik, i unikać zwężeń. Obiecała, że tak zrobi.

– Dlaczego w takim razie ich nie widziałam? Przyjechałam z tamtej strony i nigdzie ich nie było. Gdzie oni są?! – mówiła coraz głośniejszym głosem. Nogi zaczęły jej drzeć, zupełnie jakby nie były w stanie dłużej podtrzymać ciała.

– Em, uspokój się. Może skręciła na jakąś farmę, żeby pokazać małemu zwierzęta? Jeżeli nie wróci za dziesięć minut, pójdę jej poszukać, dobrze?

– Nie, do jasnej cholery, niedobrze! Idź natychmiast. Znajdź ją, Davidzie! Po prostu ją znajdź.

Otworzył usta i ściągnął brwi, przysłuchując się z niedowierzaniem podniesionemu głosowi żony.

– Jezu, Em, czy ty przypadkiem nie przesadzasz? – Podeszedł do krzesła, na którego oparciu wisiał pulower i wciągnął go przez głowę. Zaraz potem odwrócił się uśmiechnięty do Emmy. – Słyszałaś? Bramka. Och, wyrzyj przez okno. Idzie Tasha ze spacerówką.

Widzisz? I po co było tak panikować...? – Posłał jej triumfujący uśmiech, a ona poczuła, jak naprężone mięśnie w jej ciele zaczynają się rozluźniać. David podszedł do drzwi i je otworzył. – Cześć, Tasho. Miałem ci właśnie wyjść naprzeciw. Chciałem się upewnić, że trafisz do domu. – Skrzywił się, uświadomiwszy sobie, jak niestosownie musiały zabrzmieć jego słowa. – Ollie zasnął? – zapytał, pochylając się nad wózkiem.

Uniósł głowę i spojrzał na Nataszę wzrokiem, którego Emma nie potrafiła zinterpretować.

Nagle domyśliła się wszystkiego.

Podbiegła do drzwi, chwyciła spacerówkę i odsunęła budkę.

Poczuła wzbierający w piersi krzyk, rozsadzający jej zębra i płuca.

– Gdzie on jest? Natasho, gdzie jest Ollie?! – wykrztusiła. Nogi się pod nią ugięły. Szukając oparcia, uczepliła się tyłu wózka i utkwiała wzrok w pochylonej głowie pasierbicy.

Po twarzy Tashy błąkał się osobliwy uśmieszek. Emma miała ochotę nią potrząsnąć, uderzyć ją w twarz – cokolwiek, byle powiedziała, co zrobiła z bratem.

Uprzedził ją David. Podszedł do córki i chwycił ją za ramiona.

– Spokojnie. Tasho, po prostu nam powiedz, gdzie jest Ollie, a ja po niego pójde. No, śmiało, skarbie. Powiedz, gdzie jest twój brat.

Ona podniosła wzrok i spojrzała prosto w oczy Emmy. Jej blada twarz była pozbawiona jakiegokolwiek wyrazu, a oczy wydawały się pozbawionymi dna stawami.

– Daleko – powiedziała.

Daleko.

To słowo rozbrzmiewało w głowie Emmy. Odbijało się w niej echem, mimo to nie rozumiała, co oznacza. Co miała na myśli Natasha, mówiąc: „daleko”.

Pochyliła się, żeby ponownie zajrzeć do wózka, przekonana, że musiała się pomylić. Podniosła wzrok na pasierbicę. Dziewczyna wytrzymała jej spojrzenie. David stał nieruchomo obok wózka, gapiąc się na córkę. Wszyscy tkwili na swoich miejscach. Zastygli, jakby wchodzili w skład jakiegoś koszmarnego żywego obrazu.

Milczenie przerwał gardłowy okrzyk bólu. Emma wiedziała, że wydobywa się z niej, lecz nie potrafiła go w żaden sposób zahamować. Rzuciła się na pasierbicę z zamiarem wyciśnięcia z niej życia do ostatniej kropli. Natasha zasłoniła się wózkiem, przekręcając go bokiem i w ten sposób blokując drzwi. W jej zimnych oczach zapłonął ogień.

Jej ojciec stał jak sparaliżowany. Osłupiały, nie stawał w obronie córki ani nie pomagał Emmie.

Natasha jakby niespodziewanie poczuła przyływ sił: odepchnęła wózek na bok i uniosła rękę w kierunku Emmy.

– Siadaj! – rozkazała, przekrzykując jej wrzask. – Siadaj, jeżeli chcesz kiedykolwiek zobaczyć swoje dziecko! Ale już!

Emma nie chciała tego słuchać. Odepchnęła Natashę i wybiegła z domu, przeszukiwała oszalałym wzrokiem ogród. Zaraz potem odwróciła się i puściła pędem ścieżką, obracając głowę raz na prawo, raz na lewo, na wypadek gdyby jej dziecko leżało ukryte pod jakimś krzewem.

– Ollie! – wołała, rozpaczliwie nasłuchując głosu synka.

Cisza.

Wybiegła przez bramę na drogę.

Pusto. Żadnego samochodu.

„Dróżka – pomyślała. – Musi być na dróżce”.

Przebiegła wzdłuż ich działki, nawołując Olliego i łkając między kolejnymi okrzykami. Dróżka biegnąca wzdłuż ogrodu również była pusta. Emma przykucnęła i objęła się rękami.

– Ollie! – zawołała raz jeszcze i wstrzymała oddech, nasłuchując.

Cisza.

Nie miała pojęcia, jak długo tam siedziała. W pewnej chwili poczuła, że obejmuje ją David. Pomógł jej ostrożnie wstać i zaprowadził do domu, ku Natashy.

– Davidzie, co ona zrobiła?! Słyszysz?! Co ona zrobiła z Olliem?!

Nie wiedział, co odpowiedzieć.

Emma nigdy bardziej niczego nie pragnęła, jak zamordować córkę swojego męża. Ledwie przeprowadził ją przez drzwi, rzuciła się na dziewczynę, wymachując rękami, jakby to były pazury. On pochwyił ją za rękę i przyciągnął do siebie. Objął ją mocno, łkającą i miotającą się.

– Ciii, kochanie. Musimy jej wysłuchać. Jeżeli gdzieś go ukryła, musimy wysłuchać, co powie, żebyśmy mogli go jak najszybciej znaleźć. Em, proszę, usiądź i posłuchaj, co ma do

powiedzenia. Błagam cię. Równie bardzo mi zależy, żeby go odzyskać, jak tobie. No, dalej, kochanie.

Podprowadził ją do krzesła, roztrzęsioną, rozdygotaną, zmarzniętą. Czują przebiegające przez jej ciało dreszcze. Opadła na krzesło, a wtedy z oczu popłynęły jej łzy. Przygryzła mocno dolną wargę, próbując za wszelką cenę odzyskać panowanie nad sobą.

„Ona zaraz powie, gdzie jest mój synek. Wtedy po niego pobiegnę. Cały ten koszmar się skończy w ciągu kilku minut, prawda?” – myślała z nadzieją i wpatrywała się ze zgrozą w Natashę. Dziewczyna nagle wydała się jej zupełnie obca. To wszystko jest jakimś skomplikowanym żartem...

David usiadł obok Emmy i wziął ją za rękę. Natasha stanęła po przeciwnej stronie stołu. Spojrzeniem wodziła nieustannie między nimi, nie zatrzymując wzroku na żadnym z nich na dłużej niż sekundę.

– Coś ty zrobiła? – powiedział na pozór opanowanym głosem. Tymczasem Emma usłyszała w nim drżenie. Ze wszystkich sił próbował ukryć zdenerwowanie.

– Ollie jest w bezpiecznym miejscu, Davidzie. Twojemu ukochanemu synkowi nic się nie stało. Czy tak właśnie się zachowywałeś, kiedy utraciłeś mnie? – Przerwała na chwilę i uśmiechnęła się szyderczo. – Nie... pewnie nie.

Emma nie potrafiła powstrzymać jęku, jaki wydobył się z jej spuchniętych ust. Natasha nigdy wcześniej nie wypowiedziała tylu słów na raz, a jej delikatny, lekko piskliwy głos, zabarwiony manchesterskim akcentem, przypominał głos dziecka. Słowa pasowały raczej do jakiegoś zbirą.

– Przysięgnij, że nie zrobiłaś mu krzywdy – powiedział cichym, błagalnym głosem. – To jeszcze małe dziecko. Ukryłaś go gdzieś? Co mamy zrobić? Powiedz, Tasho, co mamy zrobić, żebyśmy mogli po niego pójść.

Roześmiała się. Naprawdę się roześmiała, tyle że ten śmiech nie wyrażał wesołości.

– Davidzie, jego nie ma nigdzie w pobliżu. Powiedziałam przecież, że jest daleko. Zabrali go.

– Dzwon na policję – rozkazała Emma mężowi, nie odrywając wzroku od pasierbicy.

– Natasho, jestem twoim ojcem. Nie mów do mnie David, jestem twoim tatą. Cokolwiek się stało, możesz mi o tym opowiedzieć, a ja pomogę ci naprawić sytuację. Najpierw jednak musimy znaleźć Olliego. Dzwonię na policję. Muszę się upewnić, że nie wpakowałaś się w żadne kłopoty. Dobrze, kochanie? Wiemy, że masz za sobą trudny czas, ale obiecuję, że wszystko naprawimy. – Nie odrywając od niej wzroku, wziął do ręki komórkę, która leżała na stole.

Natasha przyglądała się w milczeniu, jak David dotyka ekranu. Wpatrywał się w telefon, spróbował ponownie, znów spojrzał na córkę. Jego zdezorientowane spojrzenie wzbudziło uśmiech na jej twarzy.

– Komórka nie działa, Davidzie. Twoja też, Emmo. Znam się na telefonach. Od lat kroję z nich ludzi i się do nich włamuję. Myślałeś, że podrzucisz mi swojego durnego tropiciela, a ja nic nie skumam?

Emma wpatrywała się w milczeniu w stojącą naprzeciwko zupełnie obcą osobę.

Dziewczyna jeszcze nie skończyła.

– I nie liczcie na to, że uda się wam wykraść do sypialni i zadzwonić stamtąd. Telefony stacjonarne też są wyłączone, poza tym w kuchni. Możecie odebrać połączenie przychodzące, na wypadek gdyby dzwoniły te policjantki, sami do nikogo się nie

dodzwonicie. Już ja tego dopilnuję, żebyście się nie skontaktowali z glinami! Kapujecie?

Nikła nadzieja Emmy się ulotniła. Resztki zaufania do dziewczyny roztrzaskały się na drobne kawałeczki i powbijały we wszystkie części jej matczynego ciała niczym potłuczone szkło. To nie była pochopna decyzja, wybuch zazdrości córki, która powróciła do domu, wszystko zostało starannie zaplanowane.

– Jestem jedyną osobą, która ma telefon – oświadczyła, unosząc komórkę, której Emma nigdy wcześniej nie widziała. Czy to właśnie ją miała poprzedniego dnia w polarze? Natasha nie skończyła jeszcze swojej przemowy. – Powiem wam, co macie robić, jak dostanę dalsze instrukcje. Potem Ollie będzie mógł tu wrócić, a ja pojedę do domu. Rozumiesz, Davidzie?

Siedział nieruchomo. Odłożył telefon. Wpatrywał się w córkę, każdy centymetr jego twarzy był wyraźnie widoczny w jasnym oświetleniu kuchni.

Emma zamknęła oczy i skoncentrowała się na obrazie swojego synka. Ollie. Wykrzykiwała w myślach imię dziecka. Dźwięki i obrazy z jej otoczenia zlały się w jedno i wypaczyły, całkowicie poza jej kontrolą. Poczula, że osuwa się na męża, zwija w ciasny kłębek.

W kuchni rozbrzmiał jej cichy jęk rozpacz.

*

Nic nie wskórali. Przez dwadzieścia minut krzyczeli, błagali, prosili, jednak Natasha nie powiedziała nic ponadto, co usłyszeli wcześniej, nie patrzyła im również w oczy. Siedziała z telefonem w ręku, jakby właśnie tu kryła się odpowiedź na wszystkie ich pytania. Ojciec próbował jej go odebrać, żeby zobaczyć listę kontaktów, wtedy znów go wyśmiała i nazwała głupkiem. Cofnął się z wciąż płonącymi oczami, uświadomiwszy sobie chyba, jak niewiele brakuje, żeby wyrządził krzywdę jednemu ze swoich dzieci, by uratować drugie.

Emma odeszła w głąb kuchni, a w jej sercu i umyśle walczyły gniew, rozpacz i cierpienie. Przez całe dotychczasowe życie ani razu nie miała ochoty wyrządzić komuś fizycznej krzywdy, jednak teraz nie mogła za siebie ręczyć. Chciała mieć dziewczynę w zasięgu wzroku, a jednocześnie znajdować się możliwie daleko od niej. Dręczyło ją przemożne pragnienie, żeby złapać Tashę za włosy, wywlec ją, wyjąca z bólu, na dwór i rozpocząć poszukiwania Olliego.

Co jej maleństwo teraz przeżywa? Czy zdaje sobie sprawę z tego, co się dzieje? Na pewno wie, że nie ma przy nim mamy. Czy się boi? Wczoraj był rozpalony, obawiała się nawet, czy się nie rozchoruje. Czy ktoś się tym przejmie?

– Ollie! – Krzyk wydobył się z głębin jej wnętrza, szaleńczy skowyt bólu o takim natężeniu, że nie potrafiła zatrzymać go w ciele. Zdecydowanym krokiem podeszła do Natashy, pochyliła się, po czym gwałtownie się wyprostowała. – Ollie cię uwielbia, ty mała suko! – wrzasnęła.

Nie cierpiała tego słowa, szczególnie gdy się wydobywało z jej własnych ust. Ale nawet ono nie mogło w żaden, absolutnie żaden sposób wyrazić tego, co naprawdę czuła. Nie istniały słowa dostatecznie mocne. Zbliżyła się do pasierbicy z wyciągniętymi rękami, z rozczapierzonymi palcami, gotowymi, żeby ją pochwycić.

– Em, przestań – odezwał się David. – To na nic. Spójrz tylko na jej twarz. –

Niewątpliwie miał rację. – Natasho, dlaczego tak nas nienawidzisz? – zapytał.

Wydawało się, jakby z małej na chwilę uleciała pewność siebie. Zerknęła na Emmę, lecz kiedy przeniosła wzrok z powrotem na ojca, jej wzrok był na powrót zimny.

– Nie wiesz? – zapytała. Z jej ust wydobył się drwiący śmiech.

– Nie, oczywiście, że nie wiem. Powiedz, na litość boską – prosił.

Dziewczyna pokręciła głową.

– Możesz nabrać swoją żonkę, mnie nie.

Emma stała nieruchomo, wpatrując się w nią, w jej spokojną, hardą sylwetkę niepasującą do młodego wieku. Co miała na myśli?

Nie potrafiła nic wyczytać z miny męża. Zmarszczył brwi, drgał mu kącik oka.

– Davidzie, zmusz ją do mówienia. Niech nam wyjaśni, co się tu, u diabła, dzieje! Zabierz jej ten przeklęty telefon, którego strzeże jak własnego życia.

Dziewczyna pokręciła głową.

– Jeżeli zabierzecie mi telefon, pożałujecie. Mam zadzwonić za godzinę, żeby wiedzieli, że jestem bezpieczna, że mnie nie skrzywdziliście i że nie powiadomiliście glin. Jeżeli nie zadzwonię, nigdy więcej nie zobaczysz Olliego. Tak więc łapy przy sobie, Emmo. Ty tak samo, Davidzie. Nie wiecie, z kim macie do czynienia.

Emma z przykrością stwierdziła, że mała ma rację.

Jak dotąd nie wyjaśniła jednak, dlaczego to robi. Dlaczego ktokolwiek miałby chcieć skrzywdzić Olliego?

Emma nie była w stanie dłużej tego znieść i ruszyła biegiem w stronę drzwi. Musiała się stamtąd wydostać.

– Niech idzie, Davidzie. – Usłyszała polecenie Natashy. – I tak do niczego jej nie potrzebujemy.

Kim, na litość boską, byli ci „oni”, o których wciąż wspominała.

Jedynym miejscem, w jakim Emma miała ochotę się znaleźć, był pokój Olliego, ale gdy weszła do środka, nie poczuła panującego tam normalnie ciepła. Zupełnie jakby pokój oczekiwał swojego małego mieszkańca, a kiedy się zorientował, że to tylko matka, wycofał się z westchnieniem zawodu.

Emma próbowała przeanalizować wszystko, co się wydarzyło od czasu przybycia dziewczyny. Niestety nie potrafiła się na tym skoncentrować dłużej niż przez dwie minuty, bo potem jej myśli zwracały się ku synkowi. Chciała natychmiast usłyszeć, jak mówi: „Ej, ej”, przytulić jego ciepłe, pulchne ciało i poczuć aksamitną miękkość jego policzków.

Usiadła w swoim fotelu do karmienia i objęła się mocno rękami, jakby chciała jednocześnie się pocieszyć i przytrzymać samą siebie, wspominając wszystkie noce, które spędziła w tym miejscu z malcem u boku.

Musiała coś zrobić. Nie miała pojęcia co, jednak nie mogła tak beczynnie siedzieć, wiedząc, że jej dziecko tęskni za nią tak bardzo jak ona za nim.

David twierdził, że muszą słuchać Natashy i spełniać wszystkie jej polecenia. Innego wyjścia nie ma. Emma nie zamierzała się przyglądać beczynnie rozwojowi wypadków i żyć nadzieją, że wszystko się jakoś poukłada. Czego oni – kimkolwiek byli – mogli chcieć? Nie mieli z Davidem takich oszczędności, żeby starczyło na zapłacenie okupu, zresztą gdyby chodziło tylko o pieniądze, po prostu je jakoś zdobędą.

W pewnej chwili wyprostowała się w fotelu. Znała przecież osobę, która dysponowała

dużymi pieniędzmi. Co więcej, przed laty próbowała je przekazać Emmie. Odmówiła wtedy, ponieważ kontakt z tą osobą wiązałby się w owym czasie ze zbyt bolesnymi przeżyciami, zresztą duma nie pozwoliłaby jej przyjąć daru, który wydawał się spłatą moralnego długu.

Gdyby tylko mogła się skontaktować z tą osobą? Tylko jak?

Ponownie rozparła się w fotelu i wzięła do ręki pluszowego misia koala, którego jej ojciec przysłał Olliemu na pierwsze urodziny. Mały go uwielbiał, często siadał sobie na podłodze i przemawiał do niego swoim cudownie niezrozumiałym dziecięcym językiem.

Pewna myśl zaczęła się przebijać do jej pogrążonej w bólu świadomości. Spojrzała na misia. Powinien jej się z czymś skojarzyć, z czymś związanym z podróżą po Australii, którą odbyła niedługo po ślubie.

Poderwała się na równe nogi i pobiegła w stronę sypialni. W drzwiach nie było zamka, jednak nie mogła ryzykować, że Natasha wejdzie niespodziewanie do pokoju. Nie miała nawet pewności, czy David pochwaliby jej plan. Miała to gdzieś. Pochyliła się i wetknęła pod drzwi starą drewnianą blokadę, blokując wejście. Uświadomiła sobie ze zgrozą, że tej nocy nie będą musieli trzymać drzwi w pozycji otwartej, żeby mogła usłyszeć wołanie Olliego. Nigdy do końca nie ufała elektronicznej niani. Dziś małego nie będzie w pobliżu.

Stłumiła okrzyk bólu, który próbował się wyrwać z jej ust. „Skup się, Emmo. Masz go odzyskać”.

Wspięła się na krzesło, sięgnęła ręką na najwyższą półkę w garderobie i zdjęła stamtąd stare pudełko na buty. Zeskoczyła na podłogę i wysypała zawartość pudełka na łóżko. Jest – telefon komórkowy na kartę, który dostała od ojca, żeby mogła do niego dzwonić, nie wydając majątku! Tata nienawidził marnotrawienia pieniędzy. Nie miała pojęcia, czy karta SIM jest wciąż aktywna ani czy zostało jej coś jeszcze na koncie. Od podróży minęły niecałe trzy lata, ale jakoś nie chciało jej się wierzyć, że wykorzyststała cały limit. Nacisnęła klawisz, nic.

Idiotka. Przecież to oczywiste, że po tak długim czasie bateria jest wyczerpana. Przetrasnęła stertę rupieci, które trzymała w pudełku. Gdzieś tam powinna być ładowarka. Jeżeli chcą pieniędzy, to je dostaną. Tym razem duma jej nie powstrzyma. Modliła się tylko w myślach, żeby on wciąż miał ten sam numer telefonu.

Komórka Toma rozzwoniła się w chwili, gdy wracał z popołudniowej odprawy. Nie było to specjalnie owocne spotkanie. Sprawdzili wszystkie możliwe tropy, próbując ustalić tożsamość ofiary, lecz nie posunęli się ani o krok do przodu. Analiza DNA Amy Davidson dała wynik negatywny, więc zwłoki na pewno należały do kogoś innego. Amy wciąż miała status zaginionej, a Tom złożył wniosek o powiększenie zespołu. Ktoś musiał wiedzieć, kim była ta dziewczynka. Jak to możliwe, że nie zgłoszono zaginięcia tak młodej osoby?

Odebrał telefon.

– Tom Douglas.

– Tom, tu Leo. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam, ale chciałam zamienić z tobą kilka słów na temat konta Jacka. Dziś rano ponownie przejrzałam listę i jestem w zasadzie pewna, że sporą część nazwisk widziałam również na liście klientów, którą miałam w ręku kilka dni temu. Chcesz, żebym wpadła do ciebie i je porównała?

Tom milczał. Sam zdążył dostrzec związek między listami, lecz nie był gotowy, żeby podzielić się tą informacją z Leo. Nie wiedział nawet, czy kiedykolwiek się na to zdobędzie. Zauważył jeszcze coś innego: daty transakcji z listy kwot powiązanych ze szwajcarskim bankiem poprzedzały daty zawarcia umów z tymi samymi klientami.

– Nie zwracaj sobie tym głowy – powiedział. – Korzystaj z dnia, a ja zerknę na listę po powrocie do domu.

– Poszcęściło ci się z bankiem? – zapytała.

– Tak. Obiecali, że oddzwonią. Zastrzegli tylko, że jeśli konto faktycznie należało do Jacka, a ja nie zostałam wymieniony w dokumentacji jako spadkobierca, nie będę miała dostępu do środków. Nie żeby mi na nich zależało, mogłyby pójść na jakiś cel charytatywny albo coś. No więc sprawdzają teraz, jakie Jack wydał dyspozycje.

– Jeszcze jedno pytanie i się rozłączam. Chodzi o tę dziewczynę, która się nagle pojawiła po kilku latach. To Natasha Joseph. Tak się nazywa, prawda?

– Tak, a co?

– Jej ojcem jest David Joseph, właściciel Joseph & Son z Manchesteru?

– Zgadza się. Facet od lat kieruje firmą, wcześniej szefem był jego ojciec, który zmarł ileś lat temu. Dlaczego pytasz?

– Wygląda na to, że był jednym z klientów Jacka, a jego nazwisko figuruje na obu listach. Wpłacił dziesięć tysięcy funtów na szwajcarskie konto. Zapamiętałam jego nazwisko z listy klientów właśnie ze względu na historię z jego córką.

Tom miał już odpowiedzieć, ale akurat w tej chwili zabrzęczał jego telefon.

– Przepraszam, dokończymy tę rozmowę później. Ktoś do mnie dzwoni, numer wygląda na zagraniczny, więc powinienem odebrać. Do zobaczenia wieczorem.

Rozłączył się i wziął do ręki komórkę. Nie rozpoznawał numeru na ekranie.

– Tom Douglas – powiedział.

Głos po drugiej stronie zaczął mówić szeptem. Z ledwością rozpoznawał słowa.

– Proszę, nie mów nic. Mam mało czasu, nie wiem też, na jak długo wystarczy mi karta. Mówi Emma. Emma od Jacka. Wiem, że minęło sporo czasu, Tom, ale naprawdę potrzebuję twojej pomocy.

– W porządku, Tom, wiesz, co robić. Nie korzystacie z ogólnodostępnej sieci, nie rozmawiacie przez telefon w miejscach publicznych. Dobierz sobie zespół i daj mi znać, kogo wybrałeś. Zanim zaczniesz działać, powiedz mi tylko szybko, skąd znasz Emmę Joseph i czy cokolwiek was w przeszłości łączyło.

Tom poczuł ulgę, kiedy zastał Philippe Stanley w jej gabinecie, gdzie się udał zaraz po zakończeniu rozmowy z Emmą. To od niej dostał wskazówkę, że musi działać niekonwencjonalnie – „żadnej policji” oznaczało, że sprawą musiał się zająć zespół specjalny. Cieszył się, że będzie mógł do niego włączyć Becky, musiał jeszcze uzyskać zgodę szefowej na pozyskanie także pozostałych osób.

Pochylił się na krześle, oparł łokcie na udach. Nie zdążył jeszcze się otrząsnąć z szoku po telefonie Emmy. Nie rozmawiali od bardzo dawna, a teraz się dowiedział, że jest macochą Natashy Joseph. Czuł, że powinien był to wiedzieć. Myślał o niej zaledwie poprzedniego wieczoru, kiedy rozmawiali z Leo o Jacku.

– Nie rozmawiałem z Emmą od kilku lat. Była narzeczoną mojego brata, stanowili dobraną parę. Nie wiem, co się między nimi wydarzyło, ale Jack niespodziewanie ją rzucił. Nie chciał mi wyjaśnić dlaczego. Emma uciekła do Australii, gdzie zamieszkała u swojego ojca.

– A potem Jack zginął, prawda?

– Tak, jego motorówka miała wypadek na Adriatyku. Próbowałem się skontaktować z Emmą. Chciałem dać jej część pieniędzy po Jacku. Uważałem, że jej się należą, jednak ona nie chciała mieć z nimi nic wspólnego. Nigdy więcej się ze mną nie skontaktowała. Nie zetknąłem się z Davidem Josephem przy okazji śledztwa w sprawie jego pierwszej żony i córki, więc nie miałem pojęcia, że się ożenił z Emmą.

– Hm, w pewnym sensie to dobrze. Choć mieliście ze sobą w przeszłości kontakt, wygląda na to, że nie jesteście blisko. Jeżeli zapewniasz, że nie mamy do czynienia z osobistą relacją, możesz nadal prowadzić śledztwo w tej sprawie. Zwłaszcza że ona ci ufa, co jest teraz kluczowe.

Tom podrapał się po głowie, starając się za wszelką cenę uniknąć odpowiedzi na pytanie.

– Emma nie skontaktowała się ze mną dlatego, że jestem policjantem. Zadzwoiła, ponieważ zakłada, że porywacze zażądają pieniędzy. Chciała wiedzieć, czy w takim wypadku mógłbym zapłacić okup, co oczywiście z chęcią uczynię. Niemniej porywacze na razie nie wysunęli żadnych żądań, a kiedy wyjaśniłem jej, że jako policjant muszę to zgłosić, wpadła w panikę. Uspokoilem ją, jednak musimy postępować ostrożnie, ponieważ nie udało mi się jej całkowicie przekonać, że nasze zaangażowanie jest nieodzowne. Poza tym jej mąż nie wie, przynajmniej na razie, że się ze mną skontaktowała.

Tom najchętniej przeniósłby całą rodzinę w jakieś bezpieczne miejsce. Niezależnie od tego, co usłyszeli Josephowie, istniało znacznie większe prawdopodobieństwo pozytywnego zakończenia negocjacji w sprawie okupu, gdyby kierowała nimi policja.

Niemniej był pewien, że w tym przypadku nie chodziło o pieniądze. Nie trzeba się oddalać o lata świetlne od Manchesteru, żeby znaleźć ludzi znacznie bogatszych od Davida Josepha. Dlaczego zatem porywacze wybrali akurat jego?

– W twojej ocenie o co w tym wszystkim chodzi, Tom? Co ci podpowiada twoja słynna

intuicja? – zapytała Philippa z nikłym uśmiechem.

Policjant miał świadomość, że szefowa nie ma czasu na analizowanie zgromadzonych dowodów, oraz wie, że gdy on mówi o swoich przeczuciach, jednocześnie włącza myślenie lateralne, co najczęściej prowadzi do trafnych wniosków (choć w żadnym razie nie uważałaby ich za produkt intuicji).

Tymczasem podzielił się z Philippą swoimi wątpliwościami, że faktycznie mają do czynienia z porwaniem dla okupu. Szefowa zgodziła się z nim, kiwając głową.

– Mogę się mylić – powiedział – i nie zasugerowałem tego nawet Emmie, ale ma to wszelkie oznaki klasycznego porwania tygrysięgo. Instynkt podpowiada mi, że David Joseph dostanie polecenie popełnienia jakiegoś przestępstwa na rzecz gangu porwaczy. Natasha musi zostać u nich w domu, żeby mogła wszystkiego dopilnować, więc gdybyśmy zabrali ją stamtąd na przesłuchanie, stracimy szansę na przyskrzynienie całej bandy.

Philippa odchyliła się na krześle i skrzyżowała ręce na piersi, jakby wszystko nagle nabrało sensu.

– Teraz już wiemy, dlaczego Natasha zabroniła im dzwonić na policję. Musieli się nieźle z tego powodu spiętrać. Wygląda jednak na to, że dziewczyna została dobrze wyszkolona przez tego, kto ją przed laty porwał. Z tych szczątkowych informacji, jakie uzyskałeś od pani Joseph, wynika, że dziewczyna jest zimna jak lód. W jaki sposób zapewnimy sobie dalszy kontakt z Emmą?

Tom postanowił zaangażować Gila Tennanta, najbardziej zaufanego technika. Nikomu nie przyszłoby do głowy, że gość jest policjantem. Wydawało się, że jeden mocniejszy podmuch powietrza zwali go z nóg, a gdyby mógł się ubierać zgodnie z własnymi upodobaniami, nosiłby zapewne różowe adidas i polar w identycznym kolorze.

– Gil znajdzie sposób, żeby doładować telefon Emmy kupiony w australijskiej sieci komórkowej. Chcę również, żeby się udał do domu Josephów i sprawdził, czy nie zainstalowano tam podsłuchu. Mam tylko nadzieję, że nie znajdzie pluskwy w łazience. Emma chyba lubi filmy kryminalne, bo poszła z telefonem do łazienki przy sypialni, odkręciła wszystkie kurki i rozmawiała ze mną z kabiny prysznicowej. Jestem w zasadzie pewien, że nikt jej nie podsłuchał.

– I jej mąż nie wie, że się z tobą skontaktowała?

Pokręcił głową, przypominając sobie słowa Emmy.

– Już raz przeżył utratę dziecka, myślę zatem, że zrobi wszystko, co mu rozkażą, żeby nie ryzykować, iż cokolwiek stanie się Oliemu.

Philippa uniosła brwi.

– Myślisz, że Emma Joseph podoła sytuacji?

– Będzie musiała. Nie ma specjalnego wyboru, jeśli mamy jej pomóc w odzyskaniu synka.

Emma miała wrażenie, że wzrok zachodzi jej szarą mgłą, która powoli gęstnieje. Tylko jedna rzecz pozostawała doskonale ostra i opalizująco kolorowa: stanowcza, beznamiętna twarz pasierbicy.

Natasha siedziała przy stole naprzeciwko niej, z pozoru obojętna na katusze, na jakie skazywała ojca i macochę. David krążył od ściany do ściany, przeczesując dłonią włosy.

– Dlaczego to zrobiłaś? – wysyczała Emma przez zaciśnięte zęby; gardło miała wyschnięte od ciągłego płaczu.

David posłał jej poirytowane spojrzenie.

Jedyną rzeczą, która pomagała jej zachować resztki przytomności, było to, że o wszystkim wiedział Tom Douglas. Ktoś spoza tych czterech ścian, nie licząc drani, którzy przetrzymywali jej synka, wiedział o jej cierpieniu. Brat Jacka na pewno jej pomoże. Niemal krzyknęła ze strachu, gdy powiedział, że będzie musiał złożyć raport z ich rozmowy, jednak w tym momencie przynosiło jej to ulgę. Przestała mieć poczucie, że odpowiedzialność za odzyskanie Olliego spoczywa wyłącznie na jej barkach. Oczywiście David równie mocno pragnął go odzyskać, lecz jego cierpienie miało inny wymiar – zmacony przez przerażający czyn, jakiego dopuściła się jego córka.

Musiała się oprzeć pokusie czekania przy telefonie, na wypadek gdyby policjant oddzwonił. Komórkę ukryła w pokoju Olliego, bo tam dziewczyna najprawdopodobniej nie zamierzała zaglądać; wyłączyła dźwięk i wibracje. Tom przystąpił do działania, czego była pewna. Najpierw przysłał SMS-a z informacją, że karta w jej telefonie została zasilona dużą sumą pieniędzy. W kolejnej wiadomości pytał o firmę ochroniarską w ich domu: czy jej mąż pamięta, kiedy ostatnio mieli przegląd alarmu.

Mniej więcej godzinę później rozległ się dzwonek do drzwi. Emma ubiegła Davida i sama poszła otworzyć, pewna, że on odprawi każdego, niezależnie od powodu wizyty. Elegancki, niski mężczyzna stał w progu z podkładką do pisania i torbą. Wyjaśnił, że chce dokonać rutynowego przeglądu systemu alarmowego i że zajmie mu to zaledwie kwadrans. Poprosił wszystkich o opuszczenie kuchni na czas kontroli czujników na podczerwień. Emma zobaczyła w oczach męża wyrzut, że wpuściła do środka obcego w takiej chwili. W odpowiedzi wzruszyła ramionami i wbiła wzrok w podłogę, jakby chciała spytać: „Gdzie ja mam głowę”. W odpowiedzi David ją objął, wlewając ciepło w zimne wnętrze jej klatki piersiowej.

Inżynier wyszedł i od tego czasu ponownie znaleźli się w kleszczach emocjonalnych zmagań.

– Natasho, zadałam ci pytanie. Dlaczego to zrobiłaś? – powtórzyła Emma, tym razem szerzej otwierając usta i pozwalając, żeby wraz z pytaniem wylały się z niej emocje i osiadły wokół dziewczyny.

– Twoje ukochane dziecko niedługo wróci do domu, jeżeli tylko wypełnicie wszystkie polecenia. I wtedy będziecie mnie mieli z głowy. A teraz stul pysk, do kurwy nędzy, dobra?!

David przystanął w pół kroku.

– Natasho! – zawołał z takim oburzeniem, że w każdej innej sytuacji Emmę rozbawiłoby

to, jak bardzo może nim wstrząsnąć sekwencja liter wypowiedzianych przez skrzyżowanie jego córki z porywaczką.

– Idę na górę – oświadczyła. – Posiedzę w pokoju Olliego. Proszę, nie idź tam za mną. Nie mam ochoty na rozmowę... z żadnym z was.

Bardziej wyczuła, niż zobaczyła pełne urazy spojrzenie męża. Gdyby nie dała jasno znać, że nie życzy sobie jego towarzystwa, poszedłby za nią. Próbowaliby ją pocieszyć, jednocześnie próbując znaleźć wytłumaczenie dla zachowania Tashy. Tymczasem ona nie miała ochoty wysłuchiwać jakichkolwiek usprawiedliwień. Poza tym musiała być sama, żeby sprawdzić, czy nie dostała kolejnej wiadomości od Toma.

Miała nadzieję, że coś napisał.

*

Nieco ponad kilometr od Domu na Niebieskiej Łące Tom siedział w swoim samochodzie zaparkowanym w zatoce i czekał na Becky. Wysłał ją, żeby sprawdziła, czy na okolicznych drogach nie dzieje się coś podejrzanego i czy mogą podjechać bliżej. Musiał znaleźć miejsce, do którego Emma mogłaby dotrzeć pieszo. Nie miał wątpliwości, że Natasha dostała polecenie, żeby zabronić Davidowi i jej korzystania z samochodu.

Gil zadzwonił z informacją, że znalazł podsłuch w kuchni, salonie i sypialni Josephów. Tom zdecydował, że pluskwy zostają na miejscu, jakby wszystko odbywało się zgodnie z planem bandziorów.

Zdaniem Gila były to pluskwy GPS uruchamiające się po wykryciu dźwięku. Teoretycznie policja powinna monitorować sygnał przesyłany z domu i w ten sposób namierzyć położenie urządzenia odbiorczego. Jednak mieli do czynienia z profesjonalistami, więc było pewne, że stosują oni techniki uniemożliwiające lokalizację.

Tom chciał też wiedzieć, czy otoczenie znajduje się pod obserwacją. Mimo że na polach wokół Domu na Niebieskiej Łące nie było zbyt wielu miejsc, w których mógłby się ukryć obserwator, doskonale zdawał sobie sprawę, że przy tego rodzaju operacjach jakiś facet może leżeć nieruchomo przez wiele godzin w polu kukurydzy, mając oko na posiadłość. W związku z tym zorganizował helikopter z czujnikami podczerwieni, który przeleciał nad okolicą. Wieści były pomyślne: nikt się nie ukrywał na okolicznych polach.

Czarny golf Becky wślizgnął się do zatoczki i zatrzymał za kilkuletnim granatowym bmw Toma, którego używał tylko w pracy. Policjantka podbiegła do drzwi pasażera i wskoczyła do środka.

– Cholera, ale zimnica! Dobrze, że to nie ja muszę wyłazić na dwór, żeby się z tobą spotkać. Będiesz na nią czekał w samochodzie?

– Chciałbym – pokręcił głową – lecz jeśli zobaczą, że wsiada do samochodu, wszystko się wyda. Spotkam się z nią w lesie na końcu dróżki biegnącej wzdłuż ich posesji.

– Robi się ciemno. Musi być odważna, żeby się zapuścić samotnie w mroczny las.

– Raczej zdesperowana. Wątpię, żeby zwróciła uwagę na ciemności albo zimno. Zauważyłaś coś ciekawego?

– Nic. Samochody, które mijałam, wyglądały zupełnie normalnie, no i nie było ich zbyt wiele. Zapisałam wszystkie numery rejestracyjne. Zaraz je sprawdzę. Nigdzie nie widziałam parkującego samochodu ani nic, co wzbudzałoby jakiegokolwiek podejrzenia. Najwyraźniej ufają w technikę i w to, że Natasha panuje nad sytuacją.

Becky zerknęła na szefa, na jego twarzy malowało się zaniepokojenie.

– Wszystko w porządku, Tom? Takie sytuacje są trudne, nawet jeśli nie znamy osobiście ofiar. Jaka jest ta Emma?

Skierował wzrok na okno, odwracając się od Becky.

– Wywierała niesamowicie kojący wpływ na mojego postrzelonego brata. A on ją rzucił.

Tom nie wspomniał, jak bardzo Emma go wspierała, kiedy na kilka miesięcy przed jej rozstaniem z Jackiem rozpadło się jego małżeństwo z Kate, ani o tym, że w czasie tych kilku lat, przez które była w związku z jego bratem, on sam zaczął ją traktować jak siostrę, którą zawsze chciał mieć.

– Jest osobą, która daje dużo z siebie innym. Zawsze chętnie wszystkim pomaga, za to sama niespecjalnie się godzi przyjąć choćby najmniejszą pomoc. Bardzo żałuję, że straciliśmy ze sobą kontakt, zwłaszcza w świetle obecnych wydarzeń.

– Ale tym razem to ona się zwróciła do ciebie, prawda? Zaczynam się obawiać, Tom, że nie będziesz potrafił podejść do tej sprawy na chłodno. Philippa wie, że byliście sobie bliscy?

Tom odwrócił się do Becky i zmrużył oczy.

– Ona nie jest mi bliską osobą. Kiedyś ją znałem i tylko dlatego się ze mną skontaktowała. Nie mam żadnego osobistego interesu w tej sprawie, poza pragnieniem, żeby ten chłopiec wrócił do swojej matki. Rozumiemy się, Becky?

– Tak jest, szefie – zapewniła. – Jednak gdybyś miał odbyć podobną rozmowę z kimś innym, musisz się postarać, żeby to zabrzmiało znacznie bardziej przekonująco.

Wygoda, jaką zapewniały fotel i koc na kolanach w pokoju Olliego, nie przyniosła jej ukojenia. Wyciągnęła telefon spomiędzy fałd koca – bezpiecznej kryjówki, na wypadek gdyby ktoś tu zajrzał. Ekran był pusty. Minęło pewnie jakieś dziesięć sekund od czasu, gdy po raz ostatni go sprawdzała.

Patrzyła na puste łóżeczko. Normalnie wzięłaby teraz synka na ręce, podała mu butelkę, poczułaby jego ciepło i widziała, jak jego wielkie oczy spoglądają na nią, zdradzając pierwsze oznaki senności. Kto się nim opiekuje? Skąd mogą wiedzieć, że nie cierpi jabłek, ale uwielbia gruszki? Czy jest mu ciepło? Czy David włożył mu kurteczkę przed spacerem?

Jej dłoń wydawała się poruszać w jakimś rytmie: co kilka sekund wyciągała telefon spod koca, po czym wpychała go tam z powrotem. Spojrzała po raz kolejny na ekran, tym razem się podświetlił. Serce zabiło jej mocniej.

*Niecały kilometr od twojego domu, przy drodze
do Willow Farm jest lasek. Spotkajmy się tam,
jak będziesz mogła. Możesz potrzebować latarki.
Będę czekał do skutku. Wasz dom jest na podłuchu.
Uważaj, co mówisz. Tom.*

Dzięki Bogu.

I dzięki Bogu, że przedsięwzięła idiotyczne, jak się wtedy wydawało, środki ostrożności, dzwoniąc do Toma spod prysznic.

Tylko niby jak wyjdzie z domu? Zdawała sobie sprawę, że Natasha będzie miała w tej kwestii coś do powiedzenia, David zapewne też. Będzie musiała postawić na swoim. Przeraziła ją myśl, że ktoś słucha każdego wypowiedzanego przez nią słowa, najdrobniejszej zmiany tonu głosu. Powiedzmy, że zdoła zwieść męża i pasierbicę. A jeśli nie przekona pozostałych osób przysłuchujących się rozmowie? Robiła to dla Olliego. Musiało się jej udać.

Wyłączyła telefon i zakopała go na samym dnie pudełka z zabawkami synka, próbując nie patrzeć na jego ulubione rzeczy.

Wyprostowała się, przytrzymując się prętów łóżeczka. Powoli wciągnęła powietrze do płuc, uspokajając oddech.

– Okej. Do dzieła.

Zdecydowanym krokiem zeszła po schodach na dół, zdjęła okrycie z wieszaka w garderobie.

Jej determinacja osłabła, gdy otworzyła drzwi do kuchni. David klęczał obok siedzącej na krześle Natashy.

– Tasho, kochanie, błagam cię. Powiedz nam, gdzie on jest. Zrobimy wszystko, żebyś nie miała z tego powodu kłopotów. Kocham cię, córeczko, zawsze cię kochałem. Już raz straciłem dziecko. Czułem się wtedy tak, jakby ktoś wykroił mi z piersi serce. Błagam, nie chciałbym cię stracić ponownie, nie chciałbym stracić Olliego. Błagam cię, kochanie...

Emma spojrzała na Natashę i dostrzegła jakąś zmianę na jej twarzy. Jakby cień niepewności, który zniknął sekundę później. Najchętniej podbiegłaby do nich i przyłączyła

się do błagań, ale wiedziała, że nic w ten sposób nie osiągnie. Dla Tashy była nikim, więc jedyne, co jej pozostawało, to odgrywać rolę złego policjanta.

– Tracisz tylko czas, Davidzie. To bezduszne dziewczysko. – Podeszła do stołu, oparła ręce na gładkim blacie i pochyliła się, zbliżając swoją twarz do jej twarzy. – Twój braciszek cię uwielbia, doskonale to wiesz. Co chwilę wołał cię po imieniu. „Ej, ej, Tassa!”. Pamiętasz? Objął cię za nogę swoimi pulchnymi rączkami, dał ci całusa przed pójściem spać. Takiego rozkosznego dziecinnego całuska. Gdybyś mu tylko pozwoliła, mógłby cię pokochać, a ty odpłacasz mu czymś takim...? Jak myślisz, co musi czuć teraz w towarzystwie osoby, której nie zna? W towarzystwie osoby, która go nie przytuli, która się nie zaśmieje z czegoś, co on uważa za zabawne? I wiesz co, nie będzie płakał wyłącznie z tęsknoty za mamą i tatą. Już nie. Będzie płakał z tęsknoty za tobą, Tasso, za osobą, która go zdradziła. Ciebie również będzie mu tam brakowało.

Dostrzegła w oczach pasierbicy dalekie echo własnego cierpienia. Nie potrafiła zdecydować, czy należy jeszcze mocniej ją przycisnąć, czy też zostawić jej czas na przemyślenie tego wszystkiego. To bez znaczenia, teraz czekał na nią Tom. Do tej rozmowy jeszcze wróca.

– Wychodzę – oświadczyła, zakładając płaszcz.

Dwie pary zaskoczonych oczu obróciły się w jej stronę. Natasha poderwała się, po czym szybko przesunęła dłonie wzdłuż ciała macochy.

„Do licha, ona mnie obszukuje. Na dodatek wie, jak się to robi”.

Dzięki Bogu zostawiła telefon na górze. Serce zabiło jej mocniej na myśl, jak tragiczne konsekwencje mogłaby mieć decyzja, żeby zabrać aparat ze sobą.

– Nie idź – powiedział David, pozostający nadal w błagalnej pozie. Wyglądał żałośnie. – Potrzebujemy cię tutaj, Em. Musimy to wszystko przegadać.

– Nie, Davidzie, do niej nic nie dotrze. Wszystkie uczucia zostały wyrugowane. Poza tym skąd wiemy, czy mówi prawdę? Skąd wiemy, że ktoś faktycznie porwał Olliego? Skąd wiemy, że coś się nie wydarzyło w trakcie spaceru, a potem nie zmyśliła tego wszystkiego, żebyśmy się nie domyślili prawdy? Idę go poszukać. – Spojrzała na Natashę. – Skrzywdziłaś go? Przyznaj się. Zostawiłaś go gdzieś w okolicy? Skrzywdziłaś swojego braciszka?!

Dziewczyna odwróciła wzrok.

– Nie, nigdy bym tego nie zrobiła – powiedziała cicho. – Nie skrzywdziłabym Olliego. Nic mu nie jest. Dostaniecie go z powrotem, musicie tylko robić, co wam każę. Nie ma go nigdzie w okolicy. Przysięgam. – Jej głos się załamał przy ostatnim słowie.

„Mój Boże, ona się zaraz rozpłacze” – zdążyła pomyśleć Emma, a David już się poderwał, gotowy przytulić córkę.

Czar prysł. Odepchnęła go. Jej rysy ponownie stężały.

– Musisz zostać w domu, Emmo – powiedziała. – Nie spodoba się im, że wyszłaś.

– Trudno – odparła, choć wiedziała, że jej mąż kręci głową, jakby mówił, że powinna zostać. – Nie wierzę, że ktoś porwał mojego syna. Myślę, że nie ma nikogo poza tobą, Tasho. Właśnie dlatego sprawdzę okolicę, może uda mi się znaleźć moje dziecko. Powinnam była to zrobić już dawno temu.

Usłyszał szelest w zaroślach, ktoś nadchodził zasypaną liśćmi ścieżką. Był to niewielki lasek, prawdę mówiąc, niewiele większy od zagajnika, jednak zapewniał osłonę, na wypadek gdyby ktoś obserwował to miejsce z drogi. Becky miała rację, pogoda była paskudna. Tom dmuchał sobie w dłonie, żałując, że nie pomyślał o zabraniu rękawiczek.

Przysłoniwszy palcami latarkę, skierował rozproszone promienie na ścieżkę i zobaczył Emmę.

Chciałby powiedzieć, że w ogóle się nie zmieniła – pewnie jeszcze tydzień wcześniej byłyby to pierwsze słowa, jakie by wypowiedział, lecz w tej chwili to nie byłaby prawda. Jej twarz była blada jak kreda, jeśli nie liczyć sinoniebieskich cieni pod oczami. Włosy spięła w kucyk, przez co jej twarz wydawała się surowa i koścista, całkowicie wyzbyta delikatności, jaką pamiętał z dawnych czasów.

Podbiegła, a on otoczył ją ramionami i mocno przytulił. Trzymała go w stalowym uścisku, zupełnie jakby zaciśnięcie rąk na jego plecach miało uśmierzyć ból. Pograżony w żałobie po stracie brata nie uświadomił sobie, jak bardzo stęsknił się za tą kobietą. Pomogła mu się zbliżyć do Jacka, za co był jej niepomiernie wdzięczny.

– Emmo, strasznie mi przykro. Musisz przeżywać katusze, ale zapewniam cię, że zrobimy wszystko, żebyś odzyskała Olliego – wyszeptał jej do ucha.

Odsunęła się od niego i obejrzała nerwowo przez ramię na mrok rozciągający się poza niewielkim obszarem oświetlonym przez latarkę.

– Myślisz, że ktoś mnie śledził?

– Nie. Sprawdziliśmy dokładnie okolicę, nikt nie obserwuje domu. Kontrolują co najwyżej drogi wylotowe. Becky składa właśnie wizytę Davidowi i Natashy w związku z jakimiś zmyślonymi nowymi informacjami na temat chłopaka z pociągu. Zatrzyma ich w domu, w razie jakichkolwiek problemów ma zadzwonić, więc niczego się nie obawiaj.

– To Becky wie...? – Emma otworzyła szeroko oczy. – A jeśli macie w policji kreta albo coś w tym stylu?

Delikatnie chwycił ją za ramiona, spojrzał głęboko w przepętnione niepokojem oczy.

– Niczego się nie obawiaj. Mamy specjalne procedury na takie sprawy. Niemal każde porwanie zaczyna się od ostrzeżenia: „Tylko nie informujcie glin”. Wiemy dokładnie, jak postępować. W tej chwili sytuację zna tylko parę osób: ja, moja szefowa, Becky i gość, który zajrzał do was wcześniej, żeby sprawdzić, czy dom jest na podsłuchu. Kompletujemy zespół, ale dopóki się nie dowiemy, z kim dokładnie mamy do czynienia, sprawa nie wyjdzie poza wąskie grono osób. Poza tym każdy wie tylko tyle, ile musi.

Emma skinęła głową i ponownie utonęła w jego szerokich ramionach, sama mocno objęła go rękami. Jej ciało lekko drżało. Nie potrafił określić, czy z zimna czy ze strachu, lecz przytulił ją mocniej, żałując, że nie może przekazać jej odrobiny własnej siły.

Ponownie się odsunęła, najwyraźniej niezdolna do wytrzymania dłużej w jednej pozycji. Tom poczuł uderzenie zimna na klatce piersiowej w miejscu, gdzie ją przytulał. Zaciągnął mocniej poły płaszcza.

– Opowiedz mi o wszystkim.

– Większą część historii już znasz. Na pewno zostałeś wprowadzony w okoliczności pojawienia się Natashy, prawda? Od samego początku odnosiła się do nas niezwykle chłodno. Nie chciała powiedzieć, gdzie mieszkała przez te wszystkie lata, w jaki sposób wróciła, czy była nieszczęśliwa. Wyraźnie obwinia Davida, że nie towarzyszył im tamtej nocy. Można odnieść wrażenie, że chce, by cierpiał. A przecież on i tak nieustannie się

obwinia.

– Czy w jakikolwiek sposób zasugerowała, o co w tym wszystkim chodzi?

Potrząsnęła głową.

– Powtarza, że będziemy musieli coś zrobić i że wkrótce się dowiemy co. Dopiero potem oddadzą nam Olliego. – Zaczęła łkać. – Tom, przecież ona jest wciąż dzieckiem. Jak to możliwe?

Nie miał serca mówić jej o młodych kryminalistach, z którymi stykał się niemal codziennie. Większość z nich była równie zatwardziała jak ich starsi koledzy. Zresztą Emma wyraźnie nie oczekiwała odpowiedzi. Chciała się wygadać, znaleźć ukojenie w dzieleniu się swoimi obawami.

– David próbuje ją przebłagać. Nie chce jej skrzyczeć, bo uważa, że Natasha nie wie, co robi. Ale myślę, że to mnie się udało na chwilę do niej dotrzeć. Ollie wprost ją ubóstwia, chociaż ona próbowała trzymać go na dystans. Mimo to kilka razy widziałam, jak jej twarz łagodnieje, gdy próbował przyciągnąć jej uwagę. On jest takim słodkim malcem. Mam nadzieję, że to do niej przemówi. Bo przecież, na litość boską, coś musi.

Tom skinął głową.

– Słuchaj, Emmo, nikt nie wie, co się wydarzy przez najbliższe godziny i dni, ale moje stanowisko jest takie, że powinniśmy was wszystkich przewieźć w bezpieczne miejsce i wynegocjować uwolnienie Olliego.

Emma złapała go za ramię.

– Nie, Tom. Nie! Wiem, że kontaktując się z tobą, złamałam ustanowione przez nich reguły, co samo w sobie jest ogromnym ryzykiem. Nie mogę pozwolić im przestać wierzyć, że wszystko przebiega zgodnie z ich planem. David właśnie tak chce to rozegrać: zgadzać się na wszystko i jakoś dotrzeć do końca.

– W porządku, pamiętaj jednak, że w waszym domu są pluskwy: w kuchni, w salonie i w waszej sypialni. Jeżeli zatem zdecydujesz się w jakimś momencie powiedzieć mężowi, że się ze mną skontaktowałaś, musisz się upewnić, że nie zostaniesz podsłuchana.

Emma skinęła głową i puściła jego ramię.

– Okej, to teraz mi powiedz, jak planujecie uwolnić Olliego? Jak dotąd porywacze nie zażądali okupu. Długo jeszcze będą z tym zwlekać?

Tom uznał, że nie jest to odpowiedni moment na informowanie jej, że bandytom wcale nie musi zależeć na pieniądzech. Może im chodzić o coś zupełnie innego. To by ją dopiero przeraziło.

– Mamy kilka pomysłów. Przede wszystkim musimy się dowiedzieć, kim są ci ludzie. To nie jest zwykła gromadka cwaniaczków, musimy więc zachować szczególną ostrożność. Próbujemy namierzyć chłopaka z pociągu, którego Natasha rozpoznała na fotografii. Jeżeli należy do tego samego gangu, pomoże nam się zbliżyć do porywaczy.

– A co ja mogę zrobić? Powinnam zorganizować pieniądze?

– Pieniędźmi się nie zajmuj, zostaw to mnie. Zapomnij o tym wątku i spróbuj wyciągnąć coś z Natashy. Pomocny może być każdy skrawek informacji. Przekazuj mi wszystko, nawet najbardziej trywialne rzeczy. I zachowuj się tak, jakbyś wypełniała ich polecenia. – Położył dłonie na jej ramionach i przyjrzał się uważnie jej zapłakanej twarzy.

– Emmo, świetnie sobie radzisz. Nie ustawaj w próbach przemówienia Natashy do sumienia. Może uda ci się do niej dotrzeć.

Kiwnęła głową i pochyliła się, żeby uściskać Toma po raz ostatni.

– Dzięki – wyszeptła mu do ucha.

Odwróciła się i ruszyła w kierunku domu, pochylona, zupełnie jakby ból przeszywający jej ciało utrudniał utrzymanie pozycji wyprostowanej.

– Emmo! – zawołał za nią Tom. – Przykro mi, że Jack potraktował cię w taki sposób. Nigdy tego nie rozumiałem i zawsze sądziłem, że w końcu go zmuszę, żeby mi wyjaśnił, dlaczego tak postąpił. Nie spodziewałem się po durnym gnojku, że umrze. Czy rozumiałaś w końcu dlaczego?

Zatrzymała się i wyprostowała, lecz nie odwróciła.

– Dlaczego mnie rzucił czy dlaczego umarł?

Tom zmarszczył brwi. Co miała na myśli, mówiąc: „Dlaczego umarł”.

Emma, nie czekając na odpowiedź, obróciła się trochę. Nie nawiązała kontaktu wzrokowego.

– Wiedziałaś, że rzucił mnie za pośrednictwem e-maila? Powiedział ci o tym? Nie, z pewnością nie. Jak może pamiętać, wynajęliśmy na rok dom w Chorwacji. Jack wrócił do Anglii, żeby zająć się jednym z tych zleceń, które brał czasami po sprzedaniu firmy. Wtedy poznał Melissę, kobietę, dla której mnie zostawił. Dostałam krótki list i tyle po mnie było.

– O cholera. Coś okropnego. Nigdy bym się tego nie spodziewał po Jacku. Zawsze sprawialiście wrażenie dobranej pary.

– Bo byliśmy dobraną parą. Mieliśmy różne problemy, ale kto ich nie ma po dziesięciu latach bycia razem? Ważniejsze, że potrafiliśmy je rozwiązać dzięki drobnym kompromisom z obu stron. Naprawdę nie spodziewałam się takiego zakończenia...

– Odezwał się jeszcze kiedyś?

– Och, tak. – Uniosła głowę i utkwiała wzrok w jakimś punkcie za plecami mężczyzny, zupełnie jakby zauważyła coś w oddali. – Raz, zanim zginął. Czułam się tak, jakbym go straciła po raz kolejny.

Tym razem zamilkła na dłużej, a Toma ogarnęło nagle przeczucie, że następne słowa go zabolą.

Odwróciła głowę, ich spojrzenia się spotkały.

– Po śmierci Jacka nie mogłam się z tobą spotkać, Tom, tak długo cię ignorowałam, bo... musiałabym ci powiedzieć prawdę. Teraz chyba muszę to zrobić. Jack napisał do mnie pożegnalny list dzień przed śmiercią. Naprawdę mi przykro, ale... jego śmierć nie była przypadkowa. Jack popełnił samobójstwo.

Droga wydawała się ciągnąć w nieskończoność. Tom wracał szybkim krokiem z pochyloną głową do miejsca, gdzie zostawił samochód. Na otwartej przestrzeni czuł się niepewnie, nie potrafił zebrać myśli, próbując pogodzić się ze wszystkim, czego się dowiedział od Emmy. Zdawał sobie sprawę, że powinien się skoncentrować na zaginionym dziecku. W końcu zawarł sam ze sobą umowę: kilka minut – tylko tyle, nie więcej – poświęci na próbę dopasowania wszystkiego, co dotąd sądził na temat śmierci Jacka, do tego, co właśnie usłyszał.

Emma chciała odejść zaraz po tym, jak przekazała mu druzgocącą prawdę, jednak on złapał ją za rękę i przytrzymał – choć być może nie powinien tego robić, zważywszy na wszystko, z czym biedaczka się obecnie zmagala.

– Zdaję sobie sprawę, Em, że w tej chwili jest to dla ciebie najmniej istotna sprawa, ale czy jest jeszcze coś, co powinienem wiedzieć? Co napisał? – Słyszał w swoim głosie panikę. Zawsze miał kłopot ze zrozumieniem samobójstw, z którymi stykał się w pracy. Świadczyły o tego rodzaju desperacji, której nie potrafił zrozumieć. Sam nawet w najtrudniejszych chwilach swojego życia potrafił zachować nadzieję, że następnego dnia sprawy przybiorą choć odrobinę lepszy obrót.

Emma wyciągnęła rękę i przyłożyła grzbiet dłoni do jego policzka. Ze wstydem uświadomił sobie, że pociesza go kobieta, której świat kompletnie się rozpadł.

– Jack wyznał, że popełnił w życiu wiele błędów i że nadszedł w końcu dzień, kiedy będzie musiał za nie zapłacić. Zdawał sobie sprawę, że jego decyzja spowoduje wiele cierpienia, ale nie widział innej drogi ucieczki przed życiem, które stało się dla niego nie do wytrzymania. Tak mi przykro, Tom.

Policjant nie pragnął niczego bardziej, niż zatrzymać Emmę i zadawać jej kolejne pytania, lecz wystarczyło, że spojrzał na jej twarz – na której troska o niego mieszała się z desperacją i lękiem o dziecko – żeby natychmiast się opamiętał.

– Dziękuję, że mi to powiedziałaś. – Przykrył jej dłoń swoją, po czym delikatnie zsunął ze swojego policzka. – Mam wiele do przemyślenia, ale będzie na to czas, gdy uwolnimy Olliego. Idź już, Em. Wracaj do Davida. Będziemy w kontakcie. Znajdziemy twojego synka i sprowadzimy go z powrotem do domu. Wiem, że policjant nie powinien składać obietnic, lecz pamiętaj, poruszę niebo i ziemię, żeby go uwolnić.

Uścisnęli się szybko po raz ostatni i rozeszli: Emma wracała do domu, a Tom ruszył w przeciwną stronę i opuścił lasek kilka minut później.

Zobaczył w oddali swój samochód i z szybkiego marszu przeszedł do truchtu, którym pokonał resztę drogi. W końcu mógł odblokować drzwi i wślizgnąć się za kierownicę. Poczul się jak w jakimś eremie, miejscu, gdzie mógł spokojnie pozbierać myśli.

Pochylił się i oparł głowę na rękach skrzyżowanych na kierownicy.

– Jack, dlaczego? – wymamrotał.

Owszem, Jack potrafił być krnąbrny. Miał też sarkastyczne poczucie humoru i jak sam to kiedyś ujął, grał światu na nosie. Tom wiedział, że niezależnie od wszystkich sukcesów i bezsprzecznej błyskotliwości brat miał również mroczniejszą stronę, a choć nigdy jej do końca nie rozumiał, podejrzewał, że Jackowi brakowało pewności siebie. Dlatego kpił

czasem z Toma i nazywał go Błękitnym Rycerzykiem, oczywiście, jeśli akurat nie nazywał go swoim braciszkiem, ponieważ zawsze uważał Toma za porządnego faceta, czyli całkowite przeciwieństwo samego siebie.

Uświadomiwszy sobie, że zrozumienie motywów, jakie popchnęły Jacka do samobójstwa, zajmie trochę czasu, policjant oparł głowę na zagłówek i zamknął oczy.

„Niezależnie od tego, co się mogło wydarzyć, dlaczego nie przyszedł z tym do mnie?”.

Stawianie tego pytania nie miało teraz sensu. Nigdy się nie dowie.

Otworzył oczy, pochylił się i włożył kluczyk do stacyjki. Czas zająć się Olliem, skoncentrować na żywych, nie na zmarłych.

– Gdzie się podziewałaś? – wypalił David na widok Emmy. Jego normalnie gładkie czoło pokrywały głębokie bruzdy; wyraźnie źle zniósł jej nieobecność.

– Doszłam do lasku. Na polanie znalazłam konar, który musiały tam zaciągnąć jakieś dzieciaki, więc na chwilę przysiadłam.

Zrobił przerażoną minę.

– Przecież jest ciemno! Nie bałaś się iść do lasu zupełnie sama?

Zamknęła oczy.

– Moje dziecko zostało porwane. Nie potrafię sobie wyobrazić nic bardziej przerażającego. Chyba już nigdy więcej nie będę się bała niczego normalnego, szcurów, huraganu czy wałęsającego się po okolicy gangu wyrostków.

To była surowa odpowiedź, może za surowa.

– Nie powinnaś wychodzić. Ollie wróci do nas, tylko jeśli będziemy dokładnie wypełniali wszystkie ich polecenia. Dlatego proszę cię, Emmo, trzymaj się reguł, które ustalili. Kiedy już będzie po wszystkim, spróbujemy pomóc Tashy. Tymczasem musimy jakoś wytrwać.

Czasami miała poczucie, że jej mąż jest strusiem, który chowa głowę w piasek i wmawia sobie, że wszystko się ułoży. Była to jedna z niewielu jego cech, które ją irytowały. Problemem nie był optymizm, raczej nieumiejętność zmierzenia się z rzeczywistością i skłonność do szukania najłatwiejszego rozwiązania.

Teraz taka strategia nie mogła się zakończyć sukcesem. Nie było łatwego rozwiązania.

Wracając do domu po spotkaniu z Tomem, Emma postanowiła przypuścić atak na Natashę z dwóch stron. Miała nadzieję, że w ten sposób namiesza jej w głowie. Wiedziała, że David będzie się przymilał do córki, na co ona bez wątpienia pozostanie niewrażliwa. Emma doszła do wniosku, że dziewczynie trudniej będzie się przeciwstawić życzliwości, poczuciu, że znajduje się w domu, w którym powitano ją z otwartymi ramionami. Zamierzała ponownie wykorzystać osobę Olliego, żeby uspić czujność pasierbicy.

– No dobrze – powiedziała. – Żadne z nas nie jadło od rana. Cokolwiek ma się zdarzyć, nie możemy dopuścić, żeby ktoś stracił przytomność z głodu. Czy wam się to zatem podoba czy nie, zaraz coś zjemy.

Wyjęła z zamrażalnika spaghetti bolognese, które przyrządziła kilka dni wcześniej, włożyła pojemnik do mikrofalówki i włączyła tryb rozmrażania. Chciała, żeby Natasha poczuła się jak u siebie, jakby to był jej prawdziwy dom. Może wtedy będzie mniej skłonna go zniszczyć.

David bez słowa zabrał się do przygotowywania stołu. Emma zobaczyła, że idzie po wino.

– Przykro mi, kochanie, ale uważam, że wino to kiepski pomysł. A jeśli będziemy musieli gdzieś jeszcze dziś pojechać i zatrzyma nas policja?

Zrobił poirytowaną minę.

– To będzie jutro – odezwała się Natasha. Po raz pierwszy dobrowolnie udzieliła im jakiejś informacji.

– Co będzie jutro, Tasho? – zapytał David z pozoru od niechcienia, jakby to była zwykła rozmowa.

Dziewczyna tylko prychnęła i uniosła brwi.

David i Emma wymienili spojrzenia i wrócili do swoich zajęć. Kolację zjedli praktycznie w milczeniu. Cała trójka siedziała nad talerzami, bawiąc się jedzeniem. Posiłek jako element strategii okazał się zupełnym niewypałem; na myśl o jedzeniu Emmie robiło się wręcz niedobrze. Chciała jednak spróbować jeszcze jednego sposobu.

Na drugim końcu stołu leżał jej laptop. Przyciągnęła go do siebie i ustawiła w taki sposób, żeby wszyscy widzieli ekran. Nacisnęła spację, wznawiając działanie systemu. Kliknęła w jedną z ikon i pomieszczenie nagle wypełniło się Olliem – roześmianym, raczkującym. Emma puściła filmik, który nagrała swoim telefonem. Wiedząc, co mu grozi, przełknęła wielką gulę, która narosła jej w gardle. Nie mogła się teraz rozplakać, wszystko by zepsuła.

Na ekranie pojawiła się najpierw para butów, potem nogi osoby siedzącej na skórzanej sofie, która znajdowała się po drugiej stronie kuchni. Emma cofnęła się, żeby kamera objęła Olliego, który uczepił się dzinsów Natashy i próbował się podciągnąć. „Tassa, Tassa!” – wołał, roześmiany od ucha do ucha, gdy jego twarzą znalazła się niemal na wysokości głowy siostry. Emmie udało się uchwycić krótką chwilę, kiedy ona się uśmiechnęła do brata. Zaraz potem jej twarz ponownie się nachmurzyła.

Wpatrywali się we trójkę w ekran, niemal zahipnotyzowani, w końcu dziewczyna wyciągnęła rękę i zatrzasnęła klapę laptopa.

– Nic to nie da, rozumiesz?! Nie jestem głupia! Myślisz, że jestem zwykłym dzieckiem, które robi to, co mu się każe, wystraszonym, że będzie miało kłopoty albo dostanie szlaban? – Zaśmiała się szyderczo. – Tam, gdzie się wychowałam, człowiek się boi, że wrzucą go do Nory, gdzie posiedzi tak długo, aż z głodu będzie gotowy zrobić wszystko, tak – wszystko w zamian za kromkę chleba. Albo jeszcze gorzej: boi się, że zajmie się nim któryś z wielkich facetów, tych naprawdę zimnych drani. Wiesz, jak ich nazywają? Nie, założę się, że nie masz pojęcia. Nazywają ich egzekutorami. Łyżka mielonego mięcha i rodzinne foty to trochę za mało, żeby mnie zmiękczyć!

Emma nie była w stanie oderwać od niej wzroku. Wyobraziła sobie, jak musiało wyglądać życie tej dziewczynki przez ostatnich sześć lat. Straciła resztki nadziei.

Wystarczyło, że Becky rzuciła okiem na zbliżającego się do niej Toma, a wiedziała, że coś się stało. Normalnie twarz szefa charakteryzowała się, jakby powiedziała jej mama, otwartością: niebieskie oczy wpatrywały się z uwagą w rozmówcę, a towarzyszyła im zrelaksowana, pewna siebie mina. Lecz nie dziś. Poblądł, policzki się mu zapadły, nad lekko przymkniętymi powiekami kładł się cień ściągniętych brwi, zęby zacisnął tak mocno, aż wargi zamieniły się w cienką kreskę. „Wygląda żałośnie” – to było pierwsze, co pomyślała na jego widok.

Każdy by przyznał, że był z niego przystojny drań. Sto osiemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, może nawet więcej, szerokie bary, szeroka klatka piersiowa, do tego zazwyczaj luźny sposób bycia, dzięki któremu ludzie czuli się swobodnie i bezpiecznie w jego towarzystwie. Należy jednak wspomnieć, że łatwo wpadał w złość. Becky nieraz widziała, jak niemal stracił nad sobą panowanie w czasie przesłuchiwania podejrzanego – zwłaszcza jeśli ofiarami były dzieci. Kiedy dopadał go gorszy nastrój, potrafił być szorstki i obcesowy. Dla niej wszystko to czyniło go jeszcze ciekawszą postacią. Nie żeby z tego rodzaju rozmyślań mogło cokolwiek wyniknąć. Ostatecznie Tom miał tę swoją Leo, czyli nie byle kogo, bo studentkę psychologii. Podobno inteligentną i piękną.

– Napijesz się herbaty? – zapytała, tłumiąc w sobie ukłucie irracjonalnej urazy do kobiety, której nawet nie poznała.

Tom zignorował pytanie, spojrział na nią z roztargnieniem i poszedł do swojego gabinetu. Becky wzięła jego reakcję za odpowiedź twierdzącą i skierowała się do kuchni.

– No i jak ci poszło z Emmą? – zapytała pięć minut później, stawiając kubek na jego biurku.

– Nie mam zbyt wiele do opowiedzenia – odparł krótko, wpatrzony w kubek.

– Zgodnie z planem odbyłam rozmowę z Davidem i jego córką – powiedziała, uznawszy, że jeśli chwilę potrajkuje, szef być może się otrząśnie z tego problemu, który wyraźnie go dręczył. – Musiałam się oczywiście pilnować ze względu na pluskwy, więc zapytałam ją, gdzie mieszkała. Wiedziałałam, że nic mi nie powie. Wyszła, a ja podążyłam za nią i przydybałam ją w holu, gdzie nie ma podsłuchu. Powiedziałam, że zdobyliśmy nowe informacje i chciałabym, żeby pomogła mi zweryfikować kilka nazwisk. Obruszyła się, jakby chciała powiedzieć: „Chyba nie myślisz, że coś ci zdradzę”. To było bez znaczenia, bo wszystkie nazwiska zmyśliłam. Odniosłam jednak wrażenie, że dostrzegam przebłysk jakiejś reakcji, gdy wymieniłam nazwisko Ricka albo Richarda Harveya. Czy chodziło o imię czy o nazwisko, tego nie wiem. Gdybym miała zgadywać, powiedziałabym, że reakcję wzbudziło imię Rick. Tak naprawdę chciałam ją jedynie wyprowadzić z równowagi, a to spostrzeżenie było nagrodą.

Becky umilkła. Tom przez cały czas na nią patrzył, jednak wzrok miał nieobecny.

– Znakomicie. Świetna robota, Becky. – Zamknął na sekundę oczy, po czym uniósł i opuścił ramiona, jakby próbował się wziąć w garść.

– Czyli, powiedzmy sobie szczerze, na razie nic nie mamy – dodał. – Bo co dokładnie wiemy?

Zaczęli rewidować wszystkie informacje dotyczące tego, kto porwał Nataszę sześć lat

temu, kto sprowadził ją z powrotem do domu rodzinnego i kto porwał Olliego. Było tego tyle, co nic.

Tomowi zabrzączał w kieszeni telefon. Wyciągnął go, przeczytał wiadomość, po czym odchylił się i po raz pierwszy od rozpoczęcia rozmowy usiadł prosto na krześle.

Podniósł wzrok znad telefonu i spojrzał prosto na Becky. Serce zabiło jej mocniej. Mina Toma mówiła wszystko.

– SMS od Emmy. Zaczyna się. Czegokolwiek chcą, cokolwiek zaplanowali, zdaniem Natashy to się wydarzy jutro – ogłosił.

*

Kiedy Tom ponownie został sam w biurze, dopadła go frustracja. Zdążył skompletować mały zespół do sprawy porwania. Wprowadził ich w temat. Jego ludzie badali obecnie wszystkie możliwe wątki, mimo to poruszali się zupełnie po omacku.

Odezwała się jego prywatna komórka.

– Tom Douglas – powiedział.

– Cześć Tom, tu Leo.

Powoli wypuścił powietrze z płuc. Zapomniał jej powiedzieć, że nie da rady wrócić wieczorem do domu. Nie wiedział, jak ona zareaguje na te sporadyczne sytuacje, kiedy z powodu tajemnicy służbowej nie będzie mógł jej niczego wyjaśnić.

– Cholera jasna, przepraszam cię, Leo, beznadziejny ze mnie kretyn. Oddzwonię do ciebie, dobrze? Przepraszam, nie możemy w tej chwili blokować mojego prywatnego numeru. Daj mi dwie minuty.

Rozłączył się. Pod ten numer zadzwoniłaby Emma, gdyby chciała się z nim skontaktować. Nie mógł go blokować żadną inną rozmową.

Szybko wybrał numer swojej partnerki na telefonie stacjonarnym.

– Przepraszam – powiedział. – Mój prywatny numer musi być wolny.

– Chodzi o Lucy? – zapytała, w jej głosie słychać było niepokój.

Widziały się z Lucy kilka razy i ze spotkania na spotkanie dogadywały się coraz lepiej. Córnka Toma początkowo podchodziła do jego nowej dziewczyny z pewną rezerwą, lecz Leo bardzo się pilnowała, żeby nie okazywać zazdrości.

– Nie, nic z tych rzeczy. Sprawy zawodowe, nie mogę się w to zagłębiać. Przepraszam.

Na chwilę zapadło milczenie, jakby mu nie uwierzyła. Poczłł nieoczekiwany przyplływ irytacji, niemniej jej kolejne słowa nie zdradzały żadnych podejrzeń z jej strony.

– Chcę tylko zapytać, czy powinnam skorzystać ze swoich skromnych umiejętności i przygotować nam coś na kolację – powiedziała.

W zasadzie w ogóle nie radziła sobie w kuchni, jednak Tom nie chciał jej zniechęcać.

– Ogromnie bym się ucieszył, gdybyś ugotowała kolację. Niestety chyba nie ma szans, żebym wrócił dziś do domu. Jeżeli się zjawię, to dopiero nad ranem.

– Co się dzieje? Myślałam, że wszystkie bieżące śledztwa masz pod kontrolą.

– Ech, niestety przestępcy nie śpią. Dzień, w którym będą zamknięte wszystkie sprawy, to marzenie ściętej głowy. Ledwie człowiek pomyśli, że panuje nad sytuacją, jakiś drań robi coś durnego. Sprawa, nad którą pracuję, jest wyjątkowa. Muszę zostać w pracy. Przepraszam.

– I nie powiesz mi, o co chodzi?

– Nie mogę.

– Nic, i tak mam mnóstwo rzeczy do przeczytania. Pytanie tylko, czy powinnam zostać u ciebie czy jechać do siebie, do domu?

– Powiem tak: jeśli wrócę do domu, co stoi pod wielkim znakiem zapytania, to najchętniej robiłbym to z nadzieją, że zastanę twoje ciepłe, nagie ciało w moim łóżku. Możemy się tak umówić?

Usłyszał cichy chichot. „Tak już lepiej” – pomyślał.

– W takim razie obudź mnie, jak wrócisz. A skoro już o tym mowa, nie pogardziłabym twoim ciepłym, nagim ciałem.

Na chwilę wszystkie myśli o Jacku i Oliem zniknęły, ponieważ w jego umyśle pojawił się obraz Leo, jej długich, ciemnych włosów rozrzuconych na poduszce i jej pięknego, smukłego ciała.

– Coś ucichłeś, Tom – zauważyła, wyraźnie rozbawiona. – Cieszę się, że poprawiłam ci humor. Kiedy zadzwoniłam, byłeś chyba w wyjątkowo paskudnym nastroju. Aha, zanim się rozłączymy... Masz wiadomość na automatycznej sekretarce. Odtworzyć ci ją?

Tom był już ponownie całkowicie skoncentrowany na pracy.

– Będę wdzięczny – powiedział.

Usłyszał odgłos kroków Leo na drewnianej podłodze w holu; przycichły, gdy szła po dywanie. Potem usłyszał kliknięcie.

– Wiadomość dla pana Toma Douglasa. Nazywam się Raoul Charteris i dzwonię z Honegger, Wyss & Cie w Szwajcarii. Otrzymaliśmy pański wniosek dotyczący konta o numerze rozpoczynającym się od 53696C766. Jak ustaliliśmy, został pan wskazany jako spadkobierca konta, niemniej zanim przystąpimy do dalszych czynności, musimy wyjaśnić z panem kilka znaków zapytania związanych z tym rachunkiem. Proszę o telefon pod numer + 41437335360 w najbliższym dogodnym dla pana terminie. Żywię przekonanie, że powinniśmy porozmawiać możliwie jak najszybciej, w związku z tym zastanie mnie pan pod tym numerem o każdej porze.

Noc była bardzo spokojna. Przez rozsunięte zasłony w pokoju Olliego Emma widziała cienki sierp księżyca i migoczące gwiazdy. Specjalnie otworzyła okno. Chciała widzieć niebo i księżyc, które musiały patrzeć z góry na jej synka, chciała wdychać powietrze, którym i on musiał oddychać – gdziekolwiek był. Miała poczucie, że zaciągając zasłony, otoczyłaby się kokonem ukojenia, który nie obejmowałby jej maleństwa. Z tego powodu rozsunęła je możliwie najszerzej, jakby jej myśli i miłość miały się odbić od gwiazd i trafić prosto do niego.

Wcześniej wieczorem położyła się obok Davida w nadziei, że zdołają się jakoś nawzajem wesprzeć, ale sprawiło im to większą trudność, niż mogli przypuszczać. Jakże miałyby zrozumieć uczucia, jakie żywił do córki – dziewczyny, która ukradła Olliego? Wydawała się ich dzielić przepaść szeroka na kilometr.

On po jakimś czasie zapadł w niespokojny sen. Nie potrafiła zrozumieć, jak mu się to udało, choć zdawała sobie sprawę, że jest wykończony. Woń alkoholu wydobywająca się z jego ust wskazywała, że postanowił uśmierzyć ból za pomocą brandy. Ponieważ dowiedzieli się, że „to” ma się wydarzyć dopiero następnego dnia, David nie miał powodu, żeby odmówić sobie ukojenia, jakie niesie alkohol. Ona nie chciała pić, bo co by zrobiła, gdyby Ollie akurat teraz jej potrzebował...?

Zapagnęła znaleźć się bliżej swojego dziecka. Postanowiła pójść do jego pokoju. Gdy tylko nabrała pewności, że mąż zasnął, wymknęła się z łóżka i pobiegła do miejsca, gdzie czuła się najbliżej synka.

Zastanawiała się, co się musi dziać w głowie Natashy. Dziewczynki w jej wieku zwykle są wrażliwe i oddane rodzinie, tymczasem ona nie czuła przed nimi żadnego respektu.

Po jakimś czasie przyszło jej do głowy, że dzieci znacznie młodsze od jej pasierbicy uczestniczyły w wojnach na Bliskim Wschodzie i były przyuczane do zabijania. Oglądała kiedyś w telewizji film dokumentalny, w którym powiedziano, że w ciągu dwunastu miesięcy ponad pół tysiąca dzieci poniżej czternastego roku życia zostało w Wielkiej Brytanii prawomocnie skazanych za różnego rodzaju brutalne przestępstwa. Zachowanie Natashy, choć z pozoru przechodziło ludzkie pojęcie, pewnie wcale nie było aż tak niewyobrażalne...

Emma przykryła sobie nogi kocem. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego wcześniej w ogóle się położyła do łóżka. Mimo że od pojawienia się Natashy kilka dni wcześniej niemal w ogóle nie spała, nie potrafiła sobie choćby wyobrazić, że zamyka oczy. A jeśli przeoczyłaby w tym czasie jakąś ważną informację? A gdyby przywieźli wtedy Olliego i nie mogąc się dostać do środka, zostawili go płaczącego na zewnątrz? A gdyby był chory albo wpadł w panikę? Musiała być przytomna, czujna i gotowa na wszystko, co mogło pomóc w odzyskaniu synka.

Cienka ściana dzieliła ją od osoby, która była przyczyną wszystkich problemów. Jedna cienka ściana. Nie wątpiąc, że Natasha zabarykadowała się w swoim pokoju, Emma mimo wszystko próbowała przeniknąć myślami mur i wwiercić się pasierbicy w głowę.

„Jak mogłaś wyrzucić taką krzywdę swojemu braciszкови? – zapytała bezgłośnie, kierując strumień myśli w stronę pogrążonej we śnie dziewczynki. – Co takiego on ci

uczynił? Co którekolwiek z nas uczyniło, że czujesz się skrzywdzona?”.

Tak bardzo skoncentrowała się na przesyłaniu myśli, że niemal to przegapiła.

Co to było?

Jakiś dźwięk. Natasha coś robiła w swojej sypialni. Emma leżała nieruchomo, skupiając całą uwagę na wsłuchiwanie się w odgłosy dochodzące z sąsiedniego pokoju. Wyodrębniła szmer przypominający nieco głos – cichy niczym odległy szum.

Tak, bez wątpienia był to głos. Emma usłyszała jedno słowo, wypowiedziane głośniejsz od pozostałych, do tego z odrobiną desperacji. „Dlaczego?”. Potem cisza. Słyszeć było jedynie odgłos wiatru szeleszczącego liśćmi ostrokrzewu za oknem.

Podpełzła od fotela do drzwi. Nawet pod nieobecność synka z przyzwyczajenia zostawiła je lekko uchylone. Zamknięcie ich podkreśliłoby tylko to, z czego i tak doskonale zdawała sobie sprawę: Ollie zniknął. Teraz miała powody do zadowolenia, ponieważ dzięki temu miała nadzieję więcej usłyszeć. Usiadła na podłodze tuż przy wejściu, podciągnęła kolana do piersi i objęła je rękami.

Szmer ucichł. Przez jakiś czas panowała cisza, w końcu do uszu Emmy dobiegł inny dźwięk – powoli i ostrożnie wysuwanej szuflady.

Co się tam działo?

Bardziej wyczuła, niż usłyszała, że w sąsiednim pokoju ktoś się porusza; były to odgłosy tak stłumione, że rozpoznała je wyłącznie dzięki uważnemu nasłuchiowaniu. Zaraz potem do jej uszu dobiegł odgłos o jednoznacznym charakterze: Natasha otwierała drzwi.

Emma szybko się odsunęła, chowając się w cieniu pokoju. Dziewczyna przeszła na palcach przez korytarz i ruszyła bezgłośnie schodami na dół.

*

Emma przyczaiła się za drzwiami sypialni, nasłuchując odgłosów dobiegających z pozostałej części domu. Wiedziała z całą pewnością, że David nie włączył alarmu przed położeniem się do łóżka. Prosiła, żeby tego nie robił – na wypadek gdyby ktoś się włamał, żeby podrzucić Olliego.

Podjęła decyzję w niecałe dwie sekundy: jeżeli Natasha wyjdzie z domu, ona podąży za nią. Zdawała sobie sprawę, że Tom może się mylić i dom jednak znajduje się pod obserwacją, jednak w tym momencie miała to gdzieś. Chciała poznać plany pasierbicy.

Dokąd, u diabła, się wybierała? Emma usłyszała cichy odgłos ostrożnego otwierania i zamykania tylnych drzwi. „Mam nadzieję, Natasho, że nie zabrałaś klucza i nie zamknęłaś drzwi od zewnątrz” – pomyślała.

Zerknęła na swoje granatowe spodnie od pizamy. Uznała, że będą musiały wystarczyć, po czym popędziła do swojej sypialni, porwała czarny pulower, który nosiła w ciągu dnia, i zbiegła po schodach, nie przejmując się głośnym tupotem. Wiedziała, że David się nie obudzi. Nauczył się spać w każdych warunkach, również w zdarzające się od czasu do czasu noce, kiedy Ollie dawał im w kość. A Natashy nie było już w domu. Emma miała nadzieję, że zdoła ją dogonić.

Zatrzymała się, żeby wciągnąć mokasyny na gumowej podeszwie, w których mogła się poruszać bezszelestnie. Otworzyła tylne drzwi i wyszła na zewnątrz. Na dworze panował straszliwy ziąb, lecz ona w ogóle nie zwróciła na to uwagi.

Poruszając się głównie po trawie i omijając wysypany żwirem podjazd, przebiegła do

bramy i rozejrzała się na prawo i lewo. Księżyc nie świecił zbyt mocno, mimo to dostrzegła po lewej stronie cień zmierzający w stronę lasu, w którym wcześniej spotkała się z Tomem. Gdyby ruszyła od razu w tamtym kierunku, mogłaby zostać łatwo zauważona. Zaczęła szybko szukać innego rozwiązania. Po drugiej stronie drogi znajdowało się strome pobocze, wzdłuż którego ciągnął się wysoki żywopłot. Powinna się tam przedostać, dzięki czemu pozostanie niewidoczna, nawet jeśli dziewczyna będzie się za siebie oglądać, żeby sprawdzić, czy ktoś jej nie śledzi. Emma odczekała jeszcze kilka sekund, po czym przebiegła przez drogę, wspięła się na pobocze i znieruchomiała.

Natasha zwolniła i zerknęła przez ramię. Wyraźnie patrzyła w miejsce, gdzie jej macocha stała zaledwie kilka sekund wcześniej. Emma wstrzymała oddech. Dziewczyna odwróciła głowę i ruszyła przed siebie. Emma podążyła chyłkiem wzdłuż żywopłotu, trzymając nisko głowę. Tasha skręciła w pierwszą ścieżkę prowadzącą do lasu.

Emma odczekała, aż pasierbica oddali się od drogi. W końcu uznała, że może bezpiecznie przebiec przez wąski pas asfaltu.

W lesie panowała całkowita cisza. Noc była bezwietrzna, miasto było na tyle daleko, że nie docierały tu odgłosy samochodów. Emma słyszała własny oddech, krótki, urywany i podszyty strachem. Bezchmurne niebo rozświetlał jedynie sierp księżyca, liście od jesieni zalegające na ścieżce zeszywniały od mrozu i chrzęściły pod butami. W zalegającej dokoła ciszy nie było nic, co zagłuszyłoby jej kroki, przez chwilę więc stała nieruchomo.

Podejrzewając, że pasierbica zmierza do niewielkiej polanki, gdzie Emma spotkała się z Tomem, postanowiła zaryzykować i okrążyć las polem, gdzie miękka ziemia wyciszy odgłos jej kroków. Liczyła na to, że ukryje się między rosnącymi rzadko drzewami i wszystko stamtąd usłyszysz.

Z pochyloną głową szła przez pole skrajem lasu. Słyszała dobiegający ze ścieżki chrzęst liści. Emma zatrzymała się, gdy odgłosy kroków się nasiliły. Natasha zmierzała w jej stronę; niespodziewanie pojawiła się w polu widzenia Emmy, niecałe dziesięć metrów od niej. Przystanąła i rozejrzała się dokoła. Emma przykucnęła jeszcze niżej i schowała głowę w ramiona, żeby światło księżyca nie wydobyciło z mroku jej białej twarzy.

Natasha ruszyła dalej, tym razem pewnym krokiem. Zagłębiała się w las, a Emma zrozumiała, że będzie musiała za nią podążyć. Usłyszała głosy. Jeden bez wątplenia należał do dziewczyny. Drugi – do mężczyzny.

Emma zaczęła podkradać się w tamtą stronę. Patrzyła pod nogi, omijając skupiska liści. Głosy stawały się coraz wyraźniejsze.

– Chyba ci zupełnie odbiło, Shelley – mówił mężczyzna głosem podniesionym od tłumionego gniewu.

Emma wyjrzała zza pnia drzewa. Nie widziała nikogo poza Natashą. Kim była Shelley?
– Jeżeli spierdolimy tę robotę, nie tylko ty będziesz miała przerabane. Ja też będę miał przerabane, a nie lubię, jak ktoś mi robi koło pióra. Rozumiemy się? Chcę od ciebie usłyszeć, że panujesz nad sytuacją. Uprzedzam, że patrzę ci uważnie w twarz, więc nie próbuj ściemniać.

Emma podkradła się jeszcze odrobinę bliżej. Zobaczyła mężczyznę. Był niewysoki, krępy, brzuchaty, miał na sobie niedopasowane dzinsy i brązową skórzaną kurtkę. Emma przyjrzała się mu dokładniej. Błade światło księżyca wydobyciło z mroku jego głowę: mężczyzna miał przylizane, tłuste włosy, a jego twarz wydała się jej dziwnie oszpecona. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że za chaotyczny rozkład cieni na jego skórze

odpowiadają bliźny pochodzące zapewne z czasów, kiedy był nastolatkiem. Grymas niezadowolenia malujący się na jego twarzy wskazywał na to, że Natasha – albo Shelley, jak ją nazywał – miała kłopoty.

Dziewczyna dzielnie spoglądała mu prosto w oczy, ale Emma widziała jej dłonie, które na zmianę zaciskała i rozwierała.

– Mówiłam ci wczoraj, Rory, to nie moja wina, że przyszły do nas gliny. Wyraźnie zakazałam Davidowi z nimi rozmawiać, ale gliniarze odwiedzili go w pracy w sprawie tej dziewczyny, którą znaleźli martwą. Myśleli, że to ja.

– Teraz pewnie żałuje, że to nie byłaś ty. – Mężczyzna roześmiał się gardłowo i splunął na ziemię.

– Powiedz mi, że to nie była Izzy. To nie była ona, prawda?

Emma usłyszała rozpacz w głosie Natashy. „Kim jest Izzy?” – pomyślała.

– Skąd miałbym to, kurwa, wiedzieć?!

– Więc jej nie znaleźliście?

– Nie przyszedłem tu, żeby gadać o twojej głupiej przyjaciółeczce, Shelley. Nie rozumiała, jak bardzo jej się poszczęściło, a ty nie powinnaś jej wypaplać, co planujemy z gówniarzem. Miałem cię za mądrzejszą.

– Ona nie sypnie, obiecuję.

– Nie sypnie, jeśli będzie martwa, to na pewno – roześmiał się. – Zapomnij o niej. Spotkaliśmy się, żeby ustalić, co zrobimy z glinami, jeśli znów zaczną węszyć. Powiedz mi najpierw, po co psy przyszły po raz drugi.

Emma zdążyła do tego czasu przesunąć się powoli w miejsce, z którego widziała twarz Natashy. Teraz dostrzegła na niej cień strachu, który dziewczyna próbowała szybko zamaskować. Nie dość szybko.

– Jezu, ty głupia suko! Myślisz, że nie wiemy o ich wizytach. Teraz na szczęście mamy pluskwy, które zamontowałam, więc słyszymy, co mówią. Ale czego ta laska chciała wczoraj?

Dziewczyna spuściła wzrok i rozkopała nogą stos liści.

– Tego samego, co wcześniej. Próbowała ode mnie wyciągnąć, gdzie byłam. Jak wróciłam. Po prostu zrobiła kolejne podejście.

Kłamała. Emma nie rozumiała dlaczego, ale Natasha nie powiedziała o nagraniu z monitoringu zarejestrowanym w pociągu.

Facet wyciągnął ręce i chwycił ją za ramiona. Pisnęła cicho z bólu, ale natychmiast się opanowała. Potrząsnął nią mocno, po czym zbliżył swoją twarz do jej twarzy.

– Muszę mieć pewność, że panujesz nad sytuacją, Shelley. Sama się zgłosiłaś, pamiętasz? Rozważaliśmy różne warianty, ale powiedziałaś, że ułatwisz sprawę. Co się tam teraz dzieje w tej twojej lepetynie?!

Spojrzała na niego; jej twarz była całkowicie wyprana z emocji.

– Nic. Miło pooglądać, jak drań cierpi. Tyle że Ollie niczym nie zawinił. To słodki dzieciak. Kto się nim opiekuje?

– Nawet gdybym wiedział, to chyba nie myślisz, że bym ci powiedział? My robimy swoje, oni robią swoje. – Potrząsnął nią jeszcze mocniej. – Co ci mówiłem na temat posługiwania się imieniem dzieciaka? Masz mówić „dziecko” i tyle. Jutro wieczorem będzie po wszystkim i wrócisz do domu. Jeżeli to spierdolisz, będzie po mnie, a wiesz, co cię wtedy czeka?

– Niczego nie spierdolę. Wiem, co robię.

– Pamiętaj: jesteś jedyną osobą, o której wiedzą. Jak coś pójdzie nie tak, zniknę na długo, zanim zdążysz cokolwiek pisać. A ty trafisz do pudła. Pamiętaj, że już tam zostaniesz. Wiedziałaś, że za porwanie wlepią ci dożywocie? – Odepchnął ją; Natasha zatoczyła się do tyłu, jednak nie poskarżyła się. Facet mówił dalej. – Możemy zdobyć kurewsko dużo forsy, a jesteśmy już w połowie drogi. Jutro się dowiesz, co dalej. Kiedy będzie po wszystkim, znikniesz. Nigdy więcej nie będziesz musiała się z nim spotkać, Shelley, a oni nigdy cię nie znajdą.

„O kim on mówi? O Olliem? O Davidzie? Kimś innym?”.

Emma była pewna tylko jednego: draniem, którego cierpienia sprawiały satysfakcję Natashy, był David. Dlaczego tak bardzo nienawidziła ojca?

Rory mówił dalej. Emma podpełzła odrobinę bliżej.

Gałazka trzasnęła pod jej butem; w pograżonym w ciszy lesie zabrzmiało to jak wystrzał z pistoletu.

Facet odwrócił głowę. Patrzył na drzewo, za którym ukryła się Emma, lecz nie widział jej, ponieważ między drzewami było ciemniej niż na polanie. Ruszył w jej stronę i Emma przez chwilę chciała się poderwać i rzucić do ucieczki. Nigdy by jej nie złapał, był za gruby, lecz wiedziałby, że go widziała. A jeśli Ollie poniesie konsekwencje jej brawury?

Mężczyzna był coraz bliżej.

– Rory! – zawołała go szeptem Natasha. – Powinnam już wracać.

Odwrócił się.

– Coś tam jest. Słyszałaś? – spytał.

Pokręciła głową.

– Jesteśmy na wsi, mnóstwo rzeczy wydaje tu różne dźwięki. Jesteś nieprzyzwyczajony. Pewnie jakiś zajęć albo coś takiego. Tak czy inaczej muszę już iść. Emma to straszna pizda. Kręci się po domu w środku nocy, a nie chcę, żeby się zorientowała, że mnie nie ma.

Mężczyzna się odwrócił i podszedł do niej. Wyciągnął muskularną rękę i oplótł jej szyję, zacisnął mocno i uniósł ją w powietrze, po czym przyparł do drzewa.

Natasha macała rękami, próbując się czegoś uchwycić, wyciągnęła stopy, ale nie zdołała dosięgnąć palcami ziemi. Krztusząc się, próbowała złapać oddech. Emma dostrzegła w jej oczach panikę i pomyślała, że jeśli gość jej zaraz nie puści, będzie musiała coś zrobić.

– Dobrze wiesz, że mam nad sobą ludzi, którzy nie są równie pobłażliwi co ja – powiedział. Głowa Natashy opierała się o korę, a dziewczyna odwróciła wzrok, jakby obawiała się groźby wymalowanej na twarzy bandziora. – Chyba nie chcesz im nadepnąć na odcisk, co?! W porównaniu z nimi jestem łagodny jak baranek. Więc rób, co do ciebie należy, i to porządnie, i nie rób mnie w chuja.

Rozluźnił lekko uścisk na jej szyi i głowa dziewczyny opadła trochę do przodu. Natychmiast wzmocnił uścisk, aż uderzyła o drzewo. Przysunął swoją twarz do jej twarzy, po czym błyskawicznym ruchem cofnął rękę. Natasha upadła na ziemię i w tym samym momencie poderwała się na nogi, jakby była zawodniczką mieszanych sztuk walki, uchylającą się przed kolejnym ciosem.

– A teraz spierdalaj, zanim ktoś zauważy, że cię nie ma.

Uniosła rękę, jakby chciała rozetrzeć sobie kark, po namyśle zmieniła zdanie. Posłała mężczyźnie ostatnie udręczone spojrzenie, odwróciła się i z opuszczoną głową

i pochylonymi ramionami odeszła w mrok.

Emma czekała. Rory odprowadził wzrokiem Natashę, splunął ponownie na ziemię, po czym ruszył w przeciwnym kierunku.

Emma najchętniej chwyciłaby jakąś wielką gałąź, pobiegła za nim, zdzieliła go z całych sił, następnie przygwoździła do ziemi i zmusiła do powiedzenia, gdzie znajduje się Ollie. Nie miałyby jednak żadnych szans. Facet był od niej dwa razy większy, zresztą podejrzewała, że nie zawahałby się skrócić jej karku, gdyby tylko uznał, że może przysporzyć mu kłopotów. Mogła zrobić za to co innego: pójść za nim i spisać numer rejestracyjny jego samochodu, bo przecież nie mógł się tu dostać w inny sposób.

Zaczęła okrążyć lasek, zmierzając w kierunku drogi. Zamierzała ukryć się za drzewami i zaczekać, aż ów mężczyzna o imieniu Rory przejedzie obok niej.

W pewnej chwili usłyszała ryk silnika. Przyłgnęła do ziemi, żeby nie oświetliły jej reflektory, i zobaczyła ogromny motocykl, który przemknął obok niej. Jej oślepienie źrenice zwężyły się w szparki; nie była w stanie odczytać znikającej w oddali tablicy rejestracyjnej.

*

Natasha wracała do domu, wlokąc się ścieżką i rozmyślając nad wszystkim, co powiedział Rory. Kark wciąż ją bolał, podobnie tył głowy. A jednak ból fizyczny nie umywał się do mdlącego poczucia paniki na myśl o wszystkim, co przed nim zataiła.

Nie odważyła się powiedzieć Rory'emu o zdjęciach z pociągu. Zachowała się idiotycznie, spoglądając na Ricka w taki sposób, ale chłopak był przystojny i zawsze się do niej uśmiechał. W jej świecie uśmiech był bezcennym darem i przechowywała każdy tak długo, póki jego wspomnienie całkowicie się nie ulotniło. Jeśli policja złapie Ricka – a wiedziała, że przez jej głupotę na pewno próbują go teraz zidentyfikować – natychmiast będzie po wszystkim.

„Dowiedzą się, gdzie mieszka, a wtedy dowiedzą się wszystkiego o mnie”.

Gdyby powiedziała o tym Rory'emu, ten powstrzymałby Ricka od pojechania z kolejnym transportem marychy, co uchroniłoby chłopaka przed glinami. Nie wspomniała jednak o sprawie, bo wiedziała, że bandzior wpadłby w szal. I tak był wściekły, że w ogóle rozmawiała z policją i że wygadała się Izzy, więc gdyby się dowiedział o nagraniu z kamer w pociągu – a co gorsza, że od razu mu o tym nie powiedziała – byłoby po niej. Wrzuciliby ją do Nory.

Nienawidziła Nory. Po kilku pierwszych razach już zawsze robiła wszystko, co jej kazali, byle tylko nie trafić tam z powrotem. Tyle że czasami Nora nie była karą za coś, co zrobiła, chodziło raczej o to, czego dopiero chcieli od niej zażądać. Albo Rory miał akurat kiepski humor. Po takiej wpadce trafiłaby tam z powrotem na bank! Bez jedzenia, z niewielką ilością wody, w chłód i ciemność – siedziałyby tak, aż zaczęłyby błagać.

Nie może liczyć na litość, jeśli spieprzy tę sprawę. Izzy nie zdążyła nic zrobić, a trafiła na dwa tygodnie do Nory – żeby spotulniała, jak tłumaczył Rory – a potem ją odesłali i miała zostać jedną z dziewczyn Julie. Wytrwała tam tylko tydzień, po czym zniknęła, ale czy można ją było winić? Podobnie jak Tasha miała ledwie trzynaście lat, a na myśl o tych oślizgłych tłuszciochach, które płaciły Julie za dziewczyny, robiło się jej niedobrze.

Kopnęła kamyk leżący na ścieżce. Mogła kroić ludzi z telefonów, przewozić narkotyki

i tym podobne. Ale nie chciała trafić do Julie.

Tak czy inaczej ucieczka była głupim pomysłem. Nikomu nie wolno było uciec z tego świata. Kto do niego trafił, zostawał do końca życia. A było to specyficzne życie, życie bez zamków w drzwiach. Kto próbował uciec, nie musiał się obawiać Rory'ego Slatera. Za Izzy pewnie wysłali Finna McGuinnessa. Czy właśnie taki spotkał ją los?

Finn sprawiał wrażenie zupełnie zwyczajnego gościa. Nawet inteligentnego. Mimo to wszyscy rozumieli, kim jest, i nikt nigdy nie próbował wchodzić mu w drogę. Rory bał się go jak ognia. Jednak nawet Finn musiał słuchać rozkazów innego szefa, którego imienia nigdy nie wymieniano i którego Tasha nigdy nie poznała. Nie miała na to najmniejszej ochoty.

Kiedy Finn i Rory przedstawili jej plan, wszystko wydawało się proste: David pocierpi za to, co zrobił, ona zabierze dziecko na spacer – chłopiec miał potem szybko wrócić do domu. Plan był prostszy od większości rzeczy, które robiła. Miała po prostu dopilnować, żeby nikt nie zadzwonił na policję, co było proste jak drut. Po zakończeniu sprawy wróciłaby do domu. Łatwizna.

Sprawy potoczyły się inaczej. Nieokazywanie emocji przychodziło jej bez wysiłku – robiła to przez całe życie, a przynajmniej przez tę jego część, którą pamiętała. Blokowanie telefonów, zakładanie podsłuchu, nieustępliwość – bułka z masłem. Nie spodziewała się jednak, że mały Ollie będzie taki uroczy. Nie spodziewała się, że ją polubi. Było jej miło, kiedy wołał ją po imieniu albo posyłał jej jeden ze swoich uśmiechów. A teraz wszyscy przeżywali katusze.

Natasha doznała szoku, widząc, jak wiele cierpienia przysporzyła innym. David wciąż płakał. Nigdy wcześniej nie widziała, żeby facet płakał. No, może w telewizji. Wyobraziła sobie, że tak samo płakał, gdy stracił ją sześć lat wcześniej, ale szybko odsunęła tę myśl.

Nie potrafiła sobie wyobrazić płaczącego Rory'ego, a nawet Ricka. To się nie mogło zdarzyć. Rory zawsze prał na kwaśne jabłko ją i inne dzieciaki, jeśli ryczeli bez powodu. „Chcesz mieć powód do płaczu, to proszę” – mawiał w takich sytuacjach.

Podobnie jak Natasha, inne dzieci szybko się uczyły, że nie wolno płakać.

A jednak tamtej nocy sama płakała. Płakała za życiem, jakie powinna mieć, za życiem, z jakiego okradziono ją i jej mamę. Był to inny płacz niż Emmy, która ryczała tak, jakby ktoś ją rąbał siekierą na małe kawałeczki.

Nagle zrozumiała. Może coś takiego człowiek odczuwa, jeśli naprawdę kogoś kocha? Tylko skąd ona miałaby to wiedzieć?

– Cholera – mruknęła Emma, naciskając klamkę.

Natasha musiała zamknąć drzwi po powrocie do domu. Nie mogło być inaczej. Emma usiadła na starej, zdezelowanej ławce. Chciała odczekać chwilę, żeby uspokoić łomoczące serce i zastanowić się, co robić.

A jeśli mnie zobaczył?

Śledzenie pasierbicy od początku wiązało się z ryzykiem, lecz teraz to ryzyko miało imię. Nie miało nazwiska, ale imię Rory było rzadkie i Emma miała wielką nadzieję, że będzie coś znaczyło dla Toma. Musiało. Nie mieli innego tropu.

Zacząła dygotać.

„Gdzie jesteś, Ollie, mój skarbie? Czy nie marzniesz?”

Otępienie spowodowane utratą syna zamieniło się w ostry ból. Emma objęła się mocno rękami i zaczęła się kołysać do przodu i do tyłu, żeby ulżyć sobie w cierpieniu. Z jej wyschniętych ust wydobył się cichy jęk. Analizowała w myślach każde słowo, które podsłuchiwała, zastanawiając się, czy nie przegapiła jakiejś poszlaki, czegoś, co mogło ją doprowadzić do Olliego. Po jakimś czasie przyszło otępienie i w głowie miała już tylko pustkę.

Nie potrafiła określić, jak długo siedziała na zewnątrz, a przecież nie mogła tam zostać do rana. Już teraz nie potrafiła opanować dygotu, który wstrząsał jej ciałem, a przecież na nic by się zdała Olliemu, gdyby się rozchorowała.

Nie miała pojęcia, jak się dostać do środka. David wspominał kiedyś, że ukrył zapasowy klucz, na wypadek gdyby zatrzasnęli się na zewnątrz, ale nie mogła sobie przypomnieć gdzie.

W poczuciu narastającej bezsilności wyciągnęła rękę i raz jeszcze nacisnęła klamkę. Drzwi otworzyły się z łatwością.

Co...?

Wcześniej nie miała wątpliwości, że są zamknięte. Najwyraźniej jej przemarznięte palce nie dość mocno nacisnęły klamkę.

Otworzyła drzwi na oścież i weszła do ciepłej kuchni. Zsunęła buty i przystanąła, żeby przemarznięte na kość stopy wchłonęły nieco ciepła z podgrzewanej podłogi. Nie zapaliła światła, lampy rzuciłyby snop światła na ogród, co mogłaby zauważyć Natasha.

Potrafiła poruszać się po kuchni po omacku. Dotarła do czajnika elektrycznego i go włączyła. Lampka kontrolna zaświeciła się na niebiesko, emitując akurat tyle światła, żeby widziała kubki stojące na półce. Zdjęła jeden z nich i odwróciła się w stronę lodówki.

Kubek wyslizgnął jej się z dłoni i roztrzaskał na drobne kawałeczki na kafłowej podłodze. Tuż za jej plecami w odległości niecałego metra stała Natasha. W jej szarzielonych oczach błyszczały dwa jasne punkciki, odbicia niebieskiej lampki czajnika. Dziewczyna trzymała palec na ustach.

Serce podskoczyło Emmie do gardła. Woda zawrzała, lampka zgasła, a kuchnia pogrążyła się z powrotem w ciemności. Dłoń chwyciła Emmę za rękaw i przeciągnęła ją przez kuchnię do przedpokoju. Drzwi oddzielające oba pomieszczenia zamknęły się cicho.

– Mój Boże, Natasho, co ty tu robisz w ciemności? – wyszeptała Emma zachrypniętym

głosem.

– Dlaczego mnie śledziłaś?

– O czym ty mówisz? Wyszłam tylko na kilka minut, żeby zaczerpnąć trochę świeżego powietrza. Ukradłaś mi dziecko. Nie sądziłaś chyba, że będę spać spokojnie jak niemowlę?

Dziewczyna stała kilkanaście centymetrów od macochy, a smużka światła spływającego z podestu schodów wydobywała z mroku jej kości policzkowe, kryjąc w ciemności oczy i usta.

– Masz pojęcie, co by się stało, gdyby się wydało, że tam byłaś? Że nas obserwowałaś, podsłuchiwałaś?! Masz pojęcie, co by ci zrobił, gdyby się dowiedział?!

Emma pokręciła głową.

– Co niby mógłby zrobić gorszego od tej krzywdy, którą już mi wyrządził?

Natasha jeszcze bardziej przybliżyła się do Emmy.

– Mógłby cię zabić, ty głupia suko – wyszeptała, a Emma spojrzała na nią w oszłomieniu. – Ty wciąż niczego nie rozumiesz, prawda? Ten gość kazałby zabić człowieka, który obraziłby jego starą, a ty słyszałaś, jak przyznał się do porwania dziecka. Jak myślisz, co kazałby z tobą zrobić?

– A ciebie niby co to obchodzi? – zapytała Emma, uświadamiając sobie, jaką głupotą się wykazała.

– Lata mi to, ale gdyby cię tam załatwił, miałby świadka. Mnie. A ludzie tacy jak on nie lubią świadków. Za duże ryzyko.

Emma odwróciła się w stronę kuchni, żeby ukryć przed pasierbicą strach wyzierający jej z oczu. Zaczęła mówić odwrócona do niej plecami.

– A co by się stało, gdyby wiedział, że go okłamałaś? Dlaczego nie powiedziałaś mu o tym, że policja ma twoje nagranie z monitoringu? To też pewnie by mu się nie spodobało, prawda?

Zapadła cisza, w której rozbrzmiewało jedynie tykanie zegara.

– Pamiętaj, że uratowałam ci życie. Drugi raz tego nie zrobię.

Emma poczuła, że za jej plecami coś się poruszyło, i wiedziała, że Natasha zniknęła.

Była druga w nocy, kiedy Tom włożył klucz do zamka w drzwiach swojego domu i ruszył po cichu schodami na górę. Otworzył drzwi do głównej sypialni, gdzie – tak jak miał nadzieję – leżała Leo: jak zawsze z kołdrą podciągniętą na wysokość ramion, z rękami spoczywającymi na wierzchu i wystającymi spod okrycia stopami.

Postanowił nie brać prysznic w łazience przylegającej do sypialni, tylko w głównej, żeby jej nie obudzić. Opróżnił kieszenie z kluczy i telefonów, położył je po cichu na komodzie. Choć bardzo go kusilo, żeby się rozebrać, wślizgnąć pod kołdrę i delikatnie wybudzić Leo z jej spokojnego snu, postanowił najpierw wziąć gorący prysznic, żeby zmyć z siebie przynajmniej część osadu z całego dnia. Po niemal dwudziestu godzinach spędzonych w jednym ubraniu prysznic był zresztą nie tylko pożądany, ale wręcz konieczny.

W ciągu kilku poprzednich godzin jego uwaga skupiała się wyłącznie na Oliverze Josephie. Stanowczo odsuwał wszelkie myśli dotyczące Jacka, które próbowały przedrzeć się do jego świadomości. A przecież powinien jeszcze znaleźć czas na sprawę banku. Jakie nieprawidłowości mogły wystąpić w związku z kontem brata? Tom i tak zamierzał przeznaczyć wszystkie zgromadzone tam pieniądze na cele charytatywne, była to więc zapewne kwestia załatwienia formalności, niemniej mógł w ten sposób uzyskać odpowiedź na kilka pytań. Zdążył już wysłać kurierem do banku potwierdzoną notarialnie kopię swojego paszportu, żeby udowodnić, że faktycznie jest osobą, za którą się podaje. Miał nadzieję, że w ciągu najbliższych dni znajdzie czas, żeby tam zadzwonić.

Wyszedł spod prysznic z głową pękającą od natłoku myśli i skrajnie wyczerpany. Wytarł się i przeszedł nago przez korytarz do sypialni. Odwinął róg kołdry i położył się do łóżka. Potrzebował snu, ale jeszcze bardziej potrzebował Leo. Wiedział, że nie będzie miała nic przeciwko temu, jeśli ją obudzi. Odpędziłaby myśli o porwanym dziecku i nieżywej dziewczynce, przynajmniej na chwilę, oraz zmniejszyłaby napięcie w jego ciele.

Pogrążona we śnie, wyglądała pięknie. Leżała na plecach z twarzą zwróconą w jego stronę, z ręką zarzuconą nad głowę. Nachylił się i pocałował ją delikatnie w usta, odnalazł pod kołdrą jej ciało, ciepłe i kuszące.

Nie otwierając oczu, opuściła rękę, objęła go i przyciągnęła do siebie. Przewróciła się na bok i oplotła nogą jego udo.

– Cześć – wymruczała, przesuwając delikatnie dłonią po jego plecach; zatrzymała ją na biodrze.

Umysł Toma usunął ze świadomości wszystko poza Leo. Budziła się powoli, a on czekał spokojnie, aż opuści miejsce, w którym przebywała we śnie. Odgarnął jej włosy z twarzy, ponownie ją pocałował, po czym zagłębił twarz w jej szyję, szukając obojczyka. Uwielbiała, gdy ją tam dotykał, od razu jęknęła mu delikatnie do ucha.

Tylko czemu rozkoszny odgłos nagle zmienił odcień? Tom poczuł, że ramiona Leo sztywnieją.

– Cholera – mruknął, rozpoznając dźwięk wibracji swojego telefonu, który zostawił na komodzie. – Przepraszam cię, Leo, muszę odebrać.

Czuł na sobie jej wzrok, kiedy zmierzał do komody. Usłyszał jęk frustracji.

– Tom, wróć do łóżka. Nie możesz mnie teraz zostawić.

Nie miał wyboru. Tyle że wibracja nie oznaczała wcale połączenia, a SMS.

Tasha zna się z jakimś Rorym. Gość jeździ dużym motocyklem, nie harleyem. Nazywa ją Shelley. Ollie jest u kogoś innego. Coś się stanie jutro, w sumie dziś. Natasha pytała go o zabitą dziewczynę, czy to Izzy. Tyle wiem. Emma.

Odwrócił się do Leo z dłońmi uniesionymi w geście wyrażającym bezradność.

– Kto to? – zapytała.

Potrząsnął głową.

– Przepraszam, nie mogę ci powiedzieć. Co gorsza, muszę iść.

Leo skrzywiła się na sekundę, najwyżej dwie.

– Idź – westchnęła – zanim wyskoczę naga z łóżka i cię złapię.

– Przepraszam – powtórzył, chwytając świeże ubranie i zmierzając w stronę drzwi.

– I przestań wciąż przeproszać.

Zamknął za sobą po cichu drzwi i wybrał numer.

– Becky? Przepraszam, że dzwonię o tej porze. U mnie w biurze za pół godziny. Jeżeli możesz, ściągnij resztę zespołu. Musimy szybko brać się do roboty.

DZIEŃ PIĄTY

Materac zafalował pod czymś ciężarem, a do świadomości Emmy zaczęło powoli docierać, że przez rozchylone zasłony do pokoju wlewa się światło. Poranne otępienie się ulotniło, kiedy na powrót dotarła do niej groza dnia poprzedniego. Usiadła gwałtownie. Poczowała rozdzierający ból, nieumniejszony mimo upływu godzin.

„Ollie, tęsknię za tobą, skarbie”.

David przysiadł po swojej stronie łóżka, a ona zauważyła na stoliku nocnym kubek z herbatą; oka na powierzchni wskazywały, że napój był zimny.

– Udało ci się jednak zasnąć – powiedział.

Miał rację w swoim zdziwieniu. Nie mogła uwierzyć, że zasnęła po wszystkim, co się wydarzyło. Być może świadomość, że Ollie nie wróci szybko do domu, zdjęła z niej obowiązek czuwania, co z kolei pozwoliło jej złapać kilka godzin niespokojnego snu. Rano niepokój ponownie wypełnił jej serce i umysł.

Ollie.

Emma całym ciałem łaknęła dotyku jego miękkiej skóry, jego krzyków i śmiechu, jego ciepłego mlecznego zapachu, jakiego nabierał wieczorem po wypiciu ostatniej butelki kaszy. Jak to możliwe, że ból niewynikający z fizycznej napaści przysparzał tak wielkich cierpień? Jak emocjonalny niepokój mógł się przerodzić w tak przejmujące poczucie pustki? Mogła dotknąć tych części swojego ciała, które pulsowały bólem. Nie знаła żadnego lekarstwa, które mogłoby go uśmierzyć.

Nie musiała nawet mówić o tym Davidowi. Wiedziała, że on przeżywa to samo – i jeszcze więcej.

– Nie chciałam spać tak długo, ale nie zasnęłam do czwartej, a później pewnie zmęczenie wzięło górę. Jak się czujesz?

– Pewnie tak jak ty, czyli fatalnie. Chyba się obudziłem, kiedy się przytuliłaś. Tak naprawdę obudziły mnie twoje stopy. Przypominały bryły lodu. Musiałaś je wystawić spod kołdry albo coś. Potem już nie mogłem zasnąć, więc zszedłem na dół. Nie chciałem cię obudzić, przewracając się z boku na bok.

Emma pamiętała chwilę, gdy kładła się do łóżka. Cała się trzęsa – nie tylko z zimna, również po złowieszczym ostrzeżeniu, jakie otrzymała od Natashy. Ogromnie chciała opowiedzieć mężowi o tym, co się wydarzyło, o wszystkim, czego się dowiedziała, o tym, jak zakradła się do pokoju Olliego, żeby jeszcze przed pójściem spać wysłać SMS-a, lecz wtedy sobie przypomniała, co powiedział jej Tom. W ich sypialni zamontowano podsłuch, więc ktoś słuchał każdego wypowiedzanego przez nią słowa.

Rozsunęła zasłony.

– Idę się wykąpać. Muszę się dobudzić. Przyjdiesz do mnie?

– Pójdę zaparzyć herbatę i ci ją przyniosę.

Nachylił się do niej i zastygli na chwilę w mocnym uścisku. Ból przeszywający falami ciało Emmy odrobinę ustąpił, jednak powrócił zaraz po tym, gdy się od siebie odsunęli.

Woda w wannie była bardzo gorąca, lecz Emma z przyjemnością powitała szczypanie skóry. Pomyślała o głęboko wierzących ludziach, którzy praktykowali samobiczowanie. Wcześniej zawsze uważała takie praktyki za kompletny idiotyzm, teraz wydały jej się czymś niemal wartościowym. Być może ból fizyczny pomagał w złagodzeniu wewnętrznego, emocjonalnego bólu, którego nikt inny nie potrafił zrozumieć.

Drzwi uchyliły się pod naporem łokcia.

– Chryste, jakbym wchodził do łaźni. Mogę otworzyć okno, Em? Tak zaparowało, że nic nie widzę.

– Nie, proszę cię, nie otwieraj. Przepraszam. Jeśli jest dla ciebie za gorąco, zdejmij sweter. – Nie była pewna, czy ich głosy nie będą słyszalne przez otwarte okno, a nie zamierzała ryzykować.

– W takim razie zostawię otwarte drzwi.

– Nie, Davidzie, zamknij je, proszę. Tasha mogłaby nas usłyszeć.

Była pewna, że tak się nie stanie, ich rozmowę mógł wychwycić podsłuch z sypialni.

Chętnie omówiłaby z mężem sto różnych kwestii, jednak nie była pewna, jak zareaguje na informację, że zaangażowała w sprawę policję. Wolała nie ryzykować.

– Słuchaj, kochanie, wiem, jak bardzo chcesz chronić Tashę. Jest twoją córką, doskonale to rozumiem. Niezależnie od tego, co zrobi, kochasz ją miłością bezgraniczną i niesłabnącą. Niemniej zauważyłam wczoraj, że coś się w niej poruszyło, gdy wspomniałam o tym, jak bardzo Ollie ją uwielbia. Uświadomiłam jej to i coś w niej drgnęło, odrobinę, ale jednak. Zamierzam dziś popracować nad nią od tej strony.

– Popracować nad nią? Jezu, Em, to brzmi dość bezdusznie. Przedstawiasz to tak, jakby była zawodowym przestępcą.

Oparła się pokusie, żeby mu przypomnieć o szmuglowaniu narkotyków, telefonach i porwaniu.

– Oboje chcemy tego samego – powiedziała spokojnym głosem, który skrywał jej wewnętrzne rozedrganie. – Powiedziała nam wczoraj, że dziś się dowiemy, czego od nas żądają. Muszę w jakiś sposób do niej dotrzeć i chciałabym, żebyś mi nie przeszkadzał.

– Jesteś pewna, że to właściwa strategia? Nie wiemy jeszcze, czego od nas chcą. Nie boisz się, że jeśli wyprowadzimy Tashę z równowagi, może się to wszystko skończyć tragedią?

Emma zmarszczyła brwi.

– Co przez to rozumiesz? Chyba nie ma wątpliwości, że zażądamy pieniędzy.

– Wątpię. To chyba nie miałyby sensu – odparł. – Dlaczego mieliby porywać nasze dziecko? Nie jesteśmy bogaci ani sławni. Bez wątpienia mogliby znaleźć w okolicy ofiary lepiej pasujące do takiego planu.

– O co więc, u diabła, może im chodzić?! – Emma osunęła się na dno wanny, zmroźona myślą, że majątek Toma wcale nie musi pomóc im w rozwiązaniu problemu. Wpatrywała się w twarz męża i nie mogła się oprzeć wrażeniu, że on coś przed nią ukrywa.

– Może zamierzają nas zmusić do zrobienia czegoś dla nich, czegoś o kryminalnym charakterze.

Co? Co niby miał na myśli?! A jeśli chcą go zmusić, żeby podłożył bombę, która zabije trzy tysiące ludzi, albo żeby wszedł do banku i zastrzelił niewinne kobiety i dzieci, a przy

okazji paru facetów? Czy byłby do tego zdolny? Czy potrafiłby przystawić pistolet do głowy dziecka, gdyby kazali mu to zrobić – żeby ocalić Olliego?

Wybuchnęła płaczem. David nachylił się, objął ją i przyciągnął do siebie, nie zważając na gorącą wodę, która zmoczyła mu koszulę.

– Wszystko będzie dobrze, Em. Poradzę sobie. Jestem tego pewien. Jeżeli jednak poczujesz się lepiej, próbując sprowokować Taszę, możesz na mnie liczyć.

Przywarła do niego, żeby poczuć jego ramiona na swojej skórze. Nie chciała stracić wszystkiego, co ich od początku łączyło, ale choć ich ciała były splecione w mocnym uścisku, wyczuwała coraz większą barierę, która wyrastała między nimi. Miała poczucie, że David wie, czego zażądają od nich ci ludzie, i nic chce jej tego powiedzieć.

Wczesny ranek okazał się nieoczekiwanie owocny dla zespołu Toma. O czwartej wszyscy byli już wprowadzeni w sprawę, uzgodniono również plan działania.

Główną poszlaką było imię Rory, zwłaszcza w połączeniu z informacją, że jego właściciel porusza się na motocyklu. Tom najchętniej przeszukałby policyjną bazę danych, żeby sprawdzić, czy nie znajdzie tam notowanego kryminalisty o tym imieniu, jednak obawiał się korzystać z komputera. Jeżeli gang miał swojego człowieka w kwaterze głównej, poszukiwanie imienia Rory mogło zaalarmować porywaczy. Nie mógł ryzykować.

Razem z Becky zdali sobie sprawę, że potrzebują kogoś z oddziału zajmującego się zwalczaniem przestępczości zorganizowanej, kogoś biegłego w narkotykach i gościach, którzy nimi handlują. Zachowanie Natashy w pociągu i podejrzenie, że zajmowała się przewozem narkotyków, stanowiły jedyne ogniwo łączące ją z jakimś gangiem.

Philippa zasugerowała, żeby skorzystali z pomocy jej kolegi z czasów, kiedy sama była inspektorem – sierżanta Andy’ego Hughesa. Andy przez ostatnie dwa lata pracował jako tajniak i powoli wracał do trochę mniej niebezpiecznej roli zwykłego oficera śledczego. Zgolił brodę, ostrzygł się na półcentymetrowego jeża, odbudował muskulaturę dzięki długim godzinom na siłowni – w nowym wcieleniu był nie do rozpoznania. A przynajmniej taką miał nadzieję. Trzeba było zajrzeć głęboko w jego ciemnobrązowe oczy, żeby dostrzec pozostałości stresu, jaki towarzyszył mu nieustannie w poprzednim wcieleniu.

Włączenie go do zespołu przyniosło natychmiastową korzyść. Kiedy Tom opisał mężczyznę, którego Emma widziała z Natashą, Andy powiedział:

– Chyba wiem, kto to jest. Najprawdopodobniej chodzi o Rory’ego Slatera z Cadishead. Mieszka w dużym, zaniedbanym wiktoriańskim domu z żoną o imieniu Donna i całą zgrają dzieciaków. To płotka, ogarnia dystrybucję. Nie zajmowałem się nim bezpośrednio, ale wiem, co to za jeden. Rory robił w portki ze strachu przed osobą, która pociąga tam za sznurki. Muszę was zmartwić, ten gang to nie przelewki.

– Jak twoim zdaniem mogła do niego trafić Natasha? – zapytała Becky.

Andy pokręcił głową.

– Nie wiem. Jeżeli miałbym zgadywać, musiał ją znaleźć ktoś ze światka przestępczego i uznać, że może coś z tego mieć. Może sądził, że zostanie wyznaczona nagroda albo coś w tym stylu, a on się na tym wzbogaci. Kiedy nie wyznaczono nagrody, musiał coś z nią zrobić. Koleś nie jest kompletnym imbecylem, więc nie próbował wyłudzić pieniędzy od ojca, wokół którego kręciła się policja. W domu Rory’ego mieszka tyle dzieciaków, że nikt nie zauważyłby jednego więcej, połowa z nich nie zwraca sobie głowy czymś tak przyziemnym jak szkoła. Jestem pewien, że mają co robić u Rory’ego.

Mieli poczucie, że w ich śledztwie nastąpił przełom, jednak, czemu się specjalnie nie dziwili, był to przełom rozczarowujący, okazało się bowiem, że Rory Slater zajmował najniższy szczebel w strukturze gangu.

Emma też pisała, że Rory mówił, iż Olliem zajmuje się ktoś inny, mimo to Tom chciał za wszelką cenę obejrzeć jego dom od środka. Musiał mieć całkowitą pewność, że Olliego tam nie ma. A przecież nie mógł urządzić klasycznego policyjnego nalotu, bo ryzykowałby, że ostrzeże gang. Należało zastosować coś bardziej subtelniejszego.

Postanowili obserwować Slaterów; sprawą zajęła się Becky.

– Andy, czy Slater może cię rozpoznać, gdybyś ze swoim obecnym wyglądem oficera śledczego poszedł do nich w sprawie któregoś z dzieci? – zapytał.

– Nie ma mowy, nawet moja mama mnie nie rozpoznała w czasach, gdy pracowałem jako tajniak. Nosilem szkła kontaktowe zmieniające kolor oczu, więc trzeba kogoś odrobinę bystrzejszego od Rory’ego Slatera, z którym zresztą nigdy bezpośrednio się nie zetknąłem, żeby rozpoznać we mnie tego moczymordę, który siedział w pubie podczas jego dwóch wizyt. Poza tym nigdy nie słyszał mojego głosu.

– Znakomicie. Postawimy tam kogoś, żeby obserwował dom, ale chciałbym wiedzieć też, co się dzieje w środku. Musimy sprawdzić, czy nie ma tam Olliego. To by z pewnością ułatwiło dalsze postępowanie. Założymy ci podsłuch, żebyśmy mogli wszystkiego posłuchać. Nie masz nic przeciwko?

Andy wzruszył nonszalancko ramionami. Tom wiedział, że tego rodzaju akcja to dla niego pestka.

Wysłany na miejsce zespół stwierdził, że naprzeciwko domu Slatera znajduje się ciąg sklepów, pod które przez cały dzień podjeżdżają furgonetki, więc ich wóz nie będzie się wyróżniał. Zdażyli się tam zainstalować przed dziesiątą rano. Duży, zasłany zabawkami ogród rozciągający się przed domem Rory’ego Slatera był już wypełniony dziećmiakami.

Siedzący w furgonetce Tom przyglądał się, jak Andy otwiera drewnianą bramkę, która ledwo się trzymała na zawiasach. Dwóch chłopców spojrzało na niego pytająco, pozostała trójka go zignorowała.

– Czy zastałem twoją mamę, chłopcze? – zapytał policjant.

Tom doskonale słyszał każde jego słowo.

Chłopiec wymruczał coś obojętnie w odpowiedzi.

– A tata jest?

– Nie, siedzi teraz u bukmacherów. Wróci najwcześniej na obiad. – Tom miał wrażenie, że tym razem odpowiedzi udzielił młodszy głos. Andy przykucnął obok jednego z chłopców i wyciągnął z wewnętrznej kieszeni zdjęcie. Przedstawiało chłopaka z pociągu.

– Czy to jeden z twoich braci? – zapytał spokojnym i przyjaznym tonem.

– Nigdy go nie widziałem – padła odpowiedź.

Nawet siedzący w furgonetce Tom widział, że chłopak nawet nie spojrzał na zdjęcie. Najwyraźniej Rory szkolił swoje dzieci od najmłodszych lat.

Dziewczynka, na oko dziewięcioletnia, podeszła do nich zdecydowanym krokiem. Zatrzymała się i oparła ręce na biodrach.

– Kimkolwiek jesteś, zjeżdżaj stąd.

Andy odpowiedział jej bardzo spokojnym głosem.

– Bądź tak miła i powiedz mamie, że chcę z nią porozmawiać, dobrze?

– Nie. Ona nie lubi, jak się jej psuje humor. A tak w ogóle, coś ty za jeden?

– Jestem aspirant Hughes. – Ustalili, że posłuży się niższym stopniem. Mało prawdopodobne, żeby ktoś sprawdził jego legitymację.

– Aspirant Hughes? Spierdalaj stąd! – mruknęła rozbawiona, jakby to był oryginalny dowcip. Odwróciła się i weszła do domu.

Andy ruszył za nią. Zniknął im z pola widzenia, za to słyszeli wszystko, co mówi.

– Ładny transparent, dzieci. „Witaj w domu, Shell”.

Coś szcęknęło w pobliżu.

– Tylko spokojnie, mały, nie chcemy, żebyś spadł z drabiny.

Z oddali dobiegło burknięcie, które w uszach Toma brzmiało trochę jak „spierdalaj”.

– To bardzo miłe, że zamierzacie kogoś w ten sposób powitać – zauważył Andy. – Kim jest Shell?

– To nasza siostra. – Głos wskazywał, że odpowiedzi udzieliła mała dziewczynka.

– Stul dziób, głupia! – warknął starszy głos. – A ty, wynoś się stąd! Nie wolno ci tu włączyć bez nakazu.

Andy powstrzymał się od odpowiedzi, ale Tom potrafił sobie wyobrazić, że jego twarz przybrała teraz wyraz lekkiej pogardy. Z doświadczenia wiedział, że kiedy dziecko próbuje wyprowadzić dorosłego z równowagi, najlepiej okazać mu lekceważenie. Większość dzieci nie ma dość pewności siebie, żeby obrażać dorosłego, który ma je w nosie.

– Dla kogo zapaliliście świeczkę? – zapytał Andy.

– Co to za hałasy, do cholery?! – Głos dobiegł z większej odległości. Początkowo dość niewyraźny, przybierał na sile w miarę, jak osoba przybliżała się do Andy’ego.

Nikt nie odpowiedział.

– Pani Slater? – upewnił się Andy. W głośnikach rozległ się płacz dziecka i osoby zgromadzone w furgonetce zastygły w napięciu. – Śliczniutka dziewczynka – powiedział Andy. – Ile ma, osiem miesięcy?

„Gość ma głowę na karku” – pomyślał Tom.

– Dziewięć, ale to nie pański zasmarkany interes – mruknęła kobieta; spod świszczącego oddechu nałogowego palacza przebijał agresywny ton. – Jeśli przyszeł pan w sprawie dzieciaków i szkoły, to możesz się stąd od razu zabierać. Robię, co mogę, ale jest ich dwunastka, a nie mam samochodu. Czasami idziemy, ale kiepsko mi to robi na nogi. I co niby mam zrobić, no, powiedz pan?!

– Dwunastka... to pewnie niezłe urwanie głowy – zagadnął swobodnie Andy. – Wszystkie dzieci są pani, jak mniemam?

– Co to niby ma znaczyć?

– Nic, pomyślałem tylko, że może niektóre państwo adoptowali.

– Kilka to dzieciaki mojej siostry. Nie przepada za nimi, więc mieszkają u mnie.

Tom zanotował sobie w pamięci, żeby zaraz po wyjściu Andy’ego z domu Slaterów sprawdzić siostrę Donny.

– O co panu chodzi? Mój Rory przyjdzie niedługo, a on za wami nie przepada, więc lepiej niech się pan stąd migiem zwija.

– Chciałem zadać tylko jedno pytanie, pani Slater – powiedział Andy. – Zna pani tego chłopaka?

Przez chwilę panowała cisza.

– Proszę spojrzeć na zdjęcie, pani Slater – powiedział Andy. – Bardzo proszę, żeby się pani uważnie przyjrzała.

– Nie wiem, kto to jest – padła odpowiedź po jakichś dwóch sekundach, a po niej nastąpił atak kaszlu.

Z domu Slaterów nie dobiegał najmniejszy dźwięk, zupełnie jakby wszystkie dzieci pouciekały czy może wstrzymały oddech, czekając w napięciu, co powie Donna. Gdy odpowiedziała, w jednej chwili, jakby za pstryknięciem palca, dom wypełnił się na powrót odgłosami. Tom domyślił się, że kobieta miała sposoby, żeby się bezgłośnie porozumiewać z dziećmi.

– Dziękuję za poświęcony czas, pani Slater. Mam nadzieję, że czekają was miłe chwile, kiedy pani córka wróci do domu.

– A skąd pan to niby, kurwa, wie? – padła agresywna odpowiedź.

– Nazwijmy to intuicją, pani Slater. A może po prostu ma to coś wspólnego z tym durnym transparentem, który rozwiesiliście na ścianie.

*

Chwilę później Tom przyglądał się, jak Andy zмага się z zepsutą bramką i rusza w ich stronę. Idąc, zaczął mówić:

– Kojarzą chłopaka. Nie mam co do tego wątpliwości. Jeżeli rzeczywiście jest tak, jak mówisz, i tę całą Natashę nazywają tu Shelley, to niewątpliwie spodziewają się jej powrotu dziś wieczorem albo jutro. Jeżeli miałbym zgadywać, chłopak z pociągu siedział na górze w pokoju. Widziałem, jak jedno z młodszych dzieci dostało sygnał od starszego i wymknęło się na górę, pewnie z poleceniem dla niego, żeby się ukrył. Szkoda, że nie miałem pretekstu, żeby przeszukać dom. Wątpię, żeby to Slaterowie przechowywali niemowlę. Byliby chyba bardziej wystraszeni moją wizytą. Dzieci wyglądają na zaniedbane, ale nie są niedożywione. Trudno je nazwać okazami zdrowia, bo cerę mają bardziej szarą niż różową, jednak nie są wychudzone, nie widziałem też siniaków. Zaznaczam jednak, że wszyscy mieli na sobie swetry, bo w domu jest zimno jak cholera. – Andy minął furgonetkę, nie zwalniając kroku ani na nią nie spoglądając. – Dzieci czają bazę. Żadne z nich nie spojrzało na zdjęcie. Pewnie tak je nauczono, bo są za małe i nie potrafią zamaskować emocji. Odniosłem wrażenie, że trzymają się razem, dopiero kiedy usłyszały nadchodzącą Donnę, wszystkie natychmiast znalazły sobie jakieś zajęcie. Nigdzie nie widziałem ani śladu Rory’ego. Zadzwonię do bukmacherów, sprawdzę, czy tam jest. Dam wam znać. I jeszcze jedno. W pokoju stała zapalona świeca, a za nią zdjęcie dziewczynki. Blondynka, na oko dwunastoletnia. Do zobaczenia potem.

Tom odczekał pięć minut, po czym wysiadł z furgonetki, zostawiając w środku ekipę, która miała obserwować dom. Musiał sprawdzić, ile dzieci powinno się znajdować w domu, czy Donna Slater rzeczywiście miała siostrę, a jeśli tak, to czy tej siostrze nie zniknęło któreś z dzieci.

*

Po drugiej stronie ulicy, naprzeciwko domu Slaterów dwóch mężczyzn siedziało w obskurnym mieszkaniu tuż nad podrzędnym salonem fryzjerskim. Dobiegające nieustannie z dołu piskliwe krzyki kobiet, próbujących przekrzyczeć szum suszarek, były tylko częściowo zagłuszone przez puszczoną na cały regulator muzykę wylewającą się z głośników umieszczonych na suficie salonu.

– Kurde, od tej muzyki pęka mi łeb! – stwierdził jeden z nich. – Jeżeli będę musiał wysłuchać jeszcze jednej cholernej piosenki Adele, zejdem na dół, własnoręcznie wyrwę z gniazdka wtyczkę tego gówna, które odtwarza muzykę, i je roztrzaskam.

Drugi facet się roześmiał.

– To, że potrafisz rozpoznać jej piosenkę, wiele o tobie mówi, Jim. Na twoim miejscu bym się do tego nie przyznawał.

– Żona ją uwielbia. W domu nie mam specjalnego wyboru, ale nie sądziłem, że będę musiał znosić te wrzaski przez całą dobę. Choć kto wie, czy to nie jest lepsze od paplaniny tych bab. Ble, ble, ble, i tak bez końca. O czym one tak gadają?

Pytanie zawisło bez odpowiedzi w przesiąkniętym wilgocią, ponurym pokoju. Brudna, żółknięta tapeta odłaziła od gipsowej ściany, a jej stan pogarszała dodatkowo ogromna liczba papierosów, jaką obaj mężczyźni wypalili w ciągu tygodnia, który spędzili w mieszkaniu. Stara, brązowa sofa została odsunięta pod jedną ze ścian, z oparcie wyłaziła wyściółka. W pokoju znajdował się składany stolik do gry w karty i dwa krzesła z oparciami, które wyprodukowano chyba w tym samym roku, w którym wybudowano ciąg sklepów, nad którymi się znajdowali. To było jedno z najbardziej przygnębiających wnętrz, jakie widzieli od dłuższego czasu.

Brak wygod im nie przeszkadzał. Przywieźli własne krzesła. Siedzieli na nich z podejrzenie szeroko otwartymi oczami – Jim tłumaczył ten stan wpływem drażniących oparów taniego lakieru do włosów, które wydawały się wypełniać cały pokój. Był pewien, że jest na lakierowym haju, lecz akurat w tamtej chwili jego uwagę zaprzętało co innego.

– Co to niby, kurwa, miało być? – zapytał, spoglądając przez lornetkę umieszczoną na statywie. Jedną dłonią nacisnął przycisk uruchamiający aparat fotograficzny zamontowany na oddzielnym trójnogu. Nie musiał spoglądać przez wizjer, teleobiektyw był wycelowany na stałe w dom po przeciwnej stronie ulicy.

– Nie wiem, ale mnie bardziej interesuje ta furgonetka zaparkowana przed muzułmańskim rzeźnikiem. Stoi tam od czterdziestu pięciu minut i jak na razie nikt do niej nie wszedł ani z niej nie wysiadł. Nie dostarczono też do niej żadnego towaru. Biorąc pod uwagę miejsce, w którym ją postawiono, moim zdaniem w środku siedzi ekipa obserwująca. Coś mi się zdaje, że mają na oku Slaterów.

– No to cudownie. Jeżeli tak rzeczywiście jest, po co ten idiota do nich lezie? Głupek wszystko spieprzy, jeśli nie zachowa ostrożności.

Jim odepchnął się od okna, a krzesło na kółkach dojechało do stołu w głębi pokoju. Wziął paczkę papierosów i podjechał z powrotem do okna.

Przez kilka następnych minut obserwowali rozwój wydarzeń, wreszcie ich obiekt wyszedł z domu i ruszył ulicą.

– Nawet nie zerknął na furgonetkę, za to cały czas gada. Ma na sobie podsłuch. Teraz wystarczy zaczekać minutę albo dwie...

Czekali. W końcu boczne drzwi furgonetki od strony niewidocznej z ogrodu Slaterów odsunęły się i ze środka wyszedł wysoki mężczyzna w granatowych dżinsach i czarnej kurtce.

– Rozpoznajesz go?

– Jezus, to Tom Douglas. Główny inspektor z Zespołu Szybkiego Reagowania. Co on tu, na litość boską, robi?!

Jim wyrzucił z siebie przyciszonym głosem wiązaną przekleństw.

– Musimy ich powstrzymać, zanim wszystko pójdzie się jebać. Kurwa! Tylko tego nam brakowało!

Mężczyzna chwycił swój telefon i wybrał numer.

Na stole leżały resztki trzech niedojedzonych śniadań, a w pomieszczeniu unosił się kuszący aromat bekonu, który spoczywał nietknięty na talerzach. Emma uznała, że gotowanie pozwoli jej zająć czymś ręce, tymczasem w głowie kręciło się jej od powracających nieustannie myśli. W normalnych okolicznościach nie potrafiła wysiedzieć spokojnie w jednym miejscu, a w sytuacjach kryzysowych zawsze dostawała zastrzyk adrenaliny. Teraz w grę wchodziło coś jeszcze. W przeciwieństwie do Davida miała świadomość, że rozmowa prowadzona w kuchni zostanie podsłuchana, a choć Emma za wszelką cenę chciała popracować nad Natashą, zdawała sobie sprawę, że dziewczyna nie zmięknie, jeśli będzie wiedziała, że ktoś ich słucha. A trudno sobie było wyobrazić okoliczności, w których mogłaby zaciągnąć ją do łazienki. Odsunęła krzesło, wstała i zaczęła zbierać talerze.

– Ja się tym zajmę, Em – zaproponował David. – Przepraszam, napracowałam się, a ja nie podołałam śniadaniu, ale gdybym próbował przełknąć coś innego niż płyn, bym się udławił.

– Ciekawe, co dali na śniadanie Oliemu – powiedziała Emma, nie odnosząc się bezpośrednio do słów Davida. – Mam nadzieję, że wiedzą, co jedzą dzieci w jego wieku. Jak myślisz, Natasho? A może karmią go solonymi orzeszkami albo winogronami z pestkami? – Spojrzała znacząco na pasierbicę, która tamtego ranka sprawiała wrażenie pobladłej.

Musiała jednak przyznać, że dziewczyna miała charakter, ponieważ w odpowiedzi posłała jej wyzywające spojrzenie.

Emma rzuciła talerze na blat obok zmywarki z takim impetem, że niemal się rozbiły. Odwróciła się, oparła o szafkę plecami i skrzyżowała ręce na piersi.

– No dobrze – oświadczyła z całym przekonaniem, na jakie tylko było ją stać. – Wychodzimy na spacer. Wszyscy. Zakładajcie kurtki.

– Co? – Natasha wreszcie zareagowała. – Nigdzie nie idę. Nie jesteś moją matką. Nie możesz mi rozkazywać.

„Odważna z ciebie dziewczyna, Natasho” – pomyślała Emma.

– Mylisz się. Ja jestem dorosła, a ty jesteś dzieckiem. Może i jesteś zdolna do różnych okropnych rzeczy, do których ja w żadnych okolicznościach bym się nie zniżyła – Emma nie zwracała uwagi na przerażoną minę Davida – to jednak nie znaczy, że możesz mnie powstrzymać przed pójściem na spacer. Twój ojciec idzie ze mną, a jeśli chcesz nas pilnować, powinnaś zabrać się z nami, w przeciwnym razie możemy uciec do miasta i powiadomić o wszystkim policję.

– Hm... a jeśli ktoś zadzwoni? – zapytał David, wyraźnie próbując odgadnąć jej prawdziwe intencje.

– Nikt nie zadzwoni na stacjonarny, prawda? Zadzwonią na komórkę Natashy, której ani na chwilę nie wypuszcza z prawej ręki. Na komórkę, którą przeschmugłowała do domu w kieszeni mojego polaru, zgadza się?

Nie czekając na odpowiedź, Emma wymaszerowała do holu. Wróciła z trzema kurtkami w różnych rozmiarach, rzuciła jedną z nich pasierbicy, która spojrzała na nią podejrzliwie.

– Załóż. Na dworze jest zimno, a ty potrzebujesz głębokich kieszeni, prawda? Trzeba się stąd ruszyć, odzyskać energię. No już, zbierajcie się.

Emma otworzyła drzwi na ganek, wsunęła na nogi zielone kalosze i wyszła na ścieżkę. Była pewna, że David pójdzie za nią.

Zatrzymała się w miejscu, gdzie ścieżka zbiegała się z drogą. Kilka minut później David i jego córka wyczłapali zza rogu. Wyglądali jak ludzie, których ktoś zmusił do udziału w niedzielnej wycieczce.

Emma odwróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie. Przed rozpoczęciem rozmowy z Natashą chciała się oddalić od domu. Przystanęła dopiero przy dobrze sobie znanej polnej drodze prowadzącej do starej ścieżki konnej. Kiedy Natasha i David się z nią zrównali, wskazała im to miejsce.

– Przychodziłam tu z Olliem, kiedy był malutki – stwierdziła jakby mimochodem. – Wsadzałam go do nosidełka, buzią do świata, żeby widział, co się dzieje. Uwielbiał to. Założę się, że twoja mama też cię tu przyprowadzała, kiedy byłaś maleńka. Dobrze pamiętam, Davidzie? Caroline uwielbiała spacerować z córeczką?

Po chwili milczenia najwyraźniej sobie uświadomił, co próbuje osiągnąć Emma.

– W weekendy przychodziliśmy tu we trójkę. Pamiętasz, Tasho? A kiedy dostałaś pierwszy rowerek, chciałaś przejechać na nim całą drogę. Powiedzieliśmy ci, że ścieżka jest za trudna na rower, zwłaszcza wyposażony w boczne kółka, ale nie chciałaś nas słuchać. Musiałem cię popychać. Plecy bolały mnie potem przez kilka tygodni. – Uśmiechnął się do córki, żeby wiedziała, że nie ma do niej o to żalu.

– Pamiętasz mamę? – spytała Emma takim tonem, jakby byli najnormalniejszą na świecie rodziną na spacerze. – Wspominałam ci, że ją poznałam. I rozumiem, dlaczego twój tata tak bardzo ją kochał. – Emma nie znała się zupełnie na psychologii dziecięcej, lecz miała poczucie, że im bardziej będzie drażnić motyw mamy i taty, tym większa szansa, że Natasha poczuje, że wróciła do domu, i tym bardziej poczuje się związana z Olliem. – Straciłam z nimi kontakt, bo wyjechałam do Australii – ciągnęła. – Potem zmarł mój były narzeczony. O tym chyba ci mówiłam, prawda? Zupełnie się rozsypałam. To straszne uczucie, kiedy umiera ktoś, kogo kochasz, prawda? Musiałaś się czuć okropnie, gdy zginęła twoja mama. Pamiętasz wypadek?

Na twarzy Natashy pojawiło się napięcie. Ostatecznie była tylko dzieckiem. Dziewczynką, która straciła mamę w koszmarnym wypadku samochodowym, a potem trafiła pod opiekę tego wstrętnego drania, Rory'ego. Niezależnie od wszystkiego Emma chciała ją przytulić. Tak też zrobiła.

Uścisk trwał tylko sekundę, lecz Emma poczuła, że Tasha w pierwszej chwili się poddała przytuleni, a dopiero potem odepchnęła macochę i zdecydowanym krokiem ruszyła dalej wąską ścieżką.

Emma odczekała minutę, potem również przyśpieszyła i zrównała się z nią. David szedł nieco za nimi.

– Z twoim tatą zbliżyliśmy się ponad rok po twoim zaginięciu. Był wtedy wrakiem człowieka. Brakowało mu twojej mamy, ale przede wszystkim tęsknił za tobą. Przez pierwsze dwa lata byłaś jedynym tematem naszych rozmów. Nie wiedział, co się stało z jego ukochaną córeczką. Obwinił się, ponieważ tamtej nocy nie pojechał z wami. Twoja mama wpadła w poślizg i zginęła, a ty zniknęłaś. Twierdził, że nie była najlepszym kierowcą. Może straciła panowanie nad kierownicą? Czy dlatego, że coś do niej

powiedziałaś? Odwróciła głowę w twoją stronę i zjechała na pobocze? Tak to wyglądało, Tasho? Bo przecież bardzo cię kochała, więc jeśli z jakiegoś powodu jej potrzebowałaś, to z pewnością by się odwróciła. Czy właśnie dlatego zachowujesz się w taki sposób: bo myślisz, że to ty spowodowałaś wypadek?

Natasha coś wymamrotała.

– Nie usłyszałam, co mówiłaś – powiedziała Emma.

Dziewczyna uniosła przepełnioną bólem twarz.

– To nie byłam ja! – krzyknęła. – To nie była moja wina! – Odwróciła się i spojrzała na Davida. – Powiedz jej, że to nie była moja wina!

Cała trójka zamarła na chwilę: córka i ojciec wpatrzeni w siebie, Emma przyglądająca się wymizerowanej twarzy męża. Nad lewą brwią pulsowała mu żyłka.

Musiała jakoś rozładować napięcie.

– Tasho, to nie była niczyja wina. Po prostu próbuję zrozumieć, co się wtedy wydarzyło, z jakiego powodu twoja mama straciła panowanie nad samochodem.

Wyciągnęła rękę do Natashy, jednak dziewczyna się odsunęła. Odwróciła się plecami do ojca i ruszyła dalej ścieżką, byle znaleźć się jak najdalej od nich.

Emma poczuła zawód. Gdyby tylko wiedziała, co powinna powiedzieć albo zrobić, żeby do niej dotrzeć. Tak bardzo skoncentrowała się na poszukiwaniu odpowiednich słów, że o mały włos nie przegapiła tego, że dziewczyna nagle zaczęła mówić.

– Winę ponosi ten mężczyzna. Ten, z którym rozmawiała przez telefon.

Emma szła w milczeniu, żeby w żaden sposób nie odwieść jej od mówienia. Po chwili dziewczyna podjęła wątek.

– Po drugiej stronie drogi stał samochód i mama zaczęła hamować. Wtedy zadzwonił jej telefon. Nie myślałam, że odbierze, ale to zrobiła. A potem nagle przyśpieszyła. Usłyszałam, jak krzyczy do telefonu: „Dlaczego nie mogę się zatrzymać? Co się dzieje?”. Samochód oszalał, skakał po całej drodze. Wołała o pomoc, wołała do tego mężczyzny w telefonie, ale... było za późno.

– Co takiego krzyczała, Tasho. Pamiętasz?

– Oczywiście, że pamiętam. Pamiętam wszystko dokładnie. Nie byłam niemowlakiem, a takiej nocy szybko się nie zapomina.

– Więc co krzyczała?

– Samo imię. Nie wiem, co mówił, a ona wykrzykiwała tylko jego imię.

Emma czekała.

– Chciała się zatrzymać. Gdyby się zatrzymała, toby nie zginęła, zgadza się? Ale ten mężczyzna w telefonie ją wystraszył. Upuściła telefon i dodała gazu, omijając samochód stojący na drodze. Potem do niego krzyknęła, ale było już za późno. To była jego wina.

– Pamiętasz, co krzyknęła?

David pobladł.

– Mówiłam już, że pamiętam. Imię. Nigdy wcześniej o nim nie słyszałam, ale go nienawidzę. Jack. Właśnie to imię wykrzykiwała. Jack.

Niewielki zespół zgromadził się w biurze Toma. Panował tu zaduch spowodowany stęchłym zapachem nadmiernej liczby ciał i zbyt wielu kubków z niedopitą kawą porozstawianych wszędzie, gdzie tylko znalazło się trochę wolnego miejsca. Rory'ego Slatera nie było u bukmacherów, lecz w końcu udało się go namierzyć. Tom kazał go śledzić w nadziei, że skontaktuje się ze swoimi przełożonymi. Na telefonie stacjonarnym w jego domu założono podsłuch, monitorowano również sygnał ewentualnych telefonów komórkowych znajdujących się w budynku, na razie bez skutku. Policjantom nie pozostawało nic innego, jak czekać.

Przejrzeni listę wszystkich znanych koleżków Slatera, jednak to nie zaprowadziło ich zbyt daleko. Jak to ujęła Becky, natrafili na zbieraninę „szumowin przeciętnego formatu”. Żaden z jego kompanów nie byłby zdolny do zorganizowania tak skomplikowanej operacji, cokolwiek owa operacja miała faktycznie na celu.

Becky siedziała z nosem przyklejonym do ekranu komputera. Tom zauważył kilka razy, jak przecierała zmęczone oczy. Z doświadczenia wiedział, że nie ma nic gorszego od siedzenia przed monitorem, jeżeli człowiek nie zdążył się porządnie wyspać.

– Mam cię! – wyszeptała do siebie, mimo to wszyscy zgromadzeni w pokoju odwrócili głowy w jej stronę.

– Donna Slater rzeczywiście ma siostrę. Sylvia Briggs. Dwie siostry, jeden brat. Jedna z jej córek ma trzynaście lat i nazywa się Isabella. Myślę, że powinniśmy złożyć wizytę pani Briggs.

– Dobra robota, Becky. – Tom omiół spojrzeniem cały pokój. – Wszyscy rozumiemy powagę sytuacji, więc zabierajmy się do roboty. I jeszcze jedno: wolałbym nie podejrzewać nikogo z naszego wydziału o to, że siedzi w kieszeni grupy przestępczej, jednak stawką jest życie dziecka, więc miejcie oczy i uszy otwarte.

Biuro opustoszało. Tom oparł łokcie na biurku i położył brodę na splecionych dłoniach. Najchętniej zaciągnąłby Rory'ego Slatera na komendę i wydusił z niego informację o miejscu przetrzymywania Olliego. Podejrzewał jednak, że bandzior tego nie wie. Dziecko z pewnością trafiło do osoby stojącej wyżej w hierarchii. Rory wchodził w skład jednej z wielu komórek większej struktury.

Tom włączył komputer i sprawdził skrzynkę mailową. Oczywiście nie spodziewał się tam znaleźć niczego związanego ze Oliverem Josephem, lecz miał na głowie kilka innych spraw. A skoro już o tym mowa, wciąż nie oddzwonił do szwajcarskiego banku. W tym momencie nie mógł w żaden sposób pomóc Olliemu, a ponurą sprawą martwej dziewczynki zajmowała się Becky.

Zamyślił się. Była sobota. Przypomniał sobie wiadomość: „Proszę dzwonić o dowolnej porze”. Nie wątpił, że dla klientów dysponujących odpowiednimi funduszami bank był czynny przez siedem dni w tygodniu.

Wyszukał w komórce numer, pod który zadzwonił poprzednio, i nacisnął: „Połącz”.

– Dzień dobry. Nazywam się Tom Douglas. Czy mogę prosić z panem Charterisem?

Tom musiał zaczekać dłuższą chwilę, zanim go połączono.

– Panie Douglas, miło mi pana słyszeć. Czy możemy zacząć od potwierdzenia pańskiej

tożsamości? – Tom miał nadzieję, że nie zapomniał „łatwego do zapamiętania słowa”, które podał wcześniej. Teraz poproszono go o podanie trzeciej i ósmej litery.

– Wszystko się zgadza, panie Douglas. Dziękuję, że pan oddzwania. Jak wspomniałem w mojej wiadomości, w chwili utworzenia konta otrzymaliśmy dane spadkobiercy pańskiego brata na wypadek jego ewentualnej śmierci. Mogę potwierdzić, że w tej rubryce naszego rejestru faktycznie widnieje pańskie nazwisko. Ponieważ nikt nie wiedział o istnieniu konta w naszym banku, jest zrozumiałe, że nie zostaliśmy poinformowani o śmierci jego właściciela. Moje kondolencje.

– Dziękuję. Wspomniał pan, że chce pan ze mną omówić kilka znaków zapytania związanych z kontem.

– Tak. Czy pański brat mógł przekazać szczegółowe informacje dotyczące tego konta komuś innemu niż panu?

Tom musiał się chwilę zastanowić. Emma byłaby najbardziej prawdopodobną kandydatką, ale wspomniałaby o tym, kiedy przed laty próbował przekazać jej pieniądze Jacka. Inną osobą była Melissa. Mieszkała z Jackiem przez sześć ostatnich miesięcy jego życia, a potem poruszyła niebo i ziemię, żeby przejąć część majątku po nim – twierdziła, że jej się należy. Gdyby jednak uzyskała dostęp do czterech milionów, z całą pewnością nie zaprzestałaby prób przejęcia reszty pieniędzy. Tom nie miał pojęcia, co się z nią dzieje. Nigdy nie otrzymał jej danych, a po śmierci brata nie widział jej na oczy. Cały kontakt odbywał się za pośrednictwem prawnika, człowieka noszącego zbyt elegancki garnitur jak na ten zawód. Tom nie ufał mu za grosz.

– Nikt taki nie przychodzi mi do głowy. A dlaczego pan pyta?

– Z przykrością muszę pana poinformować, że konto zostało zamknięte. Całą sumę podjęto kilka miesięcy temu, a dokładnie we wrześniu, i przelano na konto na Kajmanach. Mogę panu oczywiście przekazać dane przelewu, jednak wątpię, żeby w jakikolwiek sposób to panu pomogło.

Cholera. Kolejny system bankowy pełen klauzul poufności. „Chyba miałem wcześniej rację – pomyślał Tom. – Osoba, która włamała się do domu letniskowego, musiała ukraść hasło dostępu do szwajcarskiego konta i je wyczyścić.

Miał już zadać kolejne pytanie Charterisowi, gdy zabręczał sygnał wewnętrznej linii telefonicznej. Przeprosił, zapytał, czy może zadzwonić później, rozłączył się i podniósł słuchawkę.

– Tom Douglas – przedstawił się obojętnym tonem. Jego umysł był pochłonięty obmyśleniem możliwych sposobów ustalenia, kto wybrał pieniądze z konta Jacka.

– Tom, musimy porozmawiać. Przyjdź do mnie za godzinę.

– Philippa, jestem teraz trochę zajęty. Nie możemy tego odłożyć na później? – zapytał.

Philippa czasami działała mu na nerwy tego rodzaju władcą postawą, nawet jeśli normalnie nie miał problemu z podporządkowaniem się jej rozkazom. Tyle że tamtego dnia miał poważniejsze sprawy na głowie niż przejmowanie się, że ją urazi.

– Nie, nie możemy tego odłożyć. Zadzwonił do mnie przed chwilą szef operacji z Titana. Bądź, proszę, za godzinę.

Odłożyła słuchawkę. Czego, u licha, mógł chcieć od niego Wydział do spraw Przystępczości Zorganizowanej Północnego Wschodu?

– Kurwa! – mruknął.

Jedynymi dźwiękami był śpiew ptaków, dobiegający z oddali warkot traktora i chlupot trzech par kaloszy na ścieżce, która niespodziewanie zamieniła się w grzęzawisko. Nikt nie odezwał się ani słowem od czasu szokującego wyznania Natashy, że jej matka tuż przed wypadkiem wołała imię „Jack”. Wszyscy szli w ciszy.

Emma nie wiedziała, co myśli David, mogła się tylko domyślać. Dlaczego Caroline miałyby w czasie wypadku wołać imię innego mężczyzny? Kim był ów Jack? Zastanawiając się, dostała gęsiej skórki na plecach. Imię Jack nie było zbyt popularne. A co jeśli to jej Jack zadzwonił do Caroline? Co takiego jej powiedział?

Współczuła mężowi, który wyraźnie nie wiedział, co ma o tym myśleć. Sama była oszołomiona. Caroline zginęła w wypadku niecały tydzień przed śmiercią Jacka i zaledwie kilka dni przed tym, jak Emma dostała od niego pożegnalny list. Nie domyśliła się wtedy, że zamierza popełnić samobójstwo. Odniosła wrażenie, że Jack użala się nad sobą, a ponieważ była zbulwersowana sposobem, w jaki rzucił ją kilka miesięcy wcześniej, uznała list za błaganie o zrozumienie dla wszystkich błędów, które popełnił w życiu. Jednak wtedy na żadne jej zrozumienie nie mógł liczyć. Niedoczekanie!

A kiedy się okazało, że on nie żyje, zrozumiała, że powinna była jakoś zareagować na list: zadzwonić do Toma, zadzwonić do Jacka i wszystko z nim omówić – cokolwiek. Nawet jeśli wcześniej potraktował ją w obrzydliwy sposób, nie życzyła mu przecież źle.

Nigdy nie rozumiała jego romansu z Melissą, która pojawiła się zupełnie niespodziewanie i towarzyszyła Jackowi przez ostatnich sześć miesięcy jego życia. Ona była jednym z dwóch elementów ich relacji, których nie potrafiła pojąć. Drugim było samobójstwo.

Emma tak bardzo pograżyła się we własnych myślach, że na chwilę zapomniała o tym, co jest dla niej teraz najważniejsze. Zerknęła na Natashę, której wyczierała z oczu niepewność. Odżyła w niej nadzieja. Nadal się czuła tak, jakby ktoś wyrwał jej serce z klatki piersiowej, łamiąc przy tym wszystkie żebra, jednak wreszcie na obrzeżach świadomości rozbrzmiewała delikatna nuta optymizmu.

– Wszystko w porządku, Em? – zapytał David.

Zerknęła w jego stronę nad głową dziewczyny i przytaknęła.

– Myślisz, że to był mój Jack? – Tak naprawdę znała już odpowiedź na to pytanie.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, żeby miał to być ktoś inny, ale nie mam pojęcia, dlaczego miałby dzwonić do Caroline.

– Co ich łączyło?

Odwrócił się gwałtownie.

– Że co?

Emma zamknęła na moment oczy. Źle to ujęła; powinna się była domyślić, że David z całego pytania usłyszy tylko to, że coś ich łączyło.

– Chodziło mi o to, skąd go znała i dlaczego znała go tak dobrze, że miał jej numer telefonu.

Sprawiał wrażenie nieco udobruchanego jej wyjaśnieniem. Gdyby się okazało, że Caroline miała romans z Jackiem, David byłby zdruzgotany – podobnie jak ona.

– Nie wiedziałaś, że zajmował się bezpieczeństwem sieci komputerowej w mojej firmie?

– powiedział po przejściu kilku metrów.

– Oczywiście, dzięki temu miałam okazję poznać ciebie i Caroline na imprezie charytatywnej. Nie sądziłam jednak, że znajdziecie się aż tak dobrze, żeby wymieniać się numerami telefonów.

– Ja też nie wiedziałem – mruknął.

– Kto poznał go pierwszy: Caroline czy ty?

– Ja. Poszedłem na kurs poświęcony bezpieczeństwu w sieci. Jack był głównym mówcą, zrobił na mnie spore wrażenie. Kiedy kilka miesięcy później musiałem uaktualnić system komputerowy, zadzwoniłem właśnie do niego.

Natasha szła obok nich z pochyloną głową i zamyśloną miną. Mogli zostawić ją na chwilę samej sobie.

– A Caroline? – zapytała ostrożnie Emma.

– Wpadała do biura na kawę dwa razy w tygodniu, czasami częściej. Kiedy Tasha poszła do szkoły, Caroline nie bardzo wiedziała, co ze sobą począć. Zawsze lubiła robić coś wspólnie z innymi. Nie przepadała za chodzeniem na siłownię ani innymi tego rodzaju zajęciami. Twierdziła, że dostałaby kręćka, gdyby musiała całymi dniami przesiadywać w domu. Przyjeżdżała więc do miasta, zaglądała do kilku sklepów, a potem wpadała do biura na godzinę albo dwie. Jack dzwonił wtedy co kilka dni, kontrolował postępy pracy swojego zespołu. Było to na długo przed wypadkiem. Zanim zginęła, Jack zdążył sprzedać swoją firmę. Przez kilka miesięcy nie widzieliśmy go na żadnym spotkaniu towarzyskim. Po waszym rozstaniu przestały mu pewnie sprawiać przyjemność. Nie potrafię jednak zrozumieć, z jakiego powodu miałyby mieć numer komórki Caroline.

Emma namyślała się przez chwilę.

– Gdybym miała zgadywać, powiedziałabym, że kiedy wykonywał dla ciebie zlecenie, miał dostęp do wszystkich numerów z twoich książek adresowych. Jack kompulsywnie gromadził informacje. „Dane to władza” – mawiał. Nie dziwi mnie, że miał jej numer, zastanawia mnie tylko, dlaczego policja nie ustaliła, że to on dzwonił.

– Wiedzieli, że odebrała telefon tuż przed wypadkiem, ale połączenie wykonano z niezarejestrowanego numeru.

Pokręciła głową. Skrytość przybierała niekiedy u Jacka absurdalną postać. Chętnie prowadziła z Davidem tę rozmowę, ponieważ pozwalało jej to na chwilę zapomnieć o bieżących problemach, lecz nie minęło wiele czasu, a jej klatkę piersiową ponownie ogarnęła bolesna pustka. Caroline i Jack nie żyli. Wiele osób za nimi tęskniło, jednak ból po ich stracie nie mógł się równać ze strachem przed utratą Olliego.

Idąca przodem Natasha niespodziewanie włożyła rękę do kieszeni polaru, wyciągnęła swoją komórkę i przyłożyła ją do ucha. David i Emma w tym samym momencie puścili się biegiem.

Natasha odwróciła się na pięcie, uniosła rękę, jednoznacznie każąc im się zatrzymać, po czym przyłożyła palec do ust.

– Cześć, Rory – powiedziała ze spuszczonego wzrokiem.

Powoli uniosła głowę i spojrzała na Emmę i Davida. Otworzyła szeroko oczy, jej źrenice się rozszerzyły.

– Finn – wymamrotała. – Ja...

Dźwięki wydawane przez chrapliwy głos usłyszeli z dwóch metrów, ale nie potrafili

rozpoznać słów. Ton wskazywał na kontrolowaną furję.

– Finn, nic im nie powiedziałam. Nie wspomniałam ani słowem o Rorym.

David zaczął się do niej zbliżać z wyciągniętą ręką, jakby chciał odebrać córce telefon, a ona potrząsnęła z wściekłością głową.

– Przepraszam, że nie powiedziałam Rory’emu, że mnie widzieli. Wiem, że powinnam, wtedy zmieniłby trasę. Przepraszam, naprawdę. Bałam się, że będzie na mnie zły. – Ostatnie słowa wypowiedziała znacznie ciszej, do oczu napłynęły jej łzy. – Nie, Finn, nie. Przysięgam, policja nic nie wie o dziecku. Nie krzywdź Olliego. – Ostatnie słowa wyszeptała tak cicho, że rozmówca nie mógł ich usłyszeć. To błaganie dobiegało z głębi serca.

Przez kilka następnych minut słuchała mężczyzny, w końcu rozmowa dobiegła końca. Mężczyzna się rozłączył, a pod nią ugięły się nogi. Ojciec pochwycił ją w ostatniej chwili, pomógł usiąść na nasypie biegnącym wzdłuż ścieżki.

– Tasho, co się dzieje? Co się stało? Kim jest ten Finn i czego od ciebie chce? – Emma nie mogła w żaden sposób powstrzymać dygotu, jaki ogarnął dziewczynę. Wyciągnęła ręce i chwyciła Natashę za ramiona, lecz kiedy zajrzała w jej pociemniałe ze strachu oczy, przesunęła delikatnie dłonie i zaczęła rozcierać jej ręce.

– Nie wiem, co teraz ze mną zrobią. Miałaś rację... kiedy rozmawialiśmy wczoraj w nocy. Powinnam była powiedzieć Rory’emu o monitoringu. Finn mówi, że Rory jest przesłuchiwany przez policję.

– I dobrze – stwierdziła Emma. – Wyglądał na paskudnego drania. To chyba dobrze, prawda?

– Co? – David wyraźnie nie miał pojęcia, o czym mówiły, tymczasem żona i córka solidarnie go zignorowały. Nie było czasu na wyjaśnienia.

– Oczywiście, że to niedobrze. Przestali mi ufać. Teraz pewnie mnie zabiją. Wszystko się spieszyło. I to z mojej winy.

– A co z Olliem? – zapytała Emma. – Co to oznacza dla niego?

Natasha ponownie pokręciła głową.

– Wszystko się zmieniło. Nie wiedzą, czy mogą bezpiecznie realizować plan. Jeżeli coś się nie uda, jestem trupem. Finn musi sprawdzić, co powie szef. Nie wiem, kto to jest, gość jest nieuchwytny jak cień. Nie wiem nawet, czy Rory go zna.

– Tasho, na czym polega ten cały plan? – dociekała Emma. – Nie możemy im po prostu zapłacić i odzyskać Olliego?

Tasha jej nie słuchała.

– Dziś miało już być po wszystkim. Wy byście odzyskali Olliego, a ja bym wróciła do nich. – Zwiesiła głowę, łzy zaczęły kapać na nogawki dzinsów, nawet nie próbowała ich powstrzymywać.

Emma przykucnęła na zabłoconej ścieżce.

– Nie chcemy, żebyś gdziekolwiek sobie poszła, Tasho. Chcemy odzyskać Olliego, ale zależy nam również, żebyś ty została z nami. Nie opuścimy cię.

– Nic z tego. Nawet jeśli uważasz inaczej, puście mnie.

Emma spojrzała na stojącego nad nimi Davida, którego twarz, oświetlona bladymi promieniami słońca, była tak pobrużdżona, że wyglądał na dwadzieścia lat starszego. Przeniosła wzrok z powrotem na dziewczynkę i położyła jej dłonie na ramionach.

– Nic takiego się nie stanie. Nie pozwolimy ci odejść.

Dziewczyna dygotała, wstrząsana spazmatycznym płaczem. Zakryła oczy dłońmi.

– Oczywiście, że pozwolicie. Wciąż nic nie rozumiesz, prawda? Wiem, że chcecie odzyskać Olliego, i wiem też, że nikomu na mnie nigdy nie zależało. Nawet Rory'emu nie zależy na mnie samej, tylko na tym, co mogę dla niego zrobić.

David padł w błoto na kolana.

– Nie mam pojęcia, o czym mówicie z Emmą, lecz wiem jedno: zawsze byłeś bardzo, ale to bardzo kochana, i zawsze chcieliśmy, żebyś wróciła. Nadal tak jest.

Natasha odsunęła dłonie od oczu. W jej spojrzeniu pojawił się chłód.

– Nieprawda. Byłam tylko pionkiem w grze. Tak twierdzi Rory. Nigdy nie byłam niczym więcej, tylko pionkiem.

Emmie kręciło się w głowie od każdego wypowiedzanego przez nią słowa, ale w tamtej chwili nie chciała myśleć o niczym innym poza Olliem. Zobaczyła, jak David przyciąga do siebie córkę. Przez chwilę Natasha nachyliła się nawet ku niemu, potem nagle odepchnęła go jednym zdecydowanym ruchem.

– Nie.

David miał taką minę, jakby ktoś do niego strzelił, a Emma nie potrafiła do końca odcyfrować mieszaniny emocji wykrzywiających mu twarz.

– Przynajmniej jedną rzecz udało mi się zrobić – wymruczała Tasha. – Gliny nie wiedzą o Olliem. Wtedy to już na pewno byłabym trupem.

– Chyba trochę przesadzasz, kochanie – zauważył David. – Nikt cię nie skrzywdzi, póki jesteś przy nas.

Natasha posłała mu zimne spojrzenie.

– Myślę, że akurat ty powinienesz sobie doskonale zdawać sprawę, że jest inaczej.

Emma oddaliła się od nich. Niezależnie od tego, co się działo między córką a ojcem, nie miało to żadnego wpływu na los jej synka, a ona nie miała siły ich przekonywać.

Włożyła rękę do kieszeni i namacała komórkę. Dotąd uważała telefon za swoją ostatnią deskę ratunku, teraz jego chłodna powierzchnia paliła ją w palce. Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że jedynym, co dzięki niemu zyskała, był wyrok śmierci – dla Natashy, a być może również dla Olliego.

Dla Toma była to strata czasu. Niezależnie od tego, czego chciał od nich Titan, z pewnością sprawa nie była równie pilna jak znalezienie małego Olliego Josepha. Philippa powinna to rozumieć. Był poirytowany, co nie zmieniało faktu, że musiał słuchać jej poleceń. Choć nigdy nie chciał awansować powyżej rangi głównego inspektora, bo nie miał ochoty przesiadywać za biurkiem jeszcze dłużej niż obecnie, czasami żałował, że nie może się sprzeciwić niektórym rozkazom płynącym z góry.

Zapukał do drzwi gabinetu Philippy i otworzył je, nie czekając na zwyczajowe: „Wejść!”. Była to zresztą kolejna rzecz, która go irytowała. Czasami wypowiadała to słowo takim tonem, jakby była królową. Choć mogła się pochwalić wynikami, Tom był pewien, że kiedy szefowa awansuje po raz kolejny, co musiało prędzej czy później nastąpić, jeszcze bardziej przewróci jej się w głowie i nikt nie będzie potrafił w niej rozpoznać prawdziwej Philippy.

Gabinet był odzwierciedleniem jej osobowości, a przynajmniej osobowości, którą chciała demonstrować – był zupełnie pozbawiony wyrazu. Na ścianach wisiały przypadkowe grafiki, które nie mówiły absolutnie nic o osobie, która je wybrała. Pewnie zostały wybrane przez dekoratorów. Na biurku panował idealny porządek. Stała na nim potrójna metalowa tacka na dokumenty, ale w odróżnieniu od tej z gabinetu Toma, papiery nie wysypywały się z niej na całe biurko. Innymi słowy pokój był nijaki, ale dostosowany do potrzeb właścicielki.

Philippa miała na sobie ciemny kostium z olśniewająco białą bluzką. Każdy kosmyk jej prostych, kasztanowych włosów znajdował się na swoim miejscu. Przycięte tuż nad uszami włosy wydawały się mieć zawsze tę samą długość, zupełnie jakby nie rosły i nie były skracane. Naprzeciwko niej, tyłem do drzwi, siedział mężczyzna w marynarce w prążki. Na widok Toma podniósł się z krzesła.

Tom wyciągnął do niego rękę.

– Tom Douglas – przedstawił się, uprzedzając szefową. Zwrócił uwagę na ciepły, suchy uścisk dłoni elegancko wyglądającego mężczyzny.

– Paul Green – padła odpowiedź. Mężczyzna wskazał na wolne krzesło obok siebie.

Tom usiadł i odwrócił się twarzą do Philippy.

– Co mogę dla was zrobić? – zapytał.

– Tom, pan Green chciałby porozmawiać z tobą o ekipie obserwacyjnej, którą prawdopodobnie umieścisz przed jednym z celów Titana, przed domem niejakiego – Philippa zerknęła do swoich notatek – Rory’ego Slatera.

Zanim Tom miał okazję odpowiedzieć, Green odwrócił się w jego stronę.

– Pozwolisz, że wszystko ci wyjaśnię, Tom... jeżeli mogę się tak do ciebie zwracać? – Nie czekając na potwierdzenie, kontynuował. – Slatera mamy na oku od jakiegoś czasu. Wiem, że ty interesujesz się nim jako osobą, która mogła przetrzymywać Nataszę Joseph, rzecz w tym, że jest on członkiem potężnej grupy przestępczej, a my od kilku lat prowadzimy operację mającą na celu ujęcie jej szefa. Jesteśmy przekonani, że wiemy, kim jest ten gość, lecz nie udaje się nam go złapać na gorącym uczynku. Ma czyste ręce. Brudną robotę zostawia swoim ludziom. Slater lokuje się na samym dole hierarchii, ale dzięki niemu poznajemy wyższe szczeble. – Green wyjął z teczki plik fotografii i położył je

na biurku. – Zrobiliśmy je dziś rano. Wysłałeś kogoś do domu Slatera i postawiłeś furgonetkę z ekipą obserwacyjną po drugiej stronie ulicy. Tom, chciałbym, żebyś zostawił go w spokoju. Prowadzimy zbyt poważną operację, żeby mogło ją wywrócić śledztwo w sprawie jakiejś zaginionej dziewczyny.

Philippa włączyła się do rozmowy.

– Tom, nie mieliśmy jeszcze okazji omówić powodów twojego zainteresowania Slaterem.

Domyślam się, że to jakiś nowy trop.

– Zgadza się, dowiedzieliśmy się o nim dziś w nocy. – Tom odwrócił się w stronę Greena.

– Tyle że nie chodzi już tylko o zaginioną dziewczynę. Slater jest zamieszany w porwanie małego dziecka, panie Green. – Doskonale zdawał sobie sprawę, że życie dziecka przebijało w zasadzie wszystko, włącznie z rozpracowywaniem grupy przestępczej.

– O kurwa! – mruknął Green.

W pokoju zapadła na chwilę cisza.

– Mamy tę grupę na oku od dłuższego czasu – odezwał się w końcu Green. – Wiemy, że Slater do niej należy, a wyżej w hierarchii znajduje się inny gość, niejaki Finbar McGuinness, zwany Finnem. To egzekutor i socjopatyczny drań. – Paul Green sięgnął do biurka po szklankę z wodą, wziął łyk i mówił dalej. – McGuinness wyszedł z więzienia jakieś osiem lat temu. Siedział, bo brał udział w napadzie z bronią w ręku jako kierowca. Teraz wydaje się unikać kłopotów. Jego żona Julie prowadzi burgerownię na kółkach w Salford, zresztą bardzo popularną. Wiemy, że Slater odbiera narkotyki i sprzedaje je w burgerowni McGuinnessa, ale chcemy rozpracować drogę dostaw. Finn McGuinness niby trzyma się z boku, mimo to wszyscy się go panicznie boją. Nie zamierzamy tykać burgerowni, dopóki nie dorwiemy głównego bossa. Mamy wrażenie, że jesteśmy coraz bliżej celu.

Tom podzielił się wszystkim, co wiedział o Slaterze i jego udziale w porwaniu Olliego Josepha.

– Nie jestem w najmniejszym stopniu zaskoczony tym, co mi właśnie opowiedziałeś, Tom. Ten gang jest znakomicie zorganizowany, a jednocześnie nie brzydzi się żadną robotą – ciągnął Green. – Myślą kategoriami zysków. Zajmują się narkotykami, handlem bronią i kobietami. Wszystkim, co można sprzedać na ulicy. Jeśli nadarzy się okazja, nie pogardzą bardziej niecodzienną robotą.

– Myślisz, że właśnie z taką sytuacją mamy teraz do czynienia? – zapytała Philippa.

– Jesteśmy tego pewni, choć nie wiemy, o co dokładnie chodzi – odparł Green. – Mamy w środku TOZI. Pracuje dla nich od niedawna i na razie dysponuje jedynie szczątkową wiedzą. To coś ma się wydarzyć dosłownie za chwilę. Od kilku dni trzymają go w pogotowiu.

Tom zawsze uważał, że TOZI, czyli Tajne Osobowe Źródło Informacji, to idiotyczne określenie. Znacznie bardziej wolał określenie informator czy nawet wtyka, jednak w czterech ścianach gabinetu Philippy królowała poprawność polityczna.

– Uważasz, że porwanie i ten tajemniczy skok są w jakiś sposób powiązane? – spytała Philippa.

– Być może – odparł Tom. Podzielił się z Paulem Greenem kolejnymi szczegółami związanymi z uprowadzeniem małego Olliego, wyraził też przekonanie, że prawdopodobnie nie chodzi o pieniądze.

– Porwanie tygrysie – skinął głową Green. – To by do nich pasowało.

– Z naszych informacji wynika, że cokolwiek David Joseph ma dla nich zrobić, dojdzie do tego jeszcze dziś. Potem, mamy nadzieję, dziecko wróci do domu całe i zdrowe. Biorąc pod uwagę to, co mówi twój TOZI, sprawy mogą być powiązane. Co jeszcze wiemy?

Rozległo się pukanie i Philippa warknęła:

– Chwila!

Mimo to drzwi się otworzyły i do pokoju wsunęła głowę Becky.

– Przepraszam – powiedziała z lekko zdenerwowaną miną – potrzebujemy Toma. Mamy mały problem. Dziesięć minut temu BTP aresztowała tego chłopaka, do którego Natasha uśmiechała się w pociągu. Zgarnęli też Rory’ego Slatera, ponieważ napatoczył się im na stacji, gdzie czekał na chłopaka.

Paul Green aż jęknął. Tom doskonale go rozumiał. Kilka lat pracy mogło pójść na marne. Policja kolejowa oczywiście nie została wtajemniczona w sprawę porwania małego Josepha, więc uważała, że poszukiwania dotyczą osoby, która przed laty porwała Nataszę.

– Dali mi znać od razu – dodała Becky. – Powiedziałam im, żeby pod żadnym pozorem nie wspominali o Natashy Joseph. Miejmy nadzieję, że posłuchali, bo jak nie, to mamy problem.

Natasha wiedziała, co to strach. Od ponad sześciu lat stanowił trwały element jej codziennej egzystencji. Bała się, żeby nie wkurzyć Rory'ego; bała się, żeby nie zostać przyłapaną na krojeniu ludzi z różnych rzeczy; bała się, że jej życie nigdy się nie zmieni na lepsze. To był zupełnie nowy poziom strachu. Robiło jej się niedobrze. Doskonale wiedziała, co spotyka ludzi, którzy zawiedli Finna. Widziała to na własne oczy, raz znalazła się tam, gdzie nie powinno jej być. Jednak Emma i David jej nie uwierzą. Nie rozumieją, co jej grozi.

Zresztą nikt nie podejmował rozmowy z Natashą. Nikt nie wiedział, co jej powiedzieć, a ona to rozumiała. Tyle że wszystko miało wyglądać zupełnie inaczej. Nie spodziewała się, że zacznie jej zależeć na którymkolwiek z nich – na Emmie, na Olliem, a już z pewnością nie na Davidzie. Skwapliwie skorzystała z okazji do wzięcia udziału w akcji, ponieważ niczego nie pragnęła bardziej niż tego, żeby jej ojciec zrozumiał wreszcie, jak wygląda jej życie. Potem się dowiedziała, co dostanie w nagrodę: przez kolejny rok nie będzie musiała iść do Julie. W zamian za to była gotowa zrobić wszystko.

Niemal wszystkie dziewczyny, które wysłano do Julie, musiały najpierw spędzić trochę czasu w Norze. Rory twierdził, że dzięki temu stawały się posłuszne – wiedziały, co je spotka, gdyby spróbowały uciec.

Natasha przeraźliwie bała się dziury w ziemi w tylnej części piwnicy, odkąd po raz pierwszy została do niej wrzucona. Miała wtedy sześć lat i ciemność całkowicie ją wchłonęła.

„Czy ja umarłam?” – wtedy była to jedyna myśl, jaką potrafił sformułować jej młody umysł. Nie czuła się żywa, doszła zatem do wniosku, że tak musi wyglądać śmierć. Nigdy wcześniej nie pozostawiono jej samej w ciemności na kilka dni, w czasie których nikt się do niej nie odzywał. Godzinami krążyła dokoła swojej celi, oszołomiona, potykając się w ciemności, dotykając wilgotnych, zimnych ścian i prosząc, błagając, żeby ktokolwiek się do niej odezwał. Ale nikt nie słuchał.

Podłoga i ściany Nory były lodowate, a mroźne powietrze ciągnęło przez szpary w klapie. Krzyczała i krzyczała, nikt nie przychodził.

„Nie wiem, co takiego zrobiłam źle. Dlaczego mnie tu umieszczono?”

Potem pojawił się mężczyzna o głosie przypominającym chrzęst kroków na ścieżce wysypanej żwirem, mężczyzna, którego obecnie знаła jako Finna McGuinnessa. Słyszała wtedy jego głos, ale dziś nie potrafiła sobie przypomnieć, co takiego mówił. Poza jednym.

– Jej matka nie żyje. Do niczego się nam nie przyda. Pozbądź się jej.

Powtarzała sobie te słowa bez końca. „Jej matka nie żyje”. Rozumiała ich sens, jednak musiało upłynąć trochę czasu, nim pojęła pozostałą część wypowiedzi.

Jeśli wtedy, przed laty do niczego nie mogła się przydać, dziś tym bardziej była zbędna. Nie poradziła sobie z przewożeniem marychy, a teraz zawaliła tę akcję. A przecież wiadomo, że nie pozwolą jej odejść. Nikomu nie pozwalano odejść. Z tego wynikało, że istniały tylko dwa scenariusze.

„Do niczego się nam nie przyda. Pozbądź się jej”.

Albo mogła trafić do Julie, tak jak Izzy.

Nie wiedziała, co byłoby gorsze.

*

Emma przyklęła na trawie. Natychmiast poczuła wilgoć wdzierającą się w materiał jej dzinsów; nie zwracała na to uwagi. Nachyliła się i ostrożnie chwyciła Nataszę za rękę.

– Jak się czujesz? – zapytała.

Dziewczyna nie odpowiedziała. Opuściła głowę i wpatrywała się w swoje dłonie, rozprostowując kolejne palce. Miała dłonie dziecka: trochę brudne, z obgryzionymi paznokciami.

– Dlaczego zgodziłaś się to zrobić? Porwać Olliego? Czy tylko z tego powodu wróciłaś do domu? Dlaczego zależy ci na tym, żeby wyrządzić nam tak wielką krzywdę? Proszę, Tasho, spróbuj to wyjaśnić, a my się postaramy cię zrozumieć.

Natasha spojrzała spod oka w stronę Davida.

– Jego się zapytaj.

David wstał i przeszedł na drugą stronę ścieżki, wpatrzony w okoliczne pola. Nawet obserwując go od tyłu, Emma widziała, że cały się spiął. Po chwili się odwrócił, podszedł do córki i przyklęknął.

– Tasho, popełniłem ogromny błąd, zostając wtedy w domu i nie jadąc z tobą i mamą... błąd, którego nie przestałem żałować. Zachowałem się samolubnie. Powinienem być z wami pojechać. Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby cię odznaleźć. Zapytaj Emmę. Albo sprawdź w lokalnych gazetach. Nie wiem, co jeszcze mógłbym ci powiedzieć. Po upływie roku wystąpiłem nawet ze specjalnym apelem w twojej sprawie.

Córka patrzyła na niego wzrokiem, w którym wciąż czaiła się nieufność. Zaczęła mamrotać.

– Nie jesteś Natashą Joseph. Ona nie żyje. Nazywasz się Shelley Slater. Shelley Slater. Nie Natasha Joseph. Tasha nie żyje. Jej ojcu na niej nie zależało. Nazywasz się Shelley Slater.

– To właśnie od nich usłyszałaś? – zapytał łagodnie, gładząc córkę po włosach, potarganych na skutek rzadkiego mycia i rozczesywania.

Natasha nie zgodziła się, żeby Emma pomogła jej poprawić fryzurę. Po raz pierwszy nie wzdrygnęła się pod dotykiem ojca.

Skinęła głową i pociągnęła nosem.

– Nie chciałam tego mówić. Nie chciałam mówić, że nazywam się Shelley Slater, więc wrzucili mnie znów do Nory. Miałam tam siedzieć, dopóki tego nie powiem. Potem pytali mnie, jak się nazywam, a jeśli się przejęczyłam, wrzucali mnie tam z powrotem. W Norze było zimno i wilgotno, nie dostawałam jedzenia. Rory się bał, że go złapią ze mną. Twierdził, że nie jestem warta tego całego zachodu. Nie wiem, jak to się stało, że do niego ostatecznie trafiłam. Twierdził, że coś spieprzył i że jestem cholernym utrapieniem.

– Nigdy tam nie wrócisz, Tasho, obiecuję. Nawet jeśli zawiodłem cię sześć lat temu, jestem twoim tatą. Zostajesz z nami.

Głowa dziewczyny odwróciła się gwałtownie, twarz poczerwieniała jej z gniewu.

– Słyszałaś, co mówiłam? Nie pozwolą mi zostać.

– Tasho, posłuchaj – wtrąciła Emma. – Wiem, skarbie, że to wszystko jest dla ciebie bardzo trudne, ale znam kogoś, kto może nam pomóc. To mój przyjaciel, do tego potrafi

świetnie rozwiązywać skomplikowane problemy. Co o tym myślisz? Pojedziemy z nim porozmawiać?

Natasha uniosła załzawioną twarz.

– Nie! – krzyknęła. – Nie możecie nikomu powiedzieć. Jeżeli się okaże, że ktoś inny wie, nie odzyskacie Olliego, a oni przyjdą po mnie.

– A co nam innego pozostaje? – zapytała Emma. – Skoro Finn twierdzi, że akcja jest odwołana, będziemy potrzebowali pomocy, prawda? Wystarczy, że wykonam jeden telefon.

Emma wiedziała, że musi przeciągnąć dziewczynę na swoją stronę, sprawić, żeby uwierzyła, że naprawdę istnieje wyjście z sytuacji dla całej trójki.

– Nie możesz – powtórzyła Natasha. – Mój telefon jest monitorowany, a sama unieruchomiłam wasze.

Emma wstała i otrzepała mokrą trawę ze spodni. Miała nadzieję, że będą się mogli posłużyć telefonem Natashy, jednak w tej sytuacji nie było to możliwe. Stała naprzeciwko pasierbicy i włożyła rękę do kieszeni. Narząła się na wielkie ryzyko i miała szczerą nadzieję, że nie będzie tego żałować.

Serce zabiło jej mocniej. Czuła pulsowanie na szyi w tętnicy dociśniętej kołnierzem kurtki. Powoli wyjęła z kieszeni telefon i wyciągnęła go na otwartej dłoni.

Dziewczyna otworzyła szeroko usta.

– Masz pojęcie, co by się stało, gdyby się dowiedzieli o tym telefonie? Masz pojęcie, co zrobiłaś?!

Emma milczała.

– Zadzwoiłaś na policję, zgadza się? Powiedziałaś im o Rorym? Powiedziałaś, prawda? Ty głupia krowo!

– Emmo?

Zignorowała znak zapytania słyszalny w głosie męża, odwróciła lekko głowę, posłała mu przepraszający uśmiech, po czym przykucnęła przed Natashą.

– Tasho, potrzebujemy pomocy. Wiesz, że narobiłaś sobie kłopotów u Finna i Rory'ego, a oni wciąż mają Olliego. Nie możemy siedzieć beczynn timer czekać, co postanowią w jego sprawie. Za chwilę będzie za późno. Czy możemy się spotkać z moim przyjacielem?

Dziewczyna poderwała się z nasypu i odepchnęła ją.

– A jeśli Finn się dowie? Jak myślisz, skąd wiedzieli, że policja przyszła mnie odwiedzić? Jak myślisz, ilu skorumpowanych gliniarzy trzymają na smyczy? Chryste, jeśli powiadomiłaś gliny, to któryś zakablował to Finnowi! Masz to jak w banku! – Oparła ręce na bramce, zwiesiła głowę i zaczęła bezgłośnie płakać. Tylko unoszące się i opadające ramiona zdradzały, że z jej oczu płyną łzy.

Emma wpatrywała się w telefon, który trzymała w ręce. Czy rzeczywiście kryło się w nim rozwiązanie wszystkich problemów, a może, mówiąc o jego istnieniu Tashy, popełniła najbardziej idiotyczny błąd w swoim życiu?

– Mów – powiedział Tom do Becky, siadając za swoim biurkiem.

Becky starała się możliwie najzwięźlej przekazać wszystko, czego się dowiedziała od BTP. Chłopak, do którego uśmiechnęła się Natasha, został namierzony w innym pociągu, tym razem z własnym plecakiem. Policjant w cywilnym ubraniu, który go zauważył, robił akurat rutynowy obchód pociągu; skojarzył twarz chłopaka z opisu i poszedł za nim. Chłopak zostawił plecak na ławce – tak samo jak Natasha. Kiedy wrócił na Victoria Station, czekał tam na niego Rory Slater i w ten sposób obaj zostali aresztowani. Slater się wyparł, że ma z tym cokolwiek wspólnego, twierdził, że do wszystkiego namówili chłopaka koledzy ze szkoły.

– Slater na niego czekał?

– Zapytałam ich o to samo. Podobno twierdził, że był akurat w okolicy, jednak nie potrafił powiedzieć, w jakim celu. Być może miał zapłacić chłopakowi za transport? Gdy odebrali plecak innemu chłopakowi, który go przejął, znaleźli w środku dwa kilo marychy, co znaczy sporo kasy. Slater pewnie nie ufał chłopakowi, że przywiezie pieniądze prosto do domu.

– Co to zmienia w naszej sprawie? – spytał Tom.

Becky poczuła, że lekko się rumieni z dumy, że została poproszona o opinię.

– Jeśli chodzi o Slatera, został zgarnięty z rutynowych powodów, niemniej mógł się w jakiś sposób dowiedzieć, że mamy nagranie Natashy z monitoringu, więc jeśli go o nią nie zapytamy, może to wzbudzić jego podejrzenia. Wystarczy, żeby pokazali Slaterowi i temu jego chłopakowi zdjęcie Natashy i zapytali, czy ją rozpoznają. On zaprzeczy i na tym się ten wątek zakończy. Nie może paść jakakolwiek sugestia, że wiemy, że Natasha u niego mieszkała, ponieważ zaczęłyby się zastanawiać, dlaczego go nie aresztowaliśmy.

– Kurwa – mruknął Tom, bębniąc palcami po blacie. Becky uznała, że da mu chwilę do zastanowienia. – I wtedy się domyśli, że powód może być tylko jeden: wiemy o porwaniu.

W pokoju zapadło milczenie. Oboje myśleli, jak niewiele dzieli ich od katastrofy.

– No dobrze – odezwał się w końcu Tom. – Trzeba obrócić tę sytuację na naszą korzyść. Policja kolejowa wyśle ekipę do Slatera, żeby przeszukała jego dom pod kątem narkotyków. Możemy posłać z nimi naszego człowieka, żeby założył podsłuch.

– Jeżeli pisną coś na temat Natashy, będziemy musieli zatrzymać Rory’ego w areszcie do czasu zakończenia sprawy, a to będzie trudne.

– Jest gorzej, niż myślisz – odpowiedział Tom. – Dostaliśmy polecenie, żeby trzymać się z dala od Rory’ego Slatera. W grę wchodzi inna operacja. Duża. Musimy w jakimś stopniu zacząć współpracować z chłopakami z Titana. Nie są ani trochę zachwyceni rozwojem sytuacji i trudno ich za to winić.

– Cholera, to jeszcze bardziej komplikuje sprawę, o której miałam ci właśnie powiedzieć. Pojechałam porozmawiać z Sylwią Briggs, siostrą Donny Slater. Zapytałam o jej dzieci. Żadne z nią nie mieszka. Twierdzi, że dwoje przebywa u jej siostry, Donny. Zapytałam o Isabelle. Podobno zaczęła uciekać z domu w wieku dziewięciu lat i Sylvia w końcu przestała jej szukać.

– Świat jest pełen cudownych ludzi, nieprawdaż?

Becky się uśmiechnęła, choć sprawa niewątpliwie nie była zabawna. Została zwolniona z obowiązku udzielenia odpowiedzi, ponieważ rozdzwoniła się prywatna komórka Toma.

Przez kilka minut słuchał uważnie rozmówcy.

– Emmo, uspokój się, proszę, nie ma powodów do paniki – powiedział. – Musimy was wszystkich wywieźć z domu. Może wam grozić niebezpieczeństwo, trzeba najpierw ocenić, na ile jest ono poważne. Gdzie jesteście teraz? – mówił szybko i przyciszonym głosem, Becky zrozumiała, że wydarzyło się coś niedobrego. – Dobrze. Wróćcie do domu, weź jakieś torby na zakupy i zapakuj wszystkich do samochodu. Tylko nie range rovera Davida, za bardzo się rzuca w oczy. Pamiętaj, żeby zabrać torebkę... właśnie tak, jakbyś naprawdę szła na zakupy. Wszystko powinno wyglądać naturalnie. W tym czasie ja coś zorganizuję. Zadzwoń do mnie, kiedy opuścicie dom, powiem ci, dokąd masz jechać. – Przerwał na chwilę. – Aha, Emmo, ubierz się w coś rzucającego się w oczy, w jaskrawym kolorze i niezbyt obcisłego. Później ci to wyjaśnię. Zaczęło właśnie lać, więc weź coś z kapturem. Kiedy będziesz do mnie dzwonić, nie unosz komórki do ucha. Przełącz na głośnik i połóż ją sobie na kolanach. Upewnij się, że Natasha zabrała swój telefon. Na pewno namierzają ją przez GPS, a gdyby coś się nie zgadzało, wpadliby w panikę. W porządku. Powtórz teraz wszystko, co ci powiedziałem. – Słuchał w milczeniu. – Bardzo dobrze. Do zobaczenia za niecałą godzinę. Aha, Emmo, świetnie sobie radzisz. Naprawdę znakomicie.

Becky nie odezwała się ani słowem w trakcie całej rozmowy, jednak zanotowała w głowie wszystko, co szef kazał zrobić Emmie, na wypadek gdyby później zaszła potrzeba powtórzenia komuś tych poleceń. Tom odwrócił się w jej stronę.

– Chcę, żeby BTP zatrzymała Rory'ego Slatera do czasu, aż im powiem, że mogą go puścić. Josephowie są w niebezpieczeństwie. Najchętniej umieściłbym ich wszystkich w jakimś bezpiecznym miejscu, ale nigdy by się na to nie zgodzili. Tak czy inaczej Rory Slater i jego bossowie sądzą, że Natasha do nich wróci. Nie mogą sobie pozwolić, żeby zniknęła. Ona wie o wiele więcej, niż sama przypuszcza. Becky, musimy stworzyć plan zapewnienia tej rodzinie bezpieczeństwa. Mamy na to około dziesięciu minut.

Emma otworzyła drzwi do łazienki i weszła do sypialni, gdzie zobaczyła oczekującego na nią Davida.

– Emmo... – zaczął. O cholera, nie powiedziała mu o podsłuchu! Nie chciała mu do reszty namieszać w głowie.

– Och, kochanie, cóż my poczniemy? – przerwała, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć. Podeszła szybko do niego, przytuliła go i wyszeptala mu tajemniczo do ucha: – Cii.

Odsunął ją od siebie i spojrzał na nią w takim zdumieniu, że zwątpiła, czy kiedykolwiek ponownie jej zaufa. Ale on nie był głupi. Przyciągnął ją brutalnie do siebie. Zszokowana krzyknęła cicho, jednak szybko zrobiła z tego początek serii szlochów. Poczula usta męża przy swoim uchu.

– Zupełnie cię nie poznaję. – Słowa te wypowiedział tak cicho, że nie była pewna, czy dobrze go zrozumiała. Wydawał się tak smutny, osamotniony, że nie mogła się doczekać, kiedy będzie mogła mu wszystko dokładnie wyjaśnić, tak jak na to zasługiwał. Wcześniej go okłamała, utrzymywała go w stanie nieświadomości, a teraz oczekiwała, że postąpi zgodnie z jej wolą. Jakże bardzo oddalili się od relacji, jaka dawniej ich łączyła.

Wciągnęła go do łazienki, zamknęła drzwi i zaczęła mówić przyciszonym głosem.

– Przepraszam, Davidzie. Wszystko działo się strasznie szybko, a ja wiedziałam, że nie będziesz chciał powiadamiać policji. Nie mogłam beczynnie się przyglądać rozwojowi wypadków.

– Nie sądzisz, że taką decyzję powinniśmy podjąć razem? – zapytał nie bez racji.

Z trudem rozluźniła ramiona. Musiała być spokojna.

– Pewnie tak, ale ty zupełnie inaczej postrzegasz tę sprawę. Stałeś w rozkroku, a ja nie chciałam, żebyś był zestresowany jeszcze bardziej. Co najważniejsze: w kuchni, w naszej sypialni i pokoju dziennym są zamontowane pluskwy. Oni słyszą każde nasze słowo.

Odchylił głowę, miał zmarszczoną brew.

– Chcesz powiedzieć, że Tasha założyła podsłuch?

Skinęła głową.

– Biedaczka wychowała się wśród przestępców. Podejrzewam, że wszystko to, czyli porwanie Olliego, pluskwy, narkotyki, nie wystarczyłoby, żeby ją przerazić. Panicznie boi się za to tych dwóch mężczyzn, Finna i Rory’ego, dlatego okłamała ich w sprawie nagrania z monitoringu, którym dysponuje policja. To był straszny błąd i teraz ona umiera ze strachu. Słuchaj, musimy działać. Tracimy czas. – Położyła palec na ustach i otworzyła drzwi do sypialni.

Podeszła szybko do komody, gdzie trzymała długi, szafirowy polar. Rzadko go nosiła, ponieważ był za duży. Wolalaby po raz kolejny nie widzieć zdumienia w oczach męża, a on na szczęście jej tego oszczędził. Wyszedł z sypialni, zamykając za sobą cicho drzwi, a Emma pozwoliła sobie na chwilę oddechu: przysiadła na dwie minuty na łóżku, uspokoiła się i dopiero potem wstała i ruszyła za nim. Przystanęła przy drzwiach.

Choć jej serce i duszę pochłaniał teraz całkowicie Ollie i jego bezpieczeństwo, wiedziała, że będzie musiała porozmawiać z Tomem o Jacku. Szokujące wyznanie Natashy, że mężczyzna o imieniu Jack zadzwonił do Caroline tuż przed jej śmiercią, nie dawało jej

spokoju. Zdjęła stare pudełko po butach z górnej półki w garderobie. Uniosła wieko i zaczęła grzebać w środku, aż jej dłoń natrafiła na to, czego szukała. Wyciągnęła dwie kartki, złożyła je starannie i razem z komórką wsadziła do torebki.

„Akt drugi” – pomyślała, schodząc po schodach. Wielka gula strachu podeszła jej do gardła.

W kuchni panowała cisza. Podeszła do lodówki i ją otworzyła.

– No dobra – stwierdziła zdecydowanym głosem. – Tasha twierdzi, że dziś już nic się nie zdarzy. Miejmy nadzieję, że w tej sytuacji Ollie wróci jutro. Muszę w to wierzyć. Muszę sobie wmawiać, że zostawiliśmy go na dwa dni u dziadków, w przeciwnym razie nie byłabym w stanie oddychać. Poza tym nie możemy zapominać o posiłkach. Jedzenie się skończyło, mleko się skończyło, lodówka jest pusta. Nie możemy dopuścić, żeby Ollie wrócił do domu pełnego chorych, bezradnych ludzi. Trzeba zrobić zakupy.

David wpatrywał się w zawartość lodówki: dwulitrowy pojemnik z mlekiem był niemal pełny, a na półkach piętrzyły się świeże produkty żywnościowe.

Emma spojrzała na Natashę i zachęciła ją skinieniem głowy.

– Nie możecie wychodzić. Mówiłam wam już, że nie możecie nigdzie iść beze mnie – powiedziała dziewczyna słabym i mało przekonującym tonem. Emma pomyślała, że najlepiej, żeby w ogóle się nie odzywała.

– W takim razie będziesz musiała pojechać ze mną, żeby mieć mnie cały czas na oku. Najlepiej pojedźmy we trójkę. Będziesz miała pewność, że nie zrobimy nic, co nie podobałoby się... twoim szefom. – Emma uświadomiła sobie, że o mały włos nie powiedziała „Rory’emu”, powstrzymała się dosłownie w ostatnim momencie.

– Davidzie, idziemy. Ty też. Zrobimy sobie rodzinny wypad na miasto. – Roześmiała się sarkastycznie, lecz pod koniec głos jej się załamał i przerodził w łkanie.

David chwycił swoje kluczyki.

– Nie, pojedziemy moim samochodem. Chcę prowadzić. Potrzebuję tego – oświadczyła Emma.

David wzruszył ramionami i rzucił kluczyki z powrotem na stół. Emma dała znak, żeby wyszli na zewnątrz.

*

W samochodzie panowało przytłaczające milczenie. Emma nie po raz pierwszy pomyślała, że cisza potrafi mieć bardzo odmienne natężenie i barwę. W tym wypadku krył się za nią przeraźliwy krzyk. Jej głowę wypełniały myśli o Olliem. Odpychała je od siebie, jednocześnie gładząc synka w wyobraźni po miękkiej czuprynce. Próbowwała się skupić na tym, co najważniejsze. Na sprowadzeniu go z powrotem do domu.

Mogła się domyślić, co się działo w głowie Davida. On również martwił się o Olliego, w dodatku coraz lepiej zaczynał sobie wyobrażać życie, jakie Natasha wiodła przez ostatnich sześć lat. Poza tym musiał się zmierzyć ze świadomością, że żona go okłamywała.

Zaraz na początku związku David i Emma opowiedzieli sobie szczerze o różnych kłamstewkach, którymi były naznaczone ich poprzednie związki, i zgodzili się, że między sobą nie będą mieli żadnych tajemnic. Jeżeli chodzi o Emmę, to wywiązywała się z tej obietnicy aż do chwili, gdy w jej kuchni pojawiła się Natasha. Od tego momentu Emma

kłamała o swoich odczuciach i robiła różne rzeczy w tajemnicy przed mężem.

Zerknęła w lusterko wsteczne. Pasierbica siedziała przygarbiona na tylnym siedzeniu, ze zmęczeniem wypisanym na twarzy, z oczami dręczonymi obrazami ze swojej przeszłości i przyszłości. Była dzieckiem, które jak nigdy wcześniej potrzebowało mamy. Emma żałowała, że nie może wezwać na pomoc Caroline.

Zadzwoiła do Toma zaraz po opuszczeniu podjazdu przed domem. Zgodnie z jego zaleceniem włączyła głośnik i zostawiła aparat na kolanach. Tom kazał jej pojechać do supermarketu, innego niż ten, w którym się normalnie zaopatrywali, i zaparkować w możliwie najbardziej zatłoczonej alejce.

David odezwał się dopiero po zakończeniu rozmowy.

– Kto to był?

– Tom Douglas.

– Douglas? Brat Jacka?!

– Davidzie, to mój znajomy z dawnych lat. Zadzwoiłam do niego, ponieważ sądziłam, że porywacze zażądają okupu, a Tom ma więcej pieniędzy niż ktokolwiek, kogo znam. Pieniądzy Jacka. Kto wie, czy wciąż nie mamy szansy na wykupienie Olliego.

Mina Davida wskazywała, że takie rozwiązanie jest wysoce nieprawdopodobne.

Na parkingu przed supermarketem Emma wjechała tyłem w miejsce, gdzie jej samochód ledwie się zmieścił, i wyłączyła silnik.

– Teraz czekamy.

Ludzie ze sklepowymi wózkami mijali ich samochód, idąc w deszczu z pochylonymi głowami, trzymając za ręce dzieci albo partnerów, czasami zmagając się samotnie z wózkiem na rozchwianych kółkach.

Telefon Emmy spoczywał na jej kolanach. Zerknęła na niego co kilka sekund, w końcu zaczął wibrować. Odebrała, nie podnosząc aparatu, od razu przełączyła na głośnik.

– Dobrze, Emmo, wybrałaś znakomite miejsce, musisz jednak wiedzieć, że naszym zdaniem oni są również na parkingu. – Z tylnego siedzenia dobiegł stłumiony okrzyk. Tom mówił dalej. – Musieli śledzić sygnał GPS w telefonie Natashy. Sprawdzaliśmy wszystkie podejrzane auta wjeżdżające na parking, z co najmniej dwoma mężczyznami w środku. Jeden z numerów rejestracyjnych mieliśmy w naszej bazie. Obserwują was, więc musimy to bardzo uważnie rozegrać. Niczego się nie obawiajcie. Skręcili w waszą alejkę i wiedzą, gdzie stoicie. Pod żadnym pozorem nie wpatrujcie się teraz w przejeżdżające samochody. Dziwi ich pewnie to, że jeszcze nie wysiedliście, więc odwróćcie się do siebie i zacznijcie się kłócić. O cokolwiek. Powiem wam, kiedy was wyminą.

„Akurat to polecenie jest łatwe do wykonania” – pomyślała Emma, zerkając na kamienną twarz Davida. Wiedziała, że on już żałuje, iż przystał na ten plan.

Tasha osunęła się jeszcze bardziej na fotelu, tymczasem Emma zaczęła wykrzykiwać w stronę Davida jakieś bezsensowne uwagi na temat bałaganu w ogródku – była to pierwsza rzecz niezwiązana z Olliem, jaka przyszła jej do głowy. Nie będą słyszeli, co mówi, za to zobaczą jej minę. David gapił się na nią w milczeniu, a Emma wiedziała, że szok malujący się na jego twarzy jest autentyczny. Nie przestawała krzyczeć przez jakieś dwie minuty, w końcu usłyszała głos Toma.

– Minęli was. Leje jak z cebra, więc możecie pobiec do supermarketu w kapturach i czapkach. Emma i Natasha pójdą szybko na tyły, gdzie znajduje się wejście do damskiej toalety. Wejdźcie w korytarz, ktoś będzie tam na was czekał. David niech zostanie trochę

z tyłu, weźmie wózek i przejdzie powoli na drugą stronę sklepu, jakbyście się mieli tam spotkać.

– Pójdą za nami?

– Wątpię. Będą obserwować samochód i czekać, aż wyjdziecie. – Tom przerwał na chwilę. – Wszystko w porządku?

– Tak – odpowiedziała. – Do zobaczenia za kilka minut.

Rozłączyła się i obróciła, żeby otworzyć drzwi. David złapał ją za ramię.

– Emmo... jesteś pewna, że postępujemy właściwie? Nie podoba mi się to.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Sama nie była pewna, czy jej się to podoba, lecz jeśli aresztowanie Rory'ego oznaczało, że plany gangu zostały odwołane, trudno było przewidzieć, co teraz stanie się z Olliem. A na takie ryzyko nie mogła sobie pozwolić.

Posłała mężowi krzepiący uśmiech, wysiadła, po czym otworzyła tylne drzwi, uwalniając Natashę z więzienia, w którym zamknęła ją blokada rodzicielska.

W korytarzu z tyłu supermarketu czekała na Emmę i Natashę kobieta w trudnym do określenia wieku – miała na sobie nijaki uniform i wygodne buty i mogła mieć od czterdziestu kilku do sześćdziesięciu kilku lat. Nie uśmiechnęła się na powitanie, tylko obrzuciła je podejrzliwym spojrzeniem. Przedstawiła się jako pani Clayton i poinformowała, że pan Douglas oczekuje, po czym odwróciła się i ruszyła przodem. Natasha została nieco z tyłu.

– Co się dzieje? – szepnęła Emma.

– Chyba mnie rozpoznała – wymruczała Natasha.

– W jakim sensie, z artykułów w gazetach?

– Nie, coś mi się wydaje, że pracowała kiedyś w supermarkecie niedaleko miejsca, gdzie mieszkam. Ten sklep był jednym z moich celów.

Emma wyglądała na zdezorientowaną.

Dziewczyna cmoknęła ze zniecierpliwieniem.

– No, kroilał stamtąd różne rzeczy – powiedziała, jakby to było oczywiste.

Emma zamknęła na moment oczy, po czym wzięła ją za rękę.

Biuro, do którego zostały wprowadzone, było dusznym sześcianem z jednym zamkniętym, oszronionym oknem, przed którym krzyżowały się cienkie przewody zawieszane wysoko na ścianie. Docierało tu niewiele światła dziennego. Emma nie mogła uwierzyć, że ktokolwiek tu pracował. Ona dostałaby kręćka.

Tom stał wpatrzony w tablicę ogłoszeń. Emma najchętniej podeszłaby do niego i go uścisnęła, jednak wiedziała, że tworzenie sojuszy, które w jakimkolwiek stopniu wykluczałyby resztę rodziny, mogło dodatkowo skomplikować i tak już trudną sytuację.

Ich spojrzenia spotkały się na moment, oczy Toma nie wyrażały niczego. Rozumiała.

Zwrócił się do córki Davida.

– Ty musisz być Natasha. Dzielna z ciebie dziewczyna. Wiemy, że nie było ci łatwo. Chodź, siadaj. Musimy chwilę pogawędzić, żeby ustalić, na czym stoimy i co powinniśmy zrobić. Zgoda?

Drzwi otworzyły się ponownie i do pomieszczenia został wprowadzony David.

– Davidzie – przywitał się policjant. – Tom Douglas.

Tom ustawił krzesła w ten sposób, że siedzieli wokół niskiego stolika kawowego. Ledwie zajęli miejsca, zaczął mówić.

– Mamy niewiele czasu. Ludzie w waszej sytuacji przebiegliby szybko przez supermarket, gromadząc najpotrzebniejsze produkty. Ostatecznie nie przyjechaliście tu dla przyjemności. Nie chcemy dawać bandzirom powodów do podejrzeń. Jasne?

Emma i David przytaknęli. Natasha wyraźnie nie potrafiła się zdobyć na to, żeby spojrzeć Tomowi w oczy.

– Natasho, zdaję sobie sprawę, że wszystko to jest dla ciebie bardzo trudne, ale jeżeli mam ci pomóc, będziesz musiała odpowiedzieć na kilka pytań. Dobrze? – Tom czekał na odpowiedź, która nie padła. – Rozumiemy, że jak na razie robiłaś jedynie to, co ci kazano. Tyle że sprawy potoczyły się trochę inaczej, niż planowaliście, prawda?

Dziewczyna siedziała ze wzrokiem wbitym w czubki swoich adidasów, automatycznie

kopała jednym butem drugi. Włosy zasłaniały jej twarz. Znów była dzieckiem. Mimo to jej głowa poruszyła się delikatnie, wykonała, jakby cień przytaknięcia.

– Wiemy co nieco o Rorym Slaterze i Finnie McGuinnessie. To niebezpieczni ludzie, przed którymi musimy cię obronić. Żeby to było możliwe, ty również będziesz musiała nam pomóc.

Emma zauważyła łzę, która kapnęła na kolano Natashy. Widziała, że nie uszło to również uwagi Toma.

– Boisz się ich, prawda? – zapytał.

Odpowiedzią było delikatne, ale wyraźne skinienie.

– No cóż, istnieje tylko jeden sposób, żeby się pozbyć tego strachu: trzeba ich obu wsadzić za kratki, skąd nie będą mogli cię skrzywdzić.

Zza zasłony jasnych włosów dobiegł dźwięk podejrzenie przypominający pogardliwy śmiech.

Tom posłał Emmie i Davidowi przepaszające spojrzenie.

– Wiesz może, na czym polega ich plan, Natasho? Powiedziałaś Emmie i tacie, że może być już nieaktualny z powodu aresztowania Rory’ego Slatera. Tak czy inaczej na czym miał polegać?

– Nie wiem. Powiedzieli tylko, że będzie to coś, czego David się nie spodziewa.

– Czemu twój tata miałby się czegoś spodziewać?

– Słuchaj, ja tylko robiłam to, co mi kazali.

– Dlaczego się zgodziłaś? To nie była prosta robota, a ty jesteś jeszcze dzieckiem.

Podniosła głowę i skierowała twarz w kierunku Toma.

– Myślisz, że można odmówić? Masz pojęcie, co by ze mną zrobili, gdybym się postawiła?! – Zamilkła z lekko otwartymi ustami. Na jej młodej twarzy malował się wyraz niedowierzania. Ponownie spuściła wzrok i wymruczała coś pod nosem.

– Przepraszam, Natasho, nie dosłyszałem. Co powiedziałaś?

Spojrzała na policjanta.

– Powiedziała, że chciałam wziąć w tym udział.

W pokoju zapadło milczenie.

– Zdradzisz nam dlaczego? – zapytał Tom spokojnym, zachęcającym głosem.

– Tom, myślę, że powinniśmy przejść do innych spraw. Odpowiadanie na tego rodzaju pytania musi być dla niej przykre. – David, zaniepokojony, spojrzał na córkę z mocno zmarszczonym czołem. – Nie sądzisz, że powinniśmy zająć się przyszłością?

Dziewczyna prychnęła.

Emma wpatrywała się w twarz Toma. Nie potrafiła z niej nic wyczytać.

– W porządku, co według ciebie nastąpi, jeżeli ich operacja zostanie odwołana z powodu aresztowania Slatera?

– Przyjadą po mnie – odpowiedziała cicho, jednak bez wahania. Nie miała wątpliwości.

– A jeśli operacja będzie kontynuowana i zakończy się sukcesem?

Tym razem zwlekała przez chwilę z odpowiedzią.

– Wrócę do nich. Zostanę wrzucona do Nory za to, że spieprzyłam sprawę, a potem wyślą mnie do Julie.

Tom spojrzał pytająco na Emmę i Davida. Emma skinęła głową na znak, że zrozumiała przynajmniej część jej wypowiedzi, i że nie ma sensu zatrzymywać się przy tym dłużej w tej chwili.

– A chcesz tam wrócić? – zapytał Tom.

Natasha podniosła wzrok, zerknęła na ojca, potem na Emmę. Wzruszyła ramionami i ponownie opuściła głowę.

Biedactwo. Było wyraźnie widać, że w żadnym miejscu nie czuje się u siebie.

Emma wyciągnęła do niej rękę.

– Nigdzie nie pójdziesz, Tasho. Nie odbiorą cię nam.

Odrząciła dłoń.

– Nie?! A jeśli będziesz miała do wyboru: ja albo Ollie? Wtedy zmienisz śpiewkę, co?

Tom potrząsnął głową, patrząc na Emmę, a ona zdała sobie sprawę, że chciałby, żeby na to nie odpowiadała.

– Dopilnujemy, żeby nikt cię nie skrzywdził, Natasho. Po prostu musisz mi choć trochę pomóc. Zacznijmy od tego, gdzie żyłaś. W tym domu mieszkało wiele innych dzieci, prawda? Było wam fajnie?

Ponownie prychnęła.

– Nie – rzuciła krótko.

– Miałaś kogoś, z kim szczególnie się zaprzyjaźniłaś?

– Izzy.

– Ile lat ma Izzy?

– Tyle co ja – wyszeptala, po czym podniosła wzrok i spojrzała Tomowi prosto w oczy. – Czy Izzy nie żyje?

Emma usłyszała, jak David wciąga głośno powietrze do płuc, i zamknęła oczy. Kolejna sprawa, o której mu nie powiedziała.

– Dlaczego uważasz, że nie żyje? – zapytał Tom.

– Bo wrzucili ją do Nory i trzymali tam tak długo, aż uległa. Potem wysłali ją do... – Natasha przerwała i zmarszczyła brwi. – Powiedziała, że ucieknie, a ja niepotrzebnie wygadałam się przed nią z różnymi rzeczami. Jeżeli uciekła, na pewno ją dopadli. Ta dziewczyna, o której myśleliście, że to ja... to Izzy?

– Niestety tego nie wiem, naprawdę. Jednak rzeczywiście podejrzewamy, że to może być ona. Gdzie twoim zdaniem mogłaby uciec?

– Uciekłyby do lasu. Ukrywała się tam, kiedy zwiewała od matki.

– Mówiłaś, że zostaniesz wysłana do Julie. Kto to jest Julie?

Dziewczyna podniosła głowę, jej wzrok przeskakiwał między Tomem i Emmą. Zakryła dłonią usta.

– Nie mówiłam. Nie powiedziałam nic o żadnej Julie. – Zaczęła szybko oddychać, ponownie spuściła wzrok.

Emma zaczęła się zastanawiać, jak długo jeszcze mała wytrzyma taką rozmowę, lecz Tom świetnie sobie z nią radził. Być może dlatego, że sam miał córkę. Do momentu, kiedy padło imię Julie, Natasha coraz bardziej się przed nim otwierała, dopiero teraz znów zrobiła się nieufna.

– Zapomnijmy na chwilę o Julie. Chciałbym się dowiedzieć, jak doszło do tego, że zamieszkałaś z Rorym i Donną Slaterami.

Natasha przez dłuższą chwilę patrzyła na Davida, potem odwróciła się z powrotem w stronę Toma.

– To było tamtej nocy, kiedy zginęła mamusia – jej głos lekko się załamał i w jednej chwili znów brzmiała jak dziecko, którym była sześć lat wcześniej. – Ten mężczyzna mnie

złapał. Myślałam, że zrobią mi krzywdę, jeden z nich wrzucił mnie na tylne siedzenie samochodu – przerwała.

– Może po prostu opowiedz mi wszystko, co zapamiętałaś. Jak tylko potrafisz najlepiej.

Emma przyglądała się pasierbicy. Dziewczynka nie patrzyła na nikogo, siedziała ze wzrokiem utkwionym, jak się zdawało, w koszu stojącym w kącie pomieszczenia. Na jej twarzy malowało się napięcie, jakby próbowała naprężyć każdy, nawet najdrobniejszy mięsień. W pokoju słychać było jedynie przytłumiony szum przestarzałego systemu grzewczego wpompowującego tuż przy podłodze gorące powietrze.

Gdy Natasha zaczęła mówić, jej głos był bardzo cichy, niewiele głośniejszy od szeptu. Troje dorosłych nachyliło się, żeby ją lepiej słyszeć.

– Chyba spałam i obudziłam się tylko dlatego, że mamusia z kimś rozmawiała. Jechała bardzo powoli, a ja zobaczyłam, że na drodze przed nami stoi jakiś samochód. Myślałam, że mamusia już się zatrzymała, ale ona nagle bardzo przyśpieszyła. Najechałyśmy trochę na nasyp i przez chwilę wydawało się, że jedziemy na boku. Potem samochód opadł, za to miotало nim na wszystkie strony, zupełnie jakby nie dało się jechać prosto. Znów wpadłyśmy na ten pagórek i samochód się przewrócił. Leżał do góry nogami. Mamusia zaczęła wołać – zerknęła na Emmę – tak jak ci mówiłam. I to był koniec.

Tom spojrzał na Emmę pytająco, ale ona potrząsnęła głową. Wiedziała, że będzie musiała mu o tym powiedzieć, jednak sprawa mogła poczekać, skoro Natasha sama nie zamierzała o tym wspomnieć.

– Pamiętasz, co wydarzyło się później?

– Nagle zaroilo się od ludzi. Jakby wychodzili z żywopłotu i biegli w moją stronę. Krzyczałam, bo wyglądało, jakby szli na głowach. Krzyczałam do mamy. Potem ktoś wyciągnął mnie z fotelika.

Emma zaryzykowała spojrzenie na Davida. Poblądł na twarzy, a ona żałowała, że nie może wyciągnąć do niego ręki, między nimi siedziała Natasha. Wszystko, co opowiadała, dowodziło bezapelacyjnie, że Caroline nie zginęła w zwykłym wypadku. Coś zostało zaplanowane, a mała wcale nie oddaliła się samodzielnie z miejsca kraksy, jak wcześniej sądzili. David musiał przeżywać katusze, słuchając tego wszystkiego.

– Pamiętasz coś jeszcze? – zapytał Tom.

– Nie bardzo. Wszyscy wydzierali się na siebie i przeklinali. Pamiętam tylko jedną rzecz, którą wtedy usłyszałam. Ktoś powiedział: „I co my teraz zrobimy z tym pieprzonym dzieckiem?”. Wtedy po raz pierwszy zostałam tak nazwana.

Emma była przekonana, że nie ostatni.

Emma zauważyła, że Tom zerka na zegarek. Zostało im niewiele czasu, a on sprawiał wrażenie coraz bardziej zaniepokojonego.

– Natasho, naprawdę bardzo nam pomogłaś. A teraz muszę przez chwilę porozmawiać na osobności z twoim tatą i z Emmą. Nie chodzi o to, że chcę coś przed tobą ukrywać, ale lepiej, żebyś o pewnych sprawach nie wiedziała, na wypadek gdyby Rory albo Finn ponownie się z tobą skontaktowali. W porządku?

Dziewczynka przygryzła górną wargę, ściągnęła brwi, po czym odwróciła głowę w stronę Emmy.

– Tom, nie jestem pewien, czy Natasha powinna zostać sama. Mogę z nią iść? – zapytała Emma.

– Nie ma takiej potrzeby, Becky czeka na korytarzu. Zaopiekuje się Tashą. To potrwa sekundę.

Tom spojrział na żółtą karteczkę przyklepioną do telefonu stacjonarnego i wybrał numer. Emma zwróciła się do pasierbicy:

– Becky się tobą zaopiekuje. Uwierz, że wszyscy się tu o ciebie troszczymy.

Oczy dziewczynki nabiegły łzami, natychmiast odwróciła głowę i wzięła kilka głębokich wdechów. Emma spojrzała na policjanta. Patrzył na Natashę i dyskretnie pokręcił głową, jakby również jego serce ogarnął smutek z powodu losu, jaki spotkał to dziecko.

Atmosfera rozluźniła się, gdy Becky otworzyła drzwi i obdarowała zebranych w pokoju niewymuszonym uśmiechem. Na jej twarzy malowała się odpowiednia mieszanka troski i luzackiego przekonania, że wszystko dobrze się skończy. Wyprowadziła Natashę, proponując, że załatwi jej coś do picia.

W pomieszczeniu na chwilę zaległa cisza.

Ledwie drzwi ponownie się zatrzasnęły, Tom przeszedł do rzeczy.

– W porządku. Oto nasz plan. Emmo, ty pójdziesz ze mną. Zamienicie się z Becky bluzami i to ona wróci do domu z Davidem i Natashą.

Emma poczuła, że do oczu napływają jej łzy. Odchyliła głowę, żeby nie popłynęły po policzkach. Wiedziała, że jeśli ich nie powstrzyma, zacznie łkać i utraci resztki panowania nad sobą. Kiedy w końcu się odezwała, usłyszała, że mówi łamiącym się głosem.

– Tom, obiecałeś, że mi pomożesz. Jakim prawem chcesz mnie odseparować od rodziny, zwłaszcza w takim momencie. Co, jeśli się zorientują, że Becky mnie zastąpiła i wszystko źle się skończy?

– Musimy mieć kogoś w waszym domu, Emmo. Na trzy, cztery godziny, nie więcej.

– Po co? – zapytała, zaciskając usta.

Tom patrzył jej prosto w oczy.

– Żeby dokonać oceny ryzyka. Gdyby to zależało ode mnie, przewiozłbym waszą trójkę w bezpieczne miejsce i rozpoczął negocjacje mające doprowadzić do bezpiecznego uwolnienia twojego dziecka. Niemniej pozwolę Natashy i Davidowi wrócić do domu, ponieważ zdaniem analityków Ollie będzie miał największe szanse na bezpieczny powrót do was, jeżeli będziecie udawali, że postępujecie zgodnie z poleceniami porywaczy. Becky opracuje możliwie najlepszy plan zapewnienia wam wszystkim bezpieczeństwa.

Emma potrafiła rozpoznać sytuację, gdy przegrywała. Już teraz czuła się osamotniona – miała zostać bez Olliego, bez Davida, a ku jej zaskoczeniu zarejestrowała również myśl, że zostanie bez Tashy.

– Becky musi również porozmawiać z Natashą, dopilnować, żeby dziewczynka była po naszej stronie, a nie pracowała dalej dla bandziorów. Nie mamy na to czasu tutaj, a nie możemy ryzykować, że błędnie zinterpretowaliśmy jej intencje.

Emma nie była pewna. Pasierbica przyjechała do supermarketu wiedziona strachem, jednak czy czuje się bezpieczniejsza, pomagając policji? Może wybierze uleganie żądaniom gangu, którego reguły przynajmniej dobrze rozumiała. Emma była pewna, że brakuje jej jakiegoś kluczowego fragmentu informacji. Tasha cały czas próbowała jej coś powiedzieć, ale nie potrafiła się przemóc. Gdyby tylko wiedziała, o co mogło chodzić...

– Potrzebujesz mnie do czegoś w tej chwili, Tom? Wiem, że kończy nam się czas, ale chciałabym sama wyjaśnić Tashy, dlaczego nie wrócę do domu. Nie chcę, żeby miała poczucie, że została porzucona po raz kolejny. – Emma kątem oka widziała, że David zmarszczył czoło, lecz nie odrywała wzroku od Toma. Modliła się, żeby się zgodził. Dzięki Bogu, skinął głową.

– Drugie drzwi na prawo. Emmo, wychodzimy stąd za pięć minut.

Wstała, a Tom, ku jej zaskoczeniu, odprowadził ją do drzwi. Pomógł jej je otworzyć i wysunął się za nią odrobinę na korytarz.

– Wszystko w porządku? – zapytał. – Z tobą również chcę porozmawiać na osobności. Później ci wyjaśnię.

Emma nie miała pojęcia, co Tom może mieć na myśli, lecz skinęła głową i wyszła na korytarz. Wiedziała, że za nią patrzy. Chciał się upewnić, że trafiła do właściwego pokoju, w którym czekały Becky i Natasha.

*

Tom miał poczucie, że nareszcie mniej więcej rozumie, co się wydarzyło. Caroline i Natasha, a może tylko Caroline, z jakiegoś powodu stały się celem ataku. Samochód, który według dziewczynki blokował drogę, zniknął, zanim policja dotarła na miejsce, a mężczyźni, o których wspomniała – z opowieści wynikało, że byli to ci sami ludzie, co obecnie – czekali w ukryciu za żywopłotem. Mogła to być nieudana próba zwykłej kradzieży samochodu, jednak on w to wątpił.

Tymczasem Caroline zginęła i gang musiał sobie poradzić z nieoczekiwanym problemem. Może zamierzali ją porwać dla okupu, a może mieli inne plany. Niewątpliwie po wypadku, gdy w okolicy zaroilo się od policji, musieli odwołać operację. Na domiar złego musieli coś zrobić z Natashą, która wszystko widziała. Dziewczynka nie była niemowlęciem, opowiedziałaby policji o tym, czego była świadkiem.

Trudno było stwierdzić, co odczuwał David Joseph. Wyraźnie pobladł na twarzy, wyglądał na wymizerowanego, a w jego oczach widać było udrczenie, jakby przeżywał w wyobraźni każdą sekundę wypadku, mimo to Tom nie zdecydował jeszcze, co o nim sądzić. Byłoby zapewne lepiej, gdyby się poznali w innych okolicznościach, zważywszy na wszystko, co wydarzyło się w ciągu poprzednich kilku dni. Tymczasem intuicja podpowiadała policjantowi, że za tym wszystkim kryło się coś jeszcze, jakiś lęk niezwiązany z tym, co oczywiste.

David mógł się podobać: średni wzrost, szczupła budowa ciała, jasne, chłopięce włosy i delikatne rysy twarzy. Tom podejrzewał, że ten urok jest jedynie powierzchowny. „Czy to jest odpowiedni mężczyzna dla Emmy?” – zastanawiał się. Wziął głęboki oddech i wypuścił powoli powietrze z płuc. To nie była jego sprawa.

Ponownie usiadł i się pochylił.

– Becky pojedzie z wami jeszcze z innego powodu, Davidzie. Ma się zająć także drugą sprawą: tobą. Wiesz, co to jest porwanie tygrysie?

– Tak, porywa się jedną osobę, żeby zmusić inną do zrobienia czegoś dla porywaczy, czegoś nielegalnego. Zgadza się?

– Jak najbardziej. Kierujesz firmą oferującą wynajem skrytek na przedmioty wartościowe Joseph & Son, prawda?

David przytaknął.

– To właśnie twoja firma jest najprawdopodobniej celem porywaczy. Chciałbym, żebyś opowiedział Becky o możliwych sposobach dostania się do skrytek i o tym, co porywacze mogliby chcieć otrzymać.

Tom był w zasadzie pewien, że nie było to pierwsze porwanie tygrysie, którego celem była firma Joseph & Son, jednak uznał, że nic na razie nie zyska, dzieląc się tą wiedzą.

– Musi im chodzić o coś innego – zaprzeczył David, w ocenie Toma bardziej z nadzieją niż z przekonaniem. – Nie dostaną się do środka, a przynajmniej nie zdołają się włamać. To niemożliwe. A nawet gdyby im się udało, nie mieliby pojęcia, co jest w skrytkach. Uważam, że chcą czegoś innego.

Mimo że skrytki wydawały się najbardziej oczywistym celem gangu, David bez zastanowienia odrzucał taką możliwość.

– Może i tak, a czy zechcesz w skrócie wyjaśnić, dlaczego tak uważasz?

– Mamy najlepszy system zabezpieczeń, jaki można sobie wyobrazić. Wszystkim steruje komputer, wszystkie drzwi mają wmontowane zamki czasowe. Nawet ja nie mógłbym tam wejść.

– Od jak dawna macie ten system zabezpieczeń? – zapytał Tom.

– Od około dziewięciu lat i regularnie aktualizujemy oprogramowanie. Zajmuje się tym dawna firma twojego brata. Jack nadzorował wszystko osobiście do czasu, kiedy sprzedał firmę. Zapewniam cię, że zabezpieczenia są na najwyższym poziomie. Uczyłem się na własnych błędach. – David wzniósł oczy jakby dla podkreślenia własnej głupoty.

– To znaczy?

– Kiedy przejąłem firmę po tacie, dostałem zaproszenie na seminarium poświęcone zabezpieczaniu komputerów. Prowadził je Jack. Wtedy jeszcze nie znałem go prywatnie. Wygłosił autentycznie inspirujący i bardzo przekonujący wykład, a ja uznałem, że mnie na niego nie stać. Głupi byłem!

– Mów dalej – zachęcił Tom.

– Minęło kilka miesięcy i ktoś się nam włamał do komputerów. Pewnego dnia przyszedłem do biura, a na ekranie mojego kompa wyświetlał się plik. Nie e-mail, a dokument... zupełnie jakbym go właśnie utworzył. Otworzyłem go, a w środku znajdowała się lista naszych pierwszych dwudziestu klientów z nazwiskami, adresami, numerami paszportów. Oraz numerami skrytek depozytowych. Pod spodem widniała informacja, że padłem ofiarą hakera i jeśli nie zapłacę, moi klienci się o tym dowiedzą. Wiadomość zawierała polecenie, żebym zapisał na kartce numer konta bankowego, na

które mam dokonać wpłaty, ponieważ wiadomość zniknie pięć minut po jej otwarciu. Wykonałem polecenie. Nie było sensu zgłaszać sprawy na policję. Kiedy wiadomość zniknęła z ekranu, nie dysponowałem ani czasem, ani dowodem.

Tom poczuł, jak coś ściska go w gardle.

– Pamiętasz nazwę konta?

– Nie miało nazwy. Sam numer. Dokładniej rzecz biorąc, jeśli dobrze pamiętam, zawierało kilka liter, ale głównie cyfry.

– Masz gdzieś ten numer?

David wypuścił powietrze przez zaciśnięte wargi.

– Nie. Najpierw chciałem go spalić. Trzymałem go przez jakiś czas na wypadek, gdyby mógł mi się do czegoś kiedyś przydać, ale ostatecznie podarłem kartkę. Wtedy też natychmiast poszedłem do Jacka i kupiłem najlepsze zabezpieczenia dostępne na rynku.

Tom wiedział, że powinien zadać więcej pytań, lecz nie potrafił się przemóc. Zresztą tak naprawdę nie musiał tego robić.

Skulona w kącie samochodu, z nogami na fotelu i skrzyżowanymi na piersi rękami, Emma sprawiała wrażenie osoby będącej na skraju załamania nerwowego.

Z radia dobiegł głos Becky.

– Wszystko się udało – informowała. – David poszedł po samochód i podjechał pod supermarket po Emmę i Natashę, czyli nas. Wskoczyłyśmy do środka, zostawiając mu przeładowanie zakupów z wózka do bagażnika. Jeżeli ktoś nas obserwował, mignął mu niebieski polar Emmy, jednak na pewno by nie odkrył, że to jestem ja, bo szczęśliwie wciąż lało, więc miałam kaptur.

– Dzięki, Becky. Informuj mnie na bieżąco. Zawiozę Emmę w bezpieczne miejsce, a potem do ciebie zadzwonię. Ustalimy, co dalej. Przypomnij Davidowi o pluskwach w kuchni i sypialni. Myślę, że można bezpiecznie wyłączyć tę w pokoju dziennym, żebyście mieli gdzie rozmawiać. Emma mówiła, że rzadko korzystają z tego pokoju, więc nikt nie będzie się spodziewał, że będą stamtąd dobiegać jakiegokolwiek dźwięki. Przekonaj Davida, żeby po przyjeździe odstawił mały teatrzyk. Niech powie coś w rodzaju: „Pójdź się może położyć”, żeby nikogo nie zdziwił brak głosu Emmy. Pokręć się potem trochę po sypialni, żeby wiedzieli, że tam jesteś. Zgoda?

– Jasne, szefie.

Tom wyłączył radio i odwrócił się w stronę Emmy.

– Wszystko będzie dobrze. Becky wie, co robić, a kiedy już się z tym upora, wrócisz do rodziny. Na razie pojedziemy do mnie.

Tom prowadził w milczeniu. Zaparkował na podjeździe przed swoim domem i zaprowadził szybko Emmę do środka. Ulewa przerodziła się w mroźną mżawkę. Emma poszła za nim do kuchni i niemal w ogóle się nie rozglądając, przysiadła na taborecie na skraju wyspy.

– Zmarzłaś? – zapytał, bo trzęsła się od wyjścia z supermarketu. Nie był pewien, czy dygoce z zimna czy z niepokoju.

– Nic mi nie jest. – Spojrzała na niego. – Gdy robi mi się zimno albo za ciepło, gdy zmoknę albo zgłodnieję, zaczynam myśleć o Olliem. Czy nie marznie? Czy go karmią?

– Rozumiem. To musi być okropne. Ważne jednak, żebyś nie opadła z sił. Czego się napijesz? – zapytał, włączając ekspres do kawy. Przez poprzednie czterdzieści osiem godzin niewiele spał i potrzebował podwójnego espresso.

– A mógłbyś mi zrobić gin z tonikiem? Naprawdę przydałoby mi się coś mocniejszego.

Tom zaczął przeszukiwać szafkę. Na pewno miał gin, gorzej z tonikiem. W końcu znalazł małą butelkę ukrytą gdzieś z tyłu szafki. Usłyszał stłumione chlipnięcie i domyślił się, że Emma płacze. Kiedy się odezwała, głos się jej łamał.

– Nienawidziłam Natashy, wiesz? Ani na chwilę nie opuszczało mnie pragnienie, żeby ją zabić. Tymczasem im więcej dowiaduję się o jej przeszłości i o tym, co może czekać ją w przyszłości, tym bardziej się o nią martwię. Czy to nie idiotyczne? Zabrała mi dziecko, a ja chcę o nią walczyć. Nie pozwolę, żeby wróciła do dawnego życia. Nie ma mowy.

– My również nie pozwolimy, żeby do tego doszło. Dorwiemy ludzi, którzy ją porwali, wyłapiemy ich do ostatniego. Wolałbym tylko wiedzieć nieco więcej i właśnie dlatego

chciałem z tobą dłużej pogadać. Zależy mi, żebyś spróbowała sobie przypomnieć każdy, nawet najdrobniejszy szczegół waszych rozmów oraz tego, co podsłuchałaś w lesie, gdy Natasha się spotkała z Rorym Slaterem.

Podał Emmie gin z tonikiem. Siedziała z przygryzioną dolną wargą i unikała jego spojrzenia. Przyciągnął drugie krzesło.

– Co? – zapytał. – Cokolwiek się dzieje, mów.

Milczała przez chwilę, jakby próbowała znaleźć odpowiednie słowa.

– Nie wiem, jakie to może mieć znaczenie dla sprawy... Według Tashy tuż przed tym, jak się rozbiły, Caroline wykrzykiwała imię jakiegoś mężczyzny. Rozmawiałam o tym z Davidem i według niego ona знаła tylko jednego człowieka o tym imieniu. Nie potrafię tego zrozumieć, David zresztą też nie, ale ona wołała Jacka.

Tom aż podskoczył. W ostatnim czasie miał wiele okazji, żeby myśleć o bracie: z powodu karty pamięci, konta w banku szwajcarskim, listy nazwisk i dat, nie wspominając o historii, którą właśnie uraczył go David. Analiza tych spraw miała dla niego dość akademicki wymiar. Dopiero informacja, że Caroline Joseph wołała Jacka tuż przed swoją śmiercią, podziałała na Toma jak uderzenie obuchem. Mogło oczywiście chodzić o innego Jacka, lecz on nie był naiwny. Na ile było prawdopodobne, że Caroline znała jakiegoś Jacka, o którym jej mąż nigdy nie słyszał?

Jednym uchem słuchał opowieści Emmy, która wyjaśniła, w jaki sposób Caroline poznała jego brata. Przypomniawszy sobie też, że nazwisko Davida Josepha padło z ust Leo, kiedy mówiła o klientach z listy.

– O czym myślisz? – zapytała Emma.

Musiał się natychmiast skoncentrować na Natashy i Oliem.

– Zastanawiam się, na ile precyzyjne są wspomnienia sześciolatniego dziecka. Nie pamiętam zbyt wiele z czasów, kiedy miałem sześć lat. A ty?

– Też nie, ale bądźmy sprawiedliwi: to było ponad trzydzieści lat temu. Dla trzynastolatka wydarzenia sprzed kilku lat nie są aż tak odległe. Poza tym tamta noc była dla małej traumatyczna.

– Jej opis wydarzeń brzmi prawdopodobnie. Pamiętasz, jak opowiadała, że faceci wyglądali, jakby szli na głowach. To by się zgadzało, bo samochód dachował, co potwierdzają służby ratunkowe.

– Gdy opowiadała nam tę scenę, wspomniała jeszcze o czymś. Według niej Caroline powiedziała: „Co się dzieje?” do osoby, z którą rozmawiała przez telefon. Oczywiście mogła przekręcić słowo czy dwa, lecz najważniejsze, że zapamiętała, że matka się bała, prawda?

Rzeczywiście, podczas opowieści Natashy o zbliżających się mężczyznach, w umyśle Toma zrodziła się pewna myśl, jednak to, na co zwróciła mu uwagę Emma, jeszcze bardziej pogarszało sprawę. Wcale mu się nie podobało, w jaką stronę to wszystko zmierza.

*

Tom usadził Emmę w salonie z drinkiem, notesem i ołówkiem w ręku, a sam poszedł wykonać kilka telefonów. Chętnie kontynuowałby rozmowę i wycisnął z niej wszystkie najdrobniejsze szczegóły, którymi podzieliła się z nią Natasha, jednak Emma uznała, że lepiej będzie, jeśli spróbuje spisać wszystko, co sobie przypomni.

Z centrum koordynacyjnego przyszła informacja, że Rory Slater został wypuszczony do domu. Nie znaleziono żadnego dowodu, że miał cokolwiek wspólnego z narkotykami przewożonymi przez chłopaków. Policja przeszukała dom Slaterów i tam również nic nie znalazła – nie żeby się tego spodziewano. Jakikolwiek podejrzane przedmioty zostały z pewnością błyskawicznie wyniesione, gdy Rory i Rick nie wrócili ze stacji kolejowej. Niemniej nadarzyła się okazja do założenia podsłuchu, a Tom miał wielką nadzieję, że coś z tego wyniknie, że usłyszą jakąś wskazówkę co do miejsca pobytu Olliego.

Becky kazała ponadto funkcjonariuszowi Nickowi Haversowi pójść do domu Silvii Briggs i pobrać od niej próbkę DNA. Mogli ją przesłać do przyspieszonej analizy, choć na wyniki i tak trzeba było czekać minimum dwadzieścia cztery godziny. Po ich uzyskaniu będą mogli stwierdzić z całą pewnością, czy ciało znalezione w lesie należy do Isabelli *vel* Izzy Briggs. Dwadzieścia cztery godziny, jeżeli im się poszczęści. Gdyby wynik okazał się pozytywny, Slaterowie musieliby zostać przesłuchani, ponieważ Izzy mieszkała u nich, a gdyby nie udało się do tego czasu odnaleźć Olliego, sytuacja stałaby się jeszcze bardziej skomplikowana.

Mieli do czynienia z tak złożoną i zawiłą sytuacją, że Tom żałował, że nie może poprosić brata o rozrysowanie diagramu zdarzeń. Uświadomił sobie, że ani na chwilę nie przestał myśleć o Jacku.

Wrócił do salonu. Emma wciąż siedziała na sofie z zamkniętymi oczami. W zaciśniętej dłoni trzymała kartkę, jednak to nie była kartka z notatnika. Otworzyła oczy.

– Przypomniałam sobie o czymś związanym z naszą wcześniejszą rozmową o Jacku. Chciałam, żebyś to zobaczył. Przyniosłam dwa listy, które do mnie wysłał. Jeden, kiedy mnie rzucał, a drugi, kiedy prosił o wybaczenie przed śmiercią.

Tom stał nieruchomo. Nie był pewien, czy chce je przeczytać. Miał dostatecznie wiele rzeczy na głowie, żeby nie mącić obrazu sytuacji kolejnymi wspomnieniami o Jacku. Emma położyła listy na stoliku kawowym.

– Wydrukowałam je. Wiedziałam, że chwilę po tym, jak je otworzę, zostaną automatycznie wymazane z pamięci mojego komputera, więc zaczęłam od ich wydrukowania.

– Mówiłaś, że zakończył wasz związek przez e-mail?
– No, dokładniej rzecz biorąc, włamał się do mojego komputera.
– I co dokładnie zrobił?
– Wiesz, że Jack nie lubił zawracać sobie głowy takimi rzeczami jak e-maile. A jak pewnie pamiętasz, szczerze nienawidził posługiwać się telefonem.

Tom rzeczywiście dobrze to pamiętał. Kiedy Jack nie miał innej możliwości i musiał skorzystać z telefonu – komórkowego albo stacjonarnego – trzymał go w jednej ręce, a drugą, jakby w jakimś strasznym zakłopotaniu, masował sobie czubek głowy. Toma i Emmę zawsze to bawiło.

– Jeżeli chciał mi wysłać jakąś wiadomość – tłumaczyła – włamywał się na mój pulpit i zostawiał folder z plikiem na samym środku, żebym go nie przegapiła. Chciał, żebym wiedziała, że tam był i gdyby zapragnął, mógłby obejrzeć wszystko, co znajdowało się na moim dysku. Bawiło go to.

Tom milczał przez chwilę.

– Opowiedziałaś o tym Davidowi?

Emma zrobiła zdziwioną minę.

– Wiedział, że Jack rzucił mnie e-mailowo, no, prawie e-mailowo, natomiast czy wiedział o włamywaniu się na mój komputer, to chyba nie. Dlaczego pytasz?

– Nieważne. – Tom nie chciał wypowiadać na głos swoich podejrzeń, nawet przy Emmie. Wziął listy i spojrzał na pierwszy z nich. Natychmiast zdał sobie sprawę, że jeżeli miał je przeczytać, to musiał to zrobić na osobności. Próbował właśnie znaleźć jakąś wymówkę, która nie zabrzmiałaby niegrzecznie, a wtedy ona wzięła do ręki notes i ołówek i powiedziała bezgłośnie: „Idź”. Nie musiała powtarzać.

Droga Emmo!

Pisanie tego listu przychodzi mi z ogromną trudnością, ale nie sądzę, żebym potrafił odbyć taką rozmowę osobiście.

W minionych miesiącach miałem poczucie, że oddalamy się od siebie. Być może wynikało to z faktu, że ja nie pracowałem tyle co dawniej i miałem nadmiar wolnego czasu, ale nieustanne przebywanie razem uświadomiło mi, jak niewiele mamy sobie do powiedzenia. A kiedy wyjechałaś na krótko do swojej rodziny, zrozumiałem nagle, jak bardzo twoja nieobecność mnie wyzwoliła. Teraz, gdy przebywam z dala od ciebie w Londynie, jest to jeszcze bardziej oczywiste.

Przepraszam, jeśli brzmi to okrutnie. Nie miałem takiego zamiaru, przyznaję też, że w przeszłości spędziliśmy ze sobą wiele cudownych chwil. Ale nie wyobrażam sobie, żebyśmy mieli pozostać razem.

Mówię ci to teraz, bo i tak z pewnością byś się dowiedziała: poznałem kogoś innego. Jest to kobieta, z którą łączą mnie identyczne wartości, która ceni sobie moją życiową swobodę i która nie poszukuje nieustannie nowych, szlachetnych celów, w które mogłaby się angażować. Na równi ze mną chce korzystać z życia i właśnie z takim zamiarem wylatujemy jutro do słonecznego Monako, gdzie zamierzam kupić dom.

Mam nadzieję, że będziesz potrafiła wybaczyć mi cierpienie, jakiego ci niewątpliwie przysporzyłem, myślę jednak, że potrzebujesz mężczyzny nieco poważniejszego ode mnie.

Przeniosłem własność naszego domu na twoje nazwisko. Mieszkaj w nim, ile chcesz, masz moje błogosławieństwo. Usunąłem ponadto swoje nazwisko z naszych wspólnych kont bankowych. Jeżeli tylko chcesz, korzystaj z kwot, jakie znajdują się na każdym z nich. Jak wiesz, zgromadziłem sporo środków również w innych miejscach, więc gdybyś potrzebowała wsparcia finansowego, daj mi, proszę, znać.

Z nieustającą sympatią
Jack

Tom przeczytał list ponownie. Nie mógł uwierzyć, że Jack zrobił coś takiego Emmie. Wydawało się to do niego zupełnie niepodobne. Można by się raczej spodziewać, że sprowokuje jakąś straszliwą awanturę, żeby wyszło na to, że do rozstania nie doszło z jego winy.

Tom rozwinął drugą, złożoną na pół kartkę. Zawierała znacznie krótszą wiadomość.

Kochana Em!

Przepraszam. Wiem, że cię skrzywdziłem listem, który wysłałem do ciebie kilka miesięcy temu. Nie zasłużyłaś na coś takiego. Jesteś i zawsze byłaś wspaniałą osobą.

Popełniłem w życiu wiele błędów. W końcu nadszedł dla mnie dzień sądu. Wiem, że decyzja, którą podjąłem, przysporzy wielu osobom cierpienia. Zwłaszcza mojej rodzinie, na szczęście mają Toma. To jedyny sposób uwolnienia się od tej nieznośnej egzystencji. Przykro mi, ale przyszedł czas, kiedy muszę opuścić to życie. Tym razem żegnaj cię na zawsze.

Proszę, wybac mi wszystkie winy i poszukaj szczęścia. Jeżeli ktokolwiek na nie zasługuje, to właśnie ty.
Jack

Tom poczuł, jak ściska go w gardle. Co takiego przydarzyło się jego bratu, że uznał, iż

dalsze życie nie ma sensu?

Becky zdołała wykonać dwa z powierzonych jej zadań, natomiast miała problem z trzecim. Natasha zamknęła się w swoim pokoju i nie chciała z nią rozmawiać. Policjantka zdołała przynajmniej ją przekonać, żeby zostawiła swój telefon na dole, dzięki czemu wiedziała, że dziewczyna nie kontaktuje się z tymi łajdakami i nie przekazuje im żadnych informacji. Postanowiła, że zajmie się nią później. Najpierw musiała zdać raport Tomowi.

Odebrał połączenie przez radio natychmiast.

– Tom, u nas wszystko w porządku. Dokonałam oceny ryzyka i nie jest różowo. Mamy kilka dróg wejścia przez parter: drzwi frontowe, tylne, balkonowe w pokoju dziennym i kolejne w jadalni, poza tym na tyłach domu znajduje się wielka kuchnia połączona z salonem, gdzie nie tylko są wspomniane tylne drzwi, ale również osobne przeszkłone wyjście do ogrodu.

– Cholera jasna. Trudno będzie to wszystko obstawić. Możemy tam rozlokować cały oddział?

Becky nie cierpiała przekazywać Tomowi złych wieści. Woląca rozwiązywać problemy, nie piętrzyć trudności. Tyle że tym razem nie potrafiła znaleźć satysfakcjonującego rozwiązania.

– Wiem, że sprawdziliśmy dom pod kątem podsłuchów, jednak ta banda wydaje się dość przebiegła i wolałabym nie ryzykować. Brakuje oczywistej drogi dostępu dla naszych ludzi, wszystkie ścieżki prowadzą wzdłuż bocznej ściany domu i wychodzą na przód. Pewnie dałoby się stopniowo sprowadzić tu więcej osób, lecz nocna wycinka przejścia przez gęsty żywopłot i krzaki postawi na nogi całą okolicę.

– Co w takim razie proponujesz?

– Myślę, że Natasha nie jest tu bezpieczna i sama to rozumie. Jeżeli plan się sypnie, zrzuca winę na nią, a już wiemy, co ją wtedy spotka. Jeżeli plan się powiedzie, oczekują jej powrotu. Nie mogą sobie pozwolić, żeby została z ojcem. Jeżeli mamy jej zapewnić ochronę, sugeruję postawienie w okolicy uzbrojonego oddziału szybkiego reagowania. Gdzieś naprawdę blisko.

Tom zgodził się załatwić ludzi i stworzyć system łączności z domem. Becky przeszła do relacji swojej rozmowy z Davidem Josephem.

– Postaram się przekazać ci wszystko możliwie najzwięźle. Skarbiec i biura Joseph & Son leżą pod ziemią. Do budynku można się dostać ogólnodostępnym wejściem. Mnóstwo ludzi zna kod, jednak on daje przepustkę tylko do głównego holu. Wejście głębiej wymaga wprowadzenia kodu na osobnej klawiaturze. Drzwi zostały dodatkowo wyposażone w zamek czasowy i nie można ich otworzyć poza godzinami pracy.

– Czy on jest tego wszystkiego pewien?

– Tak twierdzi. Żeby mieć pewność, musielibyśmy zapytać ludzi, którzy instalowali zamek. Każda skrytka jest zamknięta na dwa klucze, jeden ma właściciel, drugi zostaje w firmie. Do otworzenia skrytki potrzeba obu. Klucze firmowe są przechowywane w pomieszczeniu chronionym zamkiem biometrycznym. Mogą go otworzyć odciski palców tylko czterech osób. Jedną z nich jest oczywiście David. W głównej części skarbcza znajduje

się kolejny zamek biometryczny. To tyle.

Becky miała nadzieję, że o niczym nie zapomniła. Miała za sobą długą rozmowę z Davidem Josephem, który bez końca ją przekonywał, że włamanie do skarbcza jest niemożliwe. Krążył po pokoju z rękami w kieszeniach, powtarzając raz za razem, że to jest niewykonalne.

– A zawartość skrytek? Wie, co się w nich znajduje? – dopytywał Tom.

– Twierdzi, że nie. Właściciele wyciągają skrytki z sejfu i zanoszą je do prywatnego pokoju. Mogą w nich umieścić, co tylko im się podoba. W skarbcu znajdują się również zwykłe sejfy o różnej wielkości. Według Davida kradzież w ciemno byłaby kompletną stratą czasu. Jego zdaniem w większości skrytek przechowywane są dokumenty osobiste, testamenty, akta własności domów... nawet listy miłosne. Twierdzi, że nie ma to znaczenia, bo i tak nikt nie dostanie się do środka. Jest przekonany, że cokolwiek się zdarzy, nie będzie miało nic wspólnego ze skarbcem.

– Słyszę w twoim głosie „ale”, Becky. Co ty o tym wszystkim myślisz?

– Nie wierzę mu, Tom. On wie, że bandzirom chodzi o skarbiec, i się trzęsie, że go rozgryziemy.

Becky zdawała sobie sprawę, że ryzykuje, jednak liczyła na to, że szef zrozumie, nawet jeśli jej opinia okaże się nietrafiona.

*

Żaden wątek rozmowy Becky z Tomem nie nadawał się do powtórzenia Emmie. Z pewnością wolał jej nie uświadamiać, że dom może być łatwym celem ataku. Po powrocie do salonu uznał jednak, że o jedno musi ją zapytać. Starał się wyprzeć tę sprawę ze świadomości, lecz słowa Jacka odbijały się mu echem w głowie.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

– Tak. Chciałbym spytać, co myślisz o tym, żebym pokazał ostatni list Jacka specjalście. Być może udałoby się zrozumieć, co się działo w jego głowie, kiedy to pisał.

Emma odchyliła się, opierając głowę na sofie.

– Rób, co uważasz za słuszne, Tom. Chodzi ci o psychiatrę?

– Nie, o biegłego lingwistę. Badają sposób użycia języka, analizują słowa i strukturę zdań, żeby zrozumieć kryjące się za nimi znaczenie.

Wzruszyła ramionami.

– Zostawiam to tobie, choć problem wydaje się trochę akademicki, skoro Jack nie żyje.

Oczywiście miała rację, jednak Tom odkrywał kolejne tajemnice brata i nie potrafił ich poskładać w spójną całość.

– Dzięki, Emmo. To naprawdę miłe z twojej strony. Na pewno ucieszy cię wiadomość, że Becky uporała się już z niemal wszystkim, co miała zrobić w twoim domu. Chce jeszcze tylko porozmawiać z Natashą i potem będziemy mogli was podmienić. Jak ci idzie praca nad listą?

– Wątpię, czy cokolwiek z tego ci się przyda. Tasha opowiadała o tym, co dla nich robiła, i w jaki sposób była karana. Będę pisała dalej, póki Becky nie skończy. Może coś jeszcze sobie przypomnę...?

– Dobrze – powiedział Tom. – Idę zadzwonić do kilku osób. Będę w gabinecie; dam ci natychmiast znać, gdybym się czegoś dowiedział. W porządku?

Emma skinęła z roztargnieniem głową. Policjant wiedział, że woli zostać sama.

Jego gabinet był przestronnym pomieszczeniem, które przylegało do korytarza od frontowej strony domu. Znajdował się tam mały kominek, a pokój był zaskakująco przytulny nawet w środku zimy. Tom usiadł. Nadal trzymał w ręce listy. Przyglądał się im jeszcze przez chwilę, potem przesunął je na drugi koniec biurka.

Miał ochotę oddzwonić do Becky, jednak to ona powinna się skontaktować z nim, jeśli będzie miała coś do zraportowania. Spojrzał na zegarek.

– Cholera jasna – mruknął. Wiedział, że musi to zrobić. Przyciągnął listy z powrotem do siebie, wziął do ręki telefon, wstał, podszedł do okna i wybrał numer. Wpatrywał się w ponury mrok nocy. Żółte światło ulicznych latarni połyskiwało od drobnej mżawki i odbijało się w mokrych chodnikach. Jack musiał przecież wiedzieć, że niezależnie od tego, w jak przygnębiających barwach malowała się przyszłość, zawsze należało mieć nadzieję, że następny dzień przyniesie zmianę na lepsze.

Odebrała telefon po czwartym dzwonku.

– Clara? Mówi Tom Douglas. Mógłbym cię prosić o przysługę?

Opowiedział jej o pożegnalnym liście Jacka, a Clara zaproponowała, że najlepiej będzie, jeśli Tom sfotografuje list telefonem i prześle jej zdjęcie.

– Masz jakieś inne próbki napisanych przez niego tekstów? Żebym miała coś do porównania – zapytała.

– Mam tylko jeden list, którym zakończył długotrwały związek ze swoją narzeczoną. Wystarczy?

– Znakomicie. Wstępne wnioski przedstawię ci bardzo szybko – wyjaśniła Clara. – Będą powierzchowne, oparte wyłącznie na pierwszych wrażeniach. Na dogłębnější analizę niestety trzeba będzie poczekać.

– Pierwsze wrażenie na razie zupełnie wystarczy. Jeżeli będę potrzebował czegoś więcej, oczywiście zapłacę za czas, jaki poświęcisz na analizę.

– Tym będziemy się martwić później. Wyślij zdjęcia, a ja zerknę na korespondencję i oddzwonię.

Podziękował jej i się rozłączył. Brzegiem dłoni wygładził odrobinę załamania kartek. Szybko wykonał fotografie i przesłał je Clarze, a wtedy poczuł, jak z ramion uchodzi mu odrobina napięcia.

Ponownie spojrzął na zegarek. Czas jakby się zatrzymał. Tom przeszedł do kuchni i nalał sobie kolejną filiżankę kawy. Pomyślał, że powinien sprawdzić, czy Emma nie zgłodniała, i zdał sobie sprawę, że sam nie jadł od wielu godzin. Było za późno, kiedy wrócił do domu poprzedniej nocy, zresztą marzył wtedy tylko o tym, żeby się wtulić w ciepłe ciało Leo.

– Kurwa – mruknął, uświadomiwszy sobie, że nie zadzwonił do niej od czasu, kiedy porzucił ją w środku nocy. Przepełniony wyrzutami sumienia chwycił prywatny telefon.

– Cześć – powiedział. – Przepraszam, że nie zadzwoniłem, mamy urwanie głowy.

– Gdzie jesteś? Wróciłeś już do domu?

Tom milczał, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– Tom, czyżbym zadała jakoś szczególnie trudne pytanie?

– Przepraszam, Leo. Tak, jestem w domu, ale nie będę w stanie się spotkać z tobą dziś wieczorem. Nie mogę w tej chwili wyjaśnić dlaczego. Sprawa jest skomplikowana. Dowiesz się wszystkiego, gdy wreszcie coś się wyjaśni. – Zaczęła dzwonić jego komórka

służbowa. – Cholera, ogromnie cię przepraszam, muszę kończyć. Mam inny telefon.

Miał jeszcze dodać, że ją kocha i że zadzwoni następnego dnia, lecz Leo zdążyła się rozłączyć.

Wzruszył ramionami i odebrał połączenie.

– Szybko ci poszło, Claro. Myślałem, że zjedzie ci kilka godzin.

– Gdybym robiła szczegółową analizę, tyle by mi to zajęło, jednak listy są krótkie i mogą od razu podzielić się z tobą kilkoma wstępnymi obserwacjami. To taka pięciominutowa analiza. Gotowy?

– Wal śmiało – odparł, niemal żałując, że w ogóle to rozpoczął.

– Po pierwsze, chciałabym zauważyć, że choć listy te są dla mnie ciekawą lekturą z zawodowego punktu widzenia, musiały być niesamowicie przykre dla osoby, która je otrzymała.

– Naturalnie.

– Czy prawidłowo zakładam, że zmarł zaraz po wysłaniu drugiego listu? – upewniła się Clara.

– Wysłał go dzień przed śmiercią. Właśnie z tego powodu Emma tak to przeżyła. Miała poczucie, że powinna była coś zrobić.

– Możesz przekazać jej ode mnie, że powinna przestać się z tego powodu zadręczać. Jestem w zasadzie pewna, że to nie był list pożegnalny przyszłego samobójcy.

Tom zmarszczył brwi. Co ona miała na myśli? Przecież treść listu nie pozostawiała żadnych wątpliwości.

– Oboje wiemy, że samobójcy dzielą się na dwie kategorie: ludzi, którzy chcą umrzeć, i ludzi, których celem jest zwrócenie się do innych z wołaniem o pomoc. Twój brat zginął w wypadku, prawda?

– Zgadza się. Łódź całkowicie się roztrzaskała, dosłownie w drobny mak.

– Nie wygląda to na spartaczone wołanie o pomoc w rodzaju łykania tabletek nasennych z nadzieją, że ktoś odpowiednio szybko cię znajdzie. Jeżeli świadomie doprowadził do wypadku, to zamierzał zginąć.

– Myślę, że masz rację – odparł Tom, zastanawiając się, do czego zmierza Clara.

– W takim razie jestem jeszcze mocniej przekonana, że to nie był list pożegnalny samobójcy.

Tom zamienił się w słuch.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Zasadniczo rzecz biorąc, ludzie, którzy naprawdę postanowili odebrać sobie życie, zazwyczaj zrywają relację ze światem zewnętrznym. Izolują się psychicznie od innych. Podjęli decyzję i w ich mniemaniu śmierć jest jedynym wyjściem z ich obecnej sytuacji. Byłoby czymś nietypowym, gdyby taka osoba okazywała, że ma świadomość bólu, jaki jej czyn spowoduje u innych, zwłaszcza facet, który nie sprawia wrażenia szczególnie introspekcyjnego. A tu nagle przejmuje się losem Emmy i swojej rodziny.

Tom milczał. To w sumie dobrze, prawda? Tylko dlaczego nie poprawiło mu to humoru?

– Jesteś tego pewna, tak?

– Powiedziałabym, że Jack z pewnością zamierzał coś zrobić, ale, i tu dochodzimy do najważniejszego, w chwili pisania tego listu moim zdaniem nie miał zamiaru popełnienia samobójstwa. To się oczywiście mogło szybko zmienić, mógł następnego dnia zrobić to pod wpływem irracjonalnych myśli. Niemniej prawdziwi samobójcy, w przeciwieństwie do

tych, którzy liczą na to, że ktoś ich w ostatniej chwili powstrzyma, odbierają sobie życie zazwyczaj natychmiast po napisaniu pożegnania. Chcą, żeby taki list został znaleziony dopiero po ich śmierci, ponieważ nie chcą, żeby ktokolwiek ich powstrzymał.

– Dzięki, Claro – powiedział cicho. – Jestem twoim dłużnikiem.

– Zanim skończymy, mam jeszcze jedną informację, która może cię zainteresować. Drugi list, ten kończący znajomość z Emmą, może pochodzić od Jacka, lecz z całą pewnością nie został przez niego napisany.

Tom zdążył już odpłynąć myślami ku przytłaczającym, barwnym wyobrażeniom ostatnich chwil brata. Zarejestrował tylko kilka ostatnich słów.

– Przepraszam, co powiedziałaś?

– Podejrzewam, że list napisała kobieta. Być może ta nowa wybranka, o której wspomina, podyktowała mu treść listu, ale jestem pewna, że to nie były jego słowa.

– Skąd taki wniosek?

– Głównie z licznych zaimków osobowych i odwołań do relacji społecznych, ale są też inne poszlaki: kobiety mają skłonność do komunikowania informacji za pomocą form negatywnych w rodzaju „nie sądzę” albo „nie wyobrażam sobie, żebyśmy mieli pozostać parą”. Kluczą, rozumiesz? Używają form grzecznościowych, żeby złagodzić treść komunikatu: „być może” albo „przykro mi, jeśli”. Poza tym częściej odwołują się do procesów kognitywnych i emocjonalnych: „myślę”, „mam poczucie”, „mam nadzieję”. Jeżeli chcesz, chętnie przygotuję szczegółową analizę, tylko że to trochę potrwa.

– Nie, Claro, to nie będzie potrzebne. Muszę sobie to wszystko przemyśleć.

Tom podziękował koleżance za tak szybkie działanie. Nie mógł się opędzić od myśli dotyczących listu, który Emma uznała za list pożegnalny.

Do tej pory uważał śmierć brata za wypadek, jednak biorąc pod uwagę wszystko, czego się dowiedział albo domyślał na temat jego działalności, musiał przyjąć do wiadomości nową teorię, że Jack został zamordowany.

Becky biegła korytarzem, przeklinając pod nosem. Chwilę wcześniej zajrzała do kuchni po szklankę wody i właśnie wtedy w słuchawce w jej uchu rozległ się głos. Nie mogła odpowiedzieć, dopóki nie oddaliła się od kuchni i zainstalowanej tam pluskwy.

– Inspektor Robinson – wydyszała, zamykając drzwi do pokoju dziennego.

– Pani inspektor, dzwonię, bo jedna z pluskiew w domu Slaterów zarejestrowała coś ciekawego. Kilka minut temu Donna Slater odebrała telefon. Dzwoniono z komórki, a połączenie było słabe. Kobieta po drugiej stronie krzyczała, więc szybko oczyściliśmy nagranie z szumów i odcyfrowaliśmy co nieco.

Becky poczuła zastrzyk energii. Nie skontaktowałiby się z nią, gdyby chodziło o jakąś błąhostkę.

– Dzwoniła inna kobieta, którą Donna nazywała Julie. Poskładaliśmy całość najlepiej, jak się dało, i wysłaliśmy zapis do pani e-mailem, lecz pomyślałem, że będzie pani chciała usłyszeć najważniejsze punkty. – Policjantka niecierpliwie przestępowała z nogi na nogę.

– Kobieta o imieniu Julie mówiła coś o niemowlęciu i że „on” nie chce spać. Powiedziała czy raczej wykrzyczała, że nikt jej nie ostrzegł, że zajmowanie się dzieckiem jest takie trudne. Donna odpowiedziała: „No wiesz, przy pierwszym dziecku człowiek zawsze się zastanawia, co robić, kiedy zaczyna płakać”. Uznaliśmy, że ta cała Julie od niedawna ma dziecko i prosi o radę osobę, która wychowuje chyba z tuzin.

– No i...

– I wtedy Donna poradziła: „Daj mu herbatnika”. Osobiście nie mam dzieci, lecz nawet ja wiem, że nie daje się noworodkowi herbatnika.

Krew w Becky zawrzała. Kobieta od niedawna „ma” dziecko, ale to dziecko nie jest noworodkiem, poza tym Julie mówiła o chłopcu. To nie mógł być przypadek. To musiał być Ollie.

*

Tom wykazał się wyczuciem, zostawiając Emmę w spokoju. Przez poprzednie dwadzieścia cztery godziny rzeczywiście pragnęła odosobnienia, niemniej istniała zasadnicza różnica między zwinięciem się w kłębek w fotelu w pokoju Olliego, gdzie czuła obecność swojego synka, a siedzeniem w obcym pomieszczeniu w otoczeniu cudzych rzeczy. Czuła się zagubiona, samotna, mimo że Tom znajdował się dosłownie za drzwiami.

Ze złością otarła łzy. Nie chciała myśleć o własnym cierpieniu. Całą uwagę pragnęła skoncentrować na Olliem, żeby wiedział, jak bardzo za nim tęskni i jak bardzo go kocha.

Sprawa Jacka i jego związku z wypadkiem Caroline dodatkowo zamąciła jej w głowie. Skąd wiedział, że coś się wydarzy? Dlaczego nie mogła się oprzeć poczuciu, że przeszłość i teraźniejszość w jakiś sposób właśnie się łączą?

Upłynęło sporo czasu, zanim przyznała sama przed sobą, że nigdy nie pokocha nikogo równie mocno jak kochała Jacka. To radosne podekscytowanie, gdy wracał do domu po jedno-, dwudniowej nieobecności; żarliwość jego uczuć; chwile radości, kiedy wiedziony impulsem porywał ją w ramiona i zaczynał tańczyć, przytulając się albo obracając ją

w szalonych figurach po całym pokoju, aż, pokładając się ze śmiechu, zwałali się razem na fotel. Wiedziała, że takie chwile nigdy się nie powtórzą.

A jednak potem zranił ją głęboko i Emma niczego bardziej nie pragnęła niż spokojnej miłości, jaka łączyła ją z Davidem. Przynajmniej w takim przekonaniu żyła do tamtego tygodnia. Od tego czasu ciągle odsłaniali przed sobą nieznane strony swojej osobowości. Jemu nie przeszłoby przez myśl, że Emma wymknie się w nocy, żeby śledzić Natashę, ona spodziewała się, że mąż będzie bardziej zdeterminowany, że wykaże większą wolę działania. Tymczasem on nie miał chyba nic przeciwko temu, żeby się przyglądać beczynnemu rozwojowi wydarzeń i udawać, że przecież wszystko musi się dobrze skończyć.

Czy kiedykolwiek staną się na powrót parą, którą kiedyś byli?

Emma nie miała czasu, żeby się nad tym dłużej zastanawiać, ponieważ do pokoju wpadł Tom. Na jego umęczonej twarzy malował się wyraz podekscytowania.

– Odebrałem właśnie telefon od Becky – powiedział.

Poderwała się na nogi, przeczuwając, że usłyszy dobre wieści.

– Pamiętasz, Natasha wspominała o osobie o imieniu Julie. Podejrzewamy, że właśnie ta Julie ma Olliego.

Emma zamknęła oczy i przełknęła ślinę.

– Ale przecież nie znamy jej tożsamości, więc jak, do licha, ją znajdziemy? – zapytała.

Istniała tylko jedna odpowiedź na to pytanie.

– Zapytamy Natashę.

*

Natasha leżała na łóżku, gapiąc się w sufit, pogrążony w głębokim cieniu, rozświetlonym jednym kołem światła pochodzącym z lampki na stoliku nocnym. Nie lubiła ciemności, nie lubiła jej od tamtego wieczoru, kiedy samochód mamy zaczął koziołkować i na chwilę wszystko zrobiło się czarne; jej głowa uderzała w dach, a nogi majtały jak u szmacianej lalki. Następne, co zapamiętała, to jak wyciągano ją z samochodu. Krzyczała. Jeden z mężczyzn potrząsnął nią kilka razy, aż przestała. Wszyscy wymieniali pośpiesznie szeptem jakieś uwagi. Ten, który nią potrząsał, miał najniższy głos ze wszystkich. Chyba bolało go gardło albo miał kaszel, bo wypowiedane przez niego słowa brzmiały chropawo. Nie potrafiła sobie przypomnieć, co powiedział. Poza jednym fragmentem, który od tego czasu nie dawał jej spokoju. „Jej matka nie żyje. Do niczego nam się nie przyda. Pozbądź się jej”.

Potem popchnął ją w kierunku paskudnie pachnącego faceta, którego dziś znała jako Rory’ego, a on wrzucił ją na tylne siedzenie samochodu.

Myślała, że zginie i przez długi czas żałowała, że tak się nie stało, ponieważ po wyciągnięciu z samochodu od razu wrzucili ją do Nory – żeby ją ukryć i żeby była cicho. Nadal czuła zapach tej jamy, czuła chłód i wilgoć, od których dostała drgawek. Powiedzieli, że zostanie tam, dopóki nie będzie bezpiecznie. Nie rozumiała, co to znaczy. Teraz już wiedziała. Musiała tam zostać, dopóki nie zaczęła się uważać za Shelley Slater, a nie Natashę Joseph. Musiała zapomnieć o przeszłości. Przeszłość nie istniała. Skończyła się. Definitywnie.

No i proszę, teraz trafiła z powrotem do przeszłości, którą niby miała zostawić całkiem za sobą. Była Natashą Joseph czy Shelley Slater? Sama już nie wiedziała. A co z jej

przyszłością? Nie mogła zostać w tym domu. Nie pozwoliliby jej.

Czuła się osamotniona, jakby porzucono ją na środku rozległej pustyni, pozbawionej jakichkolwiek oznak życia. Jakby trafiła do takiego jednego filmu, który oglądała z maluchami w domu.

Wszyscy pewnie by woleli, żeby nie żyła. Może to właśnie jest rozwiązanie...? Może właśnie tak się czuła Izzy...?

Cała się naprężyła, kiedy rozległo się ciche pukanie do drzwi. „Czego on znowu chce?”. Tym razem to nie był David.

– To ja, Becky. Tasho, muszę z tobą porozmawiać. Mogę wejść? – szeptała pośpiesznie policjantka.

Dziewczyna obserwowała obniżającą się klamkę. Czuła się bezpiecznie, wiedząc, że nikt nie przedostanie się przez komodę, którą zastawiła drzwi.

– Nie mogę krzyczeć, bo mogłaby mnie wychwycić pluskwa z sypialni. Chodzi o Olliego. Chyba wiemy, gdzie jest. Potrzebujemy twojej pomocy.

Natasha podniosła się na łóżku. Zamarła. Było jej przykro z powodu Olliego. Nie chciała, żeby stało mu się coś złego, lecz gdyby policja znalazła go dzięki niej, Rory i Finn na pewno by po nią przyszli.

Musiała użyć całej swojej siły, żeby odsunąć komodę i wpuścić Becky do środka.

– Co się stało?

Becky podeszła do łóżka, przysiadła na nim i poklepała narzutę obok siebie. Z zadowoleniem i niemalym zaskoczeniem stwierdziła, że dziewczyna posłusznie do niej dołączyła.

– Zdajesz sobie sprawę z powagi sytuacji? – zapytała, odwracając się do Natashy i chwytając ją za rękę. – Nie wolno ci powiedzieć nikomu tego, co wiemy. Rozumiesz to, prawda?

„Czy oni mnie uważają za idiotkę?”.

– Tom twierdzi, że wspomniałaś o osobie o imieniu Julie. Co możesz mi o niej powiedzieć?

Natashy zaschło w gardle. Nigdy nie poznała Julie, ale wiedziała o niej wszystko, co robiła i jak zarządzała swoimi dziewczynami. Pokręciła głową. Dlaczego to się musi dziać?

– No śmiało, Tasho. Ollie potrzebuje twojej pomocy. Musisz zdecydować, po czyjej jesteś stronie. Wiem, jakie to dla ciebie trudne. Panicznie boisz się Rory’ego Slatera i reszty bandy. I słusznie. Tyle że my nie będziemy cię mogli chronić, jeżeli nie będziemy ci ufać. Albo jesteś jedną z nich, albo nie. Co wybierasz?

Dziewczyna czuła, jak uchodzą z niej resztki oporu. Była zmęczona. Od zawsze żyła w ciągłym strachu – strachu przed popełnieniem jakiegoś błędu w domu, strachu przed byciem przyłapaną na kradzieży, strachu przed byciem Shelley Slater, a nie, jak przecież wiedziała, Tashą Joseph. Teraz najbardziej bała się Finna.

Im się wydawało, że rozumieją sytuację, jednak tak naprawdę nic nie rozumieli. Nie wiedzieli wszystkiego, a gdyby wiedzieli, zrozumieliby, dlaczego to zrobiła. Nie było dla niej miejsca ani tu, ani nigdzie indziej. Nie miała pojęcia, co wybrać, lecz niespodziewanie doszła do wniosku, że najłatwiej będzie powiedzieć policji wszystko. Nie miała pojęcia, jaki spotka ją los, ale jednego była pewna: tęskniła za Olliem dosłownie od chwili, gdy go oddała. Brakowało jej tego, że woła ją po imieniu i próbuje chwycić ją za nogę, brakowało jej świadomości, że jest gdzieś blisko. Nie chciała, żeby ktoś go skrzywdził. Mogła temu

zapobiec tylko w jeden sposób: pomagając im: glinom, ojcu, wszystkim, których wcześniej uczyła się nienawidzić. Bo Ollie był niewinny. Może nawet był jedyną niewinną osobą z nich wszystkich. Postanowiła, że to dla niego będzie teraz walczyć.

– Nie wiem, gdzie mieszka Julie – powiedziała cicho. – Jeżeli liczyłaś na jej adres, to niestety go nie znam. Wiem tylko, że ma dwa domy. Słyszałam, jak Rory rozmawiał o tym z Donna. Julie zajmuje się dziewczynami. Pracują dla niej na ulicy, a młodsze, takie jak ja, w domu. Ale nie tam, gdzie mieszka. Więcej nie wiem.

Becky wyglądała na zawiedzioną, jednak uściśniła dłoń Tashy.

– W porządku, daj znać, gdybyś sobie coś przypomniała. Zejdiesz na dół?

Potrząsnęła głową. Becky odwróciła się w stronę korytarza.

Natasha wiedziała coś jeszcze, coś, co mogło się przydać. I tak tkwiła w tym po uszy. Jakie to miało znaczenie, że o tym powie?

– Becky, Julie ma furgonetkę z burgerami. To właśnie stamtąd Rory odbiera marychę. – Poczula, jak jej serce wzbiera odrobiną czegoś przypominającego dumę, gdy policjantka się odwróciła i posłała jej szeroki uśmiech.

– Świetnie, Tasho. Znakomicie. Dobra robota. Chodź ze mną. Porozmawiamy z Tomem, bo może mieć do ciebie kilka dodatkowych pytań. Dobrze?

W tej samej chwili David wbiegł po schodach, wymachując telefonem córki. Komórka dzwoniła. Bez słowa wcisnął ją Natashy do ręki, a jej natychmiast zrobiło się niedobrze. Nie chciała z nikim rozmawiać. Ani teraz, ani później. Ale musiała.

– Halo – wyszeptała. Zaczęła słuchać, popatrując na Davida i Becky. Rozłączyła się bez słowa, po czym zwróciła do policjantki, ignorując ojca. Wiedziała, że jak tylko otworzy usta, głos zacznie się jej łamać. Przełknęła ślinę, próbując opanować emocje. Rory zażądał czegoś, co było niemożliwe. To na nią, Natashę, spadnie wina za to, że go nie uprzedziła. Już była trupem.

– Tasho, co się stało? – zapytała Becky.

Dziewczyna dopiero po chwili uświadomiła sobie, że policjantka musiała pytać kilka razy z rzędu.

– Jednak wszystko się odbędzie dziś w nocy. Za dziesięć minut chcą rozmawiać z Davidem. Zażądali, żeby w rozmowie uczestniczyła Emma.

*

Tom rozważał właśnie, czy powinien już rozpocząć operację ponownej zamiany miejsc Emmy i Becky, kiedy zabrzęczało jego radio.

– Becky? Co się dzieje?

Szybko przekazała Tomowi wszystko, co usłyszała od Natashy, w tym treść rozmowy z Rorem Slaterem.

– Dobra robota – powiedział Tom. – Jeżeli Natasha ma rację i Julie prowadzi furgonetkę z burgerami, to mamy ważny trop. Jeśli dobrze pamiętam, Paul Green z Titana powiedział, że żona jednego z egzekutorów gangu ma burgerownię na kółkach. Wygląda na to, że zajmuje się też innymi rzeczami. Zapytam Titana, czy mają adres męża Julie, Finna McGuinnessa. Wyślę tam po cichu naszych ludzi. Zanim wkroczymy, musimy się upewnić, czy dziecko rzeczywiście jest w domu.

Przeszedł szybko do salonu. Emma poderwała się z kanapy, domyślając się z jego

stanowczego tonu, że coś się dzieje.

– Nie zdążymy dowieźć Emmy do domu na czas. Becky, będziesz musiała wytłumaczyć Davidowi, w jaki sposób ma postępować. Niech ich przekona, że Emma się rozchorowała. Powinien nalegać, żeby powiedzieli, co ma dla nich zrobić.

Emma stała obok niego z taką miną, jakby chciała mu wyrwać radio z ręki i krzyknąć: „Co? Opowiadaj!”. Tom uniósł rękę i chwycił ją za ramię.

– Każ mu przełączyć telefon na głośnik. Niech im wyjaśni, że musi mieć wolne ręce, żeby zapisać wszystkie polecenia. Zostaw włączone radio, ale wycisz połączenia przychodzące i pamiętaj, żeby się nie odzywać, w przeciwnym razie pluskwa w kuchni wychwyci twój głos. Chcę usłyszeć, czego od niego zażądata.

Tom zakończył rozmowę i natychmiast wyszukał w kontaktach numer komórki Paula Greena.

Na twarzy Emmy malowała się mieszanina nadziei i lęku, jednak on nie miał chwilowo czasu, żeby jej wszystko wyjaśnić.

Detektyw z Titana odebrał natychmiast.

– I jak, Tom, zaczyna się u ciebie robić gorąco?

– Tak, a z twojego pytania wnoszę, że u was jest podobnie. Potrzebuję adresu Finna McGuinnessa. Jeżeli możecie, przekażcie go przez radio inspektor Robinson. – Tom czekał, żeby Paul mógł wydać stosowne polecenie. – Czego się dowiedzieliście?

– Nasz TOZI twierdzi, że wszystko się rozegra dziś w nocy, choć nadal nie potrafi określić, o co dokładnie chodzi.

– Jaką rolę ma odegrać twój informator?

– Nie mogę ci w tej chwili powiedzieć, przepraszam, chyba rozumiesz. Może później zdradzę ci więcej.

– W porządku. Jeżeli chodzi o nas, to czekamy na otwartej linii i mamy nadzieję usłyszeć ich żądania. Oddzwonię natychmiast, jak się czegoś dowiem.

Tom się rozłączył i miał już przekazać najnowsze informacje podenerwowanej Emmie, gdy zabuczało jego radio, sygnalizując połączenie od Becky.

Przez chwilę nikt się nie odzywał, słyszeli tylko dzwonek telefonu w tle. Potem rozległ się głos.

– Mówi David Joseph. Czego chcecie i gdzie, do diabła, jest mój syn?

Emma stała nieruchomo, jakby nogi wrosły jej w ziemię. Co się działo? Od powrotu do pokoju Tom nie zdążył jej niczego wyjaśnić, dawał jej tylko pełne napięcia znaki głową. Domyślała się, że chce ją w ten sposób podnieść na duchu. Zupełnie mu to nie wychodziło, ale ona nie mogła mu przeszkadzać, ponieważ podkręcił głośnik swojego radia i oboje zaczęli słuchać.

– Powiedz mi, co mam zrobić. Załatwmy tę sprawę, żebym mógł odzyskać rodzinę. – Z głosu Davida biło olbrzymie napięcie. – Na chwilę zapadło milczenie, po czym odezwał się ponownie. – Nie masz prawa mówić mi takich rzeczy. Chcesz mojej pomocy czy nie...?

Emma zauważyła, jak Tom ze zdziwieniem ściąga brwi.

– Nie, nie ma jej tutaj. Źle się poczuła, jeśli już musisz koniecznie wiedzieć. Wszystko zwraca, nawet wodę. Powiedz mi to, co masz powiedzieć, a ja jej przekażę.

Cisza.

– Nie, nie przyprowadzę jej tu. Będziesz musiał powiedzieć to mnie – oświadczył David, zawierając jakimś sposobem cały nagromadzony przez kilka dni gniew w słowie „nie”. – Powiedz po prostu, co mam zrobić.

Cisza. Emma pomyślała, że David chyba przeszarżował. I dlaczego nie przełączył tego cholernego telefonu na głośnik?

– A nie możemy sobie tego darować? Powiedziałem już: zrobię wszystko, czego zażądacie. Zrobię wszystko, żeby odzyskać syna.

Dłuższe milczenie.

– Wiesz, że to nieprawda – stwierdził cicho David.

Zapadła cisza, która wydawała się ciągnąć w nieskończoność. Rozmowa najwyraźniej dobiegła końca.

Tom wyłączył radio.

– Becky zadzwoni zaraz z drugiego pokoju. Nie rozumiem dokładnie, co się wydarzyło, natomiast mam też dobre wieści. Nie rób sobie zbyt wielkich nadziei, ale chyba wiemy, gdzie mieszka Julie. Musimy się upewnić, że Ollie rzeczywiście u niej jest, zanim się ujawnimy i wkroczymy do jej domu, lecz jeśli mamy rację, niedługo będzie po wszystkim.

*

Radio zatrzeszczało.

– Tak, Becky? Co się tam, do diabła, stało? Dlaczego nie przełączył telefonu na głośnik?

Tom był wściekły na Davida Josepha. Byłoby znacznie lepiej, gdyby słyszeli również rozmówcę.

– Twierdzi, że zapomniał. Dawałam mu znaki, ale je zignorował.

– Zapytałaś, co mówili? Niektóre jego odpowiedzi były dziwne. – Zaczął krążyć po pokoju.

– Mają być razem z Emmą przy telefonie za godzinę. Tamci zadzwonią z instrukcjami. Próbowałam omówić z nim cały przebieg rozmowy, ale David sprawiał wrażenie mocno zestresowanego i nie chciałam go za mocno naciskać.

– Jasne. Czy zgłosił się do ciebie oddział szybkiego reagowania? Zajęli pozycję? Tak? Znakomicie. Wiesz, co robić. Weź range rovera, jakbyś jechała zatankować. Wiesz, gdzie i kiedy. Do zobaczenia za piętnaście minut. Dobra robota, Becky.

Biała twarz Emmy z czarnymi jak smoła cieniami pod oczami wyglądała upiornie w świetle lampy. Toma ogarnęły wyrzuty sumienia. Musiała przeżywać katusze, nie wiedząc, co się dzieje.

– Mają zadzwonić za godzinę. Chcą, żebyś uczestniczyła w rozmowie. Musisz mieć świadomość, że nie udało się nam wprowadzić nikogo do waszego domu, żebyś miała ochronę. Jeżeli wyślą Davida, żeby zrobił to, co ma zrobić, zostaniesz sama z Natashą. Będziesz narażona na atak, co mi się nie podoba.

– Po prostu róbmy to, czego żądają. Błagam, Tom. Powiedziałeś, że wiesz, gdzie jest Ollie. Nie możecie go od razu odbić? Nie musielibyśmy się wtedy przejmować tym, gdzie kto jest...

– Wysłaliśmy oddział, żeby sprawdził, czy Ollie rzeczywiście się tam znajduje. Ale to trochę potrwa. Nie można tak po prostu wtargnąć do domu pełnego gangsterów, zresztą gdyby się okazało, że małego tam nie ma, byłoby po wszystkim. Oto, co zamierzamy zrobić.

Tom szybko wyjaśnił Emmie, w jaki sposób chcą ją dostarczyć z powrotem do domu.

– Po drodze omówimy to, co wynotowałaś, a ja ci opowiem, co powinnaś zrobić w sprawie bezpieczeństwa, jeśli zostanieie same. I pamiętaj, Emmo, musisz się zastosować do moich wskazówek. Mamy do czynienia z bardzo nieprzyjemnymi ludźmi.

*

Tom i Emma nie odzywali się przez dłuższą chwilę. Samochód pędził w stronę Domu na Niebieskiej Łące, a ona siedziała wyprostowana, nawet lekko pochylona, jakby chciała jechać jeszcze szybciej.

Za chwilę mieli się spotkać z policjantem, który dostarczy im radio. Z Becky umówili się na stacji benzynowej leżącej w odległości dziesięciu minut jazdy od domu Emmy. Miały się ponownie zamienić kurtkami w damskiej toalecie, na wypadek gdyby Becky była śledzona. Nadal padało, więc miały znakomity powód, żeby ukryć twarze pod kapturami.

– Tom, jak myślisz, dlaczego żądają, żebym była obecna przy rozmowie?

– Nie wiem, jednak nie warto się bawić w zgadywanki. Pewnie chcą się upewnić, że wszystko przebiega zgodnie z planem.

Żeby Emma nie analizowała wszystkich możliwych scenariuszy, poprosił ją o przeczytanie notatek. Co jakiś czas sugerował, żeby rozwinęła jakiś wątek. Tylko raz coś skomentował.

– Chryste, biedna mała – stwierdził, gdy Emma doszła do opowieści Natashy o tym, jak została wrzucona do Nory i musiała tam siedzieć tak długo, aż zaakceptowała nowe imię i nazwisko: Shelley Slater.

Tom zauważył w oddali światła stacji benzynowej.

– Po powrocie do domu upewnij się, że masz naładowaną komórkę. Tę australijską. Wyłącz koniecznie dźwięk, wibracje, a jeśli nie będziesz jej używać, wyłączaj ją całkowicie. Daj ją Davidowi, jeżeli każą mu gdzieś iść. Nie możemy założyć mu podsłuchu, bo na pewno go sprawdzą. Telefon też by znaleźli, więc gdyby miał się z nimi spotkać

osobiście, niech go wyłączy i zostawi w samochodzie.

Emmę przeszedł dreszcz na samą myśl o takiej ewentualności. Tom musiał się upewnić, że dobrze go rozumiała.

– Pamiętaj, dopóki masz go przy sobie i GPS jest włączony, zawsze cię zlokalizujemy. Oni nie wiedzą o twoim australijskim telefonie, więc w przeciwieństwie do nas nie mogą cię namierzyć. David powinien zabrać ze sobą tę komórkę, gdy pojedzie wykonać zadanie, jednak musi jej używać z największą ostrożnością. Jeżeli miałby się spotkać z przedstawicielami gangu, musi ją całkowicie wyłączyć. Na pewno będą mieli detektory sygnału, więc upewnij się, że on to rozumie. – Potem nauczył ją szybko obsługi radia, które miała wnieść do domu. – Emmo, to będzie twoja ostatnia deska ratunku. Kiedy David wyjdzie, zamknijcie się z Natashą w pokoju na piętrze. Zastawcie drzwi czymś ciężkim. Jeżeli usłyszysz jakiś niepokojący dźwięk, naciśnij czerwony guzik. Połączysz się bezpośrednio z oddziałem szybkiego reagowania. Są niecałe trzy minuty od ciebie, więc niczego się nie obawiaj.

Tom wjechał na stację, po czym wysiadł, żeby odprowadzić ją do sklepu. Szła dość niepewnie, więc odruchowo objął ją ramieniem, próbując przekazać jej trochę swojej siły. Dotarli na tyły sklepu, gdzie Emma poszła do toalety i zniknęła mu z oczu. Kupił gazetę i miętówki, po czym wrócił do samochodu, zerkając na zegarek – wyglądał na mężczyznę poirytowanego guzdraniem się żony.

Musiał jeszcze wykonać jeden telefon.

– Philippa, mówi Tom.

– Tom... jak sytuacja? Inspektor Robinson przekazała mi najnowsze informacje o Olliem. Gdzie jesteście?

Wyjaśnił, czego zażądał gang.

– Cholera, Tom, trochę trudno będzie zapewnić im bezpieczeństwo.

Tom stał wpatrzony w pusty plac stacji benzynowej. Mżawka nie ustawała od kilku godzin. Wiedział, że zostawienie ich samych w domu wiąże się z dużym ryzykiem, ale jeżeli Emma zastosuje się do jego wskazówek, powinni być bezpieczni. Gdyby wywiózł ich teraz wszystkich w bezpieczne miejsce i próbował rozpocząć negocjacje z gangiem, prawdopodobnie nigdy więcej nie zobaczyliby małego Olliego Josepha.

– Informuj mnie, Tom. Nie podoba mi się to, ale rozumiem, że nie masz wyboru.

Natasha siedziała na krawędzi łóżka i machała nerwowo nogami. Dłonie wsunęła pod uda, żeby powstrzymać ich drzenie. Becky odjechała, a do domu miała wrócić Emma, żeby się dowiedzieć, czego zażąda gang. Tymczasem ona znalazła się sam na sam z ojcem po raz pierwszy od dnia, gdy wyniosła Olliego.

Jedna myśl od dłuższego czasu nie dawała jej spokoju, mimo że za wszelką cenę próbowała nie dopuszczać jej do siebie. „A gdybym tak wtedy nie wyniosła Olliego z domu? A gdybym tak nie wykonała ich polecenia?”

Co za głupoty! Wysłaliby po nią Finna. Jeżeli chciałyby nie dopuścić do porwania, cała rodzina musiałaby się gdzieś ukryć, a Natasha nie wierzyła, że Anglia była wystarczająco duża, żeby można się było w niej schować przed ludźmi pokroju McGuinnessa.

Tyle że wtedy część winy spadłaby na kogoś innego.

Na Davida.

Teraz zostali sami w domu, więc nadarzała się okazja, żeby zmusić go do wytłumaczenia się z kilku rzeczy. Bała się prawdy. Może Rory okłamywał ją przez te wszystkie lata i tak naprawdę nie miała powodów nienawidzić ojca. Musiała wiedzieć. Zmusiła się do wstania z łóżka i zeszła po cichu po schodach z ramionami luźno zwieszonymi i dłońmi zaciśniętymi w pięści.

Zastała go w pokoju dziennym, odwróconego tyłem do drzwi, z rękami opartymi na gzymisie kominka. Stał, pochylony, z nisko opuszczoną głową. Weszła bezszelestnie do pokoju i stanęła za jego plecami. Nie potrafiła się zebrać na odwagę, żeby coś powiedzieć. Musiała jednak wydać jakiś dźwięk, ponieważ David gwałtownie się odwrócił.

– Na Boga, Tasho, ale mnie wystraszyłaś! Dlaczego tak stoisz? Usiądź.

– Nie poruszyła się.

– Ojciec zmarszczył czoło.

– Nie zamierzasz chyba znowu się do mnie nie odzywać, prawda? Myślę, że ten etap mamy już za sobą.

– Muszę cię o coś zapytać, Davidzie.

– Pytaj, o co chcesz, tylko najpierw usiądź.

Natasha stała nieruchomo.

– Chcę wiedzieć, dlaczego to zrobiłeś.

– Dlaczego co zrobiłem?

– Wiesz co.

– Kochanie, ja naprawdę nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Miała ściśnięte gardło i z największą trudnością wypowiedziała następne słowa.

– Zrobiłeś to dlatego, że mnie nie kochałeś? A może nie kochałeś mamy? Jak było naprawdę?

David nie potrafił spojrzeć jej w oczy.

Nie musiała pytać o nic więcej. Wszystko można było wyczytać z jego twarzy.

Chciała tylko wiedzieć dlaczego.

Na stacji benzynowej wszystko przebiegło zgodnie z planem. Becky oddała Emmie kluczyki do samochodu i wymieniły się kurtkami. Emma poszła szybkim krokiem do auta z odrzuconym do tyłu kapturem, wycierając twarz chusteczką. Jeżeli ktoś patrzył, mógł dokładnie się przyjrzeć jej twarzy. Zatankowała samochód, zapłaciła rachunek i ruszyła w stronę domu. Nie miała pojęcia, co przyniesie kilka następnych godzin, jednak każdą cząstką siebie żywiła nadzieją, że porywacze oddadzą jej synka.

Czuła się bezpiecznie na szosie, za to ledwie skręciła w boczną drogę, uświadomiła sobie, w jak wielkim niebezpieczeństwie się znajduje. Wycieraczki sunęły rytmicznie z lewej na prawą, w świetle reflektorów mieniły się drobnutkie kryształki rześistej mżawki. Pokonała zakręt, miała przed sobą prosty odcinek. Przed nią było pusto.

W pewnej chwili oślepiło ją światło, odbicie we wstecznym lusterku. Ktoś za nią jechał.

– Kurwa.

Nie unosząc telefonu do ucha, Emma wybrała numer i przełączyła komórkę na głośnik.

– Tom, słyszysz mnie?

– Tak, dobrze cię słyszę. Wszystko w porządku?

– Nie. Ktoś jedzie za mną boczną drogą. Co mam robić?

– Nie ma powodów do obaw. To jeden z naszych. Na następnym skrzyżowaniu odbije w lewo, a ty pojedziesz w prawo. Inny samochód zajmie jego miejsce. Jesteś bezpieczna.

– Dlaczego mnie nie uprzedziłeś?

– Przepraszam, nie wiedziałem, czy zdążą dotrzeć na czas. Nie lubię składać obietnic bez pokrycia. Chciałem po prostu dopilnować, żebyś wróciła bezpiecznie do domu.

Zgodnie z zapowiedzią Toma na następnym skrzyżowaniu samochód odbił w inną stronę, a chwilę potem ponownie zauważyła światła w lusterku. Miała wielką nadzieję, że również ten samochód należy do policji. Z ulgą zobaczyła w oddali bramę swojego domu i poczuła, jak napięcie w jej mięśniach lekko się zmniejszyło.

Wjechała na podjazd. Wracała z ulgą, jednak też lękała się tego, co przyniosą najbliższe godziny. Oparła na chwilę głowę na zagłówku.

Adrenalina wywołana wydarzeniami z poprzednich trzydziestu minut zdążyła się już ulotnić, a wraz z nią Emmę opuściły resztki sił. Wysiadając z auta i chwilę potem otwierając po cichu drzwi, czuła się jak staruszka. W przedpokoju panował mrok. Nikt nie pamiętał, żeby włączyć oświetlenie.

Przez uchylone drzwi do pokoju dziennego zobaczyła Davida. Nie pośpieszył w jej stronę, jak mogłaby się spodziewać. Nawet jej nie zauważył. Stał wpatrzony w córkę, a na jego twarzy malowało się przerażenie.

Emma miała już wparować do pokoju i zażądać wyjaśnień, kiedy usłyszała głos Tashy.

– Odpowiedz – powiedziała.

Emma słyszała w jej głosie pulsującą nutę bóleści.

– Nie wiem, o co ci chodzi. Naprawdę.

– Kłamiesz. Opowiedz, co się wtedy wydarzyło. Opowiedz mi o tamtej nocy, sześć lat temu.

Emma cofnęła się o kilka kroków. Nie rozumiała, co się dzieje, lecz była to sprawa między ojcem a córką.

– Nie wiem, ile razy mam powtarzać, jak bardzo jest mi przykro, że z wami wtedy nie pojechałem.

– Litości... – jęknęła Natasha – jakbym słuchała zgranej płyty. Pod żadnym pozorem nie mogłeś z nami pojechać, prawda? Wtedy nic by z tego nie wyszło. Zgadza się?

Emma obserwowała męża, ukryta w mroku nieoświetlonego przedpokoju. David przełknął ślinę, jego jabłko Adama poruszało się w górę i w dół.

– Co wiesz, Natasho? Albo co ci się wydaje?

– Choć raz nie możesz powiedzieć prawdy?! – rzuciła szorstko rozczarowanym głosem. – Na czym polegał plan?

– Tasho, nie drażmy tego. Minęło sześć lat, jesteś wreszcie z nami. Odzyskajmy Olliego i zapomnijmy o przeszłości.

– Chciałbyś, żeby tak było, prawda? Żebyśmy zapomnieli o tych sześciu latach. Ja nigdy nie zapomnę tych sześciu lat, Davidzie. Powiedz, jak było. Dlaczego musiałyśmy zostać porwane, ja i mama? Dlaczego nie istniało inne rozwiązanie?

– To nie tak, Tasho. Nic wam się nie miało stać. Przysięgam.

Emma stłumiła okrzyk. O czym on mówił?

– Co zatem się miało wydarzyć? Czy mama wiedziała?

David odwrócił się, a Emma domyśliła się natychmiast, że nie chce, by córka widziała jego twarz.

– Oczywiście, że mama nie wiedziała. Nigdy by się nie zgodziła, poza tym kiepsko jej szło udawanie. To musiało być autentyczne, żeby policja jej później uwierzyła. Wszystko miało się zakończyć bardzo szybko. Miałyście zostać przewiezione w jakieś bezpieczne miejsce. Na godzinę, najwyżej dwie. Nigdy nie naraziłbym was na żadne ryzyko. Nie miała wam się stać żadna krzywda.

– Co?! – W głosie dziewczyny słychać było niedowierzanie.

„Och, Davidzie, coś ty zrobił?!” – Emma nie chciała słuchać tego dalej, jednak po prostu nie potrafiła się ruszyć z miejsca.

– Skąd mogłem wiedzieć, że Caroline rozbije samochód? Nie wiem, dlaczego cię zabrali. Nie spodziewałem się tego.

– A co według ciebie mieli zrobić? Miałam sześć lat, nie byłam niemowlęciem. Opowiedziałabym policji, co się wydarzyło. Mogłabym nawet kogoś rozpoznać.

David milczał.

– A więc mówili prawdę – stwierdziła cicho dziewczyna.

– Tasho, tak mi przykro. Wtedy wydawało się to najlepszym rozwiązaniem. Miałem długi. Miałem długi u dość... brutalnych ludzi.

– Wiem, wiem. Tak się zabawnie składa, że ich znam. Żyłam z nimi przez sześć lat, zapomniałeś?

– Wiedziałem, że w jednej skrytce przechowywane są diamenty i wiedziałem w której. Gdyby tak po prostu włamali się do skarbcza, znalazłbym się w gronie podejrzanych. Plan wyglądał zatem tak, że oni upozorują porwanie. To nie miało być naprawdę.

– Wystarczyło, żeby było prawdziwe dla mnie i dla mamy, prawda?

– Tak, przez krótki czas. Pomógłbym im się dostać do skarbcza, żeby mogli ukraść diamenty. Spłaciłbym w ten sposób dług, a wy z mamą odzyskałybyście wolność. Policja wiedziałaby, że pomogłem włamywaczom pod przymusem. Nikomu nie stałaby się krzywda. Tak wyglądał plan.

– Skoro wiedziałeś, kto mnie porwał, dlaczego nie powiedziałeś o tym policji, kiedy wszystko się posypało?

– Problem w tym, że nie wiedziałem. Ani przez chwilę nie wiedziałem. Przysięgam. Gość, któremu byłem winny pieniądze, zniknął i nigdy nie poznałem jego nazwiska. Wcześniej widywaliśmy się na kartach. Przeliczyłem się ze swoimi możliwościami, miałem nadzieję, że szczęście wreszcie zacznie mi sprzyjać. Nie znałem nikogo innego.

Emma usłyszała piskliwy śmiech pasierbicy, coś pośredniego między śmiechem a łkaniem.

– Ależ ty jesteś głupi. Przecież oni wszyscy w tym siedzieli, wszyscy faceci, z którymi grałeś w karty. Pewnie udawali, że się nie znają, prawda? Wystawili cię od samego początku, kolejnego frajera, który nie potrafi utrzymać portfela w kieszeni. W jaki sposób spłaciłeś ten krwawy dług, gdy kradzież diamentów nie wypaliła?

Zamknął oczy i kilka kolejnych słów wypowiedział głosem tak cichym, że Emma z ledwością go usłyszała.

– Z polisy na życie twojej mamy.

Emma usłyszała, jak Tasha wciąga głośno powietrze do płuc i zaczyna szlochać.

Wystarczy.

Otworzyła drzwi na oścież, podeszła do pasierbicy, objęła ją i mocno przytuliła. Dziewczynka na chwilę osunęła się w jej ramiona.

– Emmo – wyszeptał David, spoglądając na zmianę na nią i na Natashę, wyraźnie zastanawiając się, ile usłyszała.

Emma powróciła myślami do żalu, jaki dręczył jej męża od dawna. W nieskończoność powtarzał, jak bardzo kochał swoją rodzinę, że gdyby mógł zacząć wszystko od początku, niektóre rzeczy zrobiłby inaczej. A może było w tym coś więcej niż żal? A może było to zupełnie inne uczucie?

Poczucie winy.

Becky cieszyła się z powrotu do tego, co uważała za normalność, do ludzi, z którymi potrafiła sobie poradzić – w rodzaju manchesterskich bandziorów. Ich przynajmniej potrafiła zazwyczaj przejrzyć, wiedziała, co myślą. Poprzednich kilka godzin było dla niej wyzwaniem. Miała poczucie, że David odpowiada wymijająco, mimo że z pozoru wydawał się robić wszystko, żeby jej pomóc.

Oczywiście z Natashą sprawy miały się zupełnie inaczej. Dziewczyna, co zrozumiałe, miała mętlik w głowie, niemniej dopuściła się poważnego przestępstwa. Poza tym została nauczona kraść, oszukiwać i przewozić narkotyki. Była przestępcą czy ofiarą? Becky potrafiłaby sobie poradzić z każdym z tych wcieleń, a ponieważ zlały się w jedną osobę, nie wiedziała, co myśleć. Dla niej była to prosta dychotomia. Człowiek może robić coś złego albo coś dobrego.

Tom zawsze powtarzał, że sytuacje czarno-białe zdarzają się rzadko i że czasami dobrzy ludzie dopuszczają się złych czynów. Becky wołała, kiedy porządni ludzie zachowywali się porządnie, a źli, zgodnie z oczekiwaniami, jak podli dranie.

– Jesteś milcząca – zauważył Tom, kiedy wracali ciemnymi, mokrymi ulicami manchesterskich przedmieść.

– Przepraszam. Myślałam, że wszystko już omówiliśmy.

– Zgadza się, ale zazwyczaj to cię nie ucisza.

Odwróciła powoli głowę i uniosła brwi. Na jego twarzy błąkał się delikatny uśmiezek.

– Śmiało, Becky, mów, co cię gryzie.

Przez chwilę milczała.

– Chodzi o rozmowę telefoniczną Davida z jedną z tych szumowin. Nie dowiedzieliśmy się, z kim gadał, bo nie pozwolił nam usłyszeć jego głosu. Widział, że daję mu znaki, żeby przełączył na głośnik. Próbowałam nawet zrobić to za niego, ale się odsunął. Dlaczego miałby się tak zachować?

– Myślisz, że jest zamieszany w całą sprawę?

– Nie wiem, Tom, mam wielką nadzieję, że nie.

Zaparkował koło jej samochodu.

– Ja też mam taką nadzieję. – Nie wyłączył silnika, tylko odwrócił się do Becky. – Okej, mamy jeden oddział szybkiego reagowania nieopodal domu Josephów, a drugi w Salford koło domu Finna McGuinnessa. Zakładamy, że Julie zabrała dziecko tam, raczej nie do swojego drugiego domu, pełnego wścibskich bab i ich klientów. Możesz tam pojechać? Zaczekałabyś na zielone światło, wkroczyła i przejęła dziecko. Przy odrobinie szczęścia dostarczymy Olliego Josepha do domu, zanim cokolwiek innego zdąży się wydarzyć.

Becky popatrzyła w pełną napięcia twarz Toma. Wiedziała, jakie to wszystko musi być dla niego trudne. Miała ochotę pocałować go w policzek. Odwróciła głowę.

– Jasne, szefie. – Otworzyła drzwi i przebiegła do swojego samochodu, uciekając przed deszczem.

Tom patrzył za odjeżdżającym samochodem Becky. Miał wielką nadzieję, że zanim ona dotrze do Salford, miejsce pobytu małego Olliego zostanie ostatecznie potwierdzone, lecz wiedział, że nie powinien przesadzić z optymizmem. Zaraz po uwolnieniu Olliego Tom najchętniej zablokowałby kolejny krok gangu, nie był tylko pewien, co powiedzieliby na to ludzie z Titana. Oni woleli, żeby bandziory wcieliły swój plan w życie, dzięki czemu wreszcie, po kilkuletnich wysiłkach – przyłapałiby złodziei na gorącym uczynku.

Tom nie miał czasu na przetrwanie wszystkich informacji, którymi był od kilku godzin bombardowany ze wszystkich stron. Żałował, że nie może poświęcić czasu na rozmyślanie o Jacku – o listach, koncie bankowym, włamywaniu się do cudzych komputerów i zostawianiu wiadomości ich właścicielom. Coraz lepiej rozumiał życie brata, jednak obraz, który się wyłaniał, nie był zbyt ciekawy. Jego śmierć okazała się jeszcze bardziej tajemnicza, niż sądził. Wypadek, samobójstwo, morderstwo?

Czy kiedykolwiek pozna prawdę?

Próbował nie myśleć o Jacku, problem w tym, że na każdym kolejnym etapie śledztwa jego postać pojawiała się w zupełnie nieoczekiwanych kontekstach. Spokoju nie dawała Tomowi przede wszystkim telefoniczna rozmowa Jacka z Caroline. Skąd on, u licha, wiedział, co się wydarzy?

Tom od jakiegoś czasu podejrzewał, że do porwania Natashy Joseph sześć lat wcześniej nie doszło przypadkowo. Wydawało się jednak niewyobrażalne, żeby śmierć Caroline została zaplanowana, bo nie ma sposobu na zaaranżowanie wypadku samochodowego, tak by któryś z jego uczestników na pewno zginął. Na czym zatem polegał plan? Porwana miała zostać Caroline, Natasha czy obie? Czy to również miało być porwanie tygrysie?

Czy Jack o tym wiedział? Wszystko na to wskazywało, tylko skąd?

Becky w jednym miała rację. Zachowanie Davida Josepha w trakcie rozmowy telefonicznej sugerowało, że coś ukrywa. Tom był przekonany, że ten gość jest kluczem do rozwiązania zagadki. Najchętniej wytrząsnąłby z niego prawdę, ale w tej chwili David Joseph znajdował się poza jego zasięgiem.

Tom ruszył ostro z miejsca. Teraz mógł tylko obserwować rozwój wypadków i czekać.

W pokoju dziennym Josephów zapadło milczenie. Od momentu pojawienia się Emmy nikt się nie odezwał. Wydawało się niemal, jakby żadne z nich nie miało odwagi tego zrobić z obawy przed lawiną ewentualnych oskarżeń. David wpatrywał się z niepokojem w żonę, a ona odwzajemniała spojrzenie, tyle że jej twarz wyrażała konsternację.

Natasha ucieszyła się z powrotu macochy. Przez krótką chwilę poczuła satysfakcję, że musiała ona usłyszeć przynajmniej ostatnią część spowiedzi Davida. Nie skończyła jeszcze rozmowy z ojcem.

Wyswobodziła się z objęć Emmy, lecz została blisko niej. David nadal nie odrywał wzroku od żony, bez wątpienia próbując odgadnąć, co ona myśli.

– Mam do ciebie jeszcze jedno pytanie, tato – odezwała się Natasha, wysycając ostatnie słowo możliwie największą pogardą. – Dlaczego mnie nie odzyskałeś, mimo że miałaś okazję?

Jakby zamarł w bezruchu. Przestał mrugać, ręce zwisały mu bezwładnie wzdłuż tułowia. Przypominał posąg. Jedynym dźwiękiem rozlegającym się w pokoju było dobiegające z holu tykanie wielkiego zegara ściennego. Dziewczyna czekała. Nie zdziwiłaby się, gdyby Emma zaprotestowała, że opowiada jakieś głupoty. Jednak macocha milczała.

Wreszcie David przemówił.

– Nigdy nie miałem okazji cię odzyskać. Skąd ci to przyszło do głowy?

Natasha poczuła, jak ponownie wzbiera w niej gniew. Naprawdę żaloszny był ten jej ojciec.

– Puścili mi nagranie, Davidzie. Wiesz, to, gdzie mówią, że dostaniesz mnie z powrotem, jeśli coś dla nich zrobisz. Pamiętasz? A ty mówisz: „Nie”.

Nigdy nie zapomniała chwili, gdy Rory puścił jej to nagranie. Był wściekły, ponieważ jej ojciec nie zgodził się wziąć udziału w ich planie. „Nie chce cię – burknął wtedy Rory, przechadzając się nerwowo po pokoju. Krążył wokół niej, puszczając nagranie raz za razem, jakby wszystko to była jej wina. – Zburzyłabyś spokój w jego nowym, szczęśliwym życiu. Dlatego powiedział, że możemy cię zatrzymać. – Pacnął ją w tył głowy. – Bezużyteczne dziecko, no kurwa, bezużyteczne”.

– Natasho, na litość boską, to nie było tak. – David mówił błagalnym tonem, co wzbudzało w niej jedynie odrazę. Jak mógł sądzić, że między nimi wszystko się jakoś ułoży?

– Aha, w takim razie wytłumacz mi, jakie to było uczucie, gdy po czterech latach dostałeś propozycję odzyskania dziecka? Jak się czułeś, mówiąc: „Nie, dziękuję”?

Emma ponownie wyciągnęła do niej rękę, a Natasha ją pochwyciła, próbując nie myśleć o tym, co się zdarzyło potem.

– Nie miałem żadnej możliwości sprawdzenia, że faktycznie jesteś u nich. Nie mieli czasu na dostarczenie mi jakiegokolwiek dowodu.

– Wysłali ci, kurwa mać, zdjęcie. Czego więcej oczekiwałaś?

Po wysłaniu zdjęcia Natasha ponownie stała się dla gangu ciężarem. A gdyby tak David zaniósł zdjęcie na policję? Gdyby zachował się jak każdy normalny ojciec? Zdjęcie mogłoby

zostać rozkolportowane, mogła zostać rozpoznana na ulicy albo przez pracownika opieki społecznej, który zachodził do nich częściej, niżby sobie tego życzył Rory. W tej sytuacji musiała pozostać w ukryciu. Rory wrzucił ją do Nory tylko dlatego, że mógł – plan nie wypalił, a ona była jedyną osobą, na której mógł się wyżyć.

David próbował się tłumaczyć. Jego głos robił się coraz cichszy, płaczliwy. Takie mazgajstwo też szybko wybito by mu z głowy, gdyby wychował się w tym środowisku co ona.

– A gdyby to było jakieś inne dziecko trochę podobne do ciebie? Skąd mogłem wiedzieć? Gdybym miał pewność, że to naprawdę jesteś ty, wszystko potoczyłoby się inaczej.

– Zażądali od ciebie, żebyś wykonał jeden telefon. To wszystko. Jeden zakichany telefon w sprawie jakiegoś faceta, który wcześniej przechwalał się przed całym światem, ile to pieniędzy trzyma u ciebie w skarbcu, i zamierzał je stamtąd wziąć. Nie warto było zaryzykować? – Natasha miała autentycznie dość kolejnych kłamstw. I pomyśleć, że wcześniej przeszło jej nawet przez myśl, że gdyby to wszystko okazało się kłamstwem, gdyby Rory i Finn sfalszowali nagranie, to być może potrafiłaby się poczuć szczęśliwa w tym domu. A teraz? Cóż to był za okropny wybór: zamieszkać z okropnym ojcem czy wrócić tam, gdzie czekała ją kara.

Zapiekł ją oczy. Co za okropny wybór.

*

Emma nie mogła oderwać wzroku od dziewczyny. Jakże ona musiała przeżywać tę rozmowę, świadomość, że jej własny ojciec był gotów skazać ją na cierpienia – nawet jeśli miałyby trwać jedynie dwie godziny – żeby rozwiązać swoje problemy. Emma prędzej oddałaby własne życie, niż skazała Olliego na coś podobnego. Brakowało jej słów.

David wydawał się bardziej przejmować reakcją Emmy niż córki.

– Emmo, popełniłem błąd.

„Wytłumacz to córce! – krzyknęła w myślach. – Powiedz to Tashy, nie mnie”. Wiedziała, że on tego nie zrobi. Chciał mieć żonę po swojej stronie, chciał jej wsparcia, zrozumienia, na które wcześniej zawsze mógł liczyć.

– Dlaczego nie próbowałaś skontaktować się potem z tymi ludźmi, zrobić tego, czego od ciebie chcieli, i odzyskać Tashę? Albo dlaczego nie opowiedziałaś policji całej swojej żalnej historii?

Oczywiście znała odpowiedź na te pytania. Zabrakło mu odwagi. Bardziej przejmował się tym, co by go spotkało, gdyby zgłosił się na policję, niż losem, jaki zgotował córce. Miał nadzieję, że wszystko ostatecznie samo się ułoży.

Odżyły wspomnienia wielogodzinnych rozmów o utracie Caroline i Natashy. Emma zdała sobie sprawę, że David dość łatwo poradził sobie ze śmiercią pierwszej żony. Jej postać zawsze przewijała się w rozmowach, lecz z największym trudem wspominał właśnie utratę córki. Działo się tak z powodu żalu, wyrzutów sumienia czy może po prostu strachu? Czy obawiał się, że prędzej czy później, w jakimś zupełnie nieoczekiwanym momencie, przyjdzie mu za wszystko zapłacić? Problem Tashy i jej losu nigdy by nie zniknął, nawet gdyby usilnie próbował o nim zapomnieć; zawsze czaiłby się gdzieś na obrzeżach jego świadomości. Dwa lata wcześniej faktycznie wypłynął na powierzchnię, a on, ojciec, nie zrobił nic.

David ponownie rozczesał włosy palcami, a ten gest, który dawniej wydawał się jej ujmujący, nagle potwornie ją zirytował.

– Nie miałem sposobu, żeby się z nimi skontaktować – próbował wyjaśniać. – To oni zawsze kontaktowali się ze mną. Próbowałem wszystkiego. Sądziłem, że wrócimy do realizacji planu, gdy po wypadku sytuacja nieco się uspokoi i policja przestanie siedzieć na karku mnie, wszystkim znajomym i rodzinie. Miałem nadzieję, że w ten sposób ona do mnie wróci, niestety, trzy tygodnie później klient zabrał diamenty z mojego sejfu. Znalazł na nie kupca.

– A ty nie zrobiłeś nic? – Emma usłyszała odrazę we własnym głosie.

– A co mogłem zrobić?! – odpowiedział w szczerym zdumieniu.

– Mogłeś opowiedzieć o wszystkim policji.

– O tym, co razem planowaliśmy?

Emma nie mogła uwierzyć, że widzi na twarzy męża przerażenie, zupełnie jakby zasugerowała jakieś całkowicie absurdalne rozwiązanie.

– Jasne, właśnie tak powinieneś postąpić. A z jakiego to niby powodu nie powiadomiłeś policji dwa lata temu, kiedy miałeś szansę na odzyskanie Tashy?

– Przedstawiasz to tak, jakby sytuacja była jednoznaczna, a przecież to nieprawda. Każdy mógł zmyślić historyjkę, że ją ma. Zresztą poszedłbym na policję, ale zagrozili, że jeśli to zrobię, to skrzywdzą cię, Em. Byłaś wtedy w ciąży z Olliem. Nie mogłem dopuścić do tego, żeby stracić drugą rodzinę.

– No więc sprzedałeś pierwszą, żeby chronić drugą, tak? – stwierdziła Natasha rzeczowym tonem, jakby opisywała całkowicie logiczną decyzję.

– Gdybym się zgłosił na policję, musiałbym wyjaśnić, co się wydarzyło cztery lata wcześniej. Poszedłbym do więzienia, chyba rozumiesz...?

Emma miała wrażenie, jakby lodowaty podmuch wdarł się do pokoju. Poczowała, jak jej ciało pokrywa się gęsią skórą z zimna i strachu.

– A Ollie? Czy to też twoja sprawka, Davidzie? Pozwoliłeś im zabrać moje dziecko, żeby wyratować się z kolejnej sytuacji, w którą wpakowałeś się przez własną głupotę?

– Nie – wykrztusiła Natasha, tymczasem Emma ani na chwilę nie spuszczała wzroku z twarzy męża. Wydawało się jej, że wyczytała odpowiedź z jego przerażonego spojrzenia, a może wcale nie знаła go tak dobrze, jak jej się wydawało...

Po krótkiej chwili ciszę przerwał dzwonek komórki Natashy.

*

David i Emma pobiegli do kuchni ponaglani przez Natashę, która uważała, że ich głosy powinny zostać wychwycone przez podsłuch. Wrócili do dawnych ról, mimo że Emma najchętniej złapałaby męża za kark i potrząsała nim tak długo, aż przyznałby się jej do wszystkiego. Chwyciła się rękami za brzuch, próbując powstrzymać wzbierające mdłości. Jeśli by nawet nie miał nic wspólnego z porwaniem Olliego, nie doszłoby do tego, gdyby sześć lat wcześniej nie uruchomił całego łańcucha zdarzeń.

Emma przestawiła kilka talerzy i puściła wodę z kranu, żeby było słychać ich obecność w kuchni. Nie potrafiła się przemóc i odezwać do męża.

Natasha dołączyła do nich minutę później.

– Davidzie, właśnie dzwonili. Chcą z tobą rozmawiać. Przełącz na głośnik.

Położyła telefon na stole i w pokoju rozległ się zniekształcony głos:

– Zapisz instrukcje. O 2.30 w nocy pojedziesz do Joseph & Son. W bramie na tyłach budynku znajdziesz worek marynarski. Zabierz go ze sobą. Wejdź do holu głównego. Znasz kod. O 3.01 wpiszesz następujący numer na klawiaturze na drzwiach prowadzących do Joseph & Son: 1563974. Wejdiesz do skarbcza. Zamki czasowe zostały wyłączone. Przystaw czymś drzwi, bo jeżeli się zatrzasną, zegar czasowy się zrestartuje i nie będziesz w stanie wyjść.

David gorączkowo wszystko notował. Emma robiła to samo – nie mogli sobie pozwolić na najmniejszą pomyłkę.

– Otwórz drzwi do pokoju z kluczami i zabierz klucz do skrytki 2909. Przełóż zawartość skrytki do toreb, które znajdziesz w worku, i zanieś je do swojego samochodu. Masz dokładnie pięćdziesiąt osiem minut na wykonanie wszystkich czynności, potem system dokona samoczynnej autokontroli. Do tego czasu musisz opuścić budynek i pozamykać wszystkie drzwi. Jeżeli nie, gliny cię złapią i nigdy więcej nie zobaczysz syna. Rozumiesz?

Spojrzał na żonę, a ona skinęła głową. Mogli precyzyjnie powtórzyć wszystko krok po kroku. Żeby tylko wystarczyło im czasu.

– Zadzwonimy na ten telefon o 4.10. Masz już siedzieć z powrotem w aucie. Powiemy ci, gdzie dostarczyć worki. Ubierz się na czarno, od stóp do głów. W skarbcu nie będzie żadnego oświetlenia.

Emma spojrzała na męża i na moment obudziło się w niej współczucie. Najdzielniejszy mężczyzna poblądłby na myśl, że ma zejść w środku nocy do piwnic pod ulicami Manchesteru, do budynku wzniesionego przed wielu laty, kryjącego w sobie nie wiadomo jakie tajemnice.

– Wszystko zrozumiałeś?

– Tak – potwierdził.

– A ty, Emmo? – zapytał głos.

– Nie. Kiedy odzyskam moje dziecko?

– Po wykonaniu roboty. Natasha wróci do nas, a wy odzyskacie syna. Gdy ona będzie z nami, poinformujemy was, gdzie możecie go znaleźć. Nic mu się nie stanie.

Emma skierowała przerażone oczy na Tashę. Dziewczyna od początku powtarzała, że będzie musiała wrócić, ale ona jakoś nigdy nie dowierzała, że naprawdę do tego dojdzie.

Głos odezwał się ponownie.

– Słuchasz mnie, Emmo?

– Tak – odpowiedziała cicho, wpatrzona w poblądlą twarz pasierbicy.

– To dobrze, ponieważ to nie David wykona tę robotę, a ty. To ty pójdziesz do skarbcza. Jeżeli chcesz zobaczyć syna.

Rozłączył się.

Zlokalizowanie domu, w którym miał być przetrzymywany Ollie, okazało się łatwiejsze, niż Becky przypuszczała. Zespół Titana szybko potwierdził informację, że żona Finna McGuinnessa prowadzi burgerownię na kółkach. Ta z pozoru szanowana para mieszkała w zaskakująco zamożnej dzielnicy Salford, przy ulicy pełnej pięknych, otoczonych ogrodami domów jednorodzinnych. I całe szczęście, ponieważ tajna operacja w miejscu, gdzie domy stoją jeden na drugim i ludzie zagląдают sobie do okien byłaby istnym koszmarem.

Policjantka została odesłana do swojego samochodu, zaparkowanego w pewnej odległości, poza kordonem utworzonym przez oddział szturmowy. Siedziała, bębniąc niecierpliwie palcami w kierownicę. McGuinness był egzekutorem w zorganizowanej grupie przestępczej, istniało zatem poważne niebezpieczeństwo, że w jego domu znajduje się broń palna. Oznaczało to niestety, że Becky nie może tak po prostu wparować do środka i zażądać wydania chłopca. Operacją kierował dowódca oddziału szturmowego i to on podejmował wszystkie decyzje. Ona okazała się chwilowo zbędna. Pozostawało jej tylko czekać na zielone światło, sygnał do rozpoczęcia akcji odbicia dziecka Emmy.

Znajdowała się zbyt daleko, żeby bezpośrednio śledzić rozwój wydarzeń, zresztą niewiele widziała przez szybę, na której pojedyncze krople zlewały się w srebrne rzeki spływające po szkle. Nie włączyła wycieraczek, bo mogłaby zwrócić na siebie uwagę, więc była w stanie tylko wpatrywać się w czarne zarysy drzew rosnących w zaułku, za którymi skrywały się eleganckie domy wzniesione w sporej odległości od jezdni.

Wydawało się niesprawiedliwe, że jedna z tych uroczych posiadłości należała do Finna McGuinnessa. Becky pomyślała o ludziach, którym narkotyki zrujnowały życie, i o wszystkich innych rzeczach, które pozwoliły bandycie finansować taki styl życia. Widziała zdjęcia McGuinnessa. Spodziewała się, że będzie wyglądał inaczej. O dziwo, przypominał bankiera, człowieka, który z łatwością wpasowywał się w tę okolicę zamieszkiwaną przez przedstawicieli klasy średniej. Pomijając wiecznie zmarszczone czoło, jego twarz była pozbawiona charakterystycznych cech. Krótkie, równo przystrzyżone włosy były wyraźnie przerzedzone na skroniach, lecz Becky nie dostrzegła żadnych wyraźnych oznak przestępczego życia, które miał rzekomo wieść. Ze wzrostem stu siedemdziesięciu siedmiu centymetrów nie był nawet specjalnie wysoki, a na obu zdjęciach, które widziała, miał na sobie elegancki płaszcz i czerwony, wystrzałowy krawat. Biznesmen w każdym calu.

Jednak nawet na zwykłym zdjęciu wszystko można było wyczytać z jego oczu. Z beznamiętnego, posępnego spojrzenia. Becky była pewna, że kiedy Finn na kogoś w ten sposób spojrzał, człowiek miał nogi jak z galarety. Żywiła ogromną nadzieję, że nie będzie musiała się o tym przekonać na własnej skórze.

W oknie na piętrze paliło się światło, co wskazywało, że dom nie był pusty, niemniej do tej pory nie zauważono żadnego ruchu ani nie wychwycono żadnego dźwięku. Becky wiedziała, że policjanci z oddziału szturmowego zajmują pozycje, choć jak na jej gust w tej delikatnej operacji było zbyt wiele niewiadomych.

Lunęło mocniej i deszcz zmył przednią szybę, tworząc przez moment jednorodną płachtę

wody i pozwalając Becky zobaczyć więcej. Przez tę zniekształcającą soczewkę dostrzegła członka oddziału, zbliżającego się ostrożnie do domu. Był jak cień przemykający wzdłuż ściany.

Urządzenia podsłuchujące zostały umieszczone w odpowiednich miejscach. Teraz musieli tylko usłyszeć głos Olliego albo Julie. Jeżeli się pomylą, dziecko może to przypłacić życiem.

*

Emma zamknęła się w łazience. Nie mogła pozwolić, żeby Natasha i David zobaczyli jej reakcję na wieść, że to ona ma obrabować skarbiec. Przerażone spojrzenie dziewczynki mówiło samo za siebie – tego się nie spodziewała. Z kolei ulga malująca się na twarzy Davida wzbudziła w Emmie odrazę.

„Czy to naprawdę jest ten mężczyzna, za którego wyszłam za mąż?”. Przed oczami przesuwają się jej obrazy z ich wspólnego życia, sytuacje, gdy mogła błędnie zinterpretować czyny męża. Zawsze zakładała, że u podłoża jego niezdolności do mierzenia się z brutalną rzeczywistością leży jego wrodzony optymizm. Teraz doszła do przekonania, że raczej ucieka w ten sposób przed odpowiedzialnością. Domyślała się, że w tej chwili przekonuje sam siebie, że Emma spokojnie sobie poradzi z wyzwaniem. Na pewno ma już gotową listę powodów, dla których będzie lepiej, jeśli to ona zejdzie do ciemnego, zatopionego w ciszy skarbcu. Zero wyrzutów sumienia.

Cokolwiek naprawdę myślał, nie zamierzała dać mu satysfakcji i okazać, jak bardzo jest przerażona.

W przeszłości odwiedzała firmę Davida za dnia, gdy kręcili się tam jego pracownicy. Nawet wtedy to miejsce wzbudzało w niej lęk. Minęło kilka miesięcy od jej ostatniej wizyty – niedługo po narodzinach Olliego poszła pokazać synka kolegom Davida. Próbowwała przypomnieć sobie biuro, odtworzyć w myślach rozkład pomieszczeń.

Wejście dla klientów znajdowało się od ulicy, jednak otrzymała polecenie, żeby dostać się do środka od tyłu, przez bramę, której nie знаła. Nie miało to większego znaczenia, ponieważ wszystko: biura, recepcja, skrytki, znajdowało się głęboko pod ziemią, pod ulicami Manchesteru.

Długie, wąskie schody prowadziły do recepcji, niewielkiego pomieszczenia, gdzie z ledwością mieściło się dwóch strażników i kontuar z rzędem ekranów pokazujących sygnał z monitoringu. Stamtąd się przechodziło do pokoju z kluczami.

Kolejne schody prowadziły w dół do kompleksu wykafelkowanych pomieszczeń. W tej części budynku znajdowało się biuro Davida. Zawsze twierdził, że przesiadując całymi dniami pod ziemią, czuje się trochę jak kret. Zimą w dni powszednie nie oglądał w ogóle słońca. Biuro bez okien.

Podczas ostatniej wizyty została na chwilę sama, bo on poszedł odebrać telefon. Poczowała się wtedy podobnie jak kiedyś na pustej stacji londyńskiego metra. Cisza podziemi miała w sobie pewną martwość, a jednocześnie nie opuszczało jej poczucie, że jest obserwowana przez całe rzesze ludzi, które przetoczyły się wcześniej przez to miejsce.

David w końcu wrócił i pokazał jej pomieszczenia, z których wchodziło się do przepastnych piwnic wypełnionych rzędami skrytek depozytowych. Z boku znajdował się mały pokój, w którego zaciszu klienci mogli przeglądać swoje skrytki: uzupełniać ich

zawartość albo wyjmować przechowywane przedmioty. Prywatny pokój przylegał do ściany skarbca niczym wypolerowana trumna z luksusowego drewna. Miejsce to było świadkiem najróżniejszych tajemnic.

Skarbiec przypominał króliczą norę, ze względu na system pomieszczeń połączonych krętymi przejściami, rozszerzających się nieoczekiwanie w kolejne sale. Emma wiedziała, że w czasie wojny piwnic używano jako schronu przeciwlotniczego; wyobraziła sobie ludzi skulonych pod ścianami, nasłuchujących wybuchów bomb, które zniszczyły leżący kilkaset metrów dalej teatr Palace podczas jednego z nalotów.

Wzdrygnęła się. Nie miałaby ochoty znaleźć się tam sama nawet przy zapalonych światłach. Jak poradzi sobie z ciemnością? Dla Olliego była gotowa na wszystko.

Przysiadła na krawędzi wanny. Wiedziała, że musi zadzwonić do Toma, ale jeszcze nie zdecydowała, jaką część informacji mu przekaze. Czy powinna powiedzieć o Davidzie, o układzie, jaki zawarł sześć lat wcześniej? Czy w jakikolwiek sposób wpływało to na bieżące wydarzenia? Wątpiła, ale może jednak? Wolała to przemilczeć, tak bardzo była zawstydzona.

Mimo wszystko nie żałowała, że się z nim związała. Bez niego nie urodziłby się Ollie, a nawet jeśli jej mąż nie był gotów walczyć do ostatniej kropli krwi za swoją żonę i zastąpić ją w wyprawie do skarbca, który znał jak własną kieszeń, nie miała żadnych wątpliwości, że walczyłyby do ostatniego tchu o jej dziecko.

Wzięła do ręki swój australijski telefon i wybrała numer.

– Co słyhać, Em?

*

Tom słuchał, jak Emma powtarza instrukcje, jakie otrzymali od porywaczy, i dzieli się nowymi informacjami, uzyskanymi po powrocie do domu.

Rewelacje dotyczące Davida nie zaskoczyły Toma; niewątpliwie wyjaśniały część jego zachowań oraz postawę Natashy.

– Emmo, myślisz, że on ma coś wspólnego z tym, co się dzieje teraz?

Musiał o to zapytać, mimo że ona mogła jeszcze na to sama nie wpaść.

– Nie sędzę – odpowiedziała tonem pozbawionym śladu zaskoczenia. – Wyglądał na autentycznie przerażonego, gdy go o to zapytałam, jakby to była zupełnie absurdalna myśl.

Tom słyszał, że zaczyna się jej łamać głos. „Ciekawe, jak długo jeszcze wytrzyma” – zaniepokoił się.

– Nie musisz tego robić, Emmo. Możemy dokonać kolejnej podmiany. Ktoś inny pójdzie zamiast ciebie do skarbca.

– W żadnym wypadku, Tom. Dla mojego dziecka przesłabym po rozżarzonych węglach. Gdyby ktoś mnie zastąpił i coś poszłoby nie tak, nigdy bym sobie tego nie darowała. Poza tym potrzeba mojego odcisku palca, żeby otworzyć zamek.

– Cholera, zapomniałem o biometrycznych zamkach. W jaki sposób twoje odciski trafiły do systemu?

Emma wyjaśniła, że zrobili to kiedyś na wszelki wypadek, gdy David się rozchorował. Gang musiał się włamać do systemu, żeby wyłączyć zamek czasowy, i z pewnością wtedy natrafili na tę informację.

– Być może nie będziesz musiała tego w ogóle robić – powtórzył Tom. – Jeżeli odbijemy Olliego przed godziną, którą wam wyznaczyli, wasz udział w sprawie się zakończy.

Usłyszał wypowiedziane szeptem życzenie, żeby tak się stało. Nie śpieszył się z kolejnym pytaniem.

– Jak się czujesz? – powiedział w końcu.

– W porządku. Dam sobie radę – stwierdziła cicho.

– Wiem. Będziemy ci towarzyszyć na każdym kroku, Em. Pamiętaj, możesz na nas liczyć.

– Wszystko gotowe, szefie – powiedział Finn, spoglądając na młodszego, wyższego mężczyznę grzejącego się przy kominku.

– Myślisz, że się uda? – zapytał szef.

– Chyba tak. Żoneczka nie da ciała. Nie byłbym pewien, czy ten jej durny mężus sobie poradzi, ona wydaje się bardziej odpowiedzialna. Kluczowy będzie czas. Jeżeli nie wyjdzie w porę, uruchomi się alarm i będziemy mieli przejebane. To znaczy ona będzie miała przejebane. Ale wątpię, żeby tak się stało.

– Haker czeka w pogotowiu?

– Tak. Twierdzi, że w razie czego mógłby wyłączyć alarm i ją wypuścić, tylko że nie ma jak tego przetestować. Prawdopodobnie miałyby ze dwie minuty, żeby wyłączyć automatyczne zamki, zanim na miejsce przybędzie policja.

– A kupiec? Sprawdziłeś go?

Facet nazywany szefem odsunął się od kominka i potarł dłońmi tył spodni. Wziął ze stołu szklanę z przezroczystym płynem. Na powierzchni podrygiwało kilka kostek lodu, odbijając się z brzękiem od ścianek.

– Na ile się dało. Pozwolił nam zobaczyć forszę, więc wiemy, że ją ma. Tego akurat jestem pewien.

– Finn, czas pozbyć się Rory’ego.

– No wiem, stał się kurewskim ciężarem. Potrzebujemy go do tej roboty, ale potem... Nie zapanował nad tymi dzieciakami. Rick i Shelley dali się nagrać, no i jeszcze jest sprawa tej drugiej małej... Izzy.

– Jesteśmy pewni, że to ona...?

Szef wypił do dna zawartość szklanki. Finn wiedział, że to była woda. Szef nigdy nie pił alkoholu przed akcją.

– Na dziewięćdziesiąt procent. Według naszych źródeł miała na sobie to ubranie, co trzeba, czyli koszulę nocną, którą dostała od Julie. Policja uważa, że była nafaszerowana ketaminą. To by się też zgadzało. Mogła ją świsnąć Julie.

– Przynajmniej tyle dobrego, że nie żyje, jedno zmartwienie mniej. – Szef wyglądał na zadowolonego i zadaniem Finna było podtrzymanie tego nastroju.

– Shelley nie powinna była paplać. Gdyby Izzy wciąż żyła... – Finn nie musiał kończyć.

– A jeśli już mowa o Shelley, zostało kilka godzin do wymiany. Chcę ją odwołać. Dobrze się sprawiła z dzieckiem, ale popełniła kilka głupich błędów, za które musi zapłacić. Mało brakowało, a spierdoliłaby cały plan. Nie można jej dłużej ufać.

Shelley Slater miała się przekonać, jaki los spotykał osoby, które wkurzyły Finna McGuinnessa. Nie zdecydował jeszcze, co z nią zrobi, jak surową wymierzy jej karę. Julie nie chciała, żeby ją okaleczył. Twierdziła, że Shelley przyniesie im furę kasy.

– Wróć tu w ciągu godziny. Kiedy już się uporasz z tą sprawą – zdecydował szef.

Finn skinął głową, włożył skórzane rękawiczki i wyszedł z pokoju.

Kiedy Tom przybył do centrum koordynacyjnego w zachodniej części Salford, w pomieszczeniu dawało się wyczuć napięcie. Operatorzy siedzieli przy komputerach, wykonując w milczeniu swoją pracę. Niezależnie od pozornego spokoju, Tom wiedział, że wszyscy dokoła czują ucisk w żołądkach z powodu ciężającej na nich odpowiedzialności.

Rząd ekranów ustawionych pod ścianą pokazywał przebieg trzech rozgrywających się jednocześnie operacji, a dowódca taktyczny oddziału szybkiego reagowania przekazywał polecenia swoim ludziom przyczajonym przed domem Finna i Julie McGuinnessów. Problem w tym, że jak dotąd nie usłyszeli głosu dziecka.

Dwa dodatkowe ekrany podłączano chwilę temu, żeby monitorować okolicę biur Joseph & Son. Specjalny oddział czekał w pogotowiu na wypadek, gdyby Emma z jakiegoś powodu znalazła się w niebezpieczeństwie.

Trzy inne monitory pokazywały obraz z miejsca, którego Tom nie kojarzył. Paul Green wpatrywał się w nie w napięciu i Tom odgadł, że musi to być kolejna operacja prowadzona przez Titana.

– Gdzie jesteśmy? – zapytał, wskazując na monitory.

– Na cmentarzu przy autostradzie M60. Dobrze wybrali miejsce. Brak monitoringu plus kilka łatwych dróg ucieczki. Według naszych informacji tam właśnie ma dojść do przekazania towaru kupcowi. Podobno szef lubi w takich sytuacjach pojawiać się osobiście. Wygląda na to, że nikomu nie ufa.

– Nie powiedzieli Emmie, dokąd ma jechać po wyjściu ze skarbcza, więc zakładam, że informację o tej miejscówce dostaliście od swojego informatora.

– Tak, zgadza się. Mam wielką nadzieję, że nie zrobił mnie w wała. Ale wątpię.

Tom poczuł nagle przemożną potrzebę lepszego zapoznania się z sytuacją. Nie chodziło tylko o Emmę, choć ona i Ollie byli najważniejsi. Obecne wydarzenia wiązały się ściśle z wydarzeniami sprzed sześciu lat, a on za wszelką cenę chciał się dowiedzieć, jaką rolę odegrał wtedy Jack. Niewątpliwie tamtej nocy, kiedy zginęła Caroline, miał dostęp do jakichś informacji. Poza tym to on zainstalował system zabezpieczeń w Joseph & Son, a jego firma została poproszona o wykonanie tego zadania z powodu osoby, która miała zwyczaj włamywać się do cudzych komputerów i zostawiać wiadomości na pulpicie.

Tom nie miał już żadnych wątpliwości, skąd pochodziły pieniądze na tajnym, a obecnie pustym, koncie brata. Zbieżność między źródłami wpłat na rachunek a klientami Jacka nie mogła być przypadkowa. Włamywał się do systemów komputerowych różnych ludzi, a następnie sprzedawał im swoje usługi.

Tom dobrze wiedział, w jaki sposób usprawiedliwiłby swoją działalność. „Jeżeli nie ja, zrobiły to ktoś inny” – tłumaczyłby. Tyle że Jack nie musiał wcale oszukiwać ludzi. Mógłby uczciwie wskazywać klientom słabe strony ich systemów. W głowie policjanta ponownie rozległ się głos Jacka. „Wtedy nigdy by mi nie zaufali. Uważaliby mnie za drania, który próbuje ich naciągnąć i poszliby do kogoś innego. Nie bądź idiotą, Tom”.

Wszystko to nie pomogło mu zrozumieć, skąd Jack wiedział o planowanym porwaniu Caroline i Natashy. Albo dlaczego musiał opuścić kraj dzień po tym, jak ostrzegł Caroline. Wkrótce już nie żył.

Zbyt wiele zbiegów okoliczności, a Tom nie lubił zbiegów okoliczności. Czy Jack został zabity? Czy został zamordowany z powodu swojego udziału w tej sprawie, za to, że ostrzegł Caroline Joseph?

Paul Green wyrwał go z zadumy.

– Tom, zostało jakieś pół godziny do wyjazdu Emmy z domu. Możesz mi opowiedzieć, czego się dowiedzieliście o tym gangu? – Policjant podszedł do białej tablicy, na której umieszczano wszystkie informacje związane ze śledztwem. – Czy wiemy, w jaki sposób gang zamierza obejść zabezpieczenia i wprowadzić Emmę do skarbcza? Według Davida Josepha do systemu nie da się w żaden sposób włamać, tymczasem wygląda na to, że jest inaczej. Można chyba założyć, że już jest zhakowany.

Paul Green skinął głową.

– Zgadza się. Emma nie weszłaby do środka, gdyby nie unieszkodliwiono przynajmniej systemu zabezpieczającego główne drzwi, niemniej zapuszczanie się do skarbcza na ślepo byłoby skrajną głupotą, dlatego muszą znać również zawartość skrytki.

– Myślisz, że mają w swoich szeregach hakera? – zapytał Tom.

– Nie, myślę, że sobie jakiegoś znaleźli. W dzisiejszych czasach takie rzeczy załatwia się w ukrytej sieci, która jest rajem dla hakerów. Krąży po niej więcej zleceń niż ludzi, którzy mogliby je zrealizować. W tym wypadku mamy do czynienia ze zleceniem wymagającym najwyższej klasy eksperta. Potrzebowali kogoś naprawdę wyjątkowego i podejrzewam, że go znaleźli. Albo ją.

– A więc haker nie jest twoim informatorem?

– Nie.

Toma ogarnął lekki niepokój. Wiedział, że zespół Titana zna się na swojej robocie, jednak gdyby tożsamość informatora została ujawniona, człowiek ten długo by nie pożył.

– Pomyślałem, że pewnie chcesz się dowiedzieć czegoś więcej o tej grupie. Poznałeś jednego gościa z najniższego szczebla hierarchii, Rory’ego Slatera. Takich jak on jest wielu. Znamy co najmniej dwóch egzekutorów. Najbardziej udziela się Finn McGuinness. Wiemy również o różnych formach działalności Julie McGuinness. Jesteśmy przygotowani, żeby się nimi zająć, kiedy tylko dorwiemy najważniejszego gościa.

Paul Green wskazał na zdjęcia wszystkich wymienionych przez siebie osób.

– Rzadko udaje się nam zrobić zdjęcie głównemu szefowi. Trzyma się na uboczu i rzeczywiście nieźle ukrywa swoją tożsamość. A jednak udało się nam go sfotografować, gdy przechodził przez kontrolę na lotnisku w Manchesterze.

Paul Green wskazał na zdjęcie przedstawiające wysokiego mężczyznę w ciemnym płaszczu, eleganckim, stylowym, dobrze leżącym na szerokich ramionach. Tom spojrzał mu w twarz i natychmiast zaczął się powoli zbliżać do tablicy, aż znalazł się w odległości kilkunastu centymetrów od zdjęcia.

– Mój Boże – wyszeptał. Nie tego się spodziewał, ale też nie był zaskoczony. Miał przed sobą kolejny element układanki, nie potrafił tylko dopasować go do pozostałych.

– Znasz go? – spytał Paul Green. – To Guy Bentley.

– Może teraz tak się nazywa, dawniej funkcjonował jako Ethan Bentley. Jego ojciec był właścicielem hotelu Bentley.

– Zgadza się. Stary Bentley też był zepsuty do szpiku kości. Zginął w pożarze hotelu. Powszechnie sądzono, że Guy maczał w tym palce, lecz niczego mu nie udowodniono. Jego ojciec dostarczał swoim klientom wszystkiego, czego tylko zapragnęli: panienki, chłopców,

narkotyki. Guy okazał się znacznie sprytniejszy. Do tego stopnia się nie wychyla, że w zasadzie nic o nim nie wiadomo. Skąd, u diabła, znasz kogoś takiego jak Guy Bentley?

– Był kolegą mojego brata.

Green spojrział bystro na Toma.

– Tego samego brata, który zainstalował system zabezpieczeń w firmie Joseph & Son?

Policjant skinął głową, niezdolny do wykrztuszenia choćby jednego słowa. Wyłaniał się z tego dość paskudny obraz, a jeśli rozumował poprawnie, istniało wielkie prawdopodobieństwo, że wpatruje się właśnie w zdjęcie człowieka odpowiedzialnego za śmierć Jacka.

„Robię to dla Olliego. Robię to dla Olliego” – powtarzała sobie w myślach Emma, jadąc samochodem. Upiła łyk wody z butelki. Zasychało jej w ustach, jej skóra była lepka i zimna.

Zbliżała się do celu.

Choć przyszło jej to z wielkim trudem, kilkakrotnie omówiła z Davidem cały plan, upewniając się, że wszystko dobrze zrozumiała. Dała mu radio, które otrzymała od Toma. Poinstruowała go, w jaki sposób może w razie potrzeby wezwać pomoc. Nie potrafiła sobie jednak wyobrazić, dlaczego miały to musieć zrobić.

Zdjęła z kierownicy najpierw jedną rękę, potem drugą i wytarła spocone dłonie w czarne spodnie, które kupiła przed podróżą do Australii. Obszerne, głębokie kieszenie okazały się równie użyteczne wtedy, co teraz. Na dnie jednej z nich spoczywał telefon, który przełączyła na głośnik. Obok na siedzeniu leżała latarka czołówka z nową baterią w środku.

Emma skręciła range roverem w wąską uliczkę prowadzącą do tylnego wejścia do budynku, pod którym znajdował się skarbiec Joseph & Son. Wjechała do zatoczki wykorzystywanej do załadunku towaru przez mieszczący się obok zakład odzieżowy.

Na ulicach tej części Manchesteru panowała grobowa cisza, choć ona wiedziała, że pół kilometra dalej musi panować spory ruch. O tej porze ludzie wychodzili z pubów i z wysiłkiem kierowali się w stronę domów.

Uliczka, w którą wjechała, była nieoświetlona.

– Dotarłam na miejsce – powiedziała cicho, wyciągając rękę w stronę klamki. Postawiła stopy na mokrym asfalcie, ciemne adidas nie wydały żadnego dźwięku. Zamknęła możliwie delikatnie drzwi, jednak cichy trzask i tak się odbił echem od pogrążonych w mroku ceglanych murów wąziutkiego przejścia, aż się poczuła osaczona, uwięziona. Zatoka pachniała mokrymi ubraniami za sprawą beli materiału, które namokły przez weekend od zacinającego deszczu. Na to nakładał się smród zjełczanego tłuszczu dolatujący z czynnego przez całą dobę baru z kebabami zlokalizowanego od strony głównej ulicy.

Tom i ludzie z jego oddziału słyszeli wyraźnie wszystko, co Emma mówi. Umówili się, że kiedy kobieta opuści samochód, Tom odezwie się tylko w razie prawdziwego zagrożenia. Wszystkie słowa wypowiedane na głos musiały brzmieć tak, jakby mówiła do siebie. Tom nie mógł wykluczyć, że gang w jakiś sposób ją podsłuchuje.

Facet, z którym rozmawiała przez telefon, polecił jej zabrać ze sobą telefon Natashy. Emma wiedziała, że gang może włączyć go zdalnie i usłyszeć każde wypowiedane przez nią słowo. Prawdopodobnie chcieli śledzić dokładnie jej lokalizację za pomocą GPS-u.

Budynek, przed którym stała, miał ponad sto lat. W przeszłości otaczały go fabryki włókiennicze, teraz mieściły się tam siedziby kilku organizacji: od firm ubezpieczeniowych po kancelarie prawne. Piwnica należała w całości do Joseph & Son.

Zbliżając się powoli do wejścia, Emma rozejrzała się na boki. Obróciła się w lewo, potem w prawo. Tom zapewniał chyba, że będą ją mieć na oku przez całą drogę, aż wejdzie do budynku. Jednak nawet świadomość, że nad każdym jej krokiem czuwa policja, jakoś jej

nie uspokajała. Drzwi znajdowały się na końcu głębokiej, ciemnej wnęki, do której nie docierał najśłabszy promień światła.

Emma założyła latarkę na głowę i ją włączyła.

We wnęce po prawej znajdowały się schody prowadzące w dół do kotłowni. Siłą woli powstrzymała się, żeby nie patrzeć w tamtą stronę, wiedziała bowiem, że światło latarki nie dotrze na samo dno, a ona nie będzie miała pewności, czy coś lub ktoś nie czai się tam, obserwując jej poczynania. Spojrzała pod nogi. W kącie, zgodnie z zapowiedzią, leżał worek marynarski.

Żeby się dostać do holu, musiała wprowadzić hasło na klawiaturze umieszczonej po prawej stronie drzwi. To akurat było proste. Wystarczyło nacisnąć kilka klawiszy i znalazła się w środku. Zatrzymała się przed drzwiami prowadzącymi do siedziby Joseph & Son.

– No dobrze – mruknęła jakby do siebie. – Jestem na miejscu, mogę zaczynać.

Wyciągnęła z kieszeni telefon Natashy i sprawdziła godzinę.

3.00.

Sześćdziesiąt sekund ciągnęło się w nieskończoność. Każda kolejna sekunda wydawała się dłuższa od poprzedniej. „Kiedy wreszcie wskazówka się przesunie? Czy chcę, żeby się przesunęła?” – myślała Emma. Miała już wyciągnąć z kieszeni drugi telefon, wtedy liczba oznaczająca minutę zamrugła.

3.01.

Wprowadziła siedmiocyfrowy kod, który otrzymała od rozmówcy. Nic się nie stało.

– Kurwa, kurwa, kurwa – mruzczała pod nosem, wyciągając kartkę z drugiej kieszeni. Wpisała zły kod.

Wzięła głęboki oddech i wytarła palce w spodnie. Powoli wprowadziła ponownie cyfry i usłyszała rozkosznie brzmiący trzask. Otworzyła drzwi i weszła do ciemnego korytarza.

– Nie zapalaj światel – ostrzegł ją w domu David. – Mają wbudowany wyłącznik czasowy na wypadek, gdyby ostatnia osoba wychodząca z biura zapomniała je zgasić. Można go obejść, ale znalezienie miejsca, gdzie się to robi, zajęłoby ci pewnie trochę czasu, nie wspominając o tym, że musiałybyś wiedzieć jak. Mimo zupełnych ciemności latarka powinna wystarczyć.

Łatwo powiedzieć. Nie stał teraz tu gdzie ona, w miejscu oddzielonym jedynie stalowymi drzwiami od otchłani. W domu jego słowa brzmiały rozsądnie, tu, na miejscu, wręcz przeciwnie. Snop światła latarki rozpraszał ciemności zaledwie na kilka metrów przed nią. Dalej rozciągała się atramentowa cisza. Emma obróciła głowę w bok i westchnęła.

„Co to było?”

Wąski snop światła latarki padł na jeden z prętów z nierdzewnej stali, z których zbudowane były drzwi. Rozbłysk odbił się jak w lustrze. Wyglądało to zupełnie tak, jakby ktoś tam stał z latarką wycelowaną prosto w jej twarz. Ruszyła w stronę drzwi, a lustrzana powierzchnia pionowych prętów na chwilę ją oślepiła. Nic nigdy nie przypominało Emmie do tego stopnia klatki. Co więcej, klatki mieszczącej w sobie coś znacznie groźniejszego od jakiegokolwiek dzikiego zwierzęcia. Największy lęk wzbudzała niepewność. Co jeszcze się kryło za tymi drzwiami? A jeśli ktoś tam na nią czekał?

Otworzyła stalowe wrota i zagłębiła się w czarną pustkę.

Choć z pozoru nic się nie działo, nikt nie odrywał wzroku od monitorów. W pomieszczeniu przygaszono światło, żeby wyostrzyć niewyraźny obraz z nocnych kamer. Tom wpatrywał się w ekran pokazujący zaułek na tyłach budynku, w którym mieściła się firma Joseph & Son. Nie wyobrażał sobie, żeby mógł odwrócić wzrok, dopóki Emma nie wyłoni się z powrotem za pięćdziesiąt cztery minuty.

Wszyscy inni wrócili do obserwacji miejsca, gdzie miało dojść do wymiany łupu. Tom nadal czuwał nad Emmą, modląc się w myślach, żeby zdołała zachować możliwie jak największy spokój. Sam nie miałby ochoty zejść po ciemku do podziemnego skarbcza, więc nie potrafił sobie nawet wyobrazić, co czuła Emma.

Nagle zauważył na monitorze jakiś ruch. Mimo słabej jakości obrazu był pewien, że dostrzegł jakiś cień.

– Paul, pozwolisz na chwilę?! – zawołał zaniepokojonym głosem. – Możesz odtworzyć ostatnie trzydzieści sekund? – poprosił operatora, zbliżając głowę do ekranu.

Tom i Paul wpatrywali się w napięciu w monitor.

– Widzisz? Tutaj. – Nachylił się i wskazał to coś palcem.

– Jeszcze raz, Luke – polecił spokojnie Paul. Fragment nagrania wyświetlił się ponownie. – Masz rację, Tom. Co chcesz z tym zrobić?

Obaj wiedzieli, że nie mogą zrobić zupełnie nic, poza powiadomieniem oddziału stacjonującego w pobliżu budynku.

Jakakolwiek próba skontaktowania się z Emmą naraziłaby na niebezpieczeństwo powodzenie całej operacji, niemniej Tom nie miał najmniejszych wątpliwości, że ktoś wszedł za nią do skarbcza.

Ostry podmuch wiatru strząsnął krople deszczu z gałęzi wiszącej nad oknem pokoju Natashy. Zabębniły cicho o szybę; był to jedyny dźwięk, jaki rozlegał się w pogrążonym w ciszy domu. Nie potrafiła dłużej znieść obecności ojca. Jak mógł pomyśleć, że Natashy i jej mamie nie stanie się żadna krzywda, kiedy zostaną porwane, choćby tylko na dwie godziny? Przez kilka lat żyła nadzieją, że Rory kłamał w kwestii wypadku, jednak po wysłuchaniu żalonych wymówek Davida, uznała, że wszystko, co jej powiedziano, było prawdą.

Pamiętała swoją matkę. Pamiętała zapach jej perfum, delikatnych i kwiatowych. Pamiętała, że była niesamowicie łagodna i nieśmiała w porównaniu z ludźmi, u których Natasha żyła od czasu jej śmierci. Pamiętała swój pierwszy dzień w szkole i mamę, która z całych sił próbowała się nie rozplakać. Potem każdego dnia czekała na nią przy bramie szkoły, nie gadała z innymi rodzicami, tylko niecierpliwie wypatrywała córeczki, a kiedy ta się pojawiała w drzwiach, podskakiwała i jak oszalała wymachiwała rękami, jakby nie widziały się od miesięcy. Twierdziła, że ani na chwilę nie przestaje za nią tęsknić i że odlicza godziny do powrotu Natashy do domu.

Tasha była pewna, że gdyby jej mama nie zginęła tamtej nocy, tylko została porwana, nigdy by się nie pozbięła. Skończyłaby pewnie jak ta kobieta mieszkająca obok Rory'ego i Donny, która od dwudziestu lat nie wychodziła z domu. Wszystko z powodu jakiegoś zdarzenia z przeszłości, nikt nie pamiętał, o co chodziło. Dzieci próbowały różnych sztuczek, żeby sprowokować ją do otworzenia drzwi, lecz ona tylko wyglądała przez okno, pokazując swoją okrągłą, smutną twarz.

Jak David mógł nie wiedzieć, że wyrządzi im nieodwracalną krzywdę?

Natasha spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Lśniące łzy na jej twarzy korespondowały z kropelkami deszczu spływającymi po oknie. Jeszcze niedawno miała nadzieję, że wszystko, co gadał Rory, było stekiem kłamstw, w ostateczności że ojciec poda jakieś możliwe do zaakceptowania wytłumaczenie. Zaczęła się nawet zastanawiać, czy potrafiłaby zamieszkać w Domu na Niebieskiej Łące, z Davidem, Emmą i Olliem, kiedy by do nich wrócił.

Wszystko to były jedynie dziecinne mrzonki. Nie wiedziała, jaki los spotka w tej sytuacji ojca i Emmę. „To wszystko moja wina – myślała. – Zrujnowałam im życie w taki sam sposób, w jaki David zrujnował moje”.

Wiedziała, że bandziory nie pozwolą jej zostać, nawet gdyby była tu mile widziana. Tyle że nie mogła liczyć nawet na to drugie, bo niby z jakiego powodu David i Emma mieliby o nią walczyć – o dziewczynę, która była najlepszą złodziejką sklepową w Manchesterze, specjalistką od kradzieży komórek, kurierką narkotykową i porywaczką dzieci. Wolne żarty.

Rozmyślała nad tym, co się teraz wydarzy. Policja uratuje Olliego, a wtedy wszyscy oni: Rory, Finn i szef, dowiedzą się, że ich zdradziła. Zorientują się, że Emma albo David zadzwonili na policję, a ona do tego dopuściła. To na nią spadnie cała wina. Tłumaczenia, że nic o tym nie wiedziała, na niewiele się zdadzą. Zresztą i tak będą ją bić tak długo, aż wszystko wyśpiewa. A wtedy może się zdarzyć tylko jedno.

Natasha wstała z łóżka i podeszła do komody. Wzięła ładną reklamówkę, w której Emma przyniosła jej ubrania ze sklepu. Zaczęła wpychać do środka rzeczy. Po chwili przestała. Okradłaby ich i znienawidziłaby ją jeszcze bardziej.

Powoli wyjęła wszystkie ubrania, poskładała je i włożyła do szuflad. Na dnie szafy leżała torba z rzeczami, w których przyszła. Zaczęła je wkładać, czując po raz pierwszy szorstkość taniego materiału, zapach starzyzny i widząc ciemne plamy w miejscach, gdzie dzieci, które nosiły to ubranie przed nią, pobrudziły się jedzeniem.

Była gotowa. Pozostawało tylko czekać.

Emma ponownie wytarła spocone dłonie o dzinsy i po raz drugi wyciągnęła palec wskazujący prawej ręki. System już raz nie rozpoznał odcisku palca. Gdyby i tym razem się nie udało, pozostałaby jej chyba tylko jedna szansa na dostanie się do pokoju z kluczami.

Przyłożyła opuszkę do ekranu, czekając na piknięcie i zapalenie się zielonej lampki. Upłynęła chwila i ponownie rozbłysło czerwone światło.

Kurwa. Jeżeli nie wejdzie do środka, nie wykona zadania. Poza tym traciła cenny czas.

Wycierając lepkie od potu czoło wierzchem dłoni, poczuła na plecach coś przypominającego zimny powiew powietrza. Trwało to tylko sekundę. Odwróciła się szybko, oświetlając latarką niewielką przestrzeń recepcji za swoimi plecami. Pusto. Pewnie miała zwidy. Pewnie zdjął ją strach.

Odwróciła się z powrotem do drzwi. Wiedziała, że pozostała jej jeszcze tylko jedna próba. Wycieranie palca nie zdało egzaminu. Przypomniała sobie, że zamek był wyposażony również w czujnik ciepła i pewnie właśnie przez to system nie rozpoznał jej rozgrzanych, spoconych dłoni. Włożyła palec do ust, żeby się zwilżył, po czym zaczęła nim machać w nadziei, że wraz z wysychającą śliną palec się ochłodzi. Zaraz potem przyłożyła go szybko do ekranu, żeby kropelki potu nie zdążyły ponownie się zebrać. Czuła, jak na jej skórze gęstnieje wilgoć.

Bip. Zapaliła się zielona lampka, rozległ się głuchy trzask zamka i drzwi się otworzyły.

– Dzięki ci, Boże – wykrztusiła na tyle głośno, żeby ją usłyszeli.

Poruszyła głową, oświetlając kolejne rzędy haczyków, na których wisały klucze z przypiętymi do nich numerkami. Wystarczyło kilka sekund i znalazła ten właściwy.

– Dwa, dziewięć, zero, dziewięć – mruzczała, zdejmując klucz z haczyka. Odwróciła się w stronę drzwi.

Pokój z kluczami rozbudził w niej fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Gdy stanęła pośrodku niewielkiego pomieszczenia i obróciła głowę, miała w zasięgu wzroku wszystkie cztery kąty. Teraz zatrzymała się przed wejściem do skarbcza. Na myśl o tym, co znajdowało się w środku – ogromna otwarta przestrzeń rozszerzająca się na boki, pograżone w ciemności zakamarki, do których nie dotrze światło jej latarki, zakręty, za którymi coś się może czaić – przeszły ją ciarki. Zaczęła się trząść, mimo że nie przekroczyła jeszcze progu.

Ponownie potrzebny był odcisk palca. Drzwi otworzyły się za pierwszą próbą, lecz ona stała nieruchomo, przerażona myślą, że będzie musiała wejść do głównego pomieszczenia, rozległej, pustej przestrzeni.

No śmiało, Emmo. Nie mogła sobie pozwolić na marnowanie czasu. Popchnęła delikatnie drzwi, a te odchyliły się łatwo na dobrze naoliwionych zawiasach. Wiedziała, że w dzień ich nie zamykano. Otworzyła je na oścież, żeby przypadkiem się nie zatrzasnęły i nie uwięziły jej w środku.

Zrobiła krok w czarną przestrzeń, obracając głowę i próbując rozświetlić pograżone w ciemności kąty pomieszczenia. Na prawo znajdowało się kilka pokoi bez drzwi z szerokimi, płaskimi skrytkami umieszczonymi na trzech ścianach; po dwieście na

bocznych, sto na tylnej, w każdej kolumnie – dziesięć.

Na lewo były kolejne pomieszczenia, z których można było przejść dalej, a w kącie zobaczyła pokój dla klientów, jedyny z drzwiami. Obróciła się, żeby poświecić w tamtą stronę. Jakaś osobliwa siła przyciągała ją do tego pokoju, potrzeba upewnienia się, że jest pusty, przeważała niemal nad chęcią wykonania zadania.

Traciła czas. Poprawiła na ramieniu ciężki worek marynarski i odsunęła od siebie wszystkie niepokoje związane z tym, co może kryć zamknięty pokój. Musiała działać. Oba narożniki skarbcza majaczyły gdzieś daleko, skrywając w mroku swoje tajemnice. Bała się poruszyć, jakby delikatny odgłos jej kroków miał zagłuszyć inne dźwięki, które mogły zabrzmieć w tej przepastnej komnacie.

Musiała się zabrać do roboty.

Ruszyła przed siebie możliwie szybko, a oświetlający jej drogę snop światła z czołówki zmuszał ją do patrzenia prosto przed siebie. Pragnienie obrócenia głowy w bok narastało, osiągając apogeum, jednak w tym celu musiałaby się zatrzymać. Nie mogła ryzykować, że się potknie i przewróci.

Skrytka numer 2909 znajdowała się w najodleglejszym zakątku piwnic, w szerokim pomieszczeniu z większymi schowkami. Z boku stały ostatnie egzemplarze wielkich sejfów, wiele z nich było nieużywanych, niektóre miały uchylone drzwi odsłaniające ziejącą w środku pustkę. Właściwie w każdym mogło się czaić zagrożenie.

Emma położyła worek na podłodze i pochyliła się, żeby przejrzeć jego zawartość. W środku znalazła kilka mniejszych konopnych worków, w które owinięto dwa twarde przedmioty: śrubokręt i wiertarkę. David ostrzegł ją, że gang niemal na pewno nie dysponuje kluczem właściciela skrytki, dlatego prawdopodobnie będzie musiała przewiercić drugi zamek. Poinstruował ją dokładnie, jak to zrobić, problem w tym, że Emma nie miała doświadczenia w używaniu wiertarki, poza tym dysponowała niewielką ilością czasu.

Zapomniała, że ma mówić.

– Muszę rozwiercić ten pieprzony zamek – wyszeptała jakby do siebie.

Co to było?

Była pewna, że usłyszała jakiś dźwięk. Dobiegł z za jej pleców, z dalszej części skarbcza. Brzęknięcie, jakby ktoś zaczepił guzikiem o metalowe drzwi.

Emma odwróciła się na pięcie i przekręciła głowę, oświetlając pogrążoną w mroku przestrzeń za swoimi plecami. Pusto.

Osobliwy bezruch, jaki zapamiętała z wcześniejszej wizyty w skarbcu, opadł na nią niczym koc, wygłuszając ciszę. Pragnęła się stamtąd wydostać, mimo to musiała zachować przytomność umysłu. Spojrzała na uchylone drzwi wielkich sejfów stojących po drugiej stronie pomieszczenia i uświadomiła sobie, że będzie stała do nich plecami ze słuchem porażonym terkotem wiertarki – ślepa i głucha na wszystko, co mogło się rozgrywać za jej plecami.

Z sercem łomoczącym pod cienkim T-shirtem, odwróciła się z powrotem do skrytki, przytknęła wiertło do górnej części zamka i zaczęła wiercić. Końcówka ześlizgnęła się i zaczęła skakać po drzwiczkach.

– Kurwa!

Przytknęła je z powrotem we właściwym miejscu i zaczęła od nowa. Ponownie ześlizgnęło się po gładkiej metalowej powierzchni. Emma zdusiła szloch. Nie poradzi

sobie. To jest ponad jej siły.

Zamarła. W ciszy, która nieoczekiwanie zapadła, kiedy zdjęła palec ze spustu wiertarki, ponownie rozległ się ten dźwięk. Tym razem miała pewność, że się nie myli.

Stała odwrócona plecami do pomieszczenia. Gdyby się odwróciła, omiotłaby czołówką wszystkie zakamarki tonącej w czerni przestrzeni. Serce waliło jej jak młotem. Podczas krótkiej chwili zawahania usłyszała zbliżający się szybko szmer kroków na betonowej podłodze. Poczowała ruch powietrza i zaraz potem ktoś doskoczył do niej od tyłu i przycisnął ją z ogromną siłą do ściany stalowych skrytek. Ubrana w rękawiczkę dłoń wysunęła się zza jej głowy i zacisnęła na jej ustach, dławiąc okrzyk, który próbował się wydobyć z jej gardła.

*

Tom stał nieruchomo, nasłuchując wszystkich dźwięków wydawanych przez Emmę. Słyszał jej strach, wręcz sam go odczuwał, zasychało mu w ustach przy każdej przeszkodzie, którą musiała pokonać. Mało brakowało, a włączyłby głos w swoim telefonie i zawołał: „Uciekaj stamtąd!”. Ktokolwiek wszedł za nią do skarbcza, znajdował się już w środku, więc nawet gdyby Emma zaczęła uciekać, na pewno by się na niego natknęła.

Kilka sekund wcześniej przestała wiercić. Usłyszał świszczący wdech, a zaraz po nim coś, co zabrzmiało jak mocno stłumiony krzyk.

W pokoju zapadła cisza. Paul Green spojrzał na Toma. Nie odzywał się, wiedząc, że decyzja nie należy do niego.

Tom zwrócił się do dowódcy oddziału szybkiego reagowania.

– Emma ma kłopoty i należałoby wysłać kogoś na pomoc. Tyle że spalimy w ten sposób całą operację. Wiem, że wciąż nie mamy potwierdzenia, że Ollie tam jest, jednak uważam, że trzeba możliwie szybko uwolnić dziecko z domu McGuinnessów. – Wziął do ręki radio. – Hej, Nick, będziesz musiał pójść za Emmą. Nie mamy pojęcia, co się tam dzieje na dole, oprócz tego, że w skarbcu jest ktoś jeszcze. Raczej nie uda ci się tam wejść niepostrzeżenie, ale spróbuj.

Wtedy Paul Green uniósł rękę.

– Zaczekaj – rozkazał Tom Nickowi.

Z głośników dobiegł inny dźwięk. Odgłos wiercenia.

Tom czekał. Jeżeli w ciągu dwóch minut nie usłyszy głosu Emmy, policjant będzie musiał wkroczyć do akcji.

David Joseph siedział sam w kuchni z rękami na stole i głową opartą na zaciśniętej pięści. Nie mógł uwierzyć, że Tasha od początku wiedziała, co zrobił sześć lat wcześniej. Teraz wiedziała o tym również Emma. Przeraziło go jej spojrzenie, wyrażało mieszaninę zdumienia i odrazy. Nie mieli czasu porozmawiać o tym przed akcją, a to na nią spadła odpowiedzialność za zejście do skarbcza w jego firmie, wykonanie poleceń gangu i odzyskanie Olliego.

Tasha odmówiła przebywania w tym samym pomieszczeniu co on i zamknęła się w swoim pokoju na piętrze. David rozumiał, że czuła się skrzywdzona, ale chciał, żeby i ona, i Emma zrozumiały, że w owym czasie wydawało się to najlepszym rozwiązaniem. Kiedy człowiek jest winien pieniądze ludziom tego pokroju, nie można tak po prostu zapomnieć o sprawie. Musiałby sprzedać dom albo firmę, a Caroline byłaby wtedy nieszczęśliwa przez wiele miesięcy. Tymczasem gdyby wszystko poszło zgodnie z planem, porwanie kosztowałoby ją i Taszę zaledwie dwie godziny strachu.

Zdawał sobie sprawę, że szuka wymówek. Od tamtego feralnego dnia wiedział, że dopuścił się rzeczy straszliwej, tak potwornej, że nie istniało żadne usprawiedliwienie. Mógł jedynie mieć nadzieję, że Tasha i Emma zrozumieją, jak bardzo tego żałuje.

Na chwilę jego myśli znów zwróciły się ku Emmie, krążącej samotnie pod ulicami Manchesteru. Z czasem pokochał tę szczególną ciszę skarbcza, jednak pamiętał, że nie cierpiał tego miejsca, gdy schodził tam jako dziecko z ojcem. Jedynym odgłosem było ciche buczenie fluorescencyjnych świetlówek; miał wtedy poczucie, jakby stracił kontakt ze światem na powierzchni. Wiedział, że skarbiec wzbudzi w niej podobną awersję, lecz nie mógł jej zastąpić. Nie podolałby zadaniu, na pewno popełniłby jakiś błąd i wszystko zepsuł. Emma była poukładana, sprawna manualnie i godna zaufania. Była jego całkowitym przeciwieństwem.

On sam też odczuwał izolację, tylko zupełnie inny rodzaj. W kuchni nie panowała bynajmniej przytłaczająca cisza: deszcz bębnił o dach, wiatr szeleścił gałęziami drzew, mimo to czuł się osamotniony. Chciał wszystko naprawić, nie wiedział tylko jak.

Przed wyjściem z domu Emma powiedziała, że ma się zabarykadować z córką w sypialni i zabrać ze sobą policyjne radio, na wszelki wypadek. Nie zamierzał tego robić. W swojej kuchni czuł się całkowicie bezpieczny, zresztą Tasha i tak nie wpuściłaby go do pokoju. Prawdę mówiąc, nie mógł znieść jej przepełnionego nienawiścią wzroku, uznał zatem, że lepiej będzie zostawić ją w spokoju i dać jej czas na przemyślenie wszystkiego, co powiedział.

Gang nie stanowił dla nich żadnego zagrożenia. Emma wykona zadanie, dostarczy im zawartość skrytki, a wtedy Ollie wróci do domu. Nic innego tych ludzi nie interesowało.

Pewna myśl próbowała przebić się do świadomości Davida, lecz on ją od siebie odsuwał. Nie dawała mu jednak spokoju. Powiedzieli, że Tasha ma do nich wrócić, że dopiero wtedy powiedzą Emmie, gdzie znajdzie Olliego. A przecież to niemożliwe. Jak mógłby teraz pozwolić córce odejść? Czy będzie musiał wybrać któreś ze swoich dzieci? Czy Emma będzie oczekiwała, że wybierze Olliego?

Może powinien znów porozmawiać z Natashą, przekonać ją, że nie zamierza pozwolić jej

odejść – niezależnie od tego, co zrobiła. Jednak problemem nie było to, czy on wybaczy córce, że skazała ich na takie katusze. Chodziło raczej o to, czy ona będzie potrafiła wybaczyć mu lata cierpień, jakie jej zafundował.

Wszystkie te przemyślenia nie doprowadziły go do żadnych konkretnych wniosków. Podniósł głowę i wyprostował się na krześle, budząc się z zamyślenia.

Nowy dźwięk, inny niż tykanie zegara i dobiegające z zewnątrz odgłosy wichury, stopniowo docierał do jego świadomości. Był to rytmiczny stuk, który rozlegał się co kilka sekund. Uświadomił sobie, że jest to odgłos bocznej bramki targanej przez wiatr i odbijającej się od słupka. A przecież był pewien, że ją zamknęli, jeszcze gdy była Becky.

Wstał i przeszedł na drugi koniec kuchni, gdzie przez okno nad zlewem można było obejrzeć boczną część ogrodu. Światło z okna wylewało się na ścieżkę, w oddali widać było zarys hałasującej bramki.

Powinien wyjść i ją zamknąć, lecz nawet jeśli wcześniej czuł się bezpiecznie, teraz ogarnęły go wątpliwości.

Chwilę później został zwolniony z konieczności podjęcia decyzji w tej kwestii, bo kuchnia eksplodowała hałasem. Rozległ się łomot do drzwi, a potem trzask drewna rozwalonego okutą podeszwą buta.

David wykonał obrót i rzucił się w stronę policyjnego radia leżącego na kuchennym blacie. Za późno. Do kuchni wparowało dwóch mężczyzn ubranych od stóp do głów na czarno z kominiarkami na głowach. Wielki jak dąb facet w czarnym podkoszulku roztrzaskał resztki drzwi wiszące na zawiasach i wpadł do środka, wykrzykując coś, czego David nie zrozumiał, jego zmysły zostały otumanione przez hałas i błyskawiczny rozwój wydarzeń. Wytatuowane bicepsy mężczyzny naprężyły się w miarę jak zaciskał i rozluźniał dłonie, w których trzymał metalowy pręt.

Za nim do kuchni wszedł wolniejszym krokiem szczuplejszy mężczyzna uzbrojony w karabin półautomatyczny.

– Panie Joseph – zwrócił się do Davida ten szczupły o lekko charkoczącym głosie. – Przyszedłem po dziewczynę. Gdzie ona jest?

Nie odpowiedział. Język przykleił mu się do podniebienia, z trudem łapał powietrze.

Mężczyzna obrócił karabin i wycelował go w Davida.

– Zadałem pytanie.

David przełknął ślinę.

– Nie ma jej tu. Wywieźliśmy ją w bezpieczne miejsce.

Mężczyzna się roześmiał.

– Kłamiesz. Co to, Joseph, jaja ci nagle wyrosły?

Odwrócił się do mięśniaka.

– Znajdź ją.

Wielki facet ruszył w stronę holu, ściskając mocno w lewej dłoni pręt.

– Zaczekaj – zatrzymał go szczupły z karabinem, po czym przeszedł przez kuchnię w stronę blatu.

David poczuł, jak krew uderza mu do głowy; chwycił się stołu, żeby nie stracić równowagi.

– Ty idioto! – rzucił w stronę Davida, wymachując radiem. Wypowiedział te słowa głosem niewiele głośniejszym od syknięcia. – Jakiej części polecenia „żadnych glin” nie zrozumiałeś? To twoja sprawa czy twojej żoneczki? – David nie odpowiedział, a szczupły

nagle się roześmiał. Był to głośny, paskudny rechot. – Nie... ty nie miałbyś jaj, prawda? – po czym zaczął mówić do mięśniaka, ani na chwilę nie spuszczał wzroku z twarzy Davida. – Przyrowadź ją. Tylko bądź delikatny. Zawiodła nas. – Wskazał na Davida lufą. – Potem dostaniesz pięć minut na zabawę z tym zasrańcem. Wyciągniesz z niego wszystko, co wie.

Chociaż twarz faceta była ukryta pod kominiarką, David wiedział, że wielkolud się uśmiechnął.

Ale on nie zamierzał im oddać Tashy. Niezależnie od wszystkiego, co zrobił w przeszłości, nie mógł jej zostawić na pastwę tych drani.

Przebiegł przez kuchnię, zatrzasnął drzwi do przedpokoju i zasłonił je swoim ciałem.

– Nie pozwolę wam jej zabrać. To moja córka i zostaje ze mną.

Szczupły wybuchnął śmiechem.

– Chyba trochę za późno, żebyś zaczął myśleć o bezpieczeństwie córeczki, co Joseph? Poza tym ona nie należy już do ciebie. Teraz jest nasza. Jest jedną z nas. Zawiodła i musi ponieść karę. A teraz suń się, zanim dostaniesz wpierdol!

Wielkolud obserwował swojego szefa. Nie musiał długo czekać na sygnał.

Jeszcze przed pierwszym ciosem wymierzonym prosto w brzuch David wiedział, że nie wygra tej bitwy. Miał jednak nadzieję, że jeśli Tasha zobaczy, co zrobił w jej obronie, zrozumie wreszcie, jak bardzo ją kocha.

Zamachnął się na wielkoluda pięścią, jednak równie dobrze mógłby uderzyć w ścianę. Zaraz potem poczuł drugi cios, który wylądował na jego skroni. Osunął się na kolana. Kafar postawił go z powrotem na nogi i przygwoździł do ściany. Przełożył pręt do prawej ręki. Nadleciał trzeci cios, z dołu, w podbródek, roztrzaskał szczękę. Czwarty rozkwasił kość policzkową.

Piątego David nawet nie poczuł.

Serce waliło Emmie jak oszalałe. Co się dzieje? Kim jest ten mężczyzna? Co robi w skarbcu? Strach sparaliżował ją całkowicie, kiedy przygwoździł ją swoim ciałem do chłodnej ściany stalowych skrytek. Z siły jego ramion i szerokiej, twardej klatki piersiowej przyciśniętej do jej pleców wywnioskowała, że ma do czynienia z facetem. Jej uda były unieruchomione pod jego udami, a ręce zakleszczone pod jej własnym ciałem. Nie mogła się poruszyć. Z trudem oddychała.

Może to jakiś włóczęga przylazł za nią z ulicy? Zgodnie z poleceniem zostawiła otwarte drzwi. „Zaraz mnie zgwałci” – pomyślała. Oddychała przez nos, czując zapach ręki zasłaniającej jej usta. Nie wyczuła smrodu długo niemytego ciała, jedynie zapach czystej skóry.

Nie odrywając lewej dłoni od jej ust, prawą odebrał jej wiertarkę i nacisnął spust.

„Zabije mnie”.

Nie widziała, co się dzieje, rejestrowała tylko warkot wiertarki, tuż obok głowy. Nie tyle usłyszała, co poczuła przy uchu wypowiedane przez niego słowa – miały postać oddechów o określonym kształcie. Wiedziała, że żaden telefon nie zdołałby ich wychwycić.

– Byłoby znacznie łatwiej, gdybym nie musiał cię trzymać. – Słowa te miały tak nikłą formę, że nie była nawet pewna, czy dobrze je zrozumiała.

Powoli zmniejszył napór swojego ciała, dzięki czemu mogła się poruszyć. Odwróciła delikatnie głowę, a on wysunął swoją i oparł ją o lśniącą powierzchnię zamkniętych skrytek. Czołówka wywinęła się do góry, gdy Emma została przyciśnięta do ściany, przez co nie świeciła wprost na mężczyznę, a ponieważ drzwiczki skrytek odbijały trochę światła, zobaczyła, że napastnik ma głowę i twarz ukryte pod kominiarką. Zauważyła niewielkie rozcięcie w miejscu, gdzie powinny się znajdować usta, oraz szczelinę na oczy – wpatrujące się w nią hipnotyzującym, pełnym napięcia błękitem.

W ostatniej chwili stłumiła okrzyk. Stalowe spojrzenie mężczyzny wyrażało jedno: „Chcę ci pomóc”.

Chwilę potem odsunął się całkiem. Nie spuszczał jej z oczu. Czekał na jej reakcję.

Pokręciła powoli głową. Chciała zawołać, krzyknąć, rzucić się na niego resztkami sił, jakie pozostały w jej ciele. Pamiętała jednak, że przyszła do skarbcza dla swojego synka.

On skierował wzrok na wiertarkę spoczywającą w jego dłoni, po czym wskazał na telefon w jej kieszeni.

– Powiedz coś. – Poruszył bezgłośnie ustami.

– Pieprzona wiertarka – mruknęła Emma. Zauważyła pod maską cień uśmiechu i przeszło jej przez myśl, że Tom musiał właśnie poczuć ulgę, usłyszawszy jej głos po dłuższym milczeniu.

Wprawnej osobie wiercenie zajęło zaledwie kilka minut. W końcu ostatnia wkładka pękła. Wystarczyło użyć śrubokręta i zamek się otworzył. Udało się.

– Bingo! – mruknęła, odgrywając swoją rolę. Śledziła uważnie każdy ruch mężczyzny; serce wciąż łomotało jej w piersi.

Włożyła drugi klucz do zamka i drzwiczki się otworzyły. Była to jedna z większych skrytek pozbawiona wysuwanego pojemnika. Emma zsunęła czołówkę z powrotem nad

oczy i zajrzała do środka. Tym razem nie próbowała ukryć zaskoczenia.

– Złoto – powiedziała, przesuwając wzrokiem po rzędach ułożonych jedna na drugiej sztabek, błyszczących żółto w świetle latarki.

Każda sztabka miała około osiem centymetrów długości i cztery szerokości. Emma włożyła do środka rękę i podniosła jedną z nich. Mimo niewielkich rozmiarów, była naprawdę ciężka. W świetle latarki mignął napis wyryty w metalu.

1 KILO.

Nie miała pojęcia, ile sztabek znajduje się w skrytce, ale była pewna, że ponad sto.

Jasne oczy obserwowały twarz Emmy, która wpatrywała się w zachwycie w zawartość skrytki. Odwróciła głowę i spojrzała na mężczyznę, jej oczy wyrażały znak zapytania.

Nachylił ku niej głowę i ponownie bardziej wyczuła, niż usłyszała jego słowa.

– Nie teraz.

Wskazał na zegarek. Zostało zaledwie dwadzieścia minut. Jak bandziory mogły zakładać, że kobieta zdąży sama w tak krótkim czasie wynieść wszystko ze skarbcza?

Mężczyzna pochylił się, podniósł jeden z worków i przystawił pod krawędź skrytki. Skinął na Emmę, która zaczęła wyjmować po jednej sztabce. Mężczyzna szturchnął ją i wykonał gest przypominający zgarnianie. Sztabki były tak piękne, że taki pomysł wydawał się profanacją, lecz nie miała wyboru. Wsunęła się do skrytki i zaczęła wygarniać obiema rękami sztabki.

Kiedy pierwszy worek się napełnił, mężczyzna podniósł drugi. Opróżnienie skrytki zajęło im pięć minut. Mężczyzna przyklęknął i zaczął przesuwac worki, unosić je w powietrze, sprawdzać ich wytrzymałość. Wstał i podał dwa Emmie. Były naprawdę ciężkie, a przecież widziała, że do dwóch kolejnych włożył więcej sztabek.

– Zanieś je za drzwi z zamkiem czasowym – wyszeptał jej niemal bezgłośnie do ucha, dotykając ustami jej skóry.

Oparła się o niego, przysuwając usta do jego ucha.

– Dziękuję – szepnęła i oparła się na moment głową o jego policzek.

Odwróciła się i potruchtala ile sił w nogach w kierunku drzwi. Wbieganie po schodach kosztowało ją wiele bólu. Każdy z worków musiał ważyć co najmniej dwanaście kilogramów, ale dała radę. Upuściła ciężkie pakunki na szczycie schodów i zbiegła po dwa kolejne, mijając po drodze mężczyznę zmierzającego w przeciwną stronę. I tak kilka razy. Zostało niewiele czasu. Ledwie cztery minuty. Zbiegła schodami po ostatnią parę worków, po raz kolejny mijając na schodach taszczącego tym razem trzy i to wyraźnie cięższe pakunki mężczyznę. Ich spojrzenia się spotkały i Emma posłała mu uśmiech – chyba pierwszy, jaki zawitał na jej twarzy od kilku dni. Nie poradziłaby sobie bez niego. Niestety nie miała czasu, żeby się teraz zatrzymać. Podziękuje mu w odpowiedni sposób, kiedy będzie po wszystkim.

Pochwyciła dwa ostatnie worki i zataczając się, ruszyła w kierunku schodów. Szła resztką sił.

– Ostatnia partia – mruknęła do tych, którzy słuchali. Przestała się przejmować, że Rory albo jego szefowie mogą ją słyszeć.

Niemal cisnęła worki na podłogę, odwróciła się i zatrzasnęła drzwi. Została minuta.

Oparła się plecami o ścianę i rozejrzała po ciemnym korytarzu. Pusto.

Podeszła do narożnika i poświeciła latarką.

Nikogo tam nie było. Mężczyzna zniknął, rozpląnął się w nocy.

W centrum koordynacyjnym dało się słyszeć głośne westchnienie ulgi, gdy usłyszeli dźwięk zamykanego przez Emmę zamka czasowego. Potem na chwilę zapadła cisza, a Tom wyobraził sobie, że Emma stoi oparta o drzwi lub ścianę, łapiąc oddech. Podejrzewał, że wnosiła nawet po dziesięć kilo w jednej ręce, a z odgłosów wynikało, że zrobiła trzy kursy po schodach. Biorąc pod uwagę rynkową cenę złota, łup ma wartość około półtora miliona funtów.

Nie zdziwił się, słysząc coś przypominającego łkanie. Ona płakała z ulgi. Żałował, że nie może wesprzeć jej choćby słowem.

– No dalej, Emmo – powiedział pod nosem. Miała niecałe dziesięć minut, żeby załadować worki do bagażnika i czekać na telefon.

Słyszał stęknienia, gdy podnosiła worki, i łoskot, gdy wrzucała je do samochodu. Zajęło jej to dłużej, niż zakładał, lada chwila skończy się jej czas.

Usłyszał dzwonek telefonu i wyobraził sobie, że Emma wyciąga komórkę z kieszeni. Słyszał tylko to, co ona mówi.

– Nie, dobrze ci się wydaje, nie siedzę jeszcze w cholernym samochodzie. Przetaszczyłam właśnie dla was dziesięć toreb towaru i nie było to wcale proste.

Tom zmarszczył czoło. Emma chyba trochę przesadziła.

Nagle do głowy przysłała mu pewna myśl. Wcześniej tak bardzo wsłuchiwał się w odgłosy towarzyszące wynoszeniu przez Emmę worków ze skarbca, że przestał spoglądać na ekran, z oczywistych powodów kobieta znajdowała się przecież poza zasięgiem kamery.

– Bądź tak dobry i odtwórz zapis wideo z trzech minut przed zamknięciem zamka czasowego.

Operator wypełnił polecenie.

Przecucie nie zawiodło Toma. Ciemna sylwetka wymknęła się drzwiami i przebiegła za narożnik budynku, znikając w mroku nocy.

Z taką uwagą wpatrywał się w ekran, że niemal przegapił to, co powiedziała Emma. Ton jej głosu był niepokojący.

– Że niby co? – jęknęła. – Nie rozumiem. Zrobiłam wszystko, czego zażądaliście.

Potem się rozplakała. Głośne, rozdzierające łkanie, przez które przebijało się jedno słowo, wykrztuszone wraz z każdym wciąganiem haustem powietrza.

– Nie. Nie.

Nie rozumiał, co się dzieje, ale nie mogli dłużej zwlekać.

Odwrócił się do dowódcy.

– Zabierzcie dziecko. Natychmiast. Nie wiem, o co chodzi, ale nie mamy chwili do stracenia.

Skoncentrował uwagę na obrazach transmitowanych do centrum koordynacyjnego przez oddział przyczajony przed domem Julie McGuinness. Weszli do środka.

Usłyszał odgłos kroków kogoś biegnącego. Becky miała włączone radio, dyszała, wpadła do domu. Wykrzyczała jakieś pytanie, po czym, jak się wydawało, zaczęła pędzić po schodach.

– Becky, co się dzieje? – spytał Tom.

– Co? – rzuciła do kogoś. – Jesteś pewien? Cholera! Tom, nie ma go! Olliego tu nie ma. A Julie leży nieprzytomna.

– Kurwa! – krzyknął Tom, uderzając pięścią w stół.

*

– Tom, słyszysz mnie? – krzyczała Emma przez łyzy. Używała jego imienia. Nie próbowała nawet ukrywać, z kim rozmawia. Było to bardzo wymowne.

Włączył głos w swoim telefonie.

– Emmo, co się stało?

– Macie Olliego?

Tom zamknął oczy.

– Tom! – wrzasnęła. – Macie go?

– Emmo, strasznie mi przykro. Nie było go tam, gdzie myśleliśmy, że go przetrzymują. Próbujemy ustalić, dokąd został przeniesiony.

– Nie!

Wyczuwał rozpacz zawartą w tej jednej sylabie. Nie wiedział, co powiedzieć.

Usłyszał odgłos zatraskiwanych drzwi samochodu, kilka sekund później zawył silnik.

– Emmo! – krzyknął.

Nie odpowiedziała.

Z radia dobiegł głos Nicka Haversa.

– Szefie, Emma odjechała. Szybko. Naprawdę szybko. Jedziemy za nią. Co robimy?

– Na razie nie spuszczać jej z oka. Odezwę się, Nick.

Tom ponownie podniósł telefon.

– Emmo! – krzyknął.

Znów zero odpowiedzi.

*

„Skąd wiedzieli? Tom powiedział, że mają wszystko pod kontrolą. Skąd wiedzieli?”. – Hałas wywołany przez jej własne myśli ogłuszał zmęczony umysł Emmy.

– Ty masz nasze złoto, my mamy twojego syna – powiedział głos w telefonie. – Ostrzegaliśmy, żebyście nie informowali glin, a ty nas okłamałaś, Emmo. Nie podoba nam się to.

Krzyczała do nich przez telefon, ale nic to nie dało.

„Ollie, tak strasznie mi przykro”.

– Musisz zgubić ogon. Natychmiast. Co od nich dostałaś? Podśluch? Radio? Telefon? Odjedź sprzed budynku i wyrzuć go przez okno. Obserwujemy cię. Zgub ich, a wtedy powiemy ci, co dalej. Jeśli to spieprzysz, twój synalek pożegna się z życiem.

Emma miała nadzieję, że Tom zdążył uratować Olliego, niestety tak się nie stało. Miała gdzieś policję. Miała gdzieś, czy uda im się złapać tych ludzi. Chciała odzyskać swoje dziecko i zamierzała zrobić dokładnie to, co jej kazali. Wdusiła gaz do dechy.

„Uspokój się, Em”. Wiedziała, że jeśli będzie jechać zbyt szybko, zatrzyma ją drogówka, a ponieważ miała bagażnik wyładowany złotem, to byłby koniec. „Więc jak zgubić ogon...? Telefon, telefon...”. Opuściła szybę i wyrzuciła przez okno australijską komórkę. Zerknęła

w lusterko wsteczne. Za jej samochodem pojawił się motocykl. Jechał środkiem drogi w taki sposób, że nikt nie mógł go wyprzedzić. Przyśpieszyła. Motocykl lekko zwolnił, zagradzając drogę pościgowi. Wiedziała, kto za nią jedzie i tarasuje drogę policjantom.

Czekała, modląc się o to, żeby na komórkę Tashy zadzwonił mężczyzna o zachrypniętym głosie.

*

– Szefie, tracimy ją. – Zameldował Nick Havers. – Środkiem jezdni jedzie motocykl, dość wolno. Żeby go wyminąć, musielibyśmy włączyć syrenę. To pewnie jeden z nich.

„Rory Slater” – pomyślał Tom.

– Aha, wyrzuciła coś przez okno. Wyglądało jak telefon.

Cholera. Musieli się jakoś dowiedzieć o ich udziale. Jak mogło do tego dojść?

– Zadzwonię do Davida Josepha – zwrócił się Tom do Paula Greena. – Może Natasha uznała, że popełniła błąd, pomagając nam, i postanowiła się z nimi skontaktować. Nie bardzo wiem, jak inaczej mogli się dowiedzieć. Pogadam z Josephem i zobaczymy, co się mu uda wyciągnąć z córki.

Poprosił operatora, żeby połączył go z Domem na Niebieskiej Łące.

Nikt nie odbierał.

– Spróbuj przez radio – polecił. Musiał pilnie porozmawiać z Davidem.

Nikt nie odpowiedział.

– Wyślij oddział do domu Josephów – rozkazał. – Gang wie, że siedzimy im na karku, więc nie mają nic do stracenia. Nie podoba mi się ta cisza na łączach.

Paul Green zbliżył się i stanął obok Toma.

– Według mojego TOZI wszystko przebiega zgodnie z planem. Nawet jeśli zdali sobie sprawę, że wiemy o Olliem i kradzieży, Emma nie wiedziała, gdzie ma dojść do wymiany, więc jeżeli nie będzie śledzona, nie mają powodu do zmiany planów. Z informacji TOZI wynika, że miejsce wymiany nie uległo zmianie. Da nam znać, gdyby do tego doszło.

Tom skinął głową, dziękując Paulowi za informacje, po czym podniósł do ucha radio.

– Nick, poproś wyprzedzić motocykl, ale w końcu odpuść. Musi wyglądać, jakbyś próbował śledzić Emmę, natomiast ostatecznie masz ją zgubić. Wiemy, dokąd jedzie. Gdybyś dalej siedział jej na ogonie, zmieniliby miejsce wymiany i wtedy byłaby zdana tylko na siebie.

Tom skierował wzrok z powrotem na obraz z kamer pokazujących miejsce, gdzie, oby!, miało dojść do wymiany. Cementarz był ciemny i pusty. Nie działo się tam nic godnego uwagi.

Odezwało się radio.

– Inspektorze Douglas, jesteśmy u Josephów. Tylne drzwi są roztrzaskane. Znaleźliśmy Davida Josepha na podłodze w kuchni. Kiepsko z nim, szefie. Wezwaliśmy karetkę. Ktoś spuścił mu niezły łomot.

Kurwa. Sytuacja pogarszała się z minuty na minutę.

– A Natasha Joseph? Znaleźliście ją?

– Chwileczkę. – Tom usłyszał, że policjant z kimś rozmawia. – Przeszukaliśmy dokładnie dom i ogród. Nie ma śladu dziewczyny. Dorwali ją.

W domu McGuinnessa panował nieznośny upał. Becky otarła twarz zgniecioną chusteczką. Jak mogli się aż tak pomylić? Na teren posiadłości wkroczyli zgodnie z planem. Czekali długo i ruszyli do akcji dopiero wtedy, gdy zespół kierujący uznał to za rozsądne. Okazało się, że nic nie uzyskali. Cholera jasna!

Julie McGuinness leżała na plecach pośrodku łóżka. Była całkowicie ubrana i nieprzytomna. Na stoliku nocnym stała plastikowa butelka temazepamu i litrowa niebieska flaszka ginu Bombay Sapphire.

– Cholera! – rzuciła ze złością do radia Becky. – Zażyła leki nasenne. Nie mam pojęcia ile. Buteleczka jest w połowie pusta, dodatkowo popiła tabletki dżinem. Nie wygląda to na próbę samobójczą, w opakowaniu zostało jeszcze sporo. Podejrzewam, że nie wytrzymała krzyków dziecka stęsknionego za mamą. Trzeba tu sprowadzić lekarza, może uda się ją odratować.

Becky usłyszała zgodę z centrum koordynacyjnego i wiedziała, że sprawa jest już załatwiana.

Przyjrzała się ciału leżącemu na łóżku. Jak to jest być żoną takiego zbira jak Finn McGuinness? Julie oczywiście sama nie była święta i prowadziła swoją część rodzinnych interesów w innym domu; wśród jej dziewczyn były podobno nawet trzynastolatki. „Czy Julie była już taka, kiedy poznała McGuinnessa? – zastanawiała się policjantka. – A może człowiek tak się stacza, gdy zadaje się z kimś jego pokroju?”

Kobieta na łóżku miała nienaturalnie ciemne włosy sięgające do ramion, a jej skóra miała pomarańczowy odcień sztucznej opalenizny. W pozycji leżącej usta przybrały skwaszony wyraz, zapadając się w kącikach, czarny makijaż wokół oczu rozmazał się, tusz wypełnił drobne zmarszczki. Becky potrafiła sobie wyobrazić, że w kwiecie wieku Julie McGuinness musiała wyglądać oszałamiająco ze swoją figurą i dużym biustem. Dziś wyglądała po prostu sztucznie. Było w niej coś przygnębiającego, zupełnie jakby ciało spoczywające na łóżku tak naprawdę było smutną osobą kryjącą się za szykiem i bogactwem, jakie przyniosło jej życie, które sobie wybrała.

– Ma pani chwilę? Powinna pani coś zobaczyć.

Becky odwróciła się w stronę głosu dobiegającego od strony drzwi. Młody policjant, wyglądający na krępego z powodu kamizelki szturmowej, trzymający rozbrojony półautomatyczny karabin w bezpiecznej pozycji w poprzek klatki piersiowej, wskazywał na pokój po drugiej stronie schodów. Przeszła za nim do wielkiej łazienki z narożną wanną z jacuzzi i dużym prysznicem. Na środku pomieszczenia leżał plastikowy przewijak oraz paczka pieluch ze zdjęciem małego dziecka. Becky nie знаła się na rozmiarach pieluch, ale sądząc ze zdjęcia, nie były przeznaczone dla noworodka.

Podeszła do kosza i nacisnęła pedał otwierający pokrywę. W środku leżało kilka zwiniętych pieluch. Ollie tu był.

Gdzie w takim razie, do licha, podziewał się teraz?

„Ty głupia babo!” – myślała o sobie. Dlaczego zawsze wydawało się jej, że wszystko wie najlepiej? Dlaczego nie mogła postąpić zgodnie z życzeniem Davida?

Na myśl o mężu powróciło wszystko inne. Jak mógł zrobić coś takiego Caroline i Tashy? A Emma, przez jego bezmyślne poczynania sprzed sześciu lat, straciła swoje dziecko. Uniosła ręce i walnęła nimi o kierownicę.

„Gdzie jest Ollie? Dlaczego Tom go nie znalazł?”.

– Ollie, najdroższy, obiecuję, że cię odnajdę! – zawołała głośno, mając nadzieję, że między nią a synkiem istnieje jakiś wciąż nieodkryty telepatyczny kanał komunikacyjny.

Emma starała się nie myśleć o tym, co się wydarzyło w skarbcu. Oddzieliła te myśli, te pytania od wszystkich pozostałych i zepchnęła je na tył swojego umysłu. Później będzie miała czas, żeby to wszystko rozłożyć na czynniki pierwsze. Teraz liczył się tylko Ollie.

Chwilę wcześniej bandzior znów zadzwonił na telefon Tashy i Emma postępowała zgodnie z jego poleceniami. Zbliżała się do zjazdu z autostrady.

Nie miała pojęcia, co się wydarzy. Czy spotka się z ludźmi, którzy porwali jej dziecko? Z ludźmi, którzy uprowadzili Nataszę i przetrzymywali ją przez tyle lat? Z ludźmi, dla których czymś normalnym było wysłanie dziecka, żeby okradało sklepy, przewoziło narkotyki i robiło inne straszne rzeczy? Szczerze żałowała, że nie ma przy sobie karabinu, z którego mogłaby ostrzelać całą bandę gradem pocisków. Na chwilę ogarnęło ją przekonanie, że warto byłoby zaryzykować dożywocie, żeby uwolnić świat od tego rodzaju szumowin.

Skreśliła w prawo na rondzie. Wokół panowały ciemności, które oplatały ją niczym płachta czarnego aksamitu. Rozcinały je tylko żółte snopy światła rzucane przez reflektory samochodu; z tyłu na mokrym asfalcie zostawiała za sobą czerwoną poświatę.

*

W centrum koordynacyjnym zapadła cisza, gdy na ekranie pokazującym pusty jak dotąd cmentarz zaczęło się coś dziać. Na początku był to cichy warkot silnika, który stopniowo narastał, aż w końcu w zasięgu kamery pojawiła się furgonetka. Wysiadło z niej trzech mężczyzn w podwiniętych kominiarkach. Ich twarze były dobrze widoczne.

– Dzięki Bogu – odetchnął Paul Green. – To on. Główny boss.

Tom spojrział na Paula ze współczuciem. To była chwila, na którą czekał, na którą pracował od kilku lat. Powinni teraz wkroczyć i zgarnąć Guya Bentleya, niestety wciąż nie było wiadomo, gdzie jest Ollie, więc nie mogli ryzykować.

Tom spojrział na ekran, a choć minęło ponad dwadzieścia lat, odkąd ostatni raz widział Ethana Bentleya, rozpoznał go bez żadnego problemu. Jego dawny znajomy wyprzystojniał z wiekiem, a twarz, która u szczupłego siedemnastolatka wyrażała wyniosłość, zaokrągliła się i nabrała pewnej szlachetności. Haczykowaty nos i wydatne usta nadawały mu wygląd bogatego playboya, a nawet za pośrednictwem kamery pracującej w trybie nocnym nietrudno było dostrzec pewność siebie bijącą z jego ruchów.

Finn McGuinness był uzbrojony w karabin. Z ponurą miną rozglądał się uważnie dokoła.

Wykonał pełny obrót wokół własnej osi, obrzucając przenikliwym spojrzeniem pobliskie zarośla.

Trzeciego mężczyzny Tom nie rozpoznał. Nie zdziwiłby się specjalnie, gdyby zobaczył Rory'ego, jednak Slater był za nisko w hierarchii, żeby uczestniczyć w tego rodzaju spotkaniu. Mężczyzna przypominał w zachowaniu McGuinnessa, lecz był od niego znacznie większy; szerokie bary i potężnie zbudowana klatka piersiowa kojarzyły się z zapaśnikiem.

Żaden z nich się nie odzywał, McGuinness spojrzął na zegarek.

– Pięć minut – rzucił ostro.

Jego słowa wychwyciły mikrofony umieszczone na cmentarzu przez zespół Titana.

Paul Green połączył się przez radio ze swoimi ludźmi i po cichu poinformował ich o rozwoju sytuacji. Problem w tym, że miejsce pobytu Olliego Josepha nadal pozostawało nieznane. Gdyby aresztowali teraz Bentleya, chłopiec mógł zniknąć na zawsze. Ci ludzie nie złamaliby się podczas przesłuchania.

Tom wiedział, że Emma nadjeżdża, zanim jeszcze mikrofony na cmentarzu wychwyciły odgłosy jej samochodu.

Wiedział, ponieważ trzy ręce uniosły się i naciągnęły kominiarki na twarze.

*

Emma pokonała ostatni zakręt.

Zobaczyła ich, całą trójkę, w kominiarkach z otworami na oczy i usta. Takie same jak ta, którą widziała wcześniej.

Stali obok siebie, z tyłu furgonetki, na mocno rozstawionych nogach. Dwóch podpierało się pod boki, trzeci trzymał karabin, coś w rodzaju obrzyna. Przez ciało Emmy przetoczyła się nowa fala strachu. Poczowała ucisk w piersi, zaczęła szybciej oddychać. Na moment dostała zawrotów głowy, ale natychmiast wzięła się w garść.

Powinna wysiąść z samochodu czy zostać w środku? Nie wiedziała. Zwalczyła pragnienie, żeby wdusić gaz do dechy i wjechać w bandziorów, wgniatając ich w tył furgonetki. Zatrzymała się jakieś cztery metry od nich. Gość z bronią dał jej znak lufą, żeby wysiadła.

Emma otworzyła drzwi i postawiła stopy na ziemi, nie mając pewności, czy zdoła utrzymać się na nogach. Najwyższy z mężczyzn podszedł do niej, dając znak jednemu ze swoich przybocznych, temu z szerokimi barami, żeby wszedł do range rovera i przestawił go bliżej furgonetki.

– Pani Joseph... Mogę zwracać się do pani po imieniu? – zapytał głosem wyzbytym całkowicie z najmniejszych śladów akcentu. Zagadnął ją takim tonem, jakby właśnie się poznali na przyjęciu.

– Może się pan do mnie zwracać, jak się panu żywnie podoba – odpowiedziała. – Zrobiłam to, czego chcieliście. Teraz oddajcie mi syna. – Ostatnie dwa słowa wypowiedziała, niemal łkając.

– Oczywiście. Zawsze dotrzymujemy słowa, Emmo. Nie powinnaś była tylko włączać w to glin. Wiemy, że to była twoja inicjatywa.

Zaniepokoiła się, słysząc te słowa. Skąd wiedzieli, że to była ona?

Mężczyzna z karabinem podszedł do niej i wyciągnął z kieszeni urządzenie, którego nie

rozpoznała. Włączył je i spojrział na ekran. Uniósł dłoń.

– Gdzie masz komórkę? – zapytał, a ona natychmiast rozpoznała niski, srogi głos, który słyszała wcześniej przez telefon.

Nie sądziła, że może być jeszcze bardziej przerażona, mimo to przez jej ciało przebiegł dreszcz.

– Jaką komórkę? – zapytała. Wyrzuciła przecież to cholerstwo, więc czego jeszcze od niej chcieli?

– Bez wygłupów, moja droga. Gdzie jest pierdolony telefon?

Stała nieruchomo. Facet uniósł broń w taki sposób, że lufa była wycelowana w powietrze, zarzucił pasek na ramię i podszedł do Emmy. Wyciągnął ręce i przesunął je wzdłuż jej ciała, zatrzymując się na chwilę na pośladkach. Przeszedł ją dreszcz. Roześmiał się.

Bez żadnego powodu włożył jedną dłoń między uda i przesunął ją do góry, tak daleko jak tylko się dało. Zatrzymał się tam i pogładził ją kciukiem. Emma stała na tyle nieruchomo, na ile potrafiła, przepełniona obrzydzeniem.

– Dość tych harców, Finn – przerwał mu zabawę szef głosem pozbawionym pretensji. – Będziesz miał na to czas później.

Dłoń wysunęła się spomiędzy ud Emmy i zatrzymała na kieszeni spodni.

– O ten telefon – powiedział, wyjmując komórkę Tashy. Dlaczego się nie domyśliła, że chodziło mu o nią? Była tak przerażona, że nie rozumowała logicznie. – Nie będzie ci już potrzebna – wyjaśnił, wsadzając ją sobie do kieszeni.

Mężczyzna stojący przy range roverze skinął głową, a Emma zrozumiała, że skończył sprawdzać, czy w samochodzie nie ma innych komórek albo pluskiew. Wskoczył za kierownicę, podjechał do furgonetki i otworzył boczne drzwi.

– Kurwa! – rzucił.

Zrobiła coś nie tak? Ogarnęła ją panika. O co chodziło?

– Pilnuj jej – polecił Finnowi szef, po czym podszedł do range rovera.

Zajrzał do środka, gdzie znajdowały się worki ze złotem.

– Przeprowadź ją tu – polecił.

Nie chciała, żeby Finn znów jej dotykał, więc podeszła z własnej woli.

– Jak, do kurwy nędzy, taka drobna kobieta jak ty zdołała wynieść to wszystko sama po schodach? – zapytał szef z ledwo ukrywaną podejrzliwością.

– A nie to właśnie miałam zrobić? – Emma słyszała drżenie w swoim głosie.

– Nie próbuj ze mną pogrywać, Emmo. Zakładaliśmy, że wyniesiesz połowę. Jak to zrobiłaś?

Finn złapał ją za kucyk i pociągnął mocno jej głowę w tył, odsłaniając gardło. Wiedziała, że umrze, jeśli udzieli złej odpowiedzi.

– Zapieprzałam, jak potrafiłam, i tyle – wydusiła. – Chyba słyszeliście, co robią ludzie pod wpływem adrenaliny?

Boss dał znak głową, że złoto ma zostać przeniesione do furgonetki, a Finn ma ją puścić.

Patrzyła, jak wielki mężczyzna przerzuca z łatwością worki na tył drugiego samochodu, jakby w środku były ziemniaki. Wkrótce uporał się ze wszystkimi.

– Co z Olliem? Gdzie jest mój syn?

Zobaczyła, jak mężczyzna, który niewątpliwie był szefem, i ta uzbrojona menda, Finn, wymieniają spojrzenia.

– Wsiadaj do samochodu – rozkazał jej Finn, zajmując miejsce obok fotela kierowcy w range roverze. Rzucił swój karabin barczystemu mężczyźnie, wyciągnął z kieszeni pistolet i wycelował prosto w jej głowę. – Ruszaj. Zabiorę cię do twojego gówniarza. Spróbuj czegoś głupiego, a zginiesz, zanim dojedziemy na miejsce.

W centrum koordynacyjnym ponownie zaległa cisza. Jedyne źródłem dźwięków były radia i monitory. Mikrofony na cmentarzu wychwyciły cały przerażający dialog.

Tom nie mógł uwierzyć w to, co widział. McGuinness wsiadał do samochodu z Emmą, która z pewnością myślała tylko o jednym, Olliem, i ufała, że Finn zabierze ją do synka.

Dowódca oddziału szybkiego reagowania wydawał rozkazy. Poinformował swoich ludzi, że McGuinness się przemieszcza, prawdopodobnie zmierzając do swojego domu. Odwrócił się w stronę Toma i Paula Greena.

– Chyba wszyscy wiemy, czym to się skończy dla Emmy Joseph. Musimy zdjąć McGuinnessa. Ktoś jest przeciw?

Nikt się nie odezwał.

Wszystkie drogi dochodzące do cmentarza były obstawione nieoznakowanymi samochodami policyjnymi. Tom słyszał, jak Titan wydaje polecenie kilku oficerom, żeby pojechali za McGuinnessem, który prawdopodobnie sądził, że Ollie wciąż przebywa z Julie. Nie mogli go jednak spuścić z oka na wypadek, gdyby miał inne plany wobec Emmy.

Tom połączył się przez radio z Becky.

– Masz najwyżej dziesięć minut, żeby ustalić, gdzie przebywa Ollie, i zniknąć z domu. McGuinness może się tam niedługo pojawić. Wyciągnij coś z Julie. Finn wiezie ze sobą Emmę i jest uzbrojony.

Tom usłyszał w radiu stłumione przekleństwo, Becky doskonale zdawała sobie sprawę z powagi sytuacji.

W centrum panowała nerwowa atmosfera. Trwała narada, w jaki sposób powinno się dyskretnie śledzić McGuinnessa. Gdyby się domyślił, że policja siedzi mu na ogonie, skończyłoby się to tragicznie dla Emmy.

Tom chciał się znaleźć na miejscu, żeby dopilnować, że nic jej nie grozi. Zmusił się jednak do racjonalnego przeanalizowania sytuacji. Co by zrobił, gdyby nie chodziło o Emmę? Pozostałby w centrum koordynacyjnym i nadal kierował operacją.

Jego uwagę zwrócił jeden z monitorów. Dwóch mężczyzn, którzy pozostali na cmentarzu, stało obok furgonetki.

– Co teraz? – zapytał Paula Greena. – Po co tam jeszcze siedzą?

– Czekają na naszego informatora. To właśnie on jest kupcem.

– Czyli wiedziałeś, że chodzi o złoto?

Green pokręcił głową.

– Nie miałem pewności. Nasz informator nie chciał zdradzić, co kupuje. Obawiał się, że jakiś sprzedajny gliniarz zakabluje to Bentleyowi. Ale nasz zespół informatyczny namierzył w ukrytej sieci gościa, który wymienił sporą ilość nielegalnie zdobytych bitcoinów na kradzione złoto. W ukrytej sieci regularnie dochodzi do tego rodzaju transakcji. Wypytywał potem na forum, gdzie najlepiej przechowywać złoto. Ktoś wspomniał o skrytkach.

– A twój informator?

– To również bywalec ukrytej sieci. Jestem w zasadzie pewien, że chce się zemścić na

Guyu, czyli Ethanie Bentleyu. Powiedział, że Bentley przygotowuje skok, a on, czyli mój informator, zamierza kupić ukradziony towar.

– Skąd w takim razie Bentley znał nazwisko kolesia przechowującego złoto w skrytce? Musiał przecież podać taką informację hakerowi, żeby ten mógł ustalić, o którą skrytkę chodzi.

– Biorąc pod uwagę, czym zajmował się twój brat, powinieneś wiedzieć, że każdy przyzwoity haker potrafi znaleźć każdą najdrobniejszą informację na temat danej osoby, nawet jeśli nie dysponuje praktycznie żadnymi danymi wyjściowymi. Na podstawie pozostawionych komentarzy, odwiedzonych stron i tego rodzaju śladów potrafi ustalić, o kogo chodzi.

– Co teraz robi twój kupiec?

Green przechylił głowę.

– Popatrz na trzeci monitor z lewej. Czeka w tamtym miejscu.

Tom spojrział w stronę, w którą Paul Green wskazywał palcem. Wysoki mężczyzna w krótkiej, czarnej kurtce stał w cieniu niewidoczny dla Bentleya i jego goryla. Tom z ledwością dostrzegł zarys ogolonej na łyso głowy i czegoś, co przypominało kozią bródkę.

– Stoi po drugiej stronie cmentarza. Poczekaj... Wyciąga telefon.

Kozia bródka przełożył telefon do ucha, po czym uniósł drugą rękę i potarł się po czubku głowy.

Tom przysłuchiwał się jego rozmowie z Paulem, który wypytywał go o różne rzeczy. Kozia bródka ponownie uniósł dłoń i potarł czubek głowy.

Tom jeszcze przez chwilę wpatrywał się w ekran monitora.

– Paul, czy mógłbym zamienić kilka słów z twoim informatorem?

Paul Green zmarszczył brwi.

– W jakim celu?

– Zapytaj go, proszę, czy ze mną porozmawia.

Green wzruszył ramionami.

– Blake, mam tu głównego inspektora policji, Toma Douglasa, który chciałby z tobą zamienić słówko.

Tom roześmiałby się, słysząc pseudonim „Blake”, gdyby go nie mdliło, gdyby nie czuł się tak strasznie oszukany, zdradzony, a jednocześnie uradowany.

Green podał mu telefon. Tom przez chwilę nie był w stanie wydusić słowa.

– Widzę, że zaniemówiłeś z wrażenia, braciszku – stwierdził dobrze znany Tomowi głos, którego nie spodziewał się już nigdy usłyszeć. – Jak widzę, nadal się bawisz w Błękitnego Rycerza i naprawiasz świat.

Tom w końcu odzyskał mowę.

– Co tu się, kurwa, dzieje, Jack? W coś ty się wpakował?

Wściekłość, ulga i radość ogarnęły Toma na dźwięk głosu brata. Najchętniej przeniósłby się teraz na cmentarz, wyrznął Jacka w twarz, powalił go na ziemię, a zaraz potem podniósł i mocno objął.

– Dlaczego jesteś w to zamieszany, Jack?

– Od początku byłem zamieszany. Sądziłem, że zdążyłeś się tego domyślić.

Tom faktycznie wielu rzeczy się domyślał, tyle że sam przed sobą nie chciał się do tego przyznać. Oczywiście, nie zdawał sobie sprawy, że Jack nie działał sam. Teraz wydawało się to oczywiste. Guy towarzyszył mu od początku. Przez te wszystkie dni i wieczory, które spędzali w pokoju Jacka, nie wpuszczając do środka Toma. Razem wrobili ojca Guya albo Jack zrobił to sam, a Guy się wszystkiego domyślił. Nie miało to już większego znaczenia. Później to zapewne Guy wybierał ofiary, a Jack włamywał się do ich komputerów.

– Hakerstwo to jedno, ale porwanie?

– Nie bądź głupi, Tom. Nie miałem nic wspólnego z uprowadzeniem Natashy Joseph sześć lat temu. Moim zadaniem było włamanie się do systemu, a kiedy odkryłem plany Guya, próbowałem je udaremnić.

– Może nie byłeś bezpośrednio związany z porwaniem Natashy, ale uczestniczyłeś w przygotowaniach do kradzieży przedmiotów o ogromnej wartości. Uważasz, że to było w porządku? Kiedy zatem fortuna zaczęła ci sprzyjać? – Tom zadał ostatnie pytanie tonem ociekającym sarkazmem, którym próbował przesłonić swój ból.

– Kiedy Guy uznał, że jestem niezbędny i nasłał na mnie swoich bandziorów. Mieli dopilnować, że zrobię wszystko, co mi każe.

– Straszny z ciebie drań, wiesz, Jack? Ludzie tyle przez ciebie wycierpieli. – Karuzela emocji wykonała kolejny obrót i zatrzymała się w innej pozycji.

Na chwilę zapadło milczenie. Kiedy Jack odezwał się ponownie, mówił spokojnym, opanowanym głosem.

– Myślałem, że Caroline i Natasha nie żyją, a gdybym nie upozorował swojej śmierci, Guy nasłałby na mnie Finna McGuinnessa. Gdyby Finn nie potrafił mnie znaleźć, obrałby sobie za cel ciebie albo Emmę czy może nawet Lucy, żeby wywabić mnie w ten sposób z ukrycia. Długo czekałem na okazję, żeby wyrolować Guya i nareszcie nadszedł ten moment. Dlaczego w innym razie miałbym się przestać ukrywać?

Tom nie wiedział, co odpowiedzieć, lecz jednocześnie nie chciał, żeby Jack ponownie zniknął, nie chciał, żeby się rozłączył.

– Choć chętnie przedstawiłbym ci pełen wachlarz moich możliwości – ciągnął Jack – mamy chyba pilniejsze sprawy na głowie. Green twierdzi, że Guy porwał dziecko Emmy. Nie sądziłem, że zdecyduje się po raz drugi na tę samą sztuczkę.

– Ollie był jedyną kartą przetargową. Kilka lat temu Bentley zaproponował Davidowi, że zwróci mu Natashę w zamian za pomoc, jednak on odmówił.

– Zawsze był z niego kawał buca.

– Był czy nie był, niemniej został ciężko poturbowany, a jego córka zniknęła. Musieli zabrać ją wtedy, gdy spuszczali łomot Davidowi. Zorientowali się, że Emma nam pomaga.

A teraz ona sama jedzie samochodem z McGuinnessem.

– Kurwa. – Tym jednym słowem Jack wyraził cały wachlarz emocji.

Tom chciał się rozłączyć. Chciał posłać brata do diabła. Chciał dalej słuchać jego głosu. Tak naprawdę nie wiedział, czego chce ani co czuje. Co do jednego nie miał wątpliwości: Jack znał ten gang lepiej niż ktokolwiek inny, a Emma potrzebowała pomocy.

– Skąd wiedziałeś, że to wszystko ma się wydarzyć, Jack? O planach Bentleya?

– Obserwowałem jego poczynania. Przez sześć lat śledziłem każdy ruch Guya w ukrytej sieci, czekając na odpowiedni moment, żeby go zniszczyć. Domyśliłem się, kogo chce okraść, i zgłosiłem się, gdy zaczął szukać kupca.

Tom wyobraził sobie Jacka siedzącego samotnie w ciemnym pokoju w jakimś odległym zakątku świata, przyklejonego do ekranu komputera, czekającego na odpowiedni moment, żeby się zemścić. Natychmiast z całych sił wypchnął ze świadomości ten obraz.

– Znasz dobrze tych drani, byłeś jednym z nich – powiedział.

– Wolałbym, żebyś tego nie mówił, ale masz, oczywiście, braciszku, rację.

– W takim razie co robimy?

– Ja spowolnię bieg wydarzeń, a ty zapewnisz Emmie bezpieczeństwo.

Jack się rozłączył.

*

Tom odłożył telefon i zamknął na moment oczy. Czy ta rozmowa naprawdę miała miejsce? Z ledwością potrafił w to uwierzyć.

– Możesz mi wyjaśnić, co jest grane? – Paul Green przyglądał się z wielką uwagą Tomowi.

– Niespecjalnie. Oczywiście prędzej czy później będę musiał to zrobić, ale na razie spróbujmy znaleźć chłopca, zapewnić Emmie bezpieczeństwo i aresztować Guya Bentleya. Ten twój Blake...

– Chciałeś powiedzieć: twój zmarły brat Jack?

– ... zamierza zrobić coś, co da nam trochę czasu.

Na szczęście dla Toma musieli przerwać rozmowę, ponieważ jeden z mikrofonów na cmentarzu wychwycił odgłos dzwoniącego telefonu.

– Zaczekaj – powiedział Green. – Musimy tego posłuchać.

Dzwoniący telefon należał do Bentleya. Odebrał bez entuzjazmu.

– Tak? – powiedział, po czym umilkł, słuchając dzwoniącego.

– Jak to opóźniłeś zapłatę? Na jakiej podstawie?

Nie słyszeli wyjaśnienia Jacka.

– Słuchaj, palancie, uzgodniliśmy, gdzie i kiedy się spotykamy. My jesteśmy na miejscu. A gdzie ty, kurwa, jesteś?!

Znów na chwilę zapadło milczenie.

– To jakaś bzdura. Była tylko kurierem. Oczywiście, że jej nie śledzili. Przecież już by nas zgarnęli.

Guy chodził tam i z powrotem po ścieżce, przez co jego słowa było słychać raz głośniej, raz ciszej w zależności od tego, w którą stronę była zwrócona jego twarz.

– Wiem, że w każdej chwili możesz się wycofać. Ale tego nie zrobisz, prawda? Zgoda, jeśli nalegasz, mój uzbrojony goryl położy broń na ziemi i na niej stanie. Jeżeli tylko cię to

uspokoi. Do zobaczenia za godzinę. – Rozłączył się. Przez chwilę stał, podpierając się rękami i rozglądając dokoła. W końcu odwrócił się do drugiego mężczyzny. – Nie zamierzam tu stać przez godzinę i odmrażać sobie dupy. Poza tym to byłoby ryzykowne. Musimy znaleźć nowe miejsce. Powiemy mu, gdzie się spotkamy, jak zadzwoni. Nie może być tak, że wszystko się odbywa tak jak on chce.

Green spojrział na Toma i zrobił minę wyrażającą milczący zawód. Jeżeli gang zamierzał wybrać nowe miejsce, policja nie zdąży umieścić w nim kamer. Zdobyli trochę czasu, jednak stracili resztę przewagi.

Tom usiłował usunąć z głowy obraz Jacka z ogoloną na łyso głową i kozią bródką. Nie przychodziło mu to łatwo. Gdyby nie dobrze mu znana sylwetka brata i charakterystyczne dla niego gładzenie się po głowie, Tom pewnie nie rozpoznałby go, nawet gdyby się minęli na ulicy. Zniknął długi, niechlujny kucyk i pokryte kilkudniowym zarostem policzki. Zdradzić go mogły jedynie błyszczące, jasnobłękitne oczy.

Jack wywalczył im dodatkową godzinę na znalezienie Olliego i uratowanie Emmy. Musieli wykorzystać każdą sekundę.

Tom zadzwonił do Becky.

– Wychodzimy właśnie z domu Julie – poinformowała go, zdyszana. – Pomagam jej iść, a jednocześnie próbuję coś z niej wyciągnąć. Musimy się stąd wynieść, zanim wróci McGuinness. Tak, chyba robimy postępy. Czeka, Julie coś mamrocze.

Tom usłyszał jakieś pomrukiwania w tle.

– No dalej, Julie. – Becky zwróciła się do kobiety. – Gdzie jest ten uroczy chłopczyk, którym się zajmowałaś?

Po kilku bełkotliwych słowach odpowiedzi rozległo się głośne westchnienie policjantki.

– Julie, powtórz, co powiedziałaś – rozkazała surowym głosem. – Kurwa mać, pierdolca można dostać!

Tom czekał.

– Tom, Julie mówi, że Ollie wciąż płakał, więc dała mu tabletkę. To był temazepam. Zapytałam, ile mu dała, ale ona tylko kręci głową. Poczekaj, coś mówi. – Becky umilkła, a z odgłosów tła Tom wywnioskował, że znajdowały się poza domem; pewnie nie było jej łatwo ciągnąć Julie, żeby opuścić posiadłość w ciągu kilku minut, jakie pozostały do powrotu Finna. – Twierdzi, że dziecko zabrała Mel. Zapytaliśmy, kim jest Mel i dokąd pojechała, ale nie uzyskaliśmy żadnej odpowiedzi. Julie ma nudności i dalej co chwilę traci przytomność. Nie pamiętam, żeby jakakolwiek Mel znajdowała się na liście, którą dostaliśmy od Titana, więc nic mi to imię nie mówi. Ładujemy Julie na tył furgonetki i wywozimy stąd. Oddział szturmowy zajmuje pozycje. Kazali mi zaczekać w samochodzie, który zaparkowałam w sporej odległości od domu, aż pojawią się McGuinness i Emma.

– Dobra, Becky. Trzymaj się tego planu. Spróbujemy ustalić, kim jest ta Mel, i damy ci znać. Chciałbym, żebyś zaraz po zakończeniu akcji pojechała do Josephów. Coś się stało z Natashą. Musimy znaleźć biedaczkę. Nikt nie wie, gdzie się podziała, a nie chcemy mieć kolejnej martwej nastolatki na głowie.

Usłyszał, że Becky głośno westchnęła, ale nie miał czasu na dalszą rozmowę, ponieważ Paul Green połączył się z kimś przez telefon i padło imię Blake. Musiał przekazywać informację o miejscu, gdzie miało dojść do transakcji. Tom dał znak Paulowi, że chce porozmawiać z Jackiem, więc po chwili dostał telefon.

– Jack, zamierzasz im naprawdę przekazać pieniądze w zamian za złoto?

– Nie, chyba że będzie to absolutnie konieczne. Nie mogę ryzykować, że Guy mnie rozpozna. Jeżeli się dowie, że żyję, nie spocznie... nawet jeśli trafi do więzienia. Uważa mnie za martwego i to się nie może zmienić.

– Czyli masz pieniądze?

– Miałem tajne konto, które wyczyściłem kilka miesięcy temu. W związku z tym odpowiedź brzmi: tak.

Tom nie mógł uwierzyć w to, co słyszy.

– Czyli to ty wyczyściłeś konto? To w Szwajcarii? Myślałem, że to oni je odkryli.

– Aha, czyli znalazłeś kartę pamięci. Miałem nadzieję, że tak się nie stanie.

Kolejne zapadki w głowie Toma wpadły na swoje miejsce. Wiedział, że niedługo zrozumie wszystko, trzeba będzie jedynie przekręcić kluczyk, zupełnie jakby chodziło o zamek, który został rozwiercony w skarbcu. Był naprawdę blisko.

– Później pogadamy. Teraz, Jack, chciałbym, żebyś się dobrze zastanowił i powiedział mi, czy słyszałeś kiedyś imię Mel.

Tom usłyszał po drugiej stronie powietrze wciągane głośno do płuc.

– Tom, nie mieszaj do tego, Mel. Ona w niczym nie zawiniła – stwierdził Jack ostrym, przepełnionym troską głosem.

– Kim ona jest? Tylko mi tu nie ściemniaj. Ollie jest u niej.

– Chryste – mruknął. – Po jaką cholere miałaby go zabrać?

– Kim ona jest? Odpowiedz, do cholery! Julie dała Olliemu tabletki nasenne, żeby przestał płakać.

– To fatalnie. Julie zawsze była głupia, a jeśli chodzi o Mel, to ją poznałeś. Spotkaliście się dwa razy, nie cierpiałeś jej. Mel to przecież Melissa.

– Jasna cholera... twoja kochanka? Ta, dla której rzuciłeś Emmę, należy do gangu? Naprawdę brak mi słów, Jack. – Czy Tom kiedykolwiek naprawdę znał swojego brata?

– Naprawdę nie rozumiesz, co braciszku? Nieważne. Namierzę Mel. Podeślij mi tu kogoś z laptopem i komórką z routerem. Green wie, gdzie jestem. Im szybciej do mnie dotrzecie, tym szybciej znajdę wam Olliego.

Nie czekając na odpowiedź, Jack się rozłączył.

*

Dostarczenie laptopa do Jacka zajęło pięć minut, a dwie minuty później komórka Toma dała znak, że otrzymał wiadomość. Adres Melissy został przesłany na prywatny e-mail Toma. Najwyraźniej Jack nie wyszedł z wprawy.

Tom przyciągnął do siebie swojego laptopa. Skrzynka pocztowa była jak zwykle zapchana spamem, ale natychmiast zorientował się, który list powinien otworzyć, gdy wśród nadawców zobaczył imię Blake. W środku były adres i wiadomość.

Mel jest kochanką Guya, zawsze nią była, więc bądź ostrożny. Sama nie jest niebezpieczna, w przeciwieństwie do zbirów pracujących dla niego. To na wypadek, gdyby przypadkiem znaleźli się w pobliżu. Byłoby chyba najlepiej, gdybyś zabrał ze sobą Emmę. Mel raczej nie odda dziecka komuś, kogo nie zna, a Emmę akurat kojarzy.

Mel była świadkiem różnych okropieństw, których dopuścił się Guy, jednak nie zaakceptuje zamordowania dziecka. Domyślam się, że dlatego właśnie zabrała Olliego. To tylko moje domysły. Musi mieć jakiś plan, bo kiedy Guy się o tym dowie, na bank ją zabije. Powodzenia, braciszku.

Tom spojrzał na dowódcę, który stał po drugiej stronie sali i z uwagą i w milczeniu wpatrywał się w ekran pokazujący dom McGuinnessów w Salford. Okolica wydawała się zupełnie pusta. A jednak jego ludzie znajdowali się w pobliżu, ukryci w cieniu,

obserwujący dom, czekający na moment, kiedy będą mogli zgarnąć Finna. W oddali dostrzegł zarys samochodu Becky, zaparkowanego w bezpiecznej odległości na wypadek, gdyby doszło do strzelaniny.

Kiedy Emma wsiadła do samochodu McGuinnessa, zespół zgromadzony w centrum koordynacyjnym pogodził się z myślą, że gang nie zamierza zwrócić rodzinie Olliego. Bandyci nie próbowali kryć tożsamości Finna. Zwrócili się nawet do niego po imieniu, a teraz – zdaniem policjantów jadących za range roverem – Finn wioził Emmę do swojego domu. Tom wiedział, że jej los został przesądzony na długo przed jej przybyciem na cmentarz.

*

We wnętrzu range rovera Emma miała atak klaustrofobii. Powietrze było zupełnie nieruchome i wydawało się jej, że czuje zapach własnego strachu. Nie miała pojęcia, gdzie się znajdowali, ale nie potrafiła myśleć o niczym innym, jak tylko o Olliem, o tym, żeby go odzyskać, żeby go mocno przytulić.

Przez całą drogę Finn odezwał się tylko raz.

– Szef mówił, że byłaś kiedyś dziewczyną Jacka Douglasa. – Zarechotał oblesnie. – Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz, co? Szkoda, że zginął.

Emma zmarszczyła brwi. On uśmiechnął się, widząc jej zdumienie.

Nachylił się do niej. Z ust śmierdziało mu dymem papierosowym.

– Niestety nie miałem przyjemności załatwić go osobiście – powiedział. Jego twarz znajdowała się zaledwie kilkanaście centymetrów od jej głowy.

Odwróciła się z obrzydzeniem, a on ponownie się roześmiał. Co miał na myśli? Skąd znał Jacka? Nie mogła sobie teraz pozwolić, żeby Jack choćby w najmniejszym stopniu zaprzętał jej myśli. Za chwilę miała odzyskać Olliego. W miarę jak narastało w niej podekscytowanie, jej oddech stawał się coraz szybszy i płytszy. Jeszcze trochę i będzie po wszystkim.

Zostawili za sobą autostradę. Zgodnie ze wskazówkami Finna skręciła w szeroką aleję z domami oddalonymi od jezdni.

– Skręć w lewo, a potem zatrzymaj się na trzecim podjeździe po prawej stronie. Przekonamy się, czy Julie dobrze zaopiekowała się twoim bachorem. Miejmy nadzieję, że się nie wkurzyła i nie upuściła małego gnojka na głowę. – Zarechotał, lecz Emma już go nie słuchała.

Julie? Tak miała na imię kobieta, u której zdaniem Toma był przetrzymywany Ollie. Tyle że podobno go u niej nie znaleźli. Co zrobi Finn, gdy wróci do domu, a jej synka tam nie będzie...? Emma nie знаła odpowiedzi na to pytanie, jednak dreszcz emocji związanych z perspektywą szybkiego odzyskania Olliego zniknął, roztrzaskany w drobny mak.

Wszystko na nic. Jej wysiłki pójdą na marne. Chciała zawyć, wykrzyczeć swoje nieszczęście w noc. Czy powinna ostrzec Finna? Powiedzieć, że policja sprawdziła dom Julie i nie znalazła tam Olliego?

Nagle uświadomiła sobie, jak to się musi skończyć. Na cmentarzu usłyszała jego imię. Za chwilę miała zaparkować przed jego domem. Szef powiedział Finnowi, że „później będzie na to czas”.

Nie zamierzał jej puścić.

Jak mogła być tak głupia? Czy to miała być kara za to, że włączyła do sprawy policję?

Było za późno na obmyślenie nowego planu, więc po prostu skręciła, wjechała na wąski podjazd i wyłączyła silnik.

Musiała jakoś przeciągnąć go na swoją stronę, uświadomić mu, że przestała współpracować z policją, zrobić coś, dzięki czemu by jej zaufał.

– Finn... – zaczęła.

– Stul pysk i wyskakuj z auta. – Wbił czubek lufy w jej udo, jakby chciał przypomnieć jej o istnieniu pistoletu, po czym schował go do kieszeni. Zanim zdążyła zaprotestować, otworzył drzwi po swojej stronie i wysiadł.

Emma wiedziała, że powinna coś powiedzieć, zanim on wejdzie do domu. Miała poczucie, że będzie bezpieczniejsza na zewnątrz. Pociągnęła za rączkę otwierającą drzwi, żeby pobiec za nim.

– Finn! – zawołała. – Muszę ci coś powiedzieć.

Mogła tylko liczyć na to, że przekona go, żeby oddał Olliego w zamian za jej współpracę z policją.

Odwrócił się do niej, sięgając ręką do kieszeni kurtki.

Nagle nocną ciszę przerwała kaskada dźwięków nadlatujących ze wszystkich stron. Emma poczuła, jak chwytają ją silne ręce; dwie czarne postacie wyskoczyły zza żywopłotu i pociągnęły ją ku ziemi.

Kilka sekund później było po wszystkim. Kiedy dwaj mężczyźni pomagali Emmie wstać, czterej inni otaczali McGuinnessa. Zdążyli już skuć mu ręce za plecami.

Spoglądał na nią czarnymi oczami. Przełknęła ślinę. Pragnienie tego, co by jej zrobił, wyzierało z atramentowego spojrzenia bandziora.

Odwróciła się i zobaczyła biegnącą w jej stronę Becky Robinson.

– Emmo, nic ci się nie stało? – zapytała policjantka, obejmując ją delikatnie.

Emma poczuła, że uginają się pod nią nogi. Zbyt wiele przeżyła i na chwilę ogarnęło ją straszliwe poczucie, że więcej już nie zniesie.

Becky objęła ją mocniej.

– Emmo, posłuchaj. Tom chyba wie, gdzie jest Ollie. Pojedziesz z tym policjantem, dobrze? – Wskazała mężczyznę w średnim wieku, którego Emma nawet wcześniej nie zauważyła. – Zawiezie cię do Toma. Ja muszę się zająć czymś innym. Na pewno dobrze się czujesz?

Do Emmy nie dotarło w zasadzie nic poza pierwszym zdaniem. Odruchowo skinęła głową, w której kołatała się tylko jedna myśl.

„Ollie”.

Przelała trochę sił w swoje nogi, wyprostowała się i wzięła głęboki oddech.

„Syneczku, idę po ciebie”.

*

Tom wybiegł z centrum koordynacyjnego. Musiał się dostać do domu Melissy, który znajdował się na samej granicy obszaru jego jurysdykcji. Dotarcie na miejsce miało mu zająć więcej czasu niż Emmie, o tak wczesnej porze mógł zaryzykować przejazd przez centrum miasta.

Zostało im niewiele czasu. Jack załatwił im dodatkową godzinę, ale upłynęła już niemal połowa.

Dom Melissy stał na szczycie wzgórza – samotny, otoczony ponurym, pustym wrzosowiskiem. Wyglądał na zaadaptowaną stodołę, stare, zwieńczone łukiem drzwi zastąpiono taflami szkła. Światło lamp wylewało się na zewnątrz przez to wielkie okno z niezaciągniętymi zasłonami, niestety Tom wciąż był za daleko, żeby dostrzec, co się dzieje w środku.

Wjechał w wiejską dróżkę, częściowo odgradzoną od drogi główną pasem jarzębin. Wrócił na jezdnię i natychmiast zrozumiał, dlaczego kochanka Guya mieszka w takim miejscu. Z domu rozciągał się widok na wiele mil, aż do najbliższego miasteczka. Żaden samochód nie mógłby się zbliżyć w nocy, ponieważ zauważono by jego światła. Kiedy Guy przyjeżdżał tu z wizytą, z łatwością mógł rozstawić na straży swoich ludzi.

Droga prowadząca pod dom Melissy była wąska, kamienista i ciągnęła się dalej na leżące za domem wrzosowisko. Tom miał nadzieję, że akurat tej nocy nikt nie stoi na czatach.

Odezwało się radio.

– Tom, mówi Paul Green. Niestety mamy problem. Bentley nie ułatwia nam sprawy. Poinformował Blake’a, czyli Jacka, że nie podoba mu się miejsce wymiany. Ma lepszą propozycję. Chodzi o nieużywaną oborę pięćset metrów od domu Melissy.

– Cholera – mruknął Tom. Guy postąpiłby ryzykownie, zapraszając kupca do domu Melissy, ale skoro wybrał tak nieodległą lokalizację, prawdopodobnie zamierzał odwiedzić przy okazji kochankę. – Ile mamy czasu? – zapytał, maskując prawdziwe odczucia spokojnym głosem.

– Nie wiemy, ale podejrzewam, że wsiadł już do samochodu. Złoto pojedzie furgonetką. Mógł pokonać połowę drogi, zanim zadzwonił do Jacka. Uważaj na siebie, zmierzamy w twoją stronę.

– Dzięki, Paul. Za ile dojedziecie?

– Za jakieś dwadzieścia minut, przy czym na dojeździe musimy zwolnić i zachować najwyższą ostrożność. Obejrzelismy zdjęcie satelitarne okolicy i nie możemy otwarcie wkroczyć, bo zanim dotrzemy na miejsce, dadzą nogę. W drodze są też helikopter i karetka. Lokalna policja będzie u ciebie przed nami, Tom, lecz z jakimikolwiek działaniami zaczekaj na oddział specjalny.

Zakończyli rozmowę. Tom zobaczył światła nadjeżdżającego samochodu. Przebiegł przez drogę i stanął za drzewami.

Trzydzieści sekund później w boczną drogę skręcił samochód. Zatrzymał się obok Toma. Emma wyskoczyła z nieoznakowanego samochodu policyjnego, zanim się jeszcze całkowicie zatrzymał.

– To tu, Tom?! – zawołała, podbiegając do niego.

– Emmo, ciii! Wiem, że najchętniej byś tam pobiegła, ale musimy się zachować profesjonalnie. Najpierw trzeba się rozeznać w sytuacji.

Tom nie zamierzał czekać na przybycie oddziału szturmowego. Jeżeli Oliemu został podany lek, liczyła się każda minuta. Najpierw jednak musiał się upewnić, że Melissa jest sama.

– Tom, przepraszam za wcześniej. Musiałam robić to, co mi kazali. Wiem, że to nie miało sensu – powiedziała.

– Nie ma sprawy. Cieszę się, że nic ci się nie stało. Pogadamy później. Jest jednak coś, co musisz wiedzieć.

Zobaczył, że Emma przygląda się mu uważnie, jakby go oceniała.

– Czy chodzi o Jacka? – zapytała.

– A więc to Jack wszedł za tobą do skarbca.

– Pomógł mi, Tom. To jest sprawa na później. Pozwól mi odzyskać Olliego. Błagam.

Tom rozważał, czy powiedzieć jej o pobiciu Davida i o zniknięciu Natashy, ostatecznie stwierdził, że przyjdzie na to pora. Po drodze otrzymał najnowsze wieści w sprawie poszukiwań dziewczyny i wiedział, że jak na razie policja nie natrafiła na żaden ślad.

Tylko jednym musiał się podzielić z Emmą.

– Powinnaś wiedzieć, że Mel, czyli kobieta, u której jest Ollie, to tak naprawdę Melissa.

Emma nie chciała więcej słyszeć na ten temat.

– Nie obchodzi mnie, kim ona jest, zależy mi jedynie, żeby oddała mi moje dziecko. Na co czekamy?

– Emmo, wróć do samochodu. Ja się pójde rozejrzeć. – Tom nachylił się do kierowcy. Chciał, żeby ten miał na nią oko. – Zostańcie tutaj. Opiekuj się panią Joseph. Dam ci znać przez radio, czy możesz ją bezpiecznie przyprowadzić. – Zwrócił się następnie do Emmy. Chciał, żeby go dobrze rozumiała. – Em, zrób to, co powiedziałem.

Otworzyła drzwi i usiadła na fotelu z nogami zwisającymi na zewnątrz samochodu, gotowa, żeby natychmiast ruszyć. Kierowca wyłączył oświetlenie wewnątrz pojazdu.

Tom przeszedł na drugą stronę drogi. Nie miał pojęcia, czy Guy wie, że Ollie przebywa z Melissą. Wiedział tylko, że musi wydostać dziecko przed przybyciem bandziora.

Obszedł dom z boku, uważając, żeby nie wejść na wybrukowaną drogę. W okolicy nie widział żadnego samochodu. Przeszedł na tyły, żeby sprawdzić potencjalne drogi, które mógłby wykorzystać, gdyby trzeba było uciekać. Ze środka nie dobiegały żadne dźwięki. Tom wszedł głębiej w zarośla i znalazł się poza zasięgiem światła wylewającego się przez wielkie okno. Miał nadzieję, że uda mu się zajrzeć do środka, samemu pozostając w ukryciu.

Przybył za późno. Kiedy przeszedł na tyły posesji, nie miał możliwości obserwowania drogi, którą niespodziewanie rozświetliły dwa potężne reflektory. Tom przykucnął za ostrokrzewem, tymczasem ciemnoczerwony aston martin vanquish wjechał na wybrukowany podjazd.

Z samochodu wysiadł mężczyzna. Jedną rękę wsunął głęboko do kieszeni płaszcza, w drugiej trzymał przytknięty do ucha telefon.

Guy Bentley.

– Zaczekaj tam – powiedział Guy. – Kupiec powinien się pojawić za trzydzieści minut. Ja zdążę do tego czasu wrócić. Jestem u Mel, żeby zabrać trochę sprzętu. I gdzie, kurwa, podziewa się Finn? Odzywał się do ciebie?

Umilkł na chwilę.

– Idiota. Mam nadzieję, że nie posuwa Josephowej. Kazałem mu ją zamknąć z dzieciakiem. Na zabawę przyjdzie czas później. Próbuj się do niego dodzwonić.

Guy uderzył ze złością palcem w ekran swojej komórki i skierował się w stronę domu. W tej samej chwili Tom wyczuł, że coś poruszyło się po jego prawej stronie. W świetle

lampy oświetlającej podjazd błysnęła blada twarz.

Emma.

„Co ona tu, u licha, robi? Jakim cudem uciekła kierowcy?”.

Tom nie miał czasu na analizę sytuacji. Nie mógł pozwolić, żeby Bentley ją zobaczył. Wychylił się zza krzewu, przesuwając ręką po liściach. Bandzior odwrócił się w jego stronę, wkładając odruchowo rękę do kieszeni.

Pistolet.

Wyraz twarzy Guya uległ nagłej zmianie. Zrozumiał, że wpadł. Nie wiedział jeszcze, w jaki sposób ani dlaczego, jednak Tom był pewien, że nie podda się bez walki. Na pewno ma przygotowaną drogę ucieczki. Na pewno ma jakiś plan. W tamtej chwili jedyną osobą, która stała mu na drodze do wolności, był Tom.

– Tom Douglas, kto by się spodziewał. Jaka miła niespodzianka! Jak się miewasz?

– Ethan – odpowiedział Tom, widząc przed sobą zaledwie dojrzałą wersję dzieciaka, który przed laty przesiadywał w pokoju jego brata. Nie miał jednak najmniejszych wątpliwości, że jego dorosła wersja jest znacznie bardziej niebezpieczna, bezwzględna i pozbawiona sumienia.

– Ethan? – roześmiał się Guy. – Od lat nikt mnie tak nie nazwał. Twój brat dawno temu nadał mi ksywkę Posh Guy, która tak mi się spodobała, że zacząłem jej używać. Oczywiście pozbyłem się tego Posh. Paskudnie się kojarzy. Wejdiesz do środka? To dom mojej dziewczyny, zakładam, że jako niezwykle przebiegły glina już to wiesz. Poznałeś ją oczywiście, gdy udawała kochankę Jacka.

Tom widział Emmę za jego plecami; nie mógł jej dać żadnego sygnału, musiał liczyć na to, że pozostanie w ukryciu.

Guy wskazał lewą ręką dom, prawą wciąż trzymał w kieszeni. Weszli na ganek.

– Stój! – rozkazał głosem ostrzejszym od wcześniejszego przyjaznego tonu. – Odwróć się.

Tom powoli wykonał polecenie.

Bentley uśmiechał się do niego, za to spojrzenie miał twarde jak gład.

– Radio i telefony komórkowe proszę. Zdziwiłbym się, gdybyś miał tylko jeden, więc jeśli nie oddasz mi obu, będę musiał cię przeszukać. Jeżeli się da, wolałbym tego uniknąć.

Tom się nie śpieszył. Czas pracował na jego korzyść.

– No dobrze, braciszku Jacka. I co ja mam z tobą zrobić? – zagadnął Guy swobodnym tonem, wyciągając pistolet z kieszeni i mierząc w policjanta.

Guy dał znak pistoletem, żeby Tom szedł przodem. Po lewej stronie korytarza znajdowały się drzwi. Przez szpary wokół nich sączyło się światło. Tom je otworzył.

W wygodnym fotelu naprzeciwko kominka, w którym buzował ogień, siedziała młoda kobieta, trzymając na rękach śpiącego chłopca.

Ollie.

Odwróciła lekko głowę, ustawiając się profilem do Toma. Wydała stłumiony okrzyk, gdy Bentley wszedł do pokoju, mierząc z pistoletu w jego głowę.

– Guy – powiedziała, próbując ukryć strach. – Nie spodziewałam się ciebie.

– Najwyraźniej – odparł. – Co, do kurwy nędzy, robi u ciebie dziecko, Mel?

Tom słyszał w jego głosie zaskoczenie i gniew. Kobieta odwróciła głowę w stronę kominka, żeby jej facet nie zobaczył przerażenia, jakie Tom zdołał dostrzec w jej oczach.

Mówiła wyzywającym tonem, nie patrząc na nich, lecz brzmiało to niezbyt przekonująco z powodu wyraźnie słyszalnego drżenia jej głosu.

– Powiedziała, że nie zamierzasz oddać dziecka. Była wkurzona, więc je wzięłam. Nie chciałam zostawiać go u Finna. To straszna gnida.

– Wyszłaś z domu?

Tom usłyszał niedowierzanie w głosie Bentleya.

– Było ciemno. Nikt mnie nie widział. Poza Julie, która doskonale wie, do czego potrafi się posunąć jej mąż.

Tom nie miał pojęcia, co miała na myśli, ale się nie odzywał.

– Mel, ależ z ciebie głupia suka. – Swobodny ton Guya wydawał się z jakiegoś powodu groźniejszy, niż gdyby na nią krzyczał. – Sądziłem, że wyciągnęłaś wnioski z błędów, które popełniłaś sześć lat temu. To jest Tom, glina, brat Jacka. Domyślam się, że wszystko to już wiesz, mam rację? Posiłki są już w drodze, Tom?

Policjant wzruszył ramionami. Nie zamierzał niczego zdradzać, niemniej sytuacja wciąż mogła się skończyć tragicznie.

– Nieważne, moi ludzie dadzą mi znać, jak się zlecą gliny. Dlaczego skontaktowałaś się z Tomem?

Guy wycelował pistolet w Mel, która wciąż przyciskała Olliego do piersi, jednak ona nie patrzyła na niego, tylko na drzwi. Tom odwrócił głowę i przerażony, przymknął na chwilę oczy.

– Zostaw ją w spokoju, Guy. To ja powiedziałem Tomowi, gdzie ją może znaleźć.

Na te słowa Bentley odwrócił się błyskawicznie. Wycelował pistolet w mężczyznę stojącego w drzwiach.

– Witaj, braciszku – powiedział Jack, uśmiechając się smutno do Toma.

– Jack Douglas – szepnął Guy, mrużąc oczy. Machnął pistoletem, pokazując mu, że ma stanąć obok Toma, lecz Jack nie ruszył się z miejsca. – Kto by pomyślał. Wróciłeś, żeby zobaczyć się z Mel, prawda? Że niby jesteś jej to winien. – Posłał swojej kochance szyderczy uśmiech.

– Mel w niczym nie zawiniła – powiedział Jack. – Ją również oszukałem.

– Gówno prawda, Jack. Po tym, jak spieprzyłeś nasz skok, nie wywinąłbyś się bez jej

pomocy. Odpokutowałaś za to, prawda, kochanie?

Tom spojrział na kobietę, która wciąż wpatrywała się w ogień. Choć najchętniej wyrwałby jej Olliego i rzucił się w stronę wyjścia, wiedział, że to zły pomysł. Guy stał tuż obok, wymachując pistoletem.

– Jack, wiedziałeś, że Mel nie wychodzi z domu? – zapytał Guy. – Ma zakaz od czasu, kiedy pomogła ci uciec. Pokażesz Jackowi pamiątkę, jaką masz po nim? – wciąż mówił przyjaznym głosem, podczas gdy ona siedziała nieruchomo. – Chyba nie chcesz, żebym cię zmusił, co Mel? Pokaż ją Jackowi.

Mel powoli odwróciła głowę, odsłaniając lewy policzek. Od oka aż do brody biegła brzydko zagojona blizna o brązoworóżowej barwie, ściągająca w dół oko, odsłaniając wewnętrzną powiekę, wilgotną i różową.

– Ty draniu! – warknął Jack.

– To było jedno cięcie, może dwa. Finn zsztywniał ranę.

Tom uświadomił sobie, że szwy z pewnością zakładano na żywca, bez jakichkolwiek środków znieczulających, i ból, jaki kobieta musiała wtedy odczuwać, przeszył go na moment niczym igła przekłuwająca ciało. Mel miała swoje na sumieniu, jednak została potraktowana w sposób absolutnie barbarzyński.

– Nią zajmę się później. Na razie muszę rozwiązać problem waszej dwójki. – Ton głosu Guya uległ zmianie. – Na kolana, obaj.

– Dlaczego nie uciekniesz, póki wciąż jeszcze możesz, Guy? – zapytał Jack, nie ruszając się z miejsca.

Bandzior go zignorował. Uniósł pistolet i wycelował w policjanta.

Ku przerażeniu Toma, Jack zrobił krok do przodu, zasłonił go własnym ciałem i zaczął iść w kierunku Bentleya. Zatrzymał się tuż przed nim.

Guy uśmiechnął się i przystawił mu lufę pistoletu do głowy.

– Zapomniałeś chyba, że ja już jestem martwy – powiedział Jack, patrząc mu głęboko w oczy. – Nie możesz zabić trupa.

*

Odgłos wystrzału niósł się echem w nocnej ciszy, podrywając do lotu ptaki, które czekały, żeby zaśpiewać poranną melodię. Trzepocząc skrzydłami wylądowały z powrotem na nagich gałęziach. Emma poczuła, jakby ostrze przeszło jej serce.

Poderwała się zza krzaków, gdzie się ukrywała, odkąd Tom wszedł do domu, i rzuciła się pędem przez podjazd. Jej umysł był skoncentrowany tylko na jednym, na Olliem.

Stąpała ciężko, jej nogi przeszywały ukłucia bólu, to napięte od wielu godzin mięśnie przegrywały zażartą walkę ze skurczami. Pochyliła głowę i krzyknęła, mimo to biegła dalej, utykając, ciągnąc za sobą jedną nogę z twardym jak kamień poskręcany mięśniem łydki, zmierzając w stronę czarnych drzwi położonej na odludziu stodoły. Otworzyła je i zmusiła się do wykonania kilku następnych kroków w stronę pogrążonego w ciszy pokoju po lewej stronie, jedyne miejsce, skąd sączyło się światło.

Trzymając się ręką za lewy bok, gdzie chwyciła ją kolka, przeskoczyła przez próg.

Emma miała poczucie, jakby całe pomieszczenie pogrążyło się w ciemnościach, a jedynym źródłem jasnego światła był Ollie, który płakał, bez wątplenia obudzony przez odgłos wystrzału. Niemal nie zauważyła dwóch mężczyzn leżących na podłodze w kałuży

krwi. Patrzyła tylko na swoje dziecko i kobietę przytulającą go mocno jedną ręką, w drugiej, trzęsącej się jak galareta, dzierżącą pistolet, którego lufa skakała na wszystkie strony.

– Nie krzywdź mojego synka! – krzyknęła Emma. – Zastrzel mnie, ale, błagam, nie krzywdź Olliego!

Spojrzała na twarz kobiety i głośno westchnęła. Kto wyrządził jej coś tak strasznego? To bez znaczenia, teraz liczy się tylko jej synek.

– Melisso, oddaj mi pistolet.

„Tom. Dzięki Bogu”.

Melissa bez słowa protestu odwróciła pistolet i podała go Tomowi. Mając znów obie ręce wolne, uścisnęła po raz ostatni Olliego, po czym wstała, żeby oddać go matce.

– Jest uroczy, Emmo. Tak mi przykro z powodu wszystkiego, co się wydarzyło. – Wyraźnie oszołomiona, opadła na fotel, jakby nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

Emma prawie jej nie słyszała. Ollie przestał płakać, gdy tylko usłyszał głos mamy. Przycisnęła go mocno do piersi. Tak mocno, że zaprotestował cichym:

– Ej.

Od tej chwili Emma jednocześnie śmiała się i płakała. Uniosła go w powietrze przed sobą, żeby przyjrzeć się jego delikatnej skórze, jego pulchnym policzkom i gęstym włosom. Ollie uniósł rękę i starł palcami Emmie łzy z policzka.

– Mammamma – powiedział cicho, a jego twarzyczkę rozjaśnił szeroki uśmiech.

Ponownie go przytuliła, po czym spojrzała na Toma, który szarpał się z jednym z ciał. Zsunął je z drugiego mężczyzny na podłogę i odtoczył na bok. Pod spodem leżał Jack, cały czerwony od krwi. Bez swojej czupryny i nieogolonych policzków wyglądał zupełnie inaczej, a jednocześnie całkowicie znajomo.

Emma znieruchomiała, przekonana, że Jack poświęcił się dla Olliego.

Zaraz potem Tom wyciągnął rękę, a on otworzył oczy. Najpierw spojrzał na brata, potem w bok na Emmę i Olliego. Odszukał ją wzrokiem, żeby się upewnić, że jest cała i zdrowa.

Chwycił wyciągniętą dłoń brata i z jego pomocą stanął na nogi.

– Chryste, Guy jest dużo cięższy, niż sądziłem... – mruknął.

– Jack, kurwa, to była najgłupsza rzecz, jaką zrobiłeś w życiu! Oby to było ostatni raz! Gdyby nie Mel, już byś nie żył. Co ci strzeliło do głowy, na litość boską?!

– Zapomniałeś, co mu powiedziałem? Że i tak jestem już martwy? Ha, mało brakowało, a załatwiłby mnie samym swoim ciężarem. A tak poważnie, on zabiłby nas obu bez mrugnięcia okiem, Tom! Gdyby strzelił najpierw do mnie, zyskałbyś sekundę albo dwie, żeby go obezwładnić.

Policjant wypuścił powietrze z płuc i pokręcił głową.

– Później o tym pogadamy, Jack. Teraz najważniejszy jest Ollie. Melisso, Julie dała mu leki nasenne. Wiesz coś na ten temat?

Emma zeszywniała, obróciła głowę i spojrzała z powrotem na Melisę. Ta w oszołomieniu, z cieniem uśmiechu na ustach, wpatrywała się w martwe ciało swojego kochanka.

– Nie ma powodu do obaw – odezwała się w końcu, nie podnosząc wzroku. – Temazepam podała mu tuż przed moim przybyciem. Mały płakał pewnie dlatego, że był spragniony, a jej nie przyszło do głowy, żeby dać mu coś do picia. Miał wyschniętą buzię, a pastylka przykleiła mu się pod językiem, czyli tam, gdzie ją wepchnęła. Wyłuskałam ją i wytarłam

pozostałości chusteczką. Potem dałam mu wody, ile chciał. Usnął i teraz czuje się dobrze.

– Wciąż jakby zahipnotyzowana, wpatrywała się w ciało Guya.

– Dziękuję – powiedziała Emma. Nie potrafiła znaleźć innych słów.

– Myślę, że powinniśmy zawieźć Olliego do lekarza – włączył się Tom. – Emmo, wyprowadzę cię na zewnątrz i przekażę funkcjonariuszowi, który się wami zaopiekuje do czasu przybycia karetki.

W oddali słychać było syrenę oraz, gdzieś powyżej, równomierny warkot helikoptera.

Tom odwrócił się w stronę Jacka i Melissy.

– Nie chcę was zostawiać samych, jednak priorytetem jest dla mnie Ollie. Wracam za dwie minuty. Chcę was tu zastać. Oboje.

Emma ruszyła w stronę drzwi, trzymając synka mocno w objęciach. Jednak wpatrywała się w Jacka, świdrując go wzrokiem, próbując odczytać jego myśli, przekazać mu wszystko, co się działo w jej głowie i sercu.

– Jack – powiedziała cicho.

Jego spojrzenie złagodniało, niemal niezauważalnie pokręcił głową i uniósł brodę, jakby nakazywał jej iść. Musiała – dla Olliego, choć tak wiele mieli sobie do powiedzenia.

Kiedy Tom zamknął za nimi drzwi, zrozumiała, że utraciła Jacka po raz trzeci w życiu. I nigdy nie wzbudziło to w niej tak wielkiego smutku.

Tom niechętnie opuszczał miejsce zbrodni, lecz Ollie był najważniejszy, a on sam potrzebował chwili do namysłu. Objął ramieniem Emmę i pokierował ją w stronę auta, zabierając po drodze swoje radio i telefony. Zdyszany policjant stał zgięty wpół na podjeździe.

– Najmocniej przepraszam, szefie – powiedział. – Powiedziała, że musi siku, więc nie bardzo mogłem za nią pójść. Wszędzie jej szukałem.

Tom spojrział surowo na Emmę. Jak mógł ją winić...? Poprowadził ją szybkim krokiem do bramy, rozglądając się niecierpliwie za karetką.

– Emmo, byłaś niesamowita – stwierdził, wodząc wzrokiem po drodze. – Jak się czujesz?

– Teraz już dobrze. Co się tam wydarzyło?

– Jack jak kretyn postanowił się zabawić w bohatera. Guy przystawił mu lufę do głowy, na szczęście Melissa trzymała w ukryciu pistolet. Zastrzeliła Bentleya, który zwałił się na Jacka. Przez chwilę myślałem, że ona i bandzior wystrzelili w tym samym momencie, że Jack też zginął... – Co samo w sobie było dziwnym doznaniem. Brat, którego przez długi czas uważał za zmarłego, miałby zginąć po raz drugi. Czy można dwukrotnie odczuwać ból po stracie tej samej osoby?

– Melissa nigdy nie była kochanką Jacka, prawda? – zapytała Emma.

– Nie sądzę, raczej była jego strażniczką. Zawsze należała do Guya. Mieszkała z Jackiem, żeby dopilnować, że podporządkuje się on coraz bardziej rozpasanym żądaniom bandy. Pewnie polubiła Jacka i dlatego pomogła mu zniknąć.

Tom przyglądał się twarzy Emmy, zastanawiając się, czy te informacje przyniosły jej ulgę, czy dodatkowo pogorszyły sprawę. Tymczasem ona wpatrywała się w Olliego w zachwycie. Kiedy się w nią wtulił, objęła go jeszcze mocniej. Tom zdjął płaszcz i okrył ich, z ulgą zauważając błyskające w oddali niebieskie światło.

– Em, wiedziałaś, czym zajmował się Jack? – zapytał. – O nic cię nie oskarżam, zastanawiam się tylko, w jaki sposób tak bardzo się w to wszystko wplątał.

Milczała przez chwilę, jakby się zastanawiała, co odpowiedzieć.

– Wiedziała, że był hakerem. W czasie kilku miesięcy poprzedzających nasze rozstanie wydawał się z czym zmagać. Nie potrafiłam określić z czym. Ciągłe wpadał w złość... na siebie, nie na mnie. Domyślałam się, że powodem były wszystkie rzeczy, do których robienia zmuszał go Guy. Jack nie był złym człowiekiem. Popełnił trochę błędów jako dzieciak i potem nie mógł się od nich uwolnić.

W tym momencie Tom pożałował, że brat nie zniknął na dobre. Dopiero co ryzykował własne życie, żeby ratować jego, prawdopodobnie uratował Olliego i narażał się, żeby przymknąć Guya Bentleya.

Niemniej był przestępcą. A Tom był policjantem.

– No cóż, przekonamy się, co będzie dalej, na razie musimy zamknąć tę sprawę. Jack popełnił wiele przestępstw, a ja nie mogę udawać, że było inaczej. – W tym momencie Tom przypomniał sobie, że Emma wciąż nie wie o tym, co się przydarzyło Davidowi. Musiał na chwilę zapomnieć o sprawach związanych z bratem. – Em, niestety mam dla ciebie przykrą wiadomość. Po twoim wyjeździe do skarbcza gang włamał się do waszego

domu. David został pobity i ma poważne obrażenia. Jest w szpitalu.

Emma wyglądała na oszołomioną.

– Jak poważne? – zapytała.

– Bardzo.

– O Boże. Biedny David. Ale Tashy nie skrzywdzili?

– Nasi ludzie po dotarciu na miejsce przeszukali cały dom, jednak nie znaleźli po niej ani śladu. Przykro mi, Emmo. Musieli ją zabrać.

Spodziewał się, że po tym wszystkim, co zrobiła Natasha, Emma może poczuć ulgę na wieść o zniknięciu dziewczyny, jednak kiedy zobaczył jej zboląłą twarz, zrozumiał od razu, że wcale tak nie jest.

– Tom, ona jest w poważnych tarapatach. Musieli się zorientować, że wiedziała o tym, że was powiadomiłam. Nie potrafię sobie wyobrazić, co jej zrobią. Znajdź ją... dla mnie, dobrze? Nie chcę, żeby się jej stała krzywda.

– Szukamy jej. Nie odpuścimy tej sprawy.

Tom dał znak funkcjonariuszowi, żeby odprowadził Emmę i Olliego do karetki, która właśnie wjechała na podjazd.

– Muszę wracać do środka. W porządku?

Emma musnęła czubkiem nosa główkę Olliego i z nieobecny wyrazem twarzy skinęła głową, zrzucając z ramion płaszcz Toma. Nie ulegało wątpliwości, że interesowało ją tylko jedno, tulenie synka i wyrzucenie z głowy wszystkich innych okropieństw.

Policjant odwrócił się w stronę domu. Powinien być w stanie euforii. Uratowali Olliego, Guy Bentley nie żyje, a Finn McGuinness siedzi w areszcie, wkrótce dołączy do niego reszta gangu. Problem w tym, że Tom musiał teraz zaarrestować dwie osoby i wcale mu się to nie uśmiechało.

*

Stał w otwartych drzwiach domu Melissy i odprowadzał wzrokiem odjeżdżającą karetkę. Wiedział, że odwleka to, co nieuniknione. „Klasyczna prokrastynacja” – jak powiedziałyby Leo. Ale przecież musiał najpierw zadzwonić do Becky.

– Ollie jest bezpieczny – inspektor wydała okrzyk radości – a Guy Bentley nie żyje. Tyle dobrych wieści. Powiedz mi, że znaleźliśmy Natashę.

W głosie policjantki radość została zastąpiona przez smutek.

– Nie ma po niej śladu, Tom. Przykro mi.

Wezbrała w nim głucha wściekłość na myśl, jakie katusze może w tej chwili cierpieć ta dziewczyna. Powinien był zapewnić jej lepszą ochronę.

– Każ chłopakom aresztować tego drania Rory’ego Slatera, a przy okazji jego żonę. Dopilnuj, żeby dokładnie przeszukano ich dom. Emma wspomniała o jakimś miejscu pod podłogą, które nazywają Norą. Jeżeli Natasha znów do nich trafiła, pewnie tam ją wrzucili.

– Zaraz się tym zajmę – obiecała zwięźle Becky.

Tom rozłączył się, po czym postanowił, że musi porozmawiać z jeszcze jedną osobą.

– Paul, za ile tu będziecie? Trzeba aresztować dwie osoby, a ja nie mam szczególnej ochoty zakuć w kajdanki żadnej z nich.

– Rozumiem. W takim razie ich przypilnuj. Oddział szturmowy powinien być u was

dosłownie za chwilę. Nam zostało jakieś dziesięć minut.

Tom przekazał informację o śmierci Bentleya i usłyszał wybuch radości w samochodzie, którym jechał Paul Green. To była dobra noc dla Titana.

Z ciężkim sercem Tom otworzył drzwi do salonu i wszedł do środka, przestępując nad nieruchomym ciałem Guya.

Mel stała przodem do kominka.

– Hej, gdzie jest Jack?

– W łazience – odpowiedziała, nie odwracając się. – Poszedł chyba zmyć z siebie krew.

Tom przeszedł na drugą stronę pomieszczenia i usiadł naprzeciwko kobiety, która uratowała życie jego brata.

– Dziękuję za to, co zrobiłaś dzisiejszego wieczoru. Czuję się trochę niezręcznie, mówiąc ci to, ale lada chwila zjawią się tu policjanci, którzy będą musieli cię aresztować za zastrzelenie Guya. Nie rozumiem tylko, dlaczego to zrobiłaś.

Zauważył delikatny uśmiezek na nieoszczędzonej stronie twarzy Mel.

– Wiesz, w jaki sposób Guy ukarał mnie za to, że pomogłam Jackowi. Jak myślisz, co by mi zrobił, gdybym oddała wam chłopca? – Tom nie potrafił znaleźć słów, które nie zabrzmiałyby banalnie. – Nie planowałam tego. Pistolet przygotowałam z obawy przed Finnem. Nie mogłam pozwolić, żeby zabił dziecko. Finn zrobiłby to bez mrugnięcia oka, a wiedziałam, że przyjechałby tu po Olliego zaraz po rozmowie z Julie. To na niego się szykowałam.

– A skąd wiedziałaś, że ja się tu pojawię? – zapytał, pamiętając, że Mel nie okazała zdziwienia na jego widok. Zaskoczyło ją tylko pojawienie się Bentleya.

– Jack zadzwonił do mnie zaraz po tym, jak odkrył mój adres i ci go przekazał. Nie miał gwarancji, że nie poinformuję o wszystkim Guya. Zapewnił mnie, że interesuje go wyłącznie to, żeby Emma odzyskała dziecko. Nie wiedziałam, kto dotrze tu pierwszy: ty czy Finn. Nie spodziewałam się Guya.

– Uratowałaś Olliego, uratowałaś mnie i uratowałaś Jacka. Nie wątpię, że sąd weźmie to pod uwagę i potraktuje cię łagodnie.

Roześmiała się.

– Tom, uwierz mi, ja chcę iść za kratki. W więzieniu dla kobiet będę się czuła względnie bezpieczna. Gdybym została tu, na wolności, Finn dopilnowałby, żeby się na mnie zemścić, nawet gdyby miał trafić na resztę życia do paki o zastrzonym rygorze, co mu się zresztą należy. Poza tym ja nie jestem bez winy...

Tom słuchał, jak Mel opowiada o swoim życiu u boku bandziora i popełnionych przez siebie błędach. Wkrótce się zorientował, że mówi jakby za dużo, domyślił się dlaczego. Zerknął przez ramię na drzwi.

– Jack nie poszedł do łazienki, prawda, Mel?

Odwróciła w jego stronę swoją oszczędzoną twarz i spojrzała na niego z miną niewiniątka, na którą nabralaby każdego.

– O kim mówisz, Tom? Jesteśmy tu tylko we dwoje. Od początku byliśmy tu tylko we dwoje.

Natasha wlokła się wąską dróżką. Głowę trzymała opuszczoną, żeby ukryć łzy. W okolicy nie było nikogo, przed kim musiałaby je ukrywać, jednak została nauczona, że nie wolno płakać. Wstydziała się tych szlochów, które momentami pozbawiały ją zupełnie tchu. Szła bez celu, ale każda droga prowadzi w końcu do jakiegoś miejsca, prawda?

Bez trudu wymknęła się ukradkiem z domu. Musiała tylko poczekać na odpowiedni moment. David użalał się nad sobą w kuchni, zastanawiając się, czy gliny się dowiedzą o tym, co zrobił. Ostatnie słowa, jakie do niej wypowiedział, brzmiały: „Nie musimy o tym nikomu mówić, prawda, Natasho? Popełniłem błąd i tyle. Głupi błąd”.

Szła koleinami, pozostawionymi przez traktory. Jej adidasy przemokły i były całe ubłocone. Deszcz przesiąkał przez starą budrysówkę; lodowate krople spływały jej po plecach. Wciąż miała przed sobą daleką drogę. Wiedziała już, dokąd zmierza. Nie dotrze tam przed świtem. Będzie musiała znaleźć jakąś kryjówkę, w której mogłaby przeczekać dzień. Oni na pewno jej szukali – Finn i Rory. I to nie dlatego, że za nią tęsknili.

W sumie na tym właśnie polegał problem. Nikt jej nie chciał. David nie chciał, żeby wróciła, a przecież miał okazję do tego doprowadzić.

Ludzie z bandy Rory’ego na pewno naciskaliby na jej powrót do domu, no, do tego miejsca, które przez sześć lat udawało jej dom, ale nie dlatego, że im na niej zależy. Chcieli jej tylko dać nauczkę, pokazać, że od nich nie ma ucieczki. No i zależało im na forsie, którą mogła dla nich w przyszłości zarobić. Wiedziała zbyt wiele: o wszystkich przekrętach, trasach przerzutu dragów, kradzieżach telefonów i paserach.

Na początku wydawało się, że to będzie prosta robota. Miała z nikim nie gadać, nic nikomu nie zdradzić, znaleźć odpowiedni moment na wyniesienie dziecka, zadzwonić do Rory’ego, wrócić do domu, poprzyglądać się, jak jej ojciec cierpi przez kilka godzin, a potem zniknąć.

Wiedziała, że David i Emma się wściekną, spodziewała się nawet, że na wieść o zniknięciu Olliego mogą jej przyłożyć, choćby po to, żeby ją zmusić do mówienia. Akurat do tego była przyzwyczajona. Zaskoczyło ją co innego: jej własne odczucia, gdy zobaczyła, jak bardzo Emma kocha Olliego. Przez chwilę wydawało jej się nawet, że może jakimś cudem sama mogłaby czegoś takiego doświadczyć.

David nienawidził, wiadomo, lecz Emma była dla niej miła. A jak jej się za to odwdzięczyła? Ukradła jej dziecko. Ot, co.

Natasha wydała z siebie jęk żalu, który narastał w niej od kilku dni, ale rozpląnął się, nieusłyszany przez nikogo, w nocnej ciszy.

Teraz zrobiła jeszcze coś innego, za co z pewnością ją znienawidzą. Zostawiła co prawda wszystkie ładne ubrania, które kupiła jej Emma, jednak było coś, co musiała zabrać.

Pieniądze.

Nie potrzebowała wiele, ponieważ jedzenie mogła podpieprzać na bieżąco. Co innego gotówka, bo kieszonkowcem była marnym. Próbowwała tego raz, na początku. Gość złapał ją za kark, po czym trząśł nią jak lalką. Po prostu musiała poprzestać na podpieprzaniu rzeczy ze sklepów. Problem w tym, że Emma zabrała ze sobą torebkę, a portfel Davida tkwił w kieszeni jego kurtki, którą miał przy sobie w kuchni.

W tej sytuacji pozostało jej tylko jedno rozwiązanie. Zdecydowała się z największą niechęcią. Myśl o tym, co zrobiła, zepchnęła głęboko w tył głowy. I tak jej nienawidzili, więc co za różnica.

Miejsce, do którego zmierzała, było pełne dzieciaków podobnych do niej – dzieciaków, których nikt nie chciał albo które musiały uciec przed czymś jeszcze bardziej przerażającym od życia w prymitywnych warunkach. Zmierzała w stronę tuneli rozciągających się pod Manchesterem, wielkiej sieci korytarzy zbudowanych ponad sto lat wcześniej. Uznała, że tam będzie bezpieczna, tylko najpierw musiała pokonać wiele mil, poruszając się zawsze nocą i zawsze bocznymi drogami i ścieżkami.

Nie potrafiła dokładnie określić, gdzie się znajduje, jedynie podczas przejażdżki na zakupy z Emmą i Davidem zauważyła kilka znaków, z których wynikało, że najbliższym dużym miastem jest Stockport. Gdyby udało jej się tam dostać, znalazłaby pewnie kogoś, kto zgodzi się jej pomóc przez kilka dni, zanim dotrze do Manchesteru.

Jej myśli nie zwalniały ani na chwilę. Czy dokonała słusznego wyboru? A może powinna zostać w Domu na Niebieskiej Łące?

Rzecz w tym, że gdyby została z ojcem i Emmą, Finn i jego szef pewnie nie oddaliby Olliego. David i Emma musieliby dokonać wyboru. Ona albo Ollie. A wtedy nie miałyby żadnych szans, prawda? Lepiej odejść samej, niż wysłuchiwać ich żalów. A najważniejsze: skoro zniknęła, i to na dobre, Finn nie miał powodu zatrzymać Olliego.

A może powinna jednak zostać, choćby po to, żeby zostawić Emmie jakąś kartę przetargową? Zostać i się poświęcić, żeby ona mogła odzyskać Olliego?

Natasha kopnęła grudę mokrej ziemi leżącą przed nią na drodze. Nawet w tej sprawie nie potrafiła zachować się w porządku.

Otarła łzy wierzchem dłoni i uniosła twarz, wystawiając ją na deszcz. Jej ciało zadrżało od dręczącego ją nieszczęścia i poczucia straty.

*

Becky Robinson trzymała się z daleka od kuchni Josephów, w której roiło się od policyjnych analityków. Zresztą nie było tam nic ciekawego do oglądania, poza krwią oczywiście. Emma pojechała z Olliem do szpitala. Chłopca zbadano i wieści były optymistyczne. Lekarze nie zauważyli żadnych trwałych skutków okruszków pastylki nasennej, które mógł połknąć.

Becky nie wiedziała, czy Emma odwiedziła męża. Nie winiłaby jej, gdyby tego nie zrobiła, zważywszy na postępowanie Davida. Wszystko, co przydarzyło się Natashy i Caroline, a także Olliemu i Emmie było bezpośrednią konsekwencją jego decyzji sprzed sześciu lat.

Jumbo i jego zespół skończyli pracę we wszystkich pomieszczeniach poza kuchnią i Becky mogła swobodnie poruszać się po domu. Poszła do pokoju Natashy. Łóżko było zasłane, w pokoju panował porządek – ten rodzaj porządku, jakiego normalnie nie należałoby się spodziewać w pokoju trzynastolatki – o ile przynajmniej owa trzynastolatka w jakimkolwiek stopniu przypominała Becky.

Otworzyła szuflady. W środku leżały porządne ubrania, idealnie pasujące do Natashy, wszystkie równiutko poskładane, jakby komuś naprawdę na nich zależało. Becky próbowała odtworzyć w pamięci, co dziewczyna nosiła, gdy widziała ją po raz pierwszy.

Przypomniała sobie luźno tkany, czerwony pulower. Przeszukała pokój. Nigdzie go nie znalazła.

„Gdzie się podziałaś, Tasho?”

Nie było jej w domu Rory’ego Slatera. Nikogo tam zresztą nie było. Wszystkie dzieci zabrała opieka społeczna, a Slaterowie zostali aresztowani.

Oddział policji przeszukał dom i nie znalazł nic. Nic, poza koszmarną komorą pod podłogą piwnicy. Była to dziura ze ścianami z nagiej ziemi. Zimna, wilgotna i przesiąknięta strachem.

Becky zadrżała i przeszła do pokoju Olliego. Dostrzegła ślady pracy zespołu poszukującego odcisków palców, niemniej w pokoju nie przestawiono ani jednej rzeczy. Jej uwagę zwróciła zabawka leżąca na dywanie. Pochyliła się i ją podniosła. Zorientowała się, że to nie zabawka, lecz skarbonka w kształcie biedronki. Potrząsnęła nią, jednak nie usłyszała żadnego dźwięku. Skarbonka była pusta.

Kiedy podeszła do komody, żeby ją tam odłożyć, zauważyła maleńki świstek papieru wystający ze szpary między szufladami. Becky ostrożnie go wyciągnęła. Rozwinęła karteczkę i podeszła do światła, żeby ją odczytać.

– O Boże – jęknęła. Do oczu nabiegły jej łzy. Wiedziała, że będzie musiała zadzwonić do Toma, ale przez chwilę stała nieruchomo, wpatrując się w kartkę. Chyba nie zdoła przeczytać tych słów na głos.

Do Olliego Josepha

Wiszę ci 7.36 funta

Podpisano: Natasha (twoja siostra)

Przepraszam

DZIEŃ SZÓSTY

Minęło południe, zanim Tom wrócił do domu. Nie potrafił sobie przypomnieć, ile czasu upłynęło od momentu, kiedy po raz ostatni miał okazję się zdrzemnąć albo zjeść coś innego niż batonik czekoladowy albo paczka chipsów.

Mel próbowała trzymać się swojej wersji wydarzeń, wedle której w jej domu nie było nikogo innego, jednak on nie mógł na to przystać. Jack nie był bezpośrednio zamieszany w śmierć Guya, lecz okłamywanie wszystkich nie miało sensu. Paul Green znał jego tożsamość, a choć brat Toma nie popełnił żadnego wykroczenia – występował jako policyjny informator i w rzeczywistości nie kupił skradzionego złota – jego dawne przestępstwa musiały prędzej czy później wyjść na światło dzienne. Pomoc, jakiej udzielili zespołowi Titana w schwytaniu Bentleya na pewno przemawiałaby na jego korzyść. Tom miał przeczucie, że Jack jest gotów wypić piwo, którego nawarzył. Rzecz w tym, że to nie przed policją Jack się ukrywał.

Przypomniał sobie słowa Mel, które wypowiedziała tuż przed tym, jak ją zabrano z domu.

– Jack cię kocha, Tom. Zawsze nazywał cię Błękitnym Rycerzem. Twierdził, że masz więcej poczucia przyzwoitości w małym palcu niż on w całym ciele. Wszystkie decyzje sprzed sześciu lat podejmował z myślą o ludziach, których kochał, a teraz, kiedy Guy zginął, prawdę o tym, że Jack żyje, zna tylko kilku policjantów, ty, ja i Emma. I niech tak zostanie. Cokolwiek Finn przyszykuje dla mnie, choćby z paki, po dziesięćkroć dotknie Jacka, a być może również jego bliskich. Musi pozostać martwy.

Tom nie wiedział, co na to odpowiedzieć. Zupełnie zaschło mu w gardle, a to nie była odpowiednia chwila, żeby stracić nad sobą panowanie.

Otworzył drzwi do swojego domu, wyjątkowo nie ciesząc się na myśl o jego przyjemnym wnętrzu. Wiedział, że powinien przyrzadzić sobie coś do jedzenia, a potem pójść prosto do łóżka, i nie potrafił tego zrobić. Był rozkojarzony i niczego nie pragnął bardziej niż towarzystwa Leo. Musiała się zastanawiać, co się dzieje. Zorientował się, że ma poczucie, jakby od ich ostatniego spotkania minęło kilka tygodni, tymczasem dla Leo przerwa w kontakcie trwała tylko dwa dni.

Wszedł do kuchni i włączył czajnik.

Czekając, aż woda się zagotuje, podłączył laptopa do zasilacza i wrócił do blatu.

Za jego plecami rozległo się piknięcie. Stał, odwrócony plecami do komputera. Tylko jedna osoba potrafiła zrobić coś takiego. Wstrzymał oddech. Nie potrafił powiedzieć, na co tak naprawdę czeka. Powoli się odwrócił.

Na środku ekranu znajdował się katalog. Jego nazwa brzmiała „Błękitny Rycerz”.

Tom przysunął krzesło, usiadł i kliknął. Katalog zawierał pojedynczy plik.

Przepraszam, że zniknąłem tak bez pożegnania. Nie muszę ci chyba wyjaśniać dlaczego.

Zawiodłem cię – zdaję sobie z tego sprawę. Zawiodłem też Emmę, a teraz ona musi zmagać się ze świadomością, kim byłem, ale też kim jest David.

Kochałem ją. Nadal ją kocham.

Nigdy się nie zmieniaj, Tom. Jesteś bohaterem naszej rodziny. Będę cię obserwował z oddali, choć nawet nie będziesz o tym wiedział.

Pieniądze, które ci zostawiłem, zarobiłem legalnie, więc nie panikuj. Wiem, że mądrze je wykorzystasz. Nie chciałem tylko, żebyś znalazł kartę pamięci. Próbowałem ją odzyskać, ale nie potrafiłem jej odszukać. Przepraszam za bałagan, braciszku, musiałem uprawdopodobnić włamanie. Tak na marginesie, twoja chatka w Cheshire to wspaniałe miejsce, zwłaszcza kuchnia.

Pieniądze, które zdobyłem z naruszeniem prawa, zostaną rozdysponowane w odpowiedni sposób, nie musisz znać szczegółów.

Zapomnij, że mnie widziałeś. Moja śmierć była moim wyborem.

Czarny Rycerz

Tom przeczytał list, a potem raz za razem zaczynał lekturę od początku, aż wreszcie oczy zaszły mu mgłą – trudno powiedzieć, czy od łez czy ze zmęczenia. Wiedział, że kiedy dotknie klawiatury, plik zniknie z ekranu i z komputera; zdawał sobie również sprawę, że Jack już nigdy nie skontaktuje się z nim w ten sposób. Miał przed oczami ostatnie, być może naprawdę ostatnie, ogniwo łączące go z bratem i nie potrafił się z nim rozstać.

Czy Jack naprawdę musiał pozostać martwy? Czy nie istniało inne rozwiązanie?

Tego dnia odzyskał i utracił brata, a emocje, jakie wzbudziły w nim oba te zdarzenia, były zbyt pogmatwane, żeby potrafił nad nimi zapanować.

W końcu wyprostował się na krześle, uniósł palec i nacisnął spację. Obraz zniknął, tak jak się tego spodziewał. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w czarny ekran, potem podniósł się z krzesła i podszedł znów do blatu, żeby ponownie zagotować wodę. Gdy wlewał wrzątek do kubka, zerknął na swój telefon. Migąła lampka sygnalizująca nadejście wiadomości głosowej. „Powinienem zadzwonić do Leo i poinformować ją o sytuacji” – pomyślał, wybierając odsłuchiwanie poczty. Potrzebował jej teraz bardziej niż kiedykolwiek. Tylko ona była w stanie zapewnić mu ukojenie i miłość, których nagle tak bardzo zapragnął.

Zupełnie jakby w odpowiedzi na jego myśli, w poczcie głosowej znalazł wiadomość od Leo.

– Tom, tu Leo. – Niemal się uśmiechnął, bo przedstawiała się mu tak, jakby miał nie rozpoznać jej głosu. – Dzwonię, żeby powiedzieć, że wyjeżdżam na kilka dni. Jesteś bardzo zajęty, więc pomyślałam, że skorzystam z okazji, żeby spędzić trochę czasu we własnym towarzystwie. Zadzwonię po powrocie.

Oparł się o ścianę i wzniosł oczy. Odruch wycofania się nie był u Leo niczym nowym, ale po raz pierwszy od wielu miesięcy musiał zadać sobie pytanie, jaki sens ma związek z osobą, która nie mogła zapewnić mu wsparcia w chwili, gdy naprawdę go potrzebował.

Pamiętał żar, radość, a przede wszystkim bezdyskusyjną miłość, obecne w związku Emmy i Jacka – zanim jego brat został zmuszony do jego zakończenia. Nawet dziś dostrzegł przeblysł tego uczucia w oczach Emmy, kiedy przez chwilę myślała, że Jack został zastrzelony.

Czy którakolwiek kobieta darzyła go takim uczuciem?

W tej chwili chciał po prostu, żeby ktoś go mocno przytulił i pomógł mu znieść ból po stracie bliskiej osoby. I nie mógł na to liczyć.

MIESIĄC PÓZNIEJ

Wyglądając przez okno kuchenne, Emma dostrzegła nowe pędy na drzewach i mniejszych roślinach. W ostatnim czasie tyle się wydarzyło, że nie zauważyła nadejścia wiosny, która zdążyła się już na dobre rozgościć w okolicy. Był jasny, bezchmurny dzień, a ją ogarnął żal, że niebo nie jest zasnuwane chmurami i że nie widzi w szybie odbicia oczu dziewczynki stojącej za jej plecami. Ilekroć się odwracała, spodziewała się zobaczyć dziecko z rozwichrzonymi, jasnymi włosami, ubrane w za dużą o kilka numerów budrysówkę. Powitałaby je z otwartymi ramionami.

Tak naprawdę powinna sprzedać dom i się wyprowadzić. Została dla Natashy. Było to jedyne miejsce, które ona kojarzyła, więc gdyby stąd zniknęła, jej pasierbica nie miałaby gdzie wrócić – gdyby kiedykolwiek tego zapragnęła.

Emma nie mogła znieść myśli, że życie Tashy mogło się skończyć w podobny sposób jak życie Izzy. Tom potwierdził, że dziewczyną znaną w lesie była właśnie jedyna jej przyjaciółka. Wydawało się raczej pewne, że próbowała popełnić samobójstwo za pomocą olbrzymiej dawki ketaminy, którą ukradła z domu Julie. Jak się okazało, mieszkające tam dziewczyny regularnie znieczulały się ketaminą przed wizytami klientów. Mimo że przybytek prowadzony przez Julie został zamknięty, należało się spodziewać, że inne podobne miejsca wypełnią lukę na rynku, a na myśl, że Natasha może trafić do jednego z nich, Emmie robiło się niedobrze.

W pierwszych dniach po odzyskaniu Olliego, który powrócił do niej cały i zdrowy, stan emocjonalny Emmy wahał się między niepohamowaną radością, że jej dziecko jest bezpieczne, a niepokojem – o Tashę i o Davida. Trzy dni przesiedziała przy szpitalnym łóżku męża, trzymając go za rękę, rozmyślając o chwilach radości, które dzielili przez kilka poprzednich lat, zastanawiając się nad przyszłością czekającą ich oboje. On nigdy już do niej nie przemówił. Obrażenia były tak poważne, że zmarł pod koniec trzeciej doby. Miała nadzieję, że przynajmniej wiedział, że Ollie wrócił bezpiecznie do domu; szeptała mu to raz za razem do ucha. Okłamała go w sprawie Tashy, mówiła, że nic się jej nie stało i że mieszkają razem.

Niemniej Emma była realistką i wiedziała, że gdyby David przeżył, nie spędziłaby ani jednej nocy w jego łóżku. Fakt, że choćby rozważał pomysł skazania żony i córki na kilkugodzinne piekło, żeby wybrnąć z tarapatów, w jakie sam się wpakował, uderzał ją raz za razem niczym cios w głowę. Nigdy nie czułaby się przy nim bezpieczna i nigdy nie pozwoliłaby, żeby Ollie został tylko pod jego opieką. Było jej przykro, że zmarł, ale ich wspólne życie rozpadło się w chwili, kiedy dowiedziała się o tym, co zrobił.

Emma nie spuszczała synka z oka ani na chwilę. Siedziała przy nim, gdy spał; z trudem się powstrzymała, żeby nie przenieść jego łóżeczka do swojej sypialni. W końcu uznała, że nie może wprowadzać nerwowości w życie chłopca tylko dlatego, że sama podskakuje ze strachu za każdym razem, kiedy usłyszy odgłos kroków na wysypanej żwirem ścieżce.

Tom był dla niej oparciem, ale wiedziała, że on również zmaga się ze świadomością, że Jack żyje.

– Mam poczucie, że powinienem rzucić pracę i go odszukać, Em – powiedział pewnego dnia, kiedy siedział u niej przy stole w kuchni. – Tylko że wiem, że by tego nie chciał.

Od czasu tamtych okropnych dni pograżył się w smutku. Wiedziała, że ma dziewczynę; napomknął o niej podczas jednej z wizyt. Kiedy zapytała, czy nie chciałby przyjść z nią następnym razem, odpowiedział: „Może kiedyś”. Nie udało jej się wyciągnąć z niego nic więcej na ten temat.

Co wieczór Emma kładła się spać, myśląc o Jacku i o wszystkim, co ich ominęło. Przeżywała w myślach chwilę, kiedy jej dotknął, kiedy przygwoździł ją swoim ciałem w skarbcu. Wtedy była przerażona, mimo to z jego ciała promieniowało ciepło, które oddziaływało na nią i magnetyzowało. Zanim jeszcze zdała sobie sprawę, kim jest zamaskowany mężczyzna, przez jej ciało przebiegła iskra. Potem zobaczyła jego oczy i ponownie się w nich zatraciła.

Noce spędzała na doglądaniu synka i rozmyślaniu o Jacku, niemniej mieli jeszcze z Olliem inne zajęcia. Emma zamierzała to robić tak długo, jak będzie to konieczne.

Każdego ranka schodzili na dół, a Emma odbywała krótką bezgłosną rozmowę z portretem, który nadal wisiał w przedpokoju.

– Nie zamierzam się poddać, Caroline – obiecywała.

Niemal każdego dnia wsadzała Olliego do samochodu i jechała do Manchesteru albo Stockport. Jeśli tylko mogła, zmieniała godziny i miejsca.

Znajdywała najbardziej zatłoczony punkt, stawiała na ziemi odwróconą plastikową skrzynkę. Kiedy na nią wchodziła, ludzie odwracali głowy i się na nią gapili. Wtedy zaczynała krzyczeć:

– Tasha! Natasha Joseph! Tasho, wróć do domu! – Siedzący obok w wózku Ollie przyłączał się do niej.

– Tassa! – wołał.

Wybierała miejsca, gdzie przechodziło wielu klientów sklepów. Rozumowała w ten sposób: kręciły się tam na pewno, okradając ludzi z komórek, różne drobne złodziejaszki, czyli towarzystwo, w jakim mogła się obracać Tasha. Zatrzymywała wszystkie dzieci, które wagarowały w czasie zajęć szkolnych i pokazywała im fotografię Natashy. Zabierała kanapki i ciastka, które rozdawała bezdomnym; w zamian mieli tylko wziąć zdjęcie Natashy i pokazać je jak największej liczbie osób. Wydrukowała tysiące ulotek, które rozdawała wszystkim, którzy wyglądali na ludzi wiodących podobne życie do Natashy – czy jak się ona teraz nazywała – prosząc ich, żeby znaleźli dziewczynę ze zdjęcia.

Większość ludzi wyrzucała ulotki zaraz po odejściu Emmy, czasami trafiały one do kosza, ale zazwyczaj były upuszczane obojętnie na chodnik. Jej to nie przeszkadzało, ponieważ ulotka zawierała coś więcej niż tylko zdjęcie Natashy. Umieściła tam także fotografię uśmiechniętego Olliego z wiadomością w komiksowym dymku. Im więcej ulotek unoszonych przez wiatr trafiało do zaułków, przyklepiało się do brudnych murów, zalegało na zakurzonych ulicach, tym większe prawdopodobieństwo, że w jakiś sposób trafią do adresatki, która przeczyta wiadomość.

Natasho Joseph, prosimy, wróć do domu.

Twój braciszek za tobą tęskni.

Rachel Abbott

Jej wszystkie powieści zdobyły pierwsze miejsce w księgarni Amazon. Na liście najlepiej sprzedających się autorów plasuje się obok takich nazwisk jak Lee Child, Stieg Larsson, Gillian Flynn, James Patterson i Jo Nesbo.

Przez „Guardian” została okrzyknięta sensacją rynku wydawniczego.

„Observer” nazwał ją jednym z najgorętszych nazwisk branży.

Rachel twierdzi, że wszyscy mamy mordercze instynkty, a ona po prostu skupia się na momentach, impulsach, które mogą popchnąć nas w przepaść.

Spis treści

[Okladka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Prolog](#)

[1](#)

[2](#)

[3](#)

[4](#)

[5](#)

[6](#)

[7](#)

[8](#)

[9](#)

[10](#)

[11](#)

[12](#)

[13](#)

[14](#)

[15](#)

[16](#)

[17](#)

[18](#)

[19](#)

[20](#)

[21](#)

[22](#)

[23](#)

[24](#)

[25](#)

[26](#)

[27](#)

[28](#)

[29](#)

[30](#)

[31](#)

[32](#)

[33](#)

[34](#)
[35](#)
[36](#)
[37](#)
[38](#)
[39](#)
[40](#)
[41](#)
[42](#)
[43](#)
[44](#)
[45](#)
[46](#)
[47](#)
[48](#)
[49](#)
[50](#)
[51](#)
[52](#)
[53](#)
[54](#)
[55](#)
[56](#)
[57](#)
[58](#)
[59](#)
[60](#)
[61](#)
[62](#)
[63](#)
[64](#)
[65](#)
[66](#)
[67](#)
[68](#)
[69](#)
[70](#)

Tytuł oryginału: Stranger Child

STRANGER CHILD © Rachel Abbott, 2015

Copyright for the Polish edition © 2016 by Wydawnictwo FILIA

Copyright for the Polish translation © 2016 by Jacek Konieczny

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2016

Projekt okładki: © Alan Carpenter, 2015

Zdjęcie na okładce: © Rachel Abbott, 2015 courtesy of Rick Hall

Redakcja: *Iwona Krynicka*

Korekta: *Elżbieta Steglińska*

Skład i łamanie: *Andrzej Sobkowski*

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-106-4

FILIA

Wydawnictwo FILIA

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA/MRO CZNA STRONA

mrocznastrona.pl

Redaktor prowadzący serii: *Adrian Tomczyk*

Jeden mroczny sekret. Jeden potworny akt zemsty.
Finał, którego nie przewidzi nikt.



FILIA MROCZNA STRONA

OBCIE DZIECKO

Rachel Abbott

Mistrzowski thriller, sensacja rynku wydawniczego